

Józwiak:  
Budżet NCN w kłopotcie

Kieraciński:  
Uczelnie z miliardem nadwyżki

Mitkowski:  
Skończyć z ewaluacją

# FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 11/2023

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)



## Student ocenia profesora

Grzesik, Pilc:  
Co nam mówią cytowania

Müldner-Nieckowski:  
Bez frazeologii nie ma języka

Smużewska:  
Uniwersytet za drutami



# Uniwersalny symulator termomechaniczny

Politechnika Lubelska zainstalowała uniwersalny symulator termomechaniczny Gleeble 3800. Został on zakupiony ze środków projektu „Centrum badawcze prośrodowiskowych i energooszczędnych materiałów oraz technologii” (CeB MaT).

Aparatura umożliwia prowadzenie szerokiego zakresu badań m.in. w zakresie obróbki cieplno-plastycznej metali i ich stopów, wpływu obciążeń cieplno-mechanicznych na degradację mikrostruktury. Co ważne, możliwa jest także realizacja symulacji fizycznych procesów metalurgicznych występujących normalnie w hutach, odlewniach czy zakładach spawalniczych.

Jednostki obciążające symulatora Gleeble są urządzeniami typu serwo-hydraulicznego, zaś ich wyróżniającą cechą jest oporowy system grzania próbki. Umożliwia on uzyskanie bardzo jednorodnego rozkładu temperatury w objętości badanego materiału, zaś maksymalna prędkość nagrzewania może dochodzić do 10 000°C/s (w zależności od rodzaju zastosowanej próbki).

Dodatkowe urządzenia Hydrawedge oraz Torsion umożliwiają realizację symulacji fizycznych procesów obróbki plastycznej, w których utrzymywane są np. stałe prędkości odkształcenia w trakcie całego procesu bez konieczności spowolnienia narzędzia w celu uzyskania założonej wartości. Poszerzone możliwości funkcjonalne obejmują symulacje operacji spajania, ciągłego odlewania stali, badania plastyczności stali w podwyższonych temperaturach, badania przemian fazowych, a także badania wpływu obciążeń cieplno-mechanicznych na zmiany mikrostruktury i właściwości mechanicznych badanych materiałów.

Symulator termomechaniczny Gleeble 3800 wykorzystywany będzie w badaniach materiałowych ukierunkowanych na poznanie mechanizmów kształtowania metali i ich stopów pod kątem zastosowań w metalurgii, hutnictwie, odlewnictwie oraz obróbce plastycznej. Zakupione wraz z systemem dodatkowe urządzenia, poszerzające zakres zastosowań symulatora, umożliwią jego wykorzystanie m.in. we współpracy z politechnikami zrzeszonymi w projekcie Via Carpatia. Praktyczne możliwości poznawcze dotyczące kształtowania struktur oraz właściwości mechanicznych uzyskiwanych materiałów pozwolą na praktyczne wykorzystanie systemu w działalności aplikacyjnej badaczy z Politechniki Lubelskiej na rzecz przemysłu, tj. w Kuźni Matrycowej w Lublinie oraz Kuźni Glinnik.

Zakup uniwersalnego symulatora termomechanicznego Gleeble 3800 sfinansowany został w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój, działanie: 4.2 Rozwój nowoczesnej infrastruktury badawczej sektora nauki, oś priorytetowa: Zwiększenie potencjału naukowo-badawczego, nr projektu POIR.04.02.00-00-D009/20.

Zapraszamy do współpracy.

**Zapraszamy do współpracy podmioty zainteresowane badaniami z zakresu procesów metalurgicznych.**

**Więcej informacji: dr hab. inż. Jarosław Bartnicki  
Laboratorium Obróbki Plastycznej Metali, ul. Nadbystrzycka 36C, 20-618 Lublin  
tel. 81 5384241, j.bartnicki@pollub.pl**



**Fundusze Europejskie**  
Inteligentny Rozwój



**Rzeczpospolita  
Polska**

**Unia Europejska**  
Europejski Fundusz  
Rozwoju Regionalnego



## INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Uczelnie z miliardowym zyskiem! – Piotr Kieraciński	6
Zbilansowany rok 2022 i niepewna przyszłość – Marek Konarzewski	8
Same granty nie wystarczą – Agnieszka Chacirńska	8
Sławiści na Jaracza	9
Nowi „polscy nobliści”	10
Hodowla szczerzych ogonów – Marcin Miłkowski	11
Markowy UW „FA” w TOP 5	14
Sportowe dyskusje i galowe bilanse	15
Polscy farmakolodzy i farmaceuci na liście TOP 2% – Andrzej Pilc	16
Granty – po co, jakie i za ile – Piotr Kieraciński	18
„Ontologia Boga” najlepszą książką filozoficzną roku	26

## ROZMOWA FORUM

Budujemy renomę – rozmowa z prof. Krzysztofem Józwiakiem, chemikiem i farmaceutą z UML, dyrektorem Narodowego Centrum Nauki	20
---	----

## STUDENCKIE ANKIETY

Ewaluacja studencka jako wyzwanie akademickie – Wojciech Gizicki	24
Student recenzentem swojego profesora – Grzegorz Ostasz	27
Studenckie ankiety ewaluacyjne – Damian Czarnecki	31

## ŻYCIE NAUKOWE

Nowy ranking uczelni – Wit Grzesik	34
Jak naukowiec pracuje? – Paweł Kawalerski	38
Oceny za całokształt – Zbigniew Drozdowicz	40

## Z archiwum nieuczciwości naukowej (203)

Szczecińska habilitacja na niemieckim doktoracie – Marek Wroński	43
---	----

## ŻYCIE AKADEMICKIE

Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	48
---	----

## Publikuj lub gin

Telefon do przyjaciela – Marek Misiak	49
--	----

## Z LABORATORIÓW

Od słownika do sztucznej inteligencji – Rozmowa z prof. Piotrem Müldnerem-Nieckowskim, autorem „Wielkiego słownika frazeologicznego języka polskiego”	52
Miasta i urbanizacja w kontekście współczesnych wyzwań – Daniela Szymańska	56
LDL cholesterol – im niżej, tym lepiej – rozmowa z prof. Beatą Wożakowską-Kapłon, internistką, kardiologiem, hipertensjologiem, kierowniczką I Kliniki Kardiologii i Elektroterapii Świętokrzyskiego Centrum Kardiologii w Kielcach, wykładowniczą na UWJ	60

## W STRONĘ HISTORII

Uniwersytet za kolczastym drutem – Marcelina Smużewska	63
Polscy przyrodnicy i medycy w Charkowie – Lubow Żwanko	68

## Portrety nauki polskiej

Anna Wazówna – Marcelina Smużewska	72
---------------------------------------	----

## OKOLICE NAUKI

## Książki

Książki nadesłane	47, 51
Imperium trwa – Bogdan Bernat	77
Odzyskiwanie Przybyszewskiego – Tomasz Klusek	77
Razem i osobno – Marek Misiak	78
Pomiędzy Wschodem i Zachodem – Jacek Hnidiuk	78
O sztuce początków (PRL-u) – Juliusz Gałkowski	79
Niezwykła rzeka – Justyna Jakubczyk	79

## FELIETONY

## Szkiełko w oku

Plotki – żywioł nieokiełznany – Piotr Müldner-Nieckowski	76
---	----

## Na marginesach nauki

Gromadzenie wiedzy – Leszek Szaruga	80
--	----

Projekt okładki – Sławomir Makal

## FORUM AKADEMICKIE Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXIX Nr 11 (360) Listopad 2023

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. Rada Patronacka: prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. Redaguje zespół: Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (fflip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). Stała współpraca: Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. Promocja, kolportaż, konferencje: reklama@forumakademickie.pl, Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). Wydawca: Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. Druk: Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: https://forumakademickie.pl/dla-autorow/. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Prenumerata: Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

## Nowy szef RDN

**WARSZAWA** Prof. Bronisław Sitek, prawnik z Uniwersytetu SWPS, został powołany na przewodniczącego Rady Doskonałości Naukowej w kadencji 2024–2027. Zastąpił na tym stanowisku prof. Grzegorza Węgrzyna. Nowy przewodniczący był w pierwszej kadencji RDN jej sekretarzem, a wcześniej pełnił funkcję sekretarza Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. We wrześniowych wyborach do RDN wzięło udział 17 456 osób (77% spośród uprawnionych). O mandat ubiegało się 478 naukowców. W wyniku wyborów w Radzie zasiadzie 169 uczonych reprezentujących 55 dyscyplin w 10 dziedzinach nauki (jedną nowo ustanowioną dyscyplinę – ochrona dziedzictwa i konserwacja zabytków – wykreślono w ministerialnym rozporządzeniu z końca września). W każdej dyscyplinie mandat do zasiadania w RDN uzyskało trzech kandydatów z najwyższą liczbą głosów (za wyjątkiem weterynarii i nauk o rodzinie, które jako dziedzinę-dyscypliny mają po 5 członków). Reelekcję uzyskało 68 osób zasiadających w dotychczasowym składzie RDN. Na kandydatów oddano w sumie 44 763 głosy. Najwięcej (576) zdobył prof. Mansur Rahnama (dyscyplina nauki medyczne) z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, konsultant krajowy w dziedzinie chirurgii stomatologicznej.



Fot. Archiwum

nów LTR oraz **Elżbieta Wątor** z Małopolskiego Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego za opracowanie molekularnych podstaw deoksyhupuzynacji. W kategorii habilitacyjnej (po 40 tys. zł) nagrodzono trzy badaczki: dr inż. **Martę Pacię** z Jagiellońskiego Centrum Rozwoju Leków UJ, która odkryła nowe aspekty patofizjologii kropli lipidowych w zapaleniu izolowanego naczynia krwionośnego; dr **Aleksandrę Rutkowską** (na fot.) z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego za opracowanie metod stymulacji potencjału regeneracyjnego mieliny w ośrodkowym układzie nerwowym oraz dr **Magdalenę Zdrowowicz-Zamojć** z Uniwersytetu Gdańskiego za badania dotyczące radiouwrażliwania poprzez skojarzone działanie modyfikowanych nukleozydów i inhibitorów naprawy DNA w celu poprawy skuteczności radioterapii.



Fot. L'Oréal

## Lem Prize dla fizyka doświadczalnego

**WROCŁAW** Fizyk doświadczalny Ido Kaminer z Technion Israel Institute of Technology został laureatem Europejskiej Nagrody Naukowej im. Stanisława Lema. W ocenie kapituły to niezwykle naukowiec, który badając



Fot. Arch. prywatne

fundamentalne aspekty interakcji światła i materii, łączy w sobie błyskotliwość teoretyka i mistrzostwo eksperymentatora. Jego prace mają duży wpływ na środowiska zajmujące się nauką i technologiami. Szczególnie doceniono jego „pionierski, eksperymentalny i teoretyczny wkład w dziedzinę elektrodynamiki kwantowej kwazicząstek fotonicznych oraz stworzenie podstaw optyki kwantowej z uwzględnieniem swobodnych elektronów”. Jest pionierem w dziedzinie interakcji światła ze swobodnymi elektronami, czyli nowych sposobów wykorzystania elektronów w generowaniu promieniowania rentgenowskiego, badaniu spójnych interakcji światło-materia o rozdzielczości rzędu nanometrów oraz rejestrowaniu dynamiki kwazicząstek fotonicznych. Od 2019 r. wartą 100 tysięcy złotych nagrodę Politechnika Wrocławska przyznaje młodym naukowcom (do 40 roku życia) studiującym lub prowadzącym badania w Unii Europejskiej oraz krajach stowarzyszonych.

## Stypendia dla badaczek

**WARSZAWA** Sześć badaczek otrzymało coroczne stypendia L'Oréal-UNESCO Dla Kobiet i Nauki. W kategorii magisterskiej (25 tys. zł) laureatką została **Natalia Sauer** z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, która zajmuje się badaniem wpływu nanosekundowych impulsów elektrycznych na modulację komórek nowotworowych czerniaka. W kategorii doktoranckiej (35 tys. zł) **Angelika Andrzejewska-Romanowska** z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN za charakterystykę dynamiki strukturalnej i funkcjonalnej genomów RNA aktywnych retrotranspozo-

## Szczecin rozbił bank

**WARSZAWA** Studenci Uniwersytetu Szczecińskiego rozbili bank tegorocznych Laurów Uniwersyteckich Forum Uniwersytetów Polskich. Nagrodzono ich aż w siedmiu kategoriach: za Akademię Umiejętności Prawniczych, projekt Personal Branding Week przygotowujący żaków do wejścia na rynek pracy, „Spacerek na Uniwerk” łączący społeczność akademicką i mieszkańców miasta, inicjatywę „Szczecin Wita Studentów”, profesjonalne studio telewizyjne UNIWIZJA i kampanię na rzecz środowiska Zielone Osiedle Akademickie. Statuetka trafiła także do działającego na Usz Zespołu Wparcia i Rozwoju Studentów. Ponadto doceniono e-sportowy GameX Torunament z Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Festiwal Naukowy „What is Love? Miłość pod lupą psychologów”, który odbył się na UMCS.

## IDEAS NCBR w sieci AI

**WARSZAWA** IDEAS NCBR dołącza do European Laboratory for Learning and Intelligent Systems (ELLIS). Wspólnie z 40 ośrodkami naukowymi z całej Europy będzie pracować nad rozwojem sztucznej inteligencji. Sieć ELLIS obejmuje 41 ośrodków z 16 krajów i jest europejską odpowiedzią na działania podjęte przez USA i Chiny w tym obszarze. Polski oddział ELLIS Society będzie pracować m.in. nad Algorithmic Game Theory in Security, czyli wielopoziomymi systemami zarządzania mającymi chronić infrastrukturę krytyczną, a także systemy zabezpieczające kluczowe usługi publiczne. Innym obszarem będzie Autonomous Agents and Alignment of Language Models, a więc opracowanie protokołów uczenia, które umożliwią inteligentnym systemom zbieranie najistotniejszych danych i wykorzystanie ich do tworzenia modeli językowych.

## Doktorat h.c. – prof. Jan van Lanschot

**LUBLIN** Światowy autorytet w dziedzinie chirurgii onkologicznej, jeden z najwybitniejszych naukowców w dziedzinie ezofagologii, otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na chorobach przełyku, głównie diagnostyce i leczeniu



Fot. UMCS

raka przełyku, sekwencji molekularnej i karcinogenezie raka gruczołowego przełyku, skojarzonym leczeniu nowotworów przełyku, technikach minimalnie inwazyjnych w chirurgii przełyku. To on kierował tak epokowymi dla leczenia raka przełyku badaniami jak HIVEX, CROSS i SANO, które zmieniły praktykę kliniczną leczenia tego nowotworu na świecie. Jest autorem 541 publikacji, z czego 37 powstało przy współpracy z autorami z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

### Doktorat h.c. – prof. Hideo Ohno

**WARSZAWA** Wybitny japoński fizyk materii skondensowanej, otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Prof. Ohno



Fot. UW

od 2004 r. kieruje Laboratorium Naneoelktroniki i Spintroniki na Uniwersytecie Tohoku. Od 2018 roku jest prezydentem tej uczelni. Uważa się go za czołową postać światowej spintroniki. Stworzył m.in. nową klasę materiałów: ferromagnetyczne półprzewodniki grupy III–V, które łączą zalety magnetyków i półprzewodników. Po opanowaniu metod wzrostu i charakteryzacji tworzenia struktur kwantowych z nowego systemu materiałowego zaprojektował wiele struktur oraz urządzeń, w których wykazał istnienie nowych zjawisk o fundamentalnym znaczeniu dla zrozumienia natury ferromagnetyzmu oraz dla stworzenia przyrządów o nowych zasadach działania. Przyczynił się do wprowadzenia badań magnetycznych materiałów półprzewodnikowych na UW, z którym współpracuje od ponad dwudziestu lat.

### Doktorat h.c. – prof. Maciej Henneberg

**ŁÓDŹ** Jeden z najwybitniejszych na świecie antropologów biologicznych, profesor Uniwersytetu w Adelajdzie (Australia), otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego. W obszarze jego zaintereso-



Fot. UL

wań naukowych mieszczą się zagadnienia dotyczące: ewolucji i mikroewolucji człowieka, ewolucji ludzkiego mózgu, ewolucji biokulturowej, ekologii człowieka, genetyki populacyjnej, paleodemografii, demografii historycznej, paleopatologii, auktologii, anatomii, anatomii porównawczej, ergonomii, archeologii i zagadnień medyczno-sądowych. Przyczynił się do rozwoju nowej dyscypliny – medycyny ewolucyjnej, inicjując i wspierając zorganizowanie jednego w Europie Instytutu Medycyny Ewolucyjnej w Zurychu. Przez wiele lat służył swoją wiedzą ekspercką z zakresu antropologii sądowej, wydając opinie w postępowaniach karnych i cywilnych prowadzonych przez sądy w Polsce, USA, RPA i Australii. Od wielu lat rozwija szeroko zakrojoną współpracę z zespołem Kate-

dry Antropologii Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŁ. Prof. Henneberg jest absolwentem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

### Doktorat h.c. – prof. Marja Makarow

**WROCŁAW** Wybitna fińska biochemiczka i biologka molekularna, a także prezydentka Academia Europaea, otrzymała tytuł doktora honoris causa Politechniki Wrocławskiej. Uonorowano ją za osiągnięcia w obszarze polityki naukowej i organizacji badań, w tym formułowaniu i realizacji strategii naukowych, zarządzaniu renomowanymi instytucjami nauko-



Fot. PW

wymi oraz wspieraniu innowacyjności i wysokiej jakości badań. Jest biologką i członkinią fińskiego Center of Excellence Biocentrum. Odkryła molekularne mechanizmy składania białek terapeutycznych w komórkach drożdży. Wchodzi w skład zarządu organizacji SAPEA, odpowiedzialnej za doradztwo naukowe przy Komisji Europejskiej. Jest emerytowaną profesorem Uniwersytetu w Helsinkach. W latach 2003–2007 była prorektorką ds. badań, szkolenia naukowców i innowacji na tej uczelni.

### Doktorat h.c. – prof. Krzysztof Kowalczyk

**TIBILISI** Gruziński Uniwersytet Techniczny w Tbilisi przyznał prof. Krzysztofowi Kowalczykowi, agronomowi specjalizującemu się w genetyce i hodowli roślin, rektorowi Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, tytuł doktora honoris causa za dotychczasową współpracę między uczelniami oraz wspieranie gruzińskich studentów na forum międzynarodowym. W trakcie tej samej uroczystości tytuł honoris causa nadano również prof. Nikolausowi Largierowi z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley oraz prof. Theo Kobushowi z Uniwersytetu w Bonn. Gruziński Uniwersytet Techniczny swoją tradycję wywodzi z 1922 roku, kiedy to powołano Wydział Politechniczny na Tbiliskim Uniwersytecie Państwowym. W 1990 roku rozpoczął działalność jako samodzielna jednostka szkolnictwa wyższego, przyjmując obecną nazwę.

### Elsevier nagrodił wpływowych

**ŁÓDŹ** Podczas posiedzenia plenarnego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich ogłoszono laureatów Research Impact Leaders Awards 2023, przyznawanych uczelniom mającym największy wpływ na badania naukowe w Polsce, a tym samym przyczyniającym się do lepszej rozpoznawalności polskiej nauki w świecie. Laureatami zostały: Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie (Agricultural Sciences), Politechnika Gdańska (Engineering and Technologies), Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (Humanities), Uniwersytet Medyczny im. Pia-



Fot. Archiwum

stw Śląskich we Wrocławiu (Medical Sciences), Uniwersytet Warszawski (Natural Sciences), Uniwersytet SWPS (Social Sciences). Nagrodę specjalną European University Alliances Members' Research Impact Leaders Award, doceniającą działania polskich uczelni biorących udział w projekcie European Universities, otrzymała Politechnika Śląska, należąca do konsorcjum EURECA-PRO.

### Pierwsza z Polski

**WARSZAWA** Prof. Joanna Jurewicz z Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego otrzymała nagrodę dla wybitnych indologów przyznawaną przez Indian Council for Cultural Relations. Uroczystość



Fot. Ambasada Indii

wręczenia odbyła się w Ambasadzie Indii. Wyróżnienie honoruje badaczy, którzy wnieśli wyjątkowy wkład w rozwój wiedzy o Indiach. Laureatka zajmuje się historią najstarszej filozoficznej myśli indyjskiej. W badaniach kulturowych wykorzystuje zagadnienia lingwistyki kognitywnej, szczególnie w dyskursie politycznym, religijnym, filozoficznym oraz twórczości artystycznej i reklamowej. Jest również autorką licznych przekładów sanskryckich tekstów, które nie były dotąd przetłumaczone na język polski, takich jak wybrane hymny *Rygwedy*, *Atharwawedy* czy fragmenty eposów. Nagroda ICCR jest przyznawana od 2015 roku. Badaczka z UW jest pierwszą laureatką pochodzącą z Polski.

### Nowa rektor w KANS

**JELEŃ GÓRA** Dr Elżbieta Zieja objęła stanowisko rektora Karkonoskiej Akademii Nauk Stosowanych. Będzie pełniła tę funkcję do końca bieżącej kadencji, czyli do sierpnia przyszłego roku. Przeprowadzenie



Fot. KANS

wyborów stało się konieczne po tym, jak w połowie września Kolegium Elektorów KANS (na wniosek Senatu) zdecydowało o odwołaniu z funkcji rektora dr n. med. Wioletty Boznańskiej. Kierowanie uczelnią przejęła wówczas prorektor dr Beata Telązka, prof. KANS. Jak się okazało, nie na długo. Tydzień później odwołano także i ją. „Obie zostały odwołane w związku z nieakceptowanymi metodami zarządzania, prowadzenia polityki finansowej uczelni oraz budowania jej wizerunku” – podano w komunikacie (jej odwołanie budzi wątpliwości natury prawnej, bowiem Kolegium elektorów ma prawo odwołać jedynie rektora – red.). W tej sytuacji obowiązki rektora przejęła – jako najstarszy członek Senatu KANS – dr Elżbieta Zieja. Była ona także jedyną kandydatką w wyborach uzupełniających. Została pozytywnie zaopiniowana przez Senat oraz wskazana przez Radę Uczelni. Wyboru dokonało Kolegium Elektorów KANS.

### Zmiana za sterami u slawistów

**WARSZAWA** Z początkiem listopada funkcję dyrektora Instytutu Sławiści PAN objęła dr hab. Ewa Golachowska. Zastąpiła na tym stanowisku prof. Annę Zielińską, która kierowała placówką od 2015 roku. Nowa dyrektorka związana jest z IS PAN od 1996 roku. W latach 2019–2023 pełniła

funkcję kierowniczką Zakładu Językoznawstwa, a od 2007 do 2016 r. była prezeską Fundacji Sławistycznej. Prowadziła długoletnie badania socjolingwistyczne na terenie Podlasia, Białorusi, Litwy i Łotwy. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się na języku i kulturze pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego, wielojęzyczności, religijności na pograniczach religijnych i etnicznych, a w szczególności na kwestiach związanych z zależnościami występującymi pomiędzy językiem i tożsamością. IS PAN został założony w 1954 roku. To jeden z najstarszych instytutów Polskiej Akademii Nauk. Pod koniec października zmienił swoją siedzibę. Teraz mieści się przy ul. Jaracza 1 w Warszawie, gdzie wcześniej miał siedzibę zlikwidowany niedawno Polski Instytut Badań Zaawansowanych PAN.



Fot. Arch. prywatne

### Nowa hala sportowa AGH

**KRAKÓW** Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie oficjalnie otworzyła wielofunkcyjną halę sportową. Obiekt ma służyć głównie studentom zrzeszonym w blisko pięćdziesięciu sekcjach Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego AGH (w tym czterech wyczynowych: koszykówki, siatkówki, badmintonu i piłki ręcznej). W 5-kondygnacyjnym budynku znajdują się: dwie duże sale sportowe, w tym jedna z widownią dla 620 osób, siłownia, cztery korty do squasha, sale fitness wraz z zapleczem sanitarno-szatniowym, sauna, pomieszczenia



Fot. Kamil Bochenek

do odnowy biologicznej (w tym z wannami do hydromasażu), ścianka wspinaczkowa, sala konferencyjna z wyposażeniem audiowizualnym. Na dachu powstały dwa zielone ogrody, w których rosną m.in. budleje, trzcinniki czy przegorzany. Budynek posiada także „zieloną ścianę” pokrytą roślinami. Poza standardowymi instalacjami technicznymi, wyposażono go także w instalację fotowoltaiki dostarczającą około 50 kW. Budowa trwała 3 lata i kosztowała ponad 82 mln zł.

### Nagrodzono informatyków

**WARSZAWA** Trzech informatyków zdobyło Nagrodę im. Witolda Lipskiego za wybitne osiągnięcia w swojej dziedzinie i za udokumentowany publikacjami dorobek naukowy. W kategorii teoretycznych aspektów informatyki uhonorowano Adama Polaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zwycięzcami dwóch równorzędnych nagród w kategorii zastosowań informatyki zostali: Michał Nowicki z Politechniki Poznańskiej i Błażej Osiński z Uniwersytetu Warszawskiego. Badania laureatów dotyczyły m.in. uczenia maszynowego, sterowania robotami i pojazdami autonomicznymi, budowania strategii w grach oraz algorytmów komputerowych korzystających z niewiarygodnych podpowiedzi. Wszyscy otrzymali po 50 tys. zł. Nagroda im. Witolda Lipskiego została ustanowiona w 2005 r. w celu upamiętnienia sylwetki jej patrona, przedwcześnie zmarłego pioniera polskiej informatyki.

### Dwie kolejne Polki w Academia Europaea

**LONDYN** Dwie polskie badaczki zostały przyjęte w poczet członków Academia Europaea. Prof. Joanna Rymaszevska specjalizuje się w psychia-



Fot. PWR

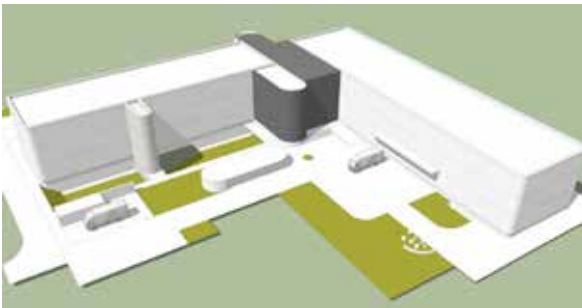


Fot. NCH

trii i od tego roku kieruje Katedrą Neurologii Klinicznej na Wydziale Medycznym Politechniki Wrocławskiej. Pasjonuje się zdrowiem mózgu i bada metody neurostymulacji w zaburzeniach psychicznych, problemy psychiczne w różnych chorobach, w starszym wieku, a także sposoby dbania o organizm jako całość. Prof. Anetta Undas jest specjalistką w zakresie diagnostyki i leczenia chorób zakrzepowo-zatorowych. Kieruje Zakładem Kardiochirurgii, Anestezjologii i Kardiologii Doświadczalnej Instytutu Kardiologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej zainteresowania naukowe dotyczą genetycznej i środowiskowej regulacji krzepnięcia krwi i miażdżycy na pograniczu nauk podstawowych i klinicznych. Academia Europaea zrzesza ponad 5 tys. specjalistów z medycyny, chemii, fizyki, matematyki, ekonomii, nauk humanistycznych i społecznych, w tym 85 laureatów Nagrody Nobla.

## WAT stawia na cyberbezpieczeństwo

**WARSZAWA** Centrum Innowacji i Cyberbezpieczeństwa powstanie w Wojskowej Akademii Technicznej. Już za cztery lata będą się w nim kształcić m.in. przyszłe kadry Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. Koszt budowy to 200 mln zł. W obiekcie znajdą się laboratoria dydaktyczne i badawcze.



Fot. WAT

Zostaną wyposażone w nowoczesny sprzęt i oprogramowanie. Centrum o powierzchni niemal 9,5 tys. m<sup>2</sup> będzie się składać z dwóch 4-kondygnacyjnych części połączonych szklanym łącznikiem. W obiekcie znajdą się m.in.: Cyberpoligon – laboratorium gier wojennych, Cyber Center of Excellence (CCOE), laboratorium systemów śledzenia obiektów pola walki z pomieszczeniem technicznym, laboratoria symulacji wirtualnej w systemach zarządzania polem walki, laboratorium systemów mobilnych, laboratorium systemu zdolnościowego z przeznaczeniem na Analityczne Centrum Gier i Analiz Strategicznych oraz laboratorium informatyczne. Powstaną również m.in.: pracownia obwodów drukowanych, druku 3D i obróbki precyzyjnej.

## Szczepionka przeciwko wirusowi Zika

**GDAŃSK** Preparat szczepionkowy do zapobiegania zakażeniom wirusem Zika opatentowali naukowcy z Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Zakażenie wirusem Zika, przenoszonym przez komary, zwykle wywołuje łagodne objawy lub przebiega bezobjawowo, ale może powodować poważne wady wrodzone u niemowląt urodzonych przez kobiety zakażone w czasie ciąży. Obecnie nadal nie ma zatwierdzonych preparatów przeciwko temu wirusowi. Gdańscy naukowcy skupili się na rekombinowanych flawiwirusowych antygenach białkowych, które opierają się na kombinacji różnych regionów białek strukturalnych flawiwirusów (wirus Zika, wirus kleszczowego zapalenia mózgu). Takie połączenie pozwala na efektywną produkcję białek w komórkach w różnych systemach ekspresji genów. Przyczynia się to do powstawania cząstek wirusopodobnych (VLPs), na powierzchni których znajdują się epi-

topy konformacyjne. Preparat szczepionkowy przeciwko wirusowi Zika prowadzi do jego neutralizacji w organizmie człowieka.

## Stypendia „Polityki”

**WARSZAWA** Po raz 23 tygodnik „Polityka” przyznał Nagrody Naukowe. Spośród blisko 350 zgłoszeń wyłoniono 5 naukowców, którzy otrzymali stypendia w wysokości 15 tys. zł. Laureatami zostali: dr Kamil Mamak z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz z Uniwersytetu Helsińskiego, który próbuje odpowiedzieć na pytania o etyczny i filozoficzny wymiar technologii oraz o to, jak zorganizować prawo, aby najlepiej chronić ludz-



kie wartości; dr hab. Łukasz Okruszek z Instytutu Psychologii PAN, który skupia się na tym, co łączy specyficzne tendencje poznawcze związane z poczuciem samotności z aktywnością tzw. mózgu społecznego; dr hab. n. med. Paweł Rajwa ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, który koncentruje się na poprawie diagnostyki i efektów leczenia raka prostaty, z uwzględnieniem personalizacji terapii i metody tzw. aktywnego nadzoru; dr hab. Piotr Skowron z Uniwersytetu Warszawskiego, autor nowatorskiej metody liczenia głosów podczas uchwalania budżetów obywatelskich; dr inż. Adam Okniński, dyrektor Centrum Technologii Kosmicznych Sieci Badawczej Łukasiewicz – Instytutu Lotnictwa, który zajmuje się napędami pojazdów kosmicznych wykorzystującymi ekologiczne i wysoko wydajne materiały pędne.

## Nagrody Instytutu De Republica

**WARSZAWA** Po raz drugi wręczono Nagrody Instytutu De Republica za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych. W dziedzinie nauk humanistycznych nagrodzono ex aequo dr hab. Katarzynę Marciniak (na fot.), filolożkę klasyczną i italianistkę z Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego i dr. Tomasza Herbicha, filozofa z UW. Laureatką w dziedzinie nauk społecznych została dr hab. Joanna Smogorzewska, prof. ucz. z Wydziału Pedagogicznego UW. Za działalność międzynarodową w dziedzinie nauk humanistycznych lub społecznych uhonorowano dr. Leszka Gardełę, archeologa z Duńskiego Muzeum Narodowego w Kopenhadze oraz habilitanta na Ludwig-Maximilians Universität w Monachium. Nagrodę za całokształt dorobku naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych lub społecznych otrzymali ex aequo prof. Andrzej Nowak, historyk i politolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr hab. Krzysztof Koseła, prof. ucz., socjolog z UW. Wszyscy laureaci otrzymali statuetkę zaprojektowaną przez rzeźbiarza dr. hab. Macieja Zychowicza, nagrodę pieniężną w wysokości 15 tys. zł oraz możliwość wydania własnej książki w Wydawnictwie Instytutu De Republica w ciągu dwóch lat od przyznania wyróżnienia.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Julia Bereszczńska, Wojciech Brakowiecki, Ewa Jankiewicz, Monika Jaskowiak, Marcin Kowalczyk, Agnieszka Niczewska, Anna Żmuda-Muszyńska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej [www.forumakademickie.pl](http://www.forumakademickie.pl)

oraz na naszych profilach na Facebooku i na platformie X



# Uczelnie z miliardowym zyskiem!

Do końca czerwca każdego roku uczelnie składają sprawozdania finansowe za poprzedzający rok w ministerstwach, które nadzorują ich działalność. Ostatnie lata okazały się dla uczelni bardzo trudne (pandemia i inflacja), co powinno znaleźć odzwierciedlenie w ich wynikach finansowych w roku 2022.

Ministerstwo Edukacji i Nauki nadzoruje działalność 98 uczelni publicznych i kościelnych działających na prawach publicznych na podstawie konkordatu i umów z kościołami. Jak się okazuje, w roku 2022 wykazały one niemal 945 milionów złotych zysku netto z całej swojej działalności, uwzględniając przychody ze sprzedaży nieruchomości. Sześć uczelni kościelnych miało w tym wyniku swój udział o wartości 68 mln zł, zatem uczelnie publiczne nadzorowane przez MEiN wypracowały w 2022 r. 877 mln zł zysku netto. Podkreślam to, bowiem nieco inaczej przedstawia się sytuacja, gdy uwzględnimy jedynie działalność operacyjną, co wyjaśnię poniżej. Zysk w wysokości ponad 50 mln zł wykazały cztery uczelnie z 98. Między 30 a 49 mln zysku miały również cztery uczelnie, a między 10 a 29 mln zł – 14 szkół wyższych. Najliczniejszą grupę – 59 – stanowiły uczelnie, których zysk wyniósł między 1 a 9 mln zł. Poniżej jednego miliona, a zatem z zyskiem liczonym w tysiącach złotych, ale wciąż nad kreską, znalazło się 12 uczelni. Jak wynika z tego wyliczenia, nie wszyscy byli nad kreską. Pod nią zostało pięć uczelni, w tym aż trzy uniwersytety ogólne, należące do Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich oraz Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, jedna politechnika należąca do Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych i KRASP oraz jedna uczelnia prowadzona przez Kościół katolicki – Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. Strata sumaryczna całej piątki nie była wielka, ogółem wyniosła 12,5 mln zł.

Najwyższy zysk końcowy netto wykazała Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, która wypracowała ponad 101,5 mln nadwyżki finansowej. Na drugim miejscu znalazła się inna krakowska uczelnia, najstarszy polski uniwersytet. Uniwersytet Jagielloński rok 2022 zakończył z zyskiem 72 mln zł. Trzecie miejsce na podium zajęła Politechnika Warszawska z zyskiem w wysokości niemal 59,6 mln zł. Jak łatwo wyliczyć, te trzy uczelnie wypracowały niemal 25% zysku szkół wyższych podległych MEiN, a same dwie pierwsze krakowskie uczelnie z zyskiem na poziomie 173,5 mln zł wypracowały aż 18,3% ogólnej nadwyżki finansowej. Jeszcze inaczej ujmując, ponad połowę nadwyżki finansowej uczelni podlegających MEiN wypracowało w roku 2022 dziewięć uczelni: AGH, UJ, PW, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Politechnika Poznańska, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski i Uniwersytet Śląski w Katowicach, które łącznie uzyskały 473,6 mln zł zysku. Gdy do tej grupy dołączyć dziesiąty z kolei Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z zyskiem na poziomie 27,2 mln zł, okaże się, że pierwsza dziesiątka wypracowała ponad 500 mln zysku. Wszystkie te uczelnie należą do Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. W tym gronie jest 5 uniwersytetów ogólnych, członków KRUP, trzy uczelnie techniczne należące do Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych i dwa uniwersytety przyrodnicze, członkowie Konferencji Rektorów Uczelni Przyrodniczych i Rolniczych.

Trochę inaczej wygląda wynik z działalności operacyjnej. Tu 98 uczelni uzyskało wynik 691,5 mln zł, przy czym wynik uczelni publicznych wynosił 628 mln, a kościelnych 63,5 mln zł. Stratę na działalności operacyjnej o łącznej wartości 42,2 mln zł wykazało aż

17 uczelni publicznych, a zatem ponad czterokrotnie więcej niż na wyniku końcowym netto, oraz jedna uczelnia kościelna. Najwyższą miał Uniwersytet Warszawski – 18,9 mln zł, czyli aż 45% całej straty na działalności operacyjnej uczelni świeckich podległych MEiN. Warto podkreślić, że w tym zestawieniu podium kształtowało się nieco inaczej niż w wyniku końcowym netto. Na pierwszym miejscu wciąż AGH z wynikiem 79,3 mln zł, a dalej UPWr (49,5 mln zł) i PW (41,9 mln zł). Kolejne dwa miejsca zajmują UPP (36,7 mln zł) i UJ (34,3 mln zł), który spał z zajmowanego w końcowym wyniku netto drugiego miejsca. Różnica między końcowym zyskiem netto 98 uczelni podległych MEiN a wynikiem z działalności operacyjnej wynosi 253,5 mln zł. Ta sama różnica w uczelniach publicznych wynosi prawie 249 mln zł. Ich wynik z działalności operacyjnej jest niższy od końcowego o 28% – to całkiem sporo i może zapowiadać późniejsze kłopoty.

Przyjrzyjmy się uniwersytetom klasycznym należącym do KRUP. To 20 instytucji, które razem wypracowały 294,9 mln zł nadwyżki finansowej. Jednak w tej grupie są aż trzy z pięciu uczelni, które wykazały straty w ostatecznym bilansie za rok 2022. To uniwersytety: Zielonogórski (–2653,6 tys. zł), Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy (–3071,3 tys. zł) i w Białymstoku (–3820,5 tys. zł). Szczegółową analizę sytuacji finansowej tej grupy uniwersytetów (po ewaluacji mamy o kilka więcej uniwersytetów ogólnych, które jeszcze do KRUP nie zostały przyjęte) omówił i skomentował w październikowym „Forum Akademickim” prof. Mirosław Gornowicz, prorektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i przewodniczący Uniwersyteckiej Komisji Finansów, która co roku przedstawia bardzo szczegółowy raport na temat sytuacji finansowej uniwersytetów zrzeszonych w KRUP. Jak się okazuje, z samej działalności operacyjnej stratę wykazało już 6 uniwersytetów, czyli 30% z nich. „Liderem” tej krótkiej listy jest Uniwersytet Warszawski ze stratą 18,9 mln zł. UW wygrywa też w „rankingu” tych, które wykazały największą stratę na działalności operacyjnej w 2022 r. wśród wszystkich uczelni publicznych.

W gronie politechnik znalazła się jedna wykazująca stratę za rok 2022 – to Politechnika Krakowska (–2,1 mln zł). Pozostałe 16 (wliczam do tej grupy 17 uczelni podległych MEiN, w tym 15, które mają w nazwie słowo „politechnika” oraz Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny i AGH) wykazały w 2022 roku nadwyżkę finansową. Odliczając stratę PK, wynosi ona 325,8 mln zł. Zatem ta grupa wypada lepiej niż uniwersytety klasyczne. Na działalności operacyjnej politechniki wykazały w 2022 r. zysk w wysokości 246,7 mln zł. Daje to różnicę 79,1 mln zł, czyli 24,3%. Niewielkie straty – po ok. 1 mln zł – wykazały tylko dwie politechniki: Krakowska i Częstochowska.

Pięć uczelni przyrodniczo-rolniczych uzyskało nadwyżkę finansową netto w wysokości ponad 124 mln zł. Największą wspomnianą już UPWr, a najmniejszą Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie. Jest to rozpiętość między 52 mln zł, a 500 tys. zł. W działalności operacyjnej uczelnie te wykazały zysk w wysokości 106,6 mln zł i tylko UPL wykazała 2,54 mln zł straty. UPWr wykazał bardzo niewielką różnicę między wynikiem końcowym a wynikiem z działalności operacyjnej, co pozwoliło mu zająć drugie miejsce – po AGH – w gronie zwycięzców „rankingu” wyniku działalności operacyjnej.

Także wszystkie akademie wychowania fizycznego wypracowały w ub. roku zysk, a wyniósł on łącznie ponad 11,2 mln zł. Najlepszy wynik uzyskała AFW w Warszawie (ponad 4,7 mln zł zysku), a najgorszy AWF w Poznaniu (448,5 tys. zł nadwyżki). Na działalności operacyjnej sześć AWF-ów wypracowało 5,8 mln zł nadwyżki, z tym, że

dwie uczelnie – w Poznaniu i Krakowie – wykazały niewielkie straty w wysokości odpowiednio 171 tys. zł i 64 tys. zł.

Wszystkie publiczne uczelnie zawodowe, które stanowią najliczniejszą podgrupę szkół wyższych podległych MEiN – było ich w 2022 r. 33, a obecnie jest 30 – uzyskały dodatni wynik finansowy. Wysokość zysków tych uczelni bywa znacząco wyższa niż innych, w tym znacznie większych uniwersytetów i politechnik. Nie jest to zaskoczeniem. Zapewne nie bez wpływu na dobrą sytuację tej grupy uczelni miało ich wyjątkowo wysokie finansowanie w ubiegłym roku, o czym pisałem na łamach FA. Łącznie 33 „zawodówki” wypracowały 135,4 mln zł zysku. Nie rozłożył się on po równo, ale różnice między tymi uczelniami były niższe niż w grupach uniwersytetów, politechnik czy uczelni przyrodniczych. Najwyższe wyniki finansowe wypracowały dwie uczelnie małopolskie: Akademia Nauk Stosowanych w Nowym Targu, dawna Podhalańska Publiczna Uczelnia Zawodowa (14,9 mln zł) i Akademia Nauk Stosowanych w Nowym Sączu (12 mln zł). Na podium znalazła się też ze znacznie gorszym wynikiem Akademia Tarnowska, w ub. roku nosząca nazwę Akademii Nauk Stosowanych w Tarnowie (8,3 mln zł). Pozostałe uczelnie mają od niemal 1,3 mln zł zysku (Tarnobrzeg i Jarosław) do ponad 6,5 mln zł (Płock i Konin). Gdyby sytuację dopasować do aktualnych realiów, gdy trzy uczelnie z Płocka, Gorzowa Wielkopolskiego i Kalisza odeszły z grona „zawodówek”, mielibyśmy 30 uczelni zawodowych, w tym 3 akademie, które zdecydowały się na pozostanie w tej grupie. W takiej sytuacji „zawodówki” wypracowały 124,8 mln zł nadwyżki budżetowej. Czołówka i dół pozostają bez zmian. Na działalności operacyjnej publiczne uczelnie zawodowe (policzyłem wszystkie 33 uczelnie, a zatem z tymi trzema, które są już akademickie) wypracowały 107 mln zł nadwyżki finansowej. Najwyższy wynik mają ANS-y w Nowym Targu (12,5 mln zł), Nowym Sączu (9,6 mln zł) i Koninie (6,8 mln zł) oraz akademie: Tarnowska (6,3 mln zł) i Mazowiecka (5,7 mln zł). Na minusie były PANS we Włocławku (84,9 tys. zł) i Akademia Bialska (505,7 tys. zł). Gdyby odjąć trzy uczelnie akademickie i zostawić tylko 30, które są formalnie klasyfikowane jako publiczne uczelnie zawodowe, zysk z działalności operacyjnej wyniósłby 99 mln zł. Podium pozostaje bez zmian. Wynik końcowy netto jest wyższy o 25,8 mln zł (o 26%) od wyniku z działalności operacyjnej.

I jeszcze IDUB. Laureatami konkursu zostało 10 uczelni: 5 uniwersytetów (UW, UJ, UAM, UW r i UMK), 4 uczelnie techniczne (AGH, PW, PG i PS) i Gdański Uniwersytet Medyczny, które w 2022 roku wypracowały 325,5 mln zł nadwyżki budżetowej. Już pisałem o najwyższych zyskach uczelni z tego grona (AGH, UJ, PW), a najmniejszy wynik w tej grupie wyniósł 6,5 mln zł i należał do GUMed. Na kolejnych miejscach od dołu są UW (7,2 mln zł) i UW r (7,9 mln zł). Poniżej 10 mln zł nadwyżki wykazał też UMK. Zatem zyski końcowe netto laureatów konkursu IDUB były relatywnie duże. Trudno mi ocenić, czy zależało to od wielkości uczelni (same spore uczelnie, poza niewielkim GUMed) czy od dodatkowych środków, które zawdzięczają konkursowi IDUB. Wynik tej grupy z działalności operacyjnej wyniósł 206 mln zł, był zatem o 119,5 mln zł (czyli aż 36,7%) niższy niż końcowy netto. Dwie uczelnie, wspomniany już UW oraz UW r, wykazały straty na działalności operacyjnej, przy czym uczelnia wrocławską stratę „kosmetyczną” w relacji do swego budżetu – 390 tys. zł.

Kolejną grupę tworzy pięć uczelni ekonomicznych. Wszystkie są nad kreską. Najlepiej zakończyła rok 2022 Szkoła Główna Handlowa z wynikiem 18,7 mln zł na plusie. Kolejny Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu miał wynik dziesięciokrotnie mniejszy – 1,84 mln zł. Najniższy wyniki odnotował Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach – 523,5 tys. zł. Z działalności operacyjnej wyszedł im zysk w wysokości 8,9 mln zł, przy czym dwie uczelnie, krakowska i katowicka, miały straty w wysokości odpowiednio 2,54 mln zł i 2,35 mln zł. Zatem wynik uczelni ekonomicznych w działalności operacyjnej w 2022 r. był niższy o 9,8 mln zł (52,4%) od wyniku końcowego netto.

Ministerstwu Edukacji i Nauki podlegają też uczelnie prowadzone przez kościoły. W tym wypadku mamy do czynienia z sześcioma instytucjami, które łącznie wypracowały w 2022 roku 68 mln zł zysku netto. Najwyższy wśród nich wynik finansowy – 48,9 mln zł – miał KUL, który jest też uczelnią największą i o zdecydowanie największym budżecie. Na drugim miejscu jest Uniwersytet Papieski Jana Pawła II z 17,3 mln zł. Kolejne, znacznie mniejsze uczelnie wykazały też niższe zyski, a Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu miał ponad 900 tys. zł straty. Na działalności operacyjnej ta grupa miała 63,5 mln zł zysku, zatem raptem 6,6% mniej od wyniku końcowego.

Dziewięć uniwersytetów medycznych, podległych Ministerstwu Zdrowia, wypracowało w 2022 roku 151,4 mln zł zysku netto. Najwyższe wyniki uzyskały: Warszawski Uniwersytet Medyczny (49,5 mln zł), Uniwersytet Medyczny w Poznaniu (46,2 mln zł) oraz Uniwersytet Medyczny w Łodzi (44,9 mln zł). Widać, że te trzy uczelnie wypracowały większość – 93% – ze wskazanego powyżej zysku. Poniżej kreski znalazł się jedynie Uniwersytet Medyczny w Lublinie (13,4 mln zł straty). Wynik finansowy z działalności operacyjnej w roku 2022 wyniósł 121,5 mln zł. Zatem różnica między wynikiem finansowym netto a wynikiem z działalności operacyjnej wynosi niemal 30 mln zł, czyli niemal 20% mniej niż wynik końcowy. Zmienia się też lider, gdyż na czoło wychodzi UMP. Największą różnicę między wynikiem końcowym a wynikiem z działalności operacyjnej ma WUM – ponad 11 mln zł. Ujemny wynik z działalności operacyjnej wykazały dwie uczelnie medyczne. Oprócz UML niewielką (choćby w kontekście jego budżetu) stratę – 1,6 mln zł – wykazał także Śląski Uniwersytet Medyczny.

Uczelnie podlegające nadzorowi Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – 8 uczelni muzycznych, 7 plastycznych, 3 sztuk scenicznych i Akademia Sztuki w Szczecinie łącząca sztuki plastyczne i muzyczne – uzyskały łącznie 13,6 mln zł strat. Nie rozłożyły się one po równo. Na plusie były 4 uczelnie: akademie muzyczne w Katowicach (537 tys. zł) i Krakowie (1,2 mln zł) oraz Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina (23,42 tys. zł), a także ASP w Gdańsku (125,7 tys. zł). Pozostałe 15 uczelni odnotowało stratę. Najdotkliwsze straty poniosły: ASP w Krakowie (3,3 mln zł), PWSFTviT w Łodzi (2,6 mln zł), AMuz w Łodzi (1,5 mln zł), AMuz w Gdańsku (1,5 mln zł) i AMuz we Wrocławiu (1 mln zł). Te dane można porównać z wysokością subwencji dla uczelni artystycznych, a wyniosła ona w 2022 r. niecałe 710 mln zł (po zwiększeniach). Oznacza to, że strata uczelni podległych ministrowi kultury przekroczyła 20% ich subwencji. To sytuacja alarmująca. W tym roku subwencja tej grupy była wyższa o ok. 17% i wyniosła (wraz z dotacją na działalność artystyczną) 827 mln zł.

Podsumowując, w 2022 roku uczelnie podległe Ministerstwu Edukacji i Nauki miały 945 mln zł zysku netto, uczelnie podległe Ministerstwu Zdrowia ponad 151,4 mln, a podległe Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyniosły 13,6 mln zł strat. W sumie zatem uczelnie publiczne i kościelne miały w 2022 roku około 1,1 mld zł zysku netto (nie liczący uczelni mundurowych, których nie uwzględniłem w tym artykule). Przedstawione powyżej dane są bardzo optymistyczne i nie uzasadniają alarmistycznych sygnałów płynących ze środowiska akademickiego, choć przyznam, że właściwie nigdy innych nie słyszałem. Jednak duża różnica między końcowym wynikiem finansowym netto a wynikiem z działalności operacyjnej, wysoka inflacja, niewielki stopień wzrostu subwencji dla uczelni podległych MEiN (3,1% + późniejsze uzupełnienia), a także wzrost płacy minimalnej wskazują, że bieżąca działalność uczelni wygląda od strony finansowej nieco mniej optymistycznie, niż na to wskazywałyby zyski z roku 2022. Wyniki finansowe uczelni za rok 2023 poznamy jednak dopiero w drugiej połowie przyszłego roku.

Piotr Kieraciński

# Zbilansowany rok 2022 i niepewna przyszłość

Prof. Marek Konarzewski, prezes Polskiej Akademii Nauk, mówi o sytuacji finansowej PAN w 2022 roku i potrzebach finansowych Akademii na przyszłość.

Na koniec 2022 roku subwencja dla wszystkich instytutów PAN wyniosła prawie 840 mln zł, a budżety instytutów łącznie przekraczały miliard złotych. Instytuty Polskiej Akademii Nauk zakończyły ten rok na lekkim minusie – około dwóch milionów złotych. Stało się tak dzięki temu, że w ostatniej chwili na moją prośbę minister nauki Przemysław Czarnek wspomógł instytuty, głównie Wydziału Pierwszego Nauk Humanistycznych i Społecznych, kwotą trzydziestu milionów złotych. To zapobiegło katastrofie. Gdyby nie ta suma, budżet naszych placówek byłby w opłakanym stanie już w 2022 roku. Budżet Kancelarii PAN, który jest odrębny od budżetów instytutów PAN, był łątany z przychodów pozabudżetowych, choćby z wynajmu pomieszczeń czy działalności gospodarczej przynoszącej już pewne zyski. Dzięki temu w ubiegłym roku udało się go zrównoważyć.

Natomiast w tym roku spotkały nas niespodziewane obciążenia finansowe w postaci inflacji, podwyżek cen mediów oraz wzrostu płacy minimalnej. Dzisiaj instytuty potrzebują dodatkowych 50 milionów złotych, przy czym instytuty poza Wydziałem Pierwszym potrzebują ok. 30 milionów złotych, a placówki tego wydziału około 20 milionów. Tu chodzi o podwyżkę płacy minimalnej i pokrycie wzrostu kosztów mediów. Aktualnie w instytutach PAN aż 40% pracowników, także młodych naukowców, pracuje za płacę minimalną. To jest drama-

tyczny problem, gdyż pozyskanie i utrzymanie nowej kadry jest w tej sytuacji bardzo trudne. Sam Instytut Biologii Doświadczalnej PAN im. M. Nenckiego, doskonała jednostka, w tej chwili płaci miesięcznie ponad 2 miliony złotych za energię elektryczną, tyle wymagają badania eksperymentalne. Minister nauki obiecał wsparcie finansowe instytutów PAN, niestety do chwili obecnej obietnice te nie zostały spełnione.

Natomiast w Kancelarii PAN zmagamy się z finansowymi konsekwencjami likwidacji Instytutu Parazytologii, będącej następstwem zaszeregowania tej placówki do kategorii C w ostatniej ewaluacji. Okazuje się, że koszt likwidacji wyniesie około 5 milionów złotych, a w budżecie mamy na ten cel tylko 3, 56 mln. Zwróciłem się do min. Czarńka o wsparcie tego zadania.

Czarno rysuje się sytuacja zarówno Akademii, jak i jej instytutów w przyszłym roku. Szacujemy, że potrzeba nam ok. 180 milionów złotych więcej niż dostaliśmy z budżetu państwa w tym roku. Przydzielane nam środki budżetowe zupełnie nie uwzględniają dynamicznych zmian sytuacji gospodarczej w kraju i w Europie, niestety w kierunku wzrastających kosztów pracy i działalności bieżącej.

Notował Piotr Kieraciński

## Same granty nie wystarczą

Prof. Agnieszka Chacińska, dyrektorka IMol – Międzynarodowego Instytutu Mechanizmów i Maszyn Molekularnych Polskiej Akademii Nauk, mówi o sukcesach naukowych, nieoczekiwane powodujących kłopoty finansowe nowo utworzonej placówki, słabościach ewaluacji i znaczenia finansowania konkursowego badań naukowych.

Ubiegły rok IMol zakończył bardzo dobrze, gdyż zdobyliśmy sporo konkurencyjnych grantów, ocenianych przez międzynarodowych ekspertów, i mieliśmy subwencję pozwalającą te granty realizować. W naszym budżecie kwoty pochodzące z grantów stanowią ok. 75-80%. Pozostała, mniejszą część, ale ważną, bo dającą podstawę funkcjonowania instytutu, w tym do pozyskiwania i obsługi administracyjnej grantów, a także w szczególności zapewnienia infrastruktury, stanowi subwencja ministra edukacji i nauki. W ubiegłym roku wyniosła ona ponad 4 mln złotych. W tym roku niestety jest znacznie niższa, bo tylko 1,3 miliona. Transze subwencji przysyłane od stycznia do czerwca 2023 z Ministerstwa Edukacji i Nauki były takie, jakbyśmy mieli dostać 4 miliony. Zatem gdy już nadeszła decyzja o jej ostatecznej wysokości, kazano

nam zwracać „nadpłatę”. Oczywiście, złożyliśmy wniosek o umorzenie „długu”. Nasz wniosek został rozpatrzony pozytywnie.

Wszystko to dzieje się, ponieważ IMol dostał najniższą kategorię C w ostatniej ewaluacji instytucji naukowych. I to pomimo oczywistych, często mierzalnych, takich jak sukcesy w grantach, wskaźników naszych działań naukowych, nadzorowanych przez międzynarodową radę pod kierownictwem prof. Phillipa Sharpa, laureata Nagrody Nobla.

Sama ocena IMOL-u w ewaluacji była absurdalna i niesprawiedliwa. Od początku nie zgadzamy się z jej wynikiem i sprawa jest obecnie rozpatrywana przez Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie. Ewaluacja IMol dotyczyła tylko pięciu miesięcy naszej działalności, tymczasem ten okres nie wystarcza nawet na zdobycie



środków na badania, bo konkursy grantowe trwają dłużej, nie mówiąc już o rekrutacji szefów grup naukowych i innych naukowców, samych badaniach i przeprowadzeniu procesu publikacyjnego. My dopiero rekrutujemy pracowników do naszych projektów, ale nawet ci, którzy już pracują, muszą mieć czas na badania (w naszej dziedzinie to średnio 4-5 lat) i przygotowanie publikacji.

Jesteśmy produktywnymi naukowcami, których praca jest szanowana i doceniana. Ci, którzy tworzą IMol, odnoszą sukcesy, mają publikacje w innych instytucjach, ale ewaluacja tych publikacji nie uwzględnia, tym samym karząc za mobilność, co samo w sobie jest kuriozum, wobec powszechnego promowania mobilności w nauce. Jako IMOL też już jesteśmy widoczni, np. na konferencjach międzynarodowych i w tworzących się konsorcjach europejskich. Środowisko międzynarodowe obserwuje nasze postępy i je docenia. Oprócz grantów NCN mamy już grant EMBO (Europejskiej Organizacji Biologii Molekularnej – red.). To nieduże pieniądze, ale bardzo plastyczne, za to prestiżowe i dające nam dwa granty instalacyjne dla liderów i stypendia finansujące 3 staże podoktorskie – do Polski do tej pory trafiło 6 takich stypendiów. To jest finansowanie skierowane na indywidualnych naukowców i ich projekty. Mamy też granty typu training networks z funduszy unijnych. Naprawdę duże granty zagraniczne, w szczególności z Unii Europejskiej, przyjdą z czasem, nie mam wątpliwości.

Mimo sukcesu w konkurencji o pieniądze grantowe, co zapewnia finansowanie praktycznie całości bezpośrednich kosztów badań, nie możemy działać bez subwencji ministerialnej. Środki na pokrycie kosztów pośrednich w projektach wynoszą w Polsce tylko około 20%, a nie 50-70%, jak w Stanach Zjednoczonych. To stanowczo za mało. Brakuje nam funduszy, które pokryłyby koszty obsługi badań, czyli infrastruktury laboratoryjnej, mediów, administracji, księgowo-

ści. Nasza rada nie potrafi zrozumieć, jak to jest możliwe, że tak dobre zespoły badawcze, przez nią rekomendowane i zdobywające konkurencyjne fundusze na badania, głównie publiczne, bo z Narodowego Centrum Nauki, nie mogą uzyskać publicznego wsparcia na podstawowe funkcjonowanie. Potrzebujemy tych pieniędzy, żebyśmy mogli wywiązać się z zobowiązań, które grantodawcy nałożyli na nas w konkursach, takich, jak zapewnienie podstawowej infrastruktury i administracji projektów. Potrzebujemy tych pieniędzy, aby dalej rozwijać IMol jako jednostkę z nauką na poziomie światowym. Nie jesteśmy już małym instytutem. W tej chwili mamy blisko 50 badaczy z 16 krajów. Połowę stanowią doktoranci.

Zeszlóroczna subwencja była bardzo ważna dla stworzenia IMol, ale równocześnie to było absolutne minimum potrzebne na założenie nowego instytutu. Większość działalności naukowej sfinansowały fundusze REMEDY, czyli Międzynarodowej Agencji Badawczej (program Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, środki unijne), która niejako stoi za powstaniem instytutu. Trzeba pamiętać, że w Europie czy USA założenie nowego instytutu badawczego pociąga wielokrotnie większe nakłady. Polska jako kraj, państwo i społeczeństwo dostała naprawdę dobry produkt, działający na światowym poziomie w nauce, której rozwój jest tak ważny dla gospodarki opartej na wiedzy.

Jestem przekonana, że instytuty naukowe, które nie prowadzą dydaktyki, powinny bazować na środkach konkurencyjnych, czyli grantach. A pełna podstawa do działania może być dystrybuowana jako subwencja, w możliwie najprostszy sposób. Zasadnicza część wsparcia państwa powinno być połączona z skutecznością naukową. Najprostszym sposobem jest zwiększenie kosztów pośrednich w grantach ocenianych ekspercko, tak aby przejęły one rolę subwencji.

Notował Piotr Kieraciński

## Ślawiści na Jaracza

Przeniesienie się do nowych pomieszczeń na IV i V piętrze kamienicy przy ul. Jaracza 1 (niższe kondygnacje zajmuje Instytut Psychologii PAN), użyczonych przez Polską Akademię Nauk, to dla Instytutu Sławistyki PAN skok cywilizacyjny. Do tej pory bowiem jego główną siedzibą było zwykłe mieszkanie w zaniedbanej kamienicy przy ul. Bartoszewicza 1b, które nie spełniało standardów placówki naukowej i nie licowało z pozycją Instytutu potwierdzoną kategorią A+.

Fatalna sytuacja lokalowa jednego z najlepszych i najstarszych instytutów PAN (jego początki sięgają 1954 roku) trwała bardzo długo. Do roku 1993 mieścił się on w Pałacu Kultury i Nauki, czyli możliwie najbardziej prestiżowej lokalizacji w centrum Warszawy. Od lat 90. ubiegłego wieku ceny wynajmu pomieszczeń w PKiN znacznie przekraczały możliwości Instytutu, który był zmuszony do wyprawki. W latach 1993-1994 kupiono dwa mieszkania: przy ul. Jaracza 6 oraz w Alejach Ujazdowskich 18/16, przy czym kamienica w Alejach Ujazdowskich okazała się być w bardzo złym stanie technicznym i wymagała całościowego remontu. Mieszkanie to zostało sprzedane w 2001 roku i kupiono inne przy ul. Bartoszewicza 1b. Ulokowanie instytutu w dwóch mieszkaniach ówczesna dyrekcja IS PAN traktowała jako tymczasowe. Niestety, okazało się ono niespodziewanie trwałe. Biblioteka im. Zdzisława Stiebersa, która także musiała zostać z powodów finansowych usunięta z PKiN, została przeniesiona do budynku Instytutu Sławistyki Południowej i Zachodniej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie do tej pory służy środowisku naukowemu i studentom.

Poprawienie sytuacji lokalowej Instytutu było jednym z priorytetowych zadań prof. Anny Zielińskiej, dyrektorki Instytutu Sławistyki od sierpnia 2015 r. Starania prowadzono dwukierunkowo: poprzez

składanie wniosków infrastrukturalnych do MEiN, co nie przyniosło skutków, oraz poprzez starania w Akademii. Nie przyniosła rozwiązań kadencja poprzedniego prezesa PAN, prof. dr. hab. Jerzego Duszyńskiego. Mimo że dokonująca ocen Instytutu Rada Kuratorów Wydziału I PAN zwracała uwagę, że sytuacja lokalowa stanowi poważną barierę w jego rozwoju, przez wiele lat nie udało się znaleźć ani nowej siedziby dla placówki, ani funduszy na jej zakup. Dopiero po likwidacji Instytutu Badań Zaawansowanych PAN, pozostałe po nim pomieszczenia przy Jaracza 1 nowy prezes Akademii, prof. Marek Konarzewski, przeznaczył na siedzibę Instytutu Sławistyki.

Na 326,1 m<sup>2</sup> nowej siedziby mieści się 12 pokoi, sala seminaryjna, sekretariat, gabinet dyrekcji i zaplecze socjalno-sanitarne. Wszystkie pomieszczenia są wyremontowane i wyposażone. Ulokowano tam gabinety dyrekcji i część administracyjną Instytutu oraz gabinety zespołów grantowych, w tym ERC Starting Grant dr Karoliny Cwiek-Rogalskiej. Miejsce znalazły tu także 3 międzynarodowe zespoły realizujące projekty z funduszy Skłodowska-Curie COFUND oraz kilka projektów NCN i NPRH. Gabinet otrzymały także zespoły realizujące badania w konsorcjach CLARIN i DARIAH. Ulokowano tu także Welcome Centre dla licznie przybywających do Instytutu naukowców zza granicy.

Chociaż nie wszystkie struktury (Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Sławistyczne Centrum Informacji Naukowej, Studia doktoranckie realizowane w ramach grantu NCBR POWER, archiwum) i nie wszyscy pracownicy Instytutu mogą się cieszyć gabinetami w nowej siedzibie, to placówka może swobodnie odetchnąć.

(AZ)

# Nowi „polscy nobliści”

Czoro wybitnych uczonych zostało laureatami Nagród Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Najważniejsze krajowe wyróżnienia naukowe przyznano po raz 32.

W obszarze nauk o życiu i o Ziemi nagrodę otrzymał prof. **Krzysztof Liberek**, kierownik Zakładu Biochemii Białek na Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Jest pionierem w dziedzinie badań molekularnych nad białkami opiekuńczymi. Ich rola polega na kontroli jakości stanu innych białek. Gdy wskutek zmiany sekwencji aminokwasów lub warunków zewnętrznych białka ulegają nieprawidłowemu zwinięciu (nie przyjmują prawidłowej struktury przestrzennej), białka opiekuńcze rozwijają „wadliwe” białko i pozwalają mu się powtórnie zwinąć do prawidłowej struktury. Zapobiegają tym samym tworzeniu się agregatów białkowych, co może prowadzić do stanów patologicznych. Prof. Liberek, stosując nowe techniki badawcze z zakresu biochemii i biofizyki, wykazał złożoność procesu, w którym białka opiekuńcze doprowadzają do odzyskiwania białek z agregatów białkowych i ich związania do aktywnej struktury przestrzennej.



Krzysztof Liberek

W obszarze nauk chemicznych i o materiałach nagrodzono prof. **Marcina Stępnia**, kierownika Zakładu Chemii Organicznej na Wydziale Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. To uznany w środowisku międzynarodowym autorytet kształtujący dziedzinę badań nad związkami aromatycznymi. Owocem jego prac, prowadzonych na pograniczu syntezy organicznej, fizycznej chemii organicznej i chemii teoretycznej, było

zaprojektowanie a następnie synteza nowych cząsteczek aromatycznych i antyaromatycznych o unikalnej budowie i o niezwykłych, często trójwymiarowych kształtach. Osiągnięcia te otwierają nowe możliwości zastosowań tych związków jako funkcjonalnych materiałów organicznych. Mogą znaleźć różnorodne aplikacje, m.in. w urządzeniach LED i fotowoltaice, ale także w diagnostyce medycznej i fototerapii.



Marcin Stępień

W obszarze nauk matematyczno-fizycznych i inżynierskich uhonorowano prof. **Rafała Latałę**, szefa Zakładu Teorii Prawdopodob-

nieństwa Instytutu Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Doce-niono go za opracowanie narzędzi matematycznych, które umożliwiły udowodnienie hipotezy Talagranda dotyczącej procesów Bernoulliego. Proces ten dotyczy sytuacji, w których badane są zdarzenia związane z wielokrotnym powtarzaniem pojedynczego eksperymentu losowego, mogącym się zakończyć jednym z dwóch równo-prawdopodobnych wyników. Zanim w naukach matematycz-



Rafał Latała

nych dojdzie do przeprowadzenia dowodu na prawdziwość hipotezy, konieczne jest opracowanie odpowiednich, służących do tego narzędzi matematycznych. I to udało się prof. Latale. Praca ta była demonstracją matematycznej potęgi, kultury i osiągnięć naukowych Warszawskiej Szkoły Prawdopodobieństwa, która jest jedną z wiodących na świecie.

W obszarze nauk humanistycznych i społecznych laureatką została prof. **Maria Lewicka**, stojąca na czele Katedry Psychologii Społecznej i Środowiskowej w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jest autorką oryginalnego psychologicznego modelu przywiązania człowieka do miejsca zamieszkania i pamięci



Maria Lewicka

o tym miejscu. Obejmuje zarówno przyczyny związku człowieka z miejscem, różne jego postacie, które może przybierać we współczesnym, globalizującym się i mobilnym świecie, jak i jego konsekwencje. Pokazuje, jak fundamentalną rolę odgrywa przywiązanie do miejsca i pamięć miejsca w całościowym psychologicznym i społecznym funkcjonowaniu człowieka. W oparciu o te koncepcje swoją działalność prowadzi wiele instytucji i organizacji, m.in. Forum Dialogu, Centrum Żydowskie w Oświęcimiu czy Muzeum Polin.

Nagrody FNP przyznawane są od 1992 roku. Na liście laureatów widnieje już 117 nazwisk. Wysokość nagrody wynosi 200 tys. zł.

# Hodowla szcurzych ogonów

Środowisko naukowe słusznie postuluje gruntowne zmiany zasad ewaluacji nauki. Ja idę znacznie dalej: uważam, że należy skończyć z tą szkodliwą fikcją. Ewaluacja jest nie tylko droga, ale też prowadzi do wynaturzeń. Nie chodzi mi tutaj wyłącznie o nieprawidłowości, polegające na przykład na arbitralnym podwyższeniu punktacji lokalnym czasopismom o dosyć wątpliwej naukowej renomie. Chodzi raczej o samą konstrukcję procedury oceny.

W każdej dziedzinie życia publicznego warto domagać się, żeby rezultaty ponoszonych przez państwo wydatków były znane i podlegały ocenie. Ewaluacja jednostek naukowych w poszczególnych dyscyplinach mogłaby służyć w dalszej perspektywie polepszeniu ich działania. Wiedząc, że drogi są dziurawe, możemy je naprawiać. Tylko że ewaluacja nauki służy retuszowaniu zdjęć dróg. Została zaprojektowana bez pomysłu. Opiera się na wskaźnikach, które nie mierzą poziomu badań naukowych, lecz to, co jest łatwe do zmierzenia. Przypomina mi to znaną historię o walce z epidemią w Indochinach Francuskich. W 1902 roku w Hanoi szalała dżuma. Władze kolonialne chciały ją zwalczyć, wybijając szcurzy. Same nie dały rady. Poproszono o pomoc mieszkańców. Ponieważ administracja nie chciała gromadzić ciał zakażonych dżumą szcurzów, dawano nagrody za zbieranie samych ogonów na dowód zabicia szcúra. Na ulicach miasta już wkrótce paradowały szcurzy z obciętymi ogonami. Dalej się rozmnażały, zwiększając zyski zbieraczy ogonów. Na papierze sukces, w rzeczywistości dżuma.

Wśród naukowców nie brak jednak głosów, że bez ciągłego nadzoru pracownicy nauki zbijają baki, pozorując tylko działalność naukową. Załóżmy nawet, że naukowcy są jak mrówki – ponoć większość mrówek krząta się bez sensu, pozorując pracę. Tylko że obniżanie finansowania całej jednostki na lata, tak jak głodzenie mrowiska przez kilka sezonów, niespecjalnie wydaje się sensownym sygnałem do poprawy. Tymczasem politykę naukową ma zastępować taka mechanicznie podejmowana decyzja, w dodatku tylko raz na cztery lata; wcześniej można było przynajmniej starać się o szybkie działania naprawcze.

Ewaluacja w rzeczywistości działa zupełnie na opak. Doprowadziła do powstania hodowli szcurzych ogonów na dużą skalę. Któż mógł przewidzieć, że naukowcy będą wybierać publikowanie w czasopismach dobrze punktowanych i dających szansę szybkiego druku? Prof. Przemysław Hensel szacuje, że na same opłaty w jednym tylko wydawnictwie MDPI wydano około 274 milionów złotych. Tego rodzaju problemy można byłoby oczywiście rozwiązywać, obniżając na przykład punkty całemu wydawnictwu, ale trzeba by to porządnie uzasadnić. Można by to zrobić na przykład przez wprowadzenie ocen eksperckich zamiast mechanicznie przydzielanych punktów. I tu znowu prof. Hensel wskazuje, że kosztowałyby to prawie 95 mln złotych i byłoby bardzo czasochłonne. Można by też łączyć system przez wprowadzanie zmian w odpowiedzi na zauważane patologie, licząc, że Komisja Ewaluacji Nauki wygra wyścig zbrojeń ze sprytnymi hodowcami szcurzów. Tylko czy warto się w takie wyścigi w ogóle bawić? Chcę wskazać kilka szkodliwych mitów na jej temat.

## Mit 1: Ewaluacja jest transparentna

W porównaniu z poprzednią oceną parametryczną obecna ewaluacja jest nieco bardziej przejrzysta, gdyż ministerstwo udzieliło odpowiedzi na część pytań dotyczących wyników. Ale odmawia konsekwentnie udzielania jakichkolwiek informacji na temat jednego z ważnych aspektów ewaluacji, mianowicie efektów finansowych badań lub prac rozwojowych – są one utajnione, nawet jeśli w danej dyscyplinie do żadnej komercjalizacji nie dochodzi. Ewaluacja miała słu-

żyć rozliczaniu jednostek naukowych z uzyskiwanych wyników, ale dane o zewnętrznym finansowaniu są tajne.

Ciekawsze jest to, że opinie i oceny KEN są opisywane przez ministerstwo jako „dokumenty wewnętrzne”. Jak napisano mi w odmowie na wniosek uzyskania informacji publicznej: „Eksperti oceniający osiągnięcia w ramach ewaluacji uczestniczyli w pracach Komisji Ewaluacji Nauki. Wszelkie wytworzone w tym zakresie dokumenty, w tym sporządzone przez ekspertów opinie, kwalifikują się zatem jako dokumenty wewnętrzne Komisji i nie podlegają udostępnieniu w rozumieniu przepisów o dostępie do informacji publicznej”. Ciekawe, że tak nie traktuje się recenzji awansowych, które przecież mogłyby być wewnętrznymi dokumentami komisji doktorskich i habilitacyjnych!

Nie dowiemy się więc, jak eksperci oceniali poszczególne osiągnięcia. A jest to ważne, bo warto byłoby wiedzieć, czy stosowano te same kryteria spójnie we wszystkich dyscyplinach, czy eksperci byli ze sobą zgodni i czy nie było tam błędów bądź też zupełnie arbitralnych ocen. I żeby można było dostać szczegółowe informacje, co można poprawić. Nawet Polska Bibliografia Naukowa, w której gromadzone są informacje o publikacjach naukowych badaczy zatrudnionych w polskich jednostkach naukowych, jest tylko częściowo publiczna. System nie dokumentuje historii zmian ani nawet nie pozwala na publiczny dostęp do danych, jeśli nie ma się praw do modyfikacji tych danych. Ilościowa analiza zawartości PBN jest w sumie niemożliwa przez kogoś z zewnątrz.

## Mit 2: Ewaluacja opiera się na danych bibliometrycznych

Jak wiadomo, minister nauki Przemysław Czarnek zmienił gruntownie punktację polskim czasopismom. Można by sądzić, że jednak na samym początku listy ministerialne miały sens. Nie miały. Od początku lista wydawnictw książek była zupełnie arbitralna, nie uwzględniano w ogóle wydawców niemieckich, francuskich czy hiszpańskich. Przypomnę, że listę wydawnictw podzielono na dwa poziomy, gdzie poziom II to Oxford University Press, a poziom I to Springer, Peter Lang i... Księgarnia Świętego Jacka (wydawca przede wszystkim kalendarzy). Lobbging doprowadził do tego, że nie było trzech progów, bo lokalne wydawnictwa byłyby niżej oceniane niż znane międzynarodowe. Nie stosowano tu żadnych obiektywnych kryteriów, jedynie uznaniowe, a że oparte na „dokumentach wewnętrznych”, to nie wiadomo jakie.

Trochę lepiej mogło być z punktacją czasopism, gdzie wprowadzono dosyć skomplikowane reguły, a duże grupy ekspertów z poszczególnych dyscyplin decydowały o wyborze wskaźników służących do wyliczenia punktów ministerialnych. Najbardziej znanym kryterium jest impact factor, ale komisje nie musiały się nim kierować. Komisja ds. czasopism filozoficznych, w której byłem, wybrała inną kombinację wskaźników. Impact factor łatwo podlega manipulacjom – szcurze ogony zbieramy nie tylko w Polsce. Obserwuję się m.in. ogromny wzrost tego wskaźnika w popularnych ostatnio megaczasopismach, a jego wysokość w istocie zależy też od negocjacji wydawców z firmą Clarivate, a nie tylko od liczby cytowań. Niemniej nie wprowadzono żadnego systematycznego procesu aktualizacji punktów, a od początku istniał rokokowo wręcz skomplikowany podział na punkty z lat 2017 i 2018 oraz punkty z lat następnych. Ta kombinacja powodowała rozjeżdżanie się danych z bibliometrii z punktami.

Gorzej, wskaźnik impact factor jest wysoki w czasopismach, które drukują tylko zaskakujące wyniki badań. Takie wyniki są mniej prawdopodobne niż to, co wiedzieliśmy wcześniej. Nic dziwnego, że jedyną rzeczą, z którą koreluje wysoki poziom impact factor, jest niski poziom

replikacji, a przypuszczalnie też fałszywość. Z tym wskaźnikiem jest dokładnie tak, jak ze szczyrzymi ogonami. A od niego (lub jakiegoś jego wariantu, którym daje się mniej manipulować, np. SJR) zależy większość punktów ministerialnych, poza tymi, które poza wszelkimi procedurami dodał minister Czarnek. Tak więc może i lepiej, że ewaluacja nie zależy wprost od bibliometrii, ale oceny eksperckie służące do ustalania punktów powinny być przede wszystkim jawne i systematycznie przeprowadzane, z możliwością odwołań i dostępnością dokumentacji. Pamiętam przy tym kuriozalnego maila od urzędnika z ministerstwa, w którym domagał się, abysmy jako członkowie komisji przyznającej punkty czasopismom filozoficznym zapomnieli, co ustalaliśmy, a także skasowali wszystkie maile. Ot i transparentność ministerialna.

### Mit 3: Ewaluacja dotyczy średniego poziomu naukowego w jednostce

Jednym z głównych założeń ewaluacji jest to, że pracownik pełnoetatowy może zgłosić maksymalnie cztery osiągnięcia za cztery lata. Dzięki temu ewaluacja miała dostarczać informacji o średnim poziomie badań w poszczególnych dyscyplinach w uprawiających je jednostkach. Zatrudnienie jednej wybitnej i pracowitej osoby miało nie windować wyniku, gdyby pozostali pracownicy się objali. Miało. W praktyce bowiem okazało się, że wystarczy, aby autor wielu wartościowych punktowo publikacji miał współautorów. Wówczas jest możliwość skreślenia go z listy deklarowanych autorów – tzw. odpięcia autora – a punkty będą przysługiwały wyłącznie współautorom. Ta ewidentna manipulacja pozwala zgłosić jednostce dowolną liczbę osiągnięć jednego autora, pod warunkiem że znajdzie on współautora-słupa. Tego rodzaju operacje zresztą są rekomendowane przez wyspecjalizowane oprogramowanie służące do optymalizacji punktów. A minister mógłby usunąć możliwość tej manipulacji jednym pociągnięciem pióra w nowelizacji rozporządzenia. Zresztą nie tylko tej, nie ma żadnej sankcji za zgłoszenie fikcyjnej publikacji pracownika (a są sankcje za istnienie pracowników bez żadnej publikacji, co musi prowadzić do powstania niewłaściwej zachęty). Te problemy były ministerstwu i KEN doskonale znane w trakcie ewaluacji. Udostępniane publicznie informacje nie zawierają nazwisk autorów, więc nie jest to od razu widoczne, ale może ktoś pokusi się o analizę, jak często mieliśmy do czynienia z „odpinaniem” autorów.

### Mit 4: Wiadomo, jakie są zasady ewaluacji

Ewaluacja miała być tania, przejrzysta i mechaniczna. Tymczasem w rozporządzeniu nie zdefiniowano nawet tak elementarnych pojęć, jak „artykuł recenzyjny”, „ostateczna wersja publikacji” czy „edytorial”. Dla niektórych ekspertów edytorialami, wbrew definicji w *Wielkim słowniku języka polskiego*, są nawet wstępy do prac zbiorowych. Najgorzej jest z kryterium III ewaluacji, czyli ze społecznym wpływem nauki. KEN opracowała podręcznik dla jednostek naukowych, ale ma on status „powielaczowy”, bo nigdzie nie został ugruntowany w prawie. Nie wiemy nawet, czy ten podręcznik stosowano w taki sam sposób we wszystkich dyscyplinach. A o zmianach w wykazach czasopism nie warto nawet wspominać, bo koń, jaki jest, każdy widzi.

### Mit 5: Warunki ewaluacji są równe

Nie do końca. Eksperti KEN mieli wyświetlane w systemie informacyjnym alerty, że należy sprawdzić niektóre osiągnięcia. Nie wiemy, dlaczego akurat te. Niektórych jednostek przez to w ogóle nie sprawdzono, a w niektórych dyscyplinach eksperci byli nadgorliwi. W filozofii odrzucono 161 osiągnięć na 2500 zgłoszonych, tyle samo, co w inżynierii materiałowej z dziesięciokrotnie większą liczbą osiągnięć. Co więcej, zawartość PBN ulega ciągłym zmianom, także w wyniku „wrogich edycji” innych jednostek, czasem przeprowadzanych przez wyspecjalizowane oprogramowanie na wielką skalę. A system nie

przechowuje historii zmian ani o nich nie informuje. Bez kupienia drogich systemów informatycznych lub skierowania kogoś do pełnoetatowego śledzenia zmian nie sposób zapanować nad tym chaosem.

Wisienką na torcie jest źle skonstruowany wzór wyznaczający wyniki w kryterium I, dzięki któremu jednostki nieprowadzące kształcenia, a ledwo spełniające kryterium kadrowe (12 pracowników) uzyskiwały najwyższe punkty, np. Politechnika Warszawska w filozofii i prawie, a Ośrodek Przetwarzania Informacji w socjologii.

### Mit 6: Ewaluacja wpływa wyraźnie na finansowanie instytucji

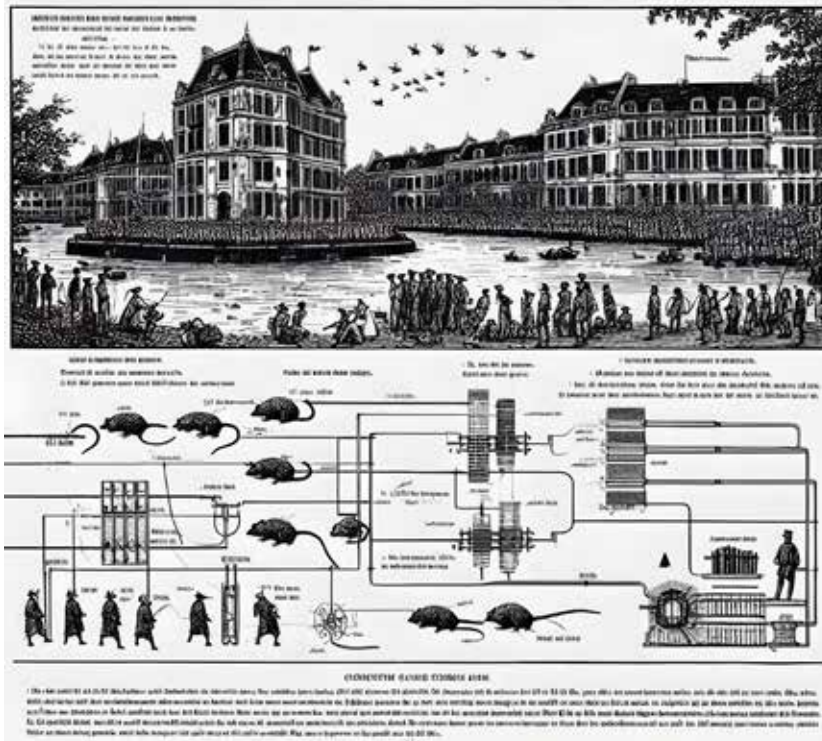
Wyniki ewaluacji nie mają wcale dominującego wpływu na poziom finansowania ocenianych jednostek. W przypadku uczelni nieznacznie modyfikuje 1/4 części zmiennej subwencji (stanowiącej do celowo 75% całej subwencji), zależącej przede wszystkim od poziomu zatrudnienia na etatach badawczych, a znaczna obniżka występuje tylko przy uzyskaniu kategorii C (rzadkość). W sumie to i dobrze, że przez cztery lata jednostki z nieco gorszą oceną nie muszą biedować. Jednak wprowadzono dotkliwe kary o naturze niefinansowej. Gorsza ocena poniekąd pozwala jednostce uniknąć wielu wydatków, bo może uniemożliwić sfinansowanie przewodu doktorskiego czy habilitacyjnego. Wpływa bowiem bezpośrednio na dosyć osobliwie skonstruowany katalog uprawnień, na przykład uprawnienia do prowadzenia kierunków studiów czy szkół doktorskich, uprawnienia do nadawania stopni i tytułów naukowych czy uprawnienia do zgłaszania kandydatów do różnych ciał doradczych (takich jak Komisja Ewaluacji Nauki). Ten katalog nie ma jednak zbyt wielkiego związku z poziomem badań, a jedynie służy do wymierzania pozafinansowych kar.

Ewaluacja ma oceniać dyscypliny w jednostkach pod trzema względami: poziomu publikacji, zdobywania środków na badania i komercjalizacji wyników oraz wpływu społecznego. Żaden z nich nie ma klarownego związku przyczynowo-skutkowego z poziomem dydaktyki, poziomem prac doktorskich, rzetelnością procesów awansowych czy poprawnym składem ciał doradczych. Najważniejszy w ewaluacji jest poziom publikacji, mierzony wadliwie punktami ministerialnymi.

Jak się to ma do uprawnień? Prowadzenie kierunku studiów nie powinno być kwestią zatrudnienia tuzina pracowników z publikacjami w czasopismach o wysokiej liczbie cytowań, tylko odpowiedniego sprawdzenia możliwości prowadzenia rzetelnej dydaktyki przez wyspecjalizowane ciało zajmujące się oceną dydaktyki.

Poziom rozpraw doktorskich czy uczenia w szkole doktorskiej nie zależy od poziomu publikacji w danej jednostce, zajęcia mogą prowadzić bowiem tam osoby z innych jednostek, promotorzy mogą być spoza jednostki, a doktoraty przyznawane są przez rady, które nie muszą wcale składać się wyłącznie z pracowników danej jednostki. Na przykład w radach instytutów PAN mamy bardzo wielu naukowców spoza naszych placówek. Ich dorobek wcale nie podlega ocenie. Promotorami bywają specjaliści z innych uczelni, więc badanie poziomu naszych publikacji lub naszego wpływu społecznego ma luźny związek z poziomem samych rozpraw czy też rzetelnością procesu przyznawania tytułu profesora, który jest i tak nadzorowany w każdym przypadku przez Radę Doskonałości Naukowej. Niech ktoś pokaże przynajmniej jakąkolwiek korelację między wynikiem ewaluacji a jakością procesu analizy dorobku pojedynczych badaczy starających się o tytuł profesorski.

Jednostka może nie mieć ani jednego samodzielnego pracownika, który mógłby być promotorem doktoratu, a jednocześnie kategorię co najmniej B+ i uprawnienia do doktoryzowania. Promotorem zaś może być osoba spoza tej placówki, nawet gdy jest z innej instytucji naukowej kategorii C. Z kolei uprawnienia awansowe powinny zależeć od indywidualnego dorobku osób zaangażowanych w sam pro-



Biurokracja kolonialna liczy szczurze ogony w Hanoi. Obraz wygenerowany przez DALL-E 3.0

ces awansu (częściowo już zależą, bo RDN wyznacza recenzentów na podstawie kryteriów merytorycznych).

Więc może przynajmniej warto ograniczyć kandydowanie do różnych komisji, także tak istotnych, jak KEN? A gdzie tam! Tak naprawdę kandydatki i kandydaci do tych ciał powinni być zgłaszani po prostu w ramach transparentnych procedur konkursowych, a nie dyskrecyjnych decyzji ministra wybierającego kandydatury zgłoszone przez „najlepsze jednostki”.

### Rzeczywistość: drogo i bez sensu

Miało być tanio, a jest drogo i z coraz większymi wynaturzeniami. Wszystkie uczelnie zainwestowały krocie w „robienie ewaluacji”. Zatrudniono specjalistów rekomendujących różnorodne triki w hodowli ogonów. Kupione zostały drogie systemy informatyczne przygotowujące optymalne listy publikacji. Wyasygnowano ogromne pieniądze na nagrody i opłaty za publikowanie w czasopiśmie, które mają dużo punktów, a jednocześnie są stosunkowo łatwo dostępne. Naukowcy tracą czas na niepotrzebną zupełnie buchalterię punktową. A efekt całego procesu jest tylko taki, że większość jednostek uzyskała ocenę, która absolutnie nic nie zmienia. Ministerialne kategorie nikogo nie obchodzą, dopóki ktoś nie wypadnie z łask ministra (jak mój instytut, ale o tym kiedy indziej – sprawa toczy się już w sądzie). Mamy więc ogromną inwestycję pracy, czasu i pieniędzy w proces, który nie prowadzi do niczego sensownego.

Polityki naukowej nie zastąpi wyliczanie punktów przyznawanych w nietransparentny i poddający się łatwym manipulacjom sposób. Takie punkty raczej przeszkadzają w sensownym planowaniu rozwoju naukowego. Poziom naukowy nieustannie podlega ocenie i ministerstwo jest do tego rzadko, jeśli w ogóle, potrzebne. Oceniamy się w ramach procedur awansowych. Są przecież dogłębne procesy recenzji, wieloetapowe procedury i komisje. Są też recenzje w niezależnych agencjach grantowych, krajowych i międzynarodowych. Są wreszcie recenzje w czasopiśmie i przynajmniej niektórych wydawnictwach, a także przy zgłoszeniach na konferencje, w trakcie których też dostajemy ciągle uwagi. Do tego wszystkiego urzędnicy nie są potrzebni.

Co mogłoby zrobić ministerstwo w zamian? Rozpocząć konsultacje, ale tym razem z realnym udziałem związków zawodowych i komitetów PAN, dotyczące wypracowania lepszych standardów oceny okresowej pracowników naukowych, dających pracownikom dobrą informację zwrotną, a także ocen prowadzenia studiów. Kontrowersje wobec ocen wydawanych przez Polską Komisję Akredytacyjną nowym wydziałom lekarskim świadczą o tym, że jest tu sporo do zrobienia. Warto też zastanowić się, czy obecne metody wyliczania wysokości subwencji dla uczelni są naprawdę prokościwowe, tutaj powinny zostać przeprowadzone dokładne i transparentne analizy. W istocie np. umiędzynarodowienie odgrywa rolę kwiatka do kożucha, bo w nieznacznym stopniu pozwala na rozbudowanie programów nauczania w językach kongresowych.

Przejrzystość – łącznie z pełnym ujawnieniem danych zebranych w trakcie ewaluacji, ocen i opinii eksperckich (mimo że ustawa jest tutaj niedopracowana, to moim zdaniem, mogłyby pozostać zanonimizowane po odpowiednim dostosowaniu prawa) – wydaje się kluczowa, jeśli mamy mówić o odpowiedzialności za wydatkowanie publicznych środków.

Ewaluacja jest w tej perspektywie zbędnym wydatkiem, jeśli ma służyć aktywizacji zawodowej naukowych nierobów. To źle wydane pieniądze, które powinny pójść na solidne dofinansowanie NCN oraz pensje dla asystentów i adiunktów, bo niedługo nie będzie komu uczyć. Specjaliści pomagający generować sprawozdania do ewaluacji powinni raczej pomagać w pisaniu i realizacji projektów badawczych, zwłaszcza międzynarodowych. Krajowy Punkt Kontaktowy pracuje na pełnych obrotach, ale ma za mało środków, aby informacje o wszystkich programach zapewniających dofinansowanie międzynarodowe docierały do zainteresowanych.

Jeśli chcemy dobrej polityki naukowej, musimy skupiać się na pracownikach naukowych i strategii rozwoju jednostek naukowych. Tak jak retuszowanie zdjęcia drogi nie naprawi w niej prawdziwych dziur, tak optymalizacja wyników publikacyjnych nie poprawi poziomu polskiej nauki.

Marcin Miłkowski, Instytut Filozofii i Socjologii PAN

# Markowy UW, „FA” w TOP 5

Najsilniejszą uczelnianą marką w mediach pozostaje niezmiennie Uniwersytet Warszawski – wynika z analizy obejmującej 46,6 mln materiałów, w tym ponad 1,5 mln tekstów prasowych, 15,8 mln publikacji internetowych i 28,3 mln postów w mediach społecznościowych, które ukazały się w okresie od 1 lipca 2022 do 30 czerwca 2023 roku. W badaniu nie brano pod uwagę materiałów reklamowych ani promocyjnych.

Tegoroczne podium jest identyczne z tym sprzed 12 miesięcy. UW, który ani razu nie stracił w tym rankingu pozycji lidera, wyprzedza Uniwersytet Jagielloński i Szkołę Główną Handlową. Na 4 miejsce awansował Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jak przekonuje cytowana w raporcie Anna Szpytko, dyrektorka Centrum Marketingu UAM, w analizowanym okresie poznańska uczelnia zanotowała wzrost statystyk we wszystkich kanałach komunikacji, a jednym z największych zaskoczeń jest sukces akcji wizerunkowej #jestemzuam, do udziału w której zaproszono absolwentki i absolwentów, którzy dzielą się swoimi wspomnieniami z okresu studiowania.

Kolejne miejsca w rankingu zajęły: Politechnika Warszawska, Uniwersytet Wrocławski, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Kluczowym wskaźnikiem, według którego powstaje ranking, jest siła marki. Składają się na nią wartości pozwalające najpełniej ocenić obecność brandów w mediach. Są to: liczba wzmianek o nich, ich indeks sentymentu oraz dotarcie. Najważniejszą składową siłą marki jest impact, czyli szacowane dotarcie informacji o marce. Wylicza się go na podstawie danych o zasięgu medium: jego nakładzie (prasa), średniej miesięcznej liczbie unikalnych użytkowników (serwisy internetowe), liczbie obserwujących (media społecznościowe). Wskaźnik ten uwzględnia także wiedzę o zwyczajach czytelników i odbiorców wpływających na rzeczywiste dotarcie treści oraz specyfikę poszczególnych mediów. Aby otrzymać indeks sentymentu, oceniono analizowane treści pod kątem ich wydźwięku. W przypadku całkowicie negatywnego wzmiance przyporządkowywano wartość –10, w 100% pozytywnego – wartość 5, a wzmiankom o wydźwięku neutralnym – wartość 1. Potem wyliczono proporcje między liczbą wzmianek pozytywnych, nega-

tywnych i neutralnych dla wizerunku danej marki, czyli właśnie indeks sentymentu.

W przypadku wszystkich uczelni, co nie zaskakuje, dominują publikacje internetowe. Największy ich udział miała Politechnika Warszawska (76,5%), która z kolei najmniej skorzystała na social mediach (17,2%). W „społecznościówkach” bryluje Uniwersytet Jagielloński (33,5% wszystkich wzmianek o uczelni). W sumie na Facebooku, Twitterze (obecny X), Instagramie czy YouTube pojawiło się ponad 150 tys. materiałów o nauce i szkolnictwie wyższym, z czego gros, bo prawie 97 tys., na Twitterze. To novum, do tej pory informacje z tego sektora dominowały na FB. Dla porównania w pięciu tytułach prasowych najczęściej piszących o tym obszarze było nieco ponad... 3,2 tys. publikacji. W tradycyjnym segmencie największy udział miała Politechnika Warszawska (6,3%).






Dodajmy, że wśród mediów drukowanych na 5 miejscu znalazło się „Forum Akademickie”. Wyprzedziły nas tylko gazety codzienne, w których częstotliwość ukazywania się informacji o nauce i szkolnictwie jest siłą rzeczy większa niż w przypadku miesięcznika.

To szesnasta odsłona największej na polskim rynku analizy medialności brandów. Zestawienie „Top Marka” co roku przygotowują Magazyn „Press” i „PRESS-SERVICE Monitoring Mediów”.

KP

Media drukowane,  
w których najczęściej pisano o szkolnictwie wyższym

Tytuł prasowy	Liczba informacji w okresie VII 2022 – VI 2023
Rzeczpospolita	790
Dziennik Gazeta Prawna	718
Dziennik Wschodni	624
Gazeta Wyborcza	562
Forum Akademickie	529

	RANKING MAREK	IMPACT	INDEKS SENTYMENTU	LICZBA PUBLIKACJI	SIŁA MARKI
1.	 UNIWERSYTET WARSZAWSKI	1 033 112 045	2,25	142 167	2 326 524
2.	 UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI W KRAKOWIE	567 953 341	2,35	87 278	1 333 769
3.	 SGH	359 223 816	2,03	51 681	729 167
4.	 UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU	287 300 539	2,24	63 673	643 195
5.	 Politechnika Warszawska	259 279 375	2,36	37 831	611 937

# Sportowe dyskusje i galowe bilanse

Warszawskie Muzeum POLIN było miejscem dwudniowego Kongresu Sportu Akademickiego, który towarzyszył w tym roku tradycyjnemu podsumowaniu studenckich osiągnięć na arenach Polski i świata. Wydarzenie zgromadziło wielu znamienitych gości, którzy w trakcie licznych paneli dyskusyjnych poruszali kwestie istotne dla funkcjonowania i rozwoju sportu akademickiego. Mówiono m.in. o sporcie osób z niepełnosprawnościami, wyzwaniami stojącymi przed współczesnym sportem, współpracy sportu, instytucji i biznesu w środowisku akademickim oraz dwutorowej karierze studentów-sportowców. Na przykładzie AZS UMCS Lublin (m.in. złoty medal w ligowych rozgrywkach koszykarek) wskazywano, jak budować sport wyczynowy w klubie akademickim. Sporo czasu poświęcono też flagowym przedsięwzięciom AZS, jak Narodowa Reprezentacja Akademicka czy Akademickie Mistrzostwa Polski. Nie zabrakło ważnego aspektu, jakim jest promocja sportu akademickiego.

– Ta tematyka gości na naszych łamach od samego początku i nie może to dziwić, wszak sport nierozdzielnie jest związany z akademią. Wystarczy wspomnieć słynne, mające już ponad 200 lat, brytyjskie regaty Oxford–Cambridge czy rozgrywki klubów sportowych uniwersytetów Ligi Bluszczonej w USA. Naturalne więc jest, że pisząc o akademii, nie możemy pomijać sportu. Zwłaszcza że funkcję prezesa AZS pełnią z reguły rektorzy uczelni – podkreślił zaproszony do dyskusji Piotr Kieraciński, redaktor naczelny „Forum Akademickiego”, dodając, że informacje o wyczynach studentów pojawiają się regularnie nie tylko w wydaniu drukowanym miesięcznika, ale i w naszym serwisie internetowym oraz w mediach społecznościowych.

Dyskusje zwińczyła Gala Sportu Akademickiego. Podczas uroczystej ceremonii w audytorium Muzeum POLIN przybliżono największe sukcesy sportowców-studentów w ostatnich miesiącach. Błyszczeli m.in. członkowie Akademickiej Reprezentacji Polski, którzy fantastycznie zaprezentowali się na uniwersjadach. W styczniu w Lake Placid biało-czerwoni zdobyli aż 17 medali, osiągając drugi najlepszy wynik w historii startów w zimowych igrzyskach studentów. Z kolei na

przełomie lipca i sierpnia w uniwersjadzie w Chengdu nasi reprezentanci pobili rekord, przywozząc z Chin aż 43 krążki. W obydwu przypadkach pozwoliło to na zajęcie piątego miejsca w klasyfikacjach medalowych. Z tej ostatniej imprezy Polacy przywieźli setny złoty (Nikola Horowska) i czterechsetny w ogóle (siatkarz) medal w historii startów w letnich uniwersjadach. – To był dla AZS-u bardzo dobry rok, który pokazał, że w naszych klubach i zawodnikach drzemie ogromny potencjał. Naszą rolą jest promowanie sportu. Musimy mieć też ofertę dla tych, którzy dopiero na studiach zaczynają przygodę ze sportem. Trzeba mieć świadomość roli sportu i aktywności fizycznej w życiu. To właśnie element, który możemy wspierać – mówił Dariusz Piekut, sekretarz generalny AZS i szef polskiej misji uniwersjadowej.

Podczas Gali uhonorowano też najlepsze uczelnie ostatnich Akademickich Mistrzostw Polski. W tym roku flagowy cykl imprez AZS zgromadził ponad 18 tys. uczestników (w tym blisko 8 tys. kobiet), którzy toczyli boje w 29 dyscyplinach. Prowadzono w sumie 47 klasyfikacji kobiet i mężczyzn. Najważniejsze wyróżnienie ponownie trafiło do Politechniki Gdańskiej, która czwarty raz z rzędu triumfowała w klasyfikacji generalnej. – Każde zwycięstwo jest coraz słodsze. Czujemy oddech rywali na plecach, ale to motywuje nas do jeszcze większego zaangażowania i bardziej wytrwałej pracy. Jesteśmy już w blokach startowych do walki o piąty triumf – zapowiedział dr hab. inż. Mariusz Kaczmarek, prorektor Politechniki Gdańskiej ds. kształcenia.

Wyróżnienie za wygraną klasyfikacji medalowej AMP przypadło Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach. Drużyną Roku został Polski Cukier AZS UMCS Lublin, czyli mistrzyni Polski w koszykówce kobiet. Za Wydarzenie Roku uznano wrześnieowe Akademickie Mistrzostwa Europy w wioślarstwie w Bydgoszczy, organizowane przez AZS tamtejszego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. W zawodach tych polscy studenci aż trzynastu raz stawali na podium. Tegoroczne AME były wyjątkowo udane dla polskich uczelni, które do tej pory wywalczyły 38 medali.

PS



Fot. Paweł Skrabka



# Polscy farmakolodzy i farmaceuci na liście TOP 2%

Ukazała się niedawno lista TOP 2% najwyżej cytowanych naukowców na świecie. Ranking jest opracowywany przez Johna P.A. Ioannidisa z Uniwersytetu Stanforda we współpracy z wydawnictwem Elsevier, a lista jest popularnie zwana „listą Stanforda”. Zawiera ona nazwiska 2% naukowców wszystkich dyscyplin naukowych reprezentowanych w Elsevier, których publikacje są najczęściej cytowane.

Na liście 2% każdy z badaczy przypisany jest do 3 różnych dyscyplin naukowych – pierwszo-, drugo- i trzeciorzędowej. Piszącemu te słowa przypisano 3 dyscypliny „Pharmacology & Pharmacy”, „Neurology & Neurosurgery” oraz „Clinical Medicine”. Zanalizowałem badaczy, których w pierwszej dyscyplinie zaliczono do farmakologów. Wśród 140 593 naukowców z całego świata, których Sztuczna Inteligencja (SI) przypisała do farmakologii, na liście 2% znalazło się 2930 badaczy. Najwięcej z nich – 888 (blisko 1/3 całości) – pracuje w USA, na drugim miejscu jest Wielka Brytania, a na trzecim Japonia (patrz tabela 1). Polska z 36 badaczami jest na 19 miejscu (za Danią, a przed Finlandią). Tabela 2 przedstawia nazwiska naszych badaczy, ich miejsce zatrudnienia oraz miejsce w światowym rankingu w przypisanej dyscyplinie na podstawie liczby cytowań (bez autocytowań). Wśród badaczy z pierwszego tysiąca jest 6 Polaków, 3 z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego i 3 z Instytutu Farmakologii Polskiej Akademii Nauk (dwie osoby mają podwójne miejsce zatrudnienia).

Na pierwszym miejscu jest niezjący już prof. Ryszard Gryglewski z CM UJ. Krakowski badacz przez kilka lat pracował w laboratorium Sir

Johna R. Vane'a (5. miejsce na liście najczęściej cytowanych farmakologów), z którego zespołem odkrył prostacyklinę. J. Vane w roku 1982 otrzymał Nagrodę Nobla za badania nad prostaglandynami i pokrewnymi substancjami czynnymi biologicznie. Przykład prof. Gryglewskiego pokazuje, jak ważne dla naukowców są wyjazdy do dobrych ośrodków badawczych i zarazem tłumaczy, dlaczego w rankingu, który zrobiliśmy dla najczęściej cytowanych farmakologów w Polsce („Nauka” 2022/3 145-157), nie ma jego nazwiska. Wszystkie analizowane tam publikacje musiały posiadać polską afiliację, a jego prace z J. Vane'em są przypisane do Wellcome Research Laboratories w Anglii.

Polscy naukowcy z tegorocznej listy są zatrudnieni w 10 jednostkach naukowych. Najwięcej z nich (tabela 3) pracuje w Instytucie Farmakologii PAN (13 osób, w tym jedna z podwójną afiliacją), w Collegium Medicum UJ (8 osób, jedna z podwójną afiliacją) oraz na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie (6 osób).

Oczywiście SI może się pomylić (Proń, Szatyłowicz, „Forum Akademickie” 2021, nr 3, str. 47-51). Jeden z badaczy z Instytutu Farmakologii PAN, prof. Mariusz Papp, został przypisany do dyscypliny psychiatria i figuruje jako jeden z dwóch polskich naukowców z tej dziedziny (razem z prof. Januszem Rybakowskim, który niewątpliwie psychiatrą jest i to wybitnym).

Wydaje się, że corocznie przedstawiana lista 2% może w przyszłym procesie ewaluacji posłużyć do wyłonienia najlepszych instytucji naukowych w kraju. Indeksy cytowań są bowiem lepszym miernikiem oceny jakości pracy naukowców niż przyjęty u nas Impact Factor, który tylko w 10-15% ocenia jakość indywidualnej publikacji (Seglen, *Why the impact factor of journals should not be used for evaluating research*, BMJ, 1997, 314, 498-502). Dodatkowo IF został zniekształcony i skompromitowany przez przyznających tak zwane „punkty ministerialne”.

Tabela 4 przedstawia dziedziny nauki z największą liczbą naszych badaczy na liście TOP 2% i wydaje się, że interesujące może być jej opracowanie przez naukowców z tych dyscyplin.

Nauka właściwie finansowana może być motorem wspomagającym rozwój naszego kraju (Andrzej Piłc, *Edukacja i nauka – głupcze!*, „PAUza Akademicka”, 2020, nr 537/8, str. 5). Gdyby u nas wymyślono i wprowadzono na rynek szczepionkę przeciwko koronawirusowi, to miliard sprzedanych dawek (po około 70 zł za dawkę) dostarczyłby 70 miliardów złotych, a ostatnio firma Pfizer mówi o 100 dolarach jako nowej cenie jednej dawki szczepionki.

Tabela 1

	Kraj	Liczba badaczy
1	USA	888
2	Wielka Brytania	316
3	Japonia	221
4	Niemcy	168
5	Kanada	117
6	Włochy	111
7	Francja	98
8	Australia	87
9	Holandia	84
10	Indie	80
11	Chiny	63
12	Szwecja	60
13	Nowa Zelandia	51
14	Korea	51
15	Szwajcaria	47
16	Belgia	45
17	Hiszpania	43
18	Dania	42
19	Polska	36
20	Finlandia	33
21	Iran	30
22	Taiwan	25
23	Brazylia	20
24	Izrael	19
25	Austria	19

Tabela 3

Jednostka	Nr badaczy
Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja Polskiej Akademii Nauk	12 / 13
Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	7 / 8
Uniwersytet Medyczny w Lublinie	6
Uniwersytet Medyczny w Łodzi	3
Gdański Uniwersytet Medyczny	2
Politechnika Gdańska	2
Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie	1
Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach	1
Uniwersytet Łódzki	1
Uniwersytet Medyczny w Białymstoku	1

Tabela 2

Autor	Instytucja	Miejsce w rankingu światowym (bez auto)
Gryglewski, Ryszard J.	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	370
Brzozowski, Tomasz	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	437
Nowak, G.	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego/Inst. Farm. PAN	637
Pilc, Andrzej	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN/CM UJ	891
Czuczwar, Stanisław J.	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	903
Filip, Małgorzata	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	986
Nowak, Jerzy Z.	Uniwersytet Medyczny w Łodzi	1 043
Łuszczki, Jarogniew J.	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	1 196
Kostowski, Wojciech	Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie	1 316
Vetulani, Jerzy	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	1 415
Szewczyk, Bernadeta	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	1 517
Biała, Grazyna	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	1 540
Rogóż, Zofia	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	1 621
Braszo, Jan J.	Uniwersytet Medyczny w Białymstoku	1 632
Maj, J.	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	1 753
Fichna, Jakub	Uniwersytet Medyczny w Łodzi	2 052
Daniel, Władysława A.	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	2 303
Skuza, G.	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	2 394
Kowalski, Jan	Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach	2 442
Kubera, Marta	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	2 544
Jawień, Jacek	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	2 584
Antkiewicz-Michaluk, Lucyna	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	2 640
Kotlińska, Jolanta Helena	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	2 669
Składanowski, Andrzej	Politechnika Gdańska	2 695
Przegaliński, Edmund	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	2 699
Cał, Krzysztof	Gdański Uniwersytet Medyczny	2 750
Budziszewska, Bogusława	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	2 780
Chłopicki, Stefan	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	2 812
Konopa, Jerzy	Politechnika Gdańska	2 881
Klajnert-Maculewicz, B.	Uniwersytet Łódzki	2 890
Poleszak, Ewa	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	2 901
Olszewska, Monika A.	Uniwersytet Medyczny w Łodzi	2 941
Chojnacka-Wójcik, Ewa	Instytut Farmakologii im. Jerzego Maja PAN	2 976
Jaworek, Jolanta	Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego	3 041
Borowicz-Reutt, Kinga	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	3 503
Brzozowski, Zdzisław	Gdański Uniwersytet Medyczny	3 602

W raporcie *Nauka i szkolnictwo wyższe a PKB* Jan Acedański i inni autorzy (<https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/755861>) obliczają, że każda zainwestowana w naukę i rozwój złotówka podwyższa PKB o 8 do 13 zł. Miejmy nadzieję, że kolejny minister szkolnictwa wyższego i nauki będzie rozumiał znaczenie tych faktów i doprowa-

dzi do znaczącego wzrostu nakładów na naukę, która stanie się głównym motorem rozwoju naszego kraju i jego gospodarki.

*Andrzej Pilc, Instytut Farmakologii PAN im. J. Maja oraz Collegium Medicum UJ*

(Więcej o tegorocznej liście TOP 2% pisze na stronie 34 prof. Wit Grzesik)

# Granty – po co, jakie i za ile

W ostatnich miesiącach wrze debata na temat finansowania nauki, a szczególnie (niedo)finansowania Narodowego Centrum Nauki. Były już dyrektor NCN, prof. Zbigniew Błocki, w opublikowanym niedawno artykule wskazał nie tylko na zbyt niską dotację celową, czyli przeznaczoną na finansowanie grantów, ale także za małą dotację podmiotową, czyli znacznie niższą część budżetu NCN przeznaczoną na funkcjonowanie samej instytucji.

Myszę, że w całej dyskusji padło wiele ogólnych uwag, które domagają się konkretów, a te przedstawiają władze NCN. Muszę podkreślić, że mimo pojawiających się niekiedy zarzutów o brak transparentności w przypadku decyzji o przyznaniu grantów, co czasami znajduje potwierdzenie w faktach, Narodowe Centrum Nauki jest instytucją wyjątkowo transparentną w naszym systemie nauki. Aby odnieść się do doniesień na temat niedofinansowania Centrum, a dokładniej dotacji celowej, skorzystam z danych samego NCN, a w tym wypadku z prezentacji prof. Roberta Hasteroka, przewodniczącego Rady NCN, przedstawionej podczas posiedzenia Uniwersyteckiej Komisji Nauki w Lublinie. Te dane są dokładne i historyczne (dają możliwość porównań). Wysokość tej dotacji została ukształtowana wraz z dopełnieniem oferty programowej NCN, czyli w 2012 roku. To wtedy budżet NCN wyniósł ponad 790 mln zł, a w stosunku do roku 2011 wzrósł o 338 mln zł, czyli o 73,5%. Była to jednak sytuacja wyjątkowa. Później wzrosty były już znacznie mniejsze. I tak kolejno w roku 2013 o 39 mln zł (4,9%), w 2014 zmalał o 6 mln zł, by w 2015 wzrosnąć o 30 mln zł (3,6%) do 870 mln zł. W roku 2016 nastąpił kolejny duży skok, czyli wzrost budżetu NCN o 120 mln zł (13,8%) i w ten sposób budżet zadaniowy Centrum zbliżył się do miliarda zł, by go przekroczyć w kolejnym roku, gdy znów wzrósł o 120 mln zł (tym razem jednak było to „tylko” 12,1%) i wyniósł 1 mld 110 mln zł. W roku 2018 wyniósł już 1 mld 230 mln zł. W roku 2019 zatrzymał się na poziomie z poprzedniego roku, by w kolejnych latach rosnąć nieznacznie: w 2020 o 13 mln zł (1%) i w 2021 o 30 mln zł (2,4%), przekraczając 1 mld 270 mln zł. W roku 2022 nastąpił kolejny skok o 123 mln zł (9,7%, przy inflacji na poziomie 14,4%). Zbliżył się w ten sposób do 1,4 mld zł. W ustawie budżetowej na rok 2023 przewidziano na finansowanie NCN 1 mld 436 mln zł. Zatem w latach 2012–2015 budżet NCN wzrósł o 80 mln zł, czyli o 10,1%, a w latach 2015–2023 o 566 mln zł, czyli o 65%. Natomiast w całej historii realizacji programów grantowych NCN, czyli od 2012 do 2022 roku ten wzrost wyniósł 77%. Nie wiem, czy w tej sytuacji usprawiedliwione jest mówienie o głodzeniu NCN – takie sformułowania pojawiają się w przestrzeni medialnej – choć jak wynika z przytoczonych liczb, w pewnych latach bywały zastój wzrostu finansowania NCN, w roku 2014 dotacja celowa NCN została nawet zmniejszona, a w roku 2019 pozostała na poziomie poprzedniego roku. Generalnie jednak wzrosty w dłuższych okresach przekraczały poziom skumulowanej inflacji. W przypadku lat 2015–2022 (znane dane o inflacji tylko do tego okresu) możemy mówić wręcz o oszałamiającym wzroście nakładów na Narodowe Centrum Nauki, przekraczającym skumulowaną inflację (40%) o ponad połowę. W relacji do wzrostu produktu krajowego brutto, który wyniósł w tym okresie 32%, mówimy o niemal dwukrotnym wzroście nakładów na NCN. Warto zwrócić uwagę, że to zupełnie odmienna sytuacja od tej, którą w swoim raporcie dotyczącym nakładów na B+R w relacji do PKB przedstawił rektorzy uniwersytetów ekonomicznych, bowiem B+R to zupełnie co innego niż budżetowe nakłady na naukę.

Trzeba jednak zwrócić też uwagę na inną sprawę, o której pisano ostatnio, czyli o spadku współczynnika sukcesu w konkursach NCN. Niewątpliwie relacja liczby projektów skierowanych do finansowania w stosunku do liczby złożonych aplikacji jest istotna. W historii

Narodowego Centrum Nauki bywało z tym różnie. Najwięcej wniosków polscy badacze złożyli w roku 2012 – 12,1 tys., a najmniej w roku 2018 – 7,9 tys. Najwięcej wniosków do konkursów grantowych NCN naukowcy składali w początkach działalności tej instytucji, a więc w latach 2013–15, gdy liczba aplikacji wahała się między 10,5 a 11,4 tys. Od roku 2016 ten wskaźnik ustabilizował się na poziomie 8–9 tys., z wyjątkiem roku 2020 (zamknięcie uczelni z powodu epidemii), gdy w konkursach NCN złożono niemal 10 tys. aplikacji. W roku 2022 naukowcy aplikowali o finansowanie 8,2 tys. projektów. Zupełnie inaczej przedstawia się liczba przyznanych grantów. Najwięcej przyznano ich w roku 2012 – 2,5 tys., a najmniej w 2022 – 1,4 tys. Zauważmy, że w tym pierwszym roku budżet grantowy NCN wynosił 790 mln zł, a w ostatnim już niemal 1,4 mld zł, czyli o 77% więcej. Współczynnik sukcesu w roku 2012 wyniósł 24% i wcale nie był najwyższy w historii NCN, a w 2022 – 17% i nie był najniższy w historii konkursów grantowych NCN. Kolejnymi latami z dużą liczbą grantów były 2013 (2,4 tys.) oraz 2015–2017, gdy ich liczba przekraczała 2 tys. Później, tj. od roku 2018, gdy budżet NCN przekroczył 1 mld 230 mln zł, liczba projektów skierowanych do finansowania ustabilizowała się na poziomie 1,7–1,8 tys., a zatem o ok. 23–25% niższym niż w najlepszych latach, gdy przy niższym o ok. 30% budżecie Centrum kwalifikowało do finansowania o 30% więcej projektów. Generalnie, NCN przyznawało więcej grantów w latach, gdy jego budżet był niewysoki, a mniej w latach, gdy budżet wzrósł.

Jak i dlaczego tak się stało? Po prostu wzrósł średni budżet pojedynczego projektu, kierowanego do finansowania. W początkach działalności Narodowego Centrum Nauki średnia wnioskowana wartość projektu wynosiła ok. 437 tys. zł, natomiast w roku 2022 już 919 zł. Oznacza to, że nastąpił wzrost oczekiwań co do finansowania projektu o 110%, a planowana przez wnioskodawców w 2022 roku suma była 2,1 raza wyższa niż w roku 2012. Z kolei średnia kwota przyznana na realizację projektu wynosiła w 2012 roku 412 tys. zł, a w roku 2022 już 1 mln 85 tys. zł. Zatem wartość projektu skierowanego do realizacji wzrosła o 160%, a przyznana w 2022 roku na realizację pojedynczego projektu kwota była 2,6 raza wyższa niż w roku 2012, wynosiła 260% tego, co NCN przyznał średnio na realizację projektu w roku 2012. To wartości wzrostów wielokrotnie przekraczające i wzrost PKB w tym okresie, i poziom skumulowanej inflacji.

Skąd taka sytuacja? Po pierwsze naukowcy przygotowują większe, a zatem – mam nadzieję – ambitniejsze projekty. Po drugie, eksperci NCN są skłonni przyznawać znacznie wyższe granty i – to ważne – chętniej przyznają granty na projekty droższe (ambitniejsze?). To dlatego średnia wartość środków przyznanych na pojedynczy projekt jest wyższa od średniej kwoty wnioskowanej. Ta sytuacja pojawiła się w roku 2017 i trwa do tej pory. Jednak właśnie w takiej sytuacji wzrost nakładów na NCN, choć ogromny, wyższy od skumulowanej inflacji i wzrostu PKB (co pokazałem wcześniej), nie nadąża za oczekiwaniami naukowców, tak wnioskodawców, jak i ekspertów NCN. W takiej sytuacji jest oczywiste, że spada „efektywność”, czyli współczynnik sukcesu wnioskowania w konkursach NCN. Najwyższy liczbowy współczynnik sukcesu w konkursach NCN notowano w latach 2016 i 2017, gdy osiągnął on 26%. Poza tym 20% przekroczył on w latach 2011 (24%), 2013 (23%) i 2016–2019 (odpowiednio: 26, 26, 23, 21%). Zatem w połowie okresu funkcjonowania NCN liczbowy współczynnik sukcesu przekroczył 20%. Niestety, w pozostałych sześciu latach, a jak się wydaje siedmiu, bo i w roku bieżącym, tej wartości nie osiągnął. Nieco odmiennie przedstawia się współczynnik sukcesu kwotowy. Ten 20 i więcej procent osiągnął w ośmiu latach działania NCN: 2011 – 20%, 2013 – 23%, 2016 – 26%, 2017 –

27%, 2018 – 24%, 2019 – 20%, 2021 – 21% i 2022 – 20%. Najniższy był w słynnym roku 2014, gdy spadł do 15%. Warto zwrócić uwagę na to samo zjawisko, które można zaobserwować przy wartości grantów – kwotowy współczynnik sukcesu był niższy od liczbowego tylko w pierwszych latach działania agencji. W latach 2015 i 2016 zrównał się z nim, by od roku 2017 przewyższyć go na stałe. Najwyższa różnica na plus była w roku 2022.

Co w tej sytuacji robić? To zależy od tego, jaką rolę przypiszemy grantom zewnętrznym w systemie finansowania badań naukowych w Polsce. Czy mają one stanowić główne źródło finansowania nauki, czy też dodatkowe, bo przecież środki na badania są zawarte w subwencji szkół wyższych i instytutów naukowych? Jak to jednak podzielić, jaka część subwencji jest (tego nie wiemy dokładnie), a jaka „powinna” być przeznaczana na badania? Można by się odnieść do proporcji z czasów, gdy budżety szkolnictwa wyższego i nauki były wyodrębnione w dwóch dotacjach. W budżecie państwa w roku 2017 dotacja podstawowa na szkolnictwo wyższe wyniosła 16 mld zł, a na badania naukowe 8,4 mld zł. Widać zatem, że na badania przeznaczano ponad 1/3 wszystkich środków, ale także to, że dotacja celowa na finansowanie grantów przez Narodowe Centrum Nauki (wówczas było to poniżej 1,2 mld zł) nie stanowiła w Polsce głównego, największego źródła finansowania badań naukowych, lecz zaledwie 1/8 tych nakładów. Zatem NCN nie jest, bo nie miało być głównym źródłem finansowania badań naukowych. Miało stworzyć kulturę pozyskiwania zewnętrznych środków na badania (od lat robiła to Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, choć w mniejszej nieco skali i w innych nieco formach). Czy to się udało? Jeśli spojrzeć tylko na liczbę wniosków, to nie. Jeśli jednak uwzględnimy inne ich cechy – zapewne tak.

Narodowe Centrum Nauki finansuje coraz mniej, ale za to coraz droższych projektów badawczych. Sami eksperci wskazują do realizacji projekty większe, zapewne ambitniejsze, a zatem – bardziej elitarne. Głównie to sprawia, że stopień sukcesu spada (liczba grantów maleje szybciej niż liczba wniosków). Zastanawiając się nad rolą Narodowego Centrum Nauki w finansowaniu badań w Polsce, trzeba te sprawy uwzględnić. I nie jest to decyzja, którą powinni podjąć naukowcy, środowisko akademickie, ale politycy. Środowisko naukowe już się wypowiedziało: raz – wnioskując o wyższe kwoty, dwa – decydując o finansowaniu droższych projektów, trzy – sama Rada NCN zniosła obowiązujące niegdyś limity wysokości środków w niektórych konkursach i wydłużyła okres realizacji projektów. Wynika z tego, że także naukowcy są za elitarnym charakterem grantów NCN, które jedynie uzupełniają środki pozostające w dyspozycji uczelni i instytutów naukowych. Skoro granty NCN mają być elitarne – to tylko założenie, na podstawie obserwacji tego, co się dzieje w Centrum – współczynnik sukcesu nie jest zbyt istotny. Zauważmy, że w „najgorszych” latach, gdy wyniósł zaledwie 17%, był wciąż znacznie wyższy od współczynnika sukcesu w konkursach ERC. A prze-

cież tam można dostać zbliżone środki przy znacznie większej konkurencji. Coraz częściej spotykam się z opinią, że granty NCN sprawiają, że środki europejskie z ERC są mało konkurencyjne, że łatwiej dostać kilka milionów złotych w konkursie NCN, niż nieco wyższą kwotę (o połowę, co nie okazuje się zachętą) w konkursie ERC. Granty NCN są w tej chwili atrakcyjne dla części badaczy. Ale czy także dla instytucji naukowych, które ich zatrudniają? O tym decydują ofertowane przez Centrum środki na pokrycie tzw. kosztów pośrednich. A te są niewielkie. W najlepszych od tym względem latach wynosiły 30% wartości projektu, teraz wynoszą 20%. To pieniądze, które dostaje instytucja za stworzenie miejsca i warunków do realizacji grantu, ale także np. na utrzymanie i naprawy aparatury naukowej. Uczelnie narzekają, że właściwie nie opłaca im się brać grantów, bo ostatecznie muszą dopłacać do ich realizacji. W wielu innych agencjach na świecie wysokość tych środków jest większa, czasami znacznie. W USA potrafi dochodzić do stu procent wartości projektu, realizowanego w prestiżowych instytucjach. Myśląc o budżecie NCN, dysponenci środków publicznych powinni i to wziąć pod uwagę.

Ważna jest też rola NCN w polityce naukowej państwa – i nie chodzi mi o dokument o takim tytule. Czy Centrum wpisuje się w tę politykę, czy działa sobie a muzom? Którym muzom? A może jako państwo stać nas na to, żeby część pieniędzy na badania, tę niewielką, jaką dysponuje NCN, wydawać niezależnie od jakiegokolwiek „polityki”? Czy jednak to jest możliwe, czy eksperci są naprawdę niezależni, nie mają poglądów lub potrafią je odłożyć na bok, gdy zajmują się wnioskami grantowymi? Życie (pod postacią tematów niektórych projektów) podpowiada, że nie. Może jednak w tej sytuacji lepiej ściślej wpisać NCN w realizację polityki naukowej państwa? Samo Centrum raczej się od tego nie odżegnywało – przykładem programy MINIATURA, TANGO czy programy dla doktorantów po wprowadzeniu szkół doktorskich – ale też nikt precyzyjnie tej polityki nie określił. Na razie Narodowe Centrum Nauki oczekuje na zastrzyk ożywczej gotówki, który pozwoliłby podnieść nieco skalę sukcesu w konkursach grantowych i dać więcej uczelniom/instytucjom, w których są one realizowane.

Piotr Kieraciński



Siedziba NCN

Rozmowa z prof. Krzysztofem Józwiakiem, chemikiem i farmaceutą z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, dyrektorem Narodowego Centrum Nauki

# Budujemy renomę

Zależy mi nie tylko na jednorazowym wzroście nakładów, ale na systematycznym rozwiązaniu zapewniającym regularny wzrost budżetu NCN o pewien procent. Brak pewności co do zwiększenia dotacji celowej w kolejnym roku bardzo utrudnia jakiegokolwiek planowanie. A przyznawanie grantów jest zobowiązaniem długoterminowym, zaciągany wobec naukowców i ich pracodawców na kilka lat.

## **Rozumiem, że decydując się na kandydowanie w konkursie na stanowisko dyrektora Narodowego Centrum Nauki po doświadczeniach wielu lat pracy w Radzie NCN miał pan jasną wizję tego, jak ma działać ta instytucja i jaką rolę widzi pan w niej dla siebie?**

Tak było w chwili podejmowania decyzji o udziale w konkursie na stanowisko dyrektora Narodowego Centrum Nauki. Miałem jasną wizję zarządzania Centrum, zastosowania pewnych rozwiązań. Jednak od momentu wygrania konkursu i wskazania mnie przez Radę NCN na tę funkcję do teraz sporo się zmieniło i tę wizję będę musiał dopasować do aktualnych warunków.

## **Na czym polega ta zmiana warunków?**

Przez osiem miesięcy czekałem na powołanie na stanowisko, i w tym okresie także w NCN panowała duża niepewność co do przyszłego kształtu instytucji i w ogóle jej przyszłości. Mam wrażenie, że po rozstrzygnięciach wyborczych i decyzji ministra o powołaniu mnie na stanowisko dyrektora Narodowego Centrum Nauki to się zmieniło, że to uczucie niestabilności losu Centrum znikło. Potwierdza to mój pierwszy tydzień pracy w NCN.

## **Widział się już pan z przewodniczącym Rady NCN?**

Nawet z całą Radą, bo akurat na początku listopada była jej posiedzenie, w którym dyrektor tradycyjnie uczestniczy. To ważne, gdyż w NCN decyzje strategiczne podejmuje Rada. Ona decyduje, jakie programy i konkursy będą otworzone, jakie są procedury, warunki przyznawania środków, ich wysokość na poszczególne konkursy. Myślę, że dobrze rozumiemy się z Radą. Odbieram jej decyzje na podstawie doświadczeń z pracy w tym gremium jako przemyślane i odpowiedzialne.

## **Jak pan widzi rolę grantów w finansowaniu badań naukowych?**

Jest kilka sposobów finansowania nauki i kilka instytucji, które wspierają różne działania naukowe. Z pewnością największym strumieniem jest część subwencji, dawniej mająca postać dotacji statutowej, z której finansowane są własne działania badawcze instytucji. Ważne, żeby te wszystkie środki były dystrybuowane w drodze konkursów, nawet wewnętrznych. To daje gwarancję, że do finansowania skierowane zostaną najcie-

kawsze, najwartościowsze przedsięwzięcia naukowe. To istotne także w przypadku środków spoza subwencji, czyli pozostających w dyspozycji różnych agencji grantowych, w tym NCN, czy też bezpośrednio w gestii ministra nauki. One także powinny być przydzielane na podstawie sensownie opracowanych konkursów, których jury będą tworzyli wysokiej klasy specjaliści.

**Zapytałem o to, gdyż mam wrażenie, że w tej chwili nie do końca wiemy, jakie środki są w Polsce przeznaczane na badania. Nie wiemy na przykład, jaką część subwencji uczelnie przeznaczają na badania naukowe i wszystkie związane z nimi sprawy, a jaką na dydaktykę czy inne zadania: promocję, popularyzację itd. Kiedyś była wyodrębniona dotacja na badania naukowe, której wartość stanowiła mniej więcej połowę środków na tzw. dotację podstawową. Wysokość nakładów sytuuje jakoś NCN z jego 1,4 miliarda złotych w obszarze finansowania nauki.**

Niezależnie do czego porównujemy, budżet Narodowego Centrum Nauki stanowi raczej drobną część publicznych nakładów na naukę, dokładnie 5,6% nakładów Państwa na dział „Szkolnictwo wyższe i nauka”. Instytucje rzeczywiście mają swobodę decydowania o tym, ile środków kierują bezpośrednio na projekty naukowe czy zakupy aparatury naukowej. I pomimo że znam uczelnie, które odważnie postępują w tym obszarze, to jednak środków na badania bardzo brakuje. W wielu instytucjach, nawet tych bardzo dobrze wypadających w ocenach parametrycznych, nie ma nowych etatów, brakuje środków na aparaturę czy wewnętrzne projekty badawcze. Liczę na to, że po trudnych latach epidemii i inflacji wróci to do sensownego poziomu. Ważne też jest to, żeby pieniądze, które już są na badania przeznaczane, były dystrybuowane w sposób efektywny, w konkursach wyłaniających dobre jakościowo projekty. W tym kontekście rola NCN jest szczególna – w wielu instytucjach granty zewnętrzne, np. z NCN, stają się jedyną opcją sfinansowania doktoranta czy postdoka. Poza tym Centrum poprzez swoją politykę oceny wniosków tworzy dobre standardy, które, mam wrażenie, są coraz powszechniej w Polsce akceptowane i naśladowane.

**Jaką rolę Narodowe Centrum Nauki powinno pełnić w systemie nauki? Czy granty NCN powinny być elitarnym, czy powszechnym sposobem finansowania badań? To ustawia oczekiwa-**

## **nia w stosunku do konkursów NCN, w tym do współczynnika sukcesu.**

Dobre pytanie. Na pewno jedną z ról NCN jest aktywizowanie miejsc i grup naukowców o słabszej kulturze grantowej. Trudno się to robi twardymi, dużymi grantami, dlatego stworzono programy takie jak MINIATURA czy PRELUDIUM BIS. Duża część oferty Centrum jest skierowana do młodych naukowców, którzy naturalnie są najodważniejsi i najbardziej otwarci.

Budżet NCN jest znacząco zaniżony w stosunku do potrzeb środowiska naukowego, liczba przyznawanych grantów i wskaźnik sukcesu w ostatnich konkursach są dramatycznie niskie.

## **Za to wzrasta przeciętna wysokość grantu. Jest 2,6 razy wyższa niż przed dziesięciu laty.**

Tak, to prawda, ale chcę zwrócić uwagę, że nie tylko inflacja na to wpływa. głównym powodem jest obserwacja, że za coraz wyższymi wnioskowanymi i przyznawanymi środkami kryją się coraz ambitniejsze projekty naukowe. A zatem przyczyną wzrostu kosztu projektów jest rozwój polskiej nauki i ambicje badawcze naszych naukowców, tj. dotyczące stawianych celów naukowych, budowy większych, pełniejszych projektów, realizowanych w szerokich współpracach krajowych i międzynarodowych. W stosunku do potrzeb wynikających z tego rozwoju nasz budżet rośnie zbyt wolno. Przez kilkanaście lat „wychowaliśmy” naukowców, całe pokolenie, bo to najczęściej młodzi ludzie, którzy funkcjonują w polskiej nauce tylko dlatego, że jest NCN mogą zdobyć środki na realizację własnych zamierzeń naukowych. W przeciwnym razie byłoby poza nauką albo w nauce poza Polską. Ale także naukowcy spoza Polski zobaczyli i uwierzyli, że funkcjonuje u nas rzetelny system grantowy, że można u nas realizować interesujące badania, i składają wnioski, zdobywają środki na projekty, tworzą międzynarodowe zespoły naukowe w Polsce. W ten sposób NCN przyczynia się do umiędzynarodawiania nauki. Budujemy renomę polskiej nauki w świecie. Nasze potrzeby rosną także dlatego, że pojawiła się ta grupa ludzi. Kiedyś dominowało myślenie o przycinaniu pomysłów naukowych do możliwości finansowych. Przez kilkanaście lat istnienia NCN naukowcy nauczyli się robić badania coraz szersze i ambitniejsze, budować większe projekty oparte na pozyskiwaniu środków konkursowych z zewnątrz. Nie boją się stanąć do konkurencji o takie fundusze, przedstawiając naprawdę śmiało projekty, stosując coraz więcej ciekawych technik, w szerszej współpracy międzynarodowej, która dla badań jest bardzo istotna. My w NCN odpowiadamy na to zapotrzebowanie, na ambicje polskiej nauki, i to z tego głównie powodu granty są coraz droższe. Uważam to za wielki sukces instytucji, za którym nie poszło zwiększone finansowanie.

## **Między 2012 a 2022 rokiem dotacja celowa NCN wzrosła o 77 procent.**

A kompetencje naukowe naszego środowiska znacznie bardziej i dlatego te zasoby finansowe wciąż nie nadążają za potrzebami naukowców, tworzących coraz bardziej wartościowe projekty. Gdyby to była tylko kwestia inflacyjna, obecny budżet pewnie by wystarczał, ale nie w nowej sytuacji, gdy naukowcy stali się ambitniejsi i bardziej kompetentni. Polska nauka jest w zupełnie innym miejscu niż w 2012 roku.

Bardzo ważne jest też to, że NCN jest niezależną instytucją, powstałą dla dobra nauki, jest tworzone i zarządzane przez naukowców. Wnioski są oceniane w otwartych, rzetelnych i transparentnych konkursach przez niezależnych ekspertów, również naukowców. Mamy dzięki temu system, w którym wybierane do finansowania są projekty najwartościow-

sze pod względem naukowym, wśród których zdarzają się też i takie, które mogą być kontrowersyjne pod względem tematyki. Jeżeli są wiedzione otwartą ciekawością naukowców i wysoko ocenione przez zespoły ekspertów, to wszystko jest dobrze, tak właśnie rozumiemy wolność naukową.

## **Jest kłopot z umiędzynarodowieniem kadry: dajecie środki na zatrudnianie zagranicznych doktorantów i postdoków, ale zwycięzcy konkursów nie mogą w porę zdobyć wiz i pozwoleń na pracę.**

NCN nie może tu wiele pomóc. Trudności pojawiają się na dwóch poziomach: wiz, a zatem polskich placówek konsularnych za granicą, oraz pozwoleń na pracę, co jest w kompetencjach urzędów wojewódzkich. Nawet na tym drugim, bliższym nam poziomie nie udaje się spraw załatwiać tak sprawnie, jakbyśmy sobie życzyli. Zapewne należy zgłosić postulat, żeby zagraniczni naukowcy, którzy zostają zatrudnieni w grantach polskich instytucji, otrzymywali wizy i pozwolenia na pracę w szybkim trybie. To są przecież specjaliści starannie wybrani w międzynarodowych konkursach. Projekty badawcze prowadzimy w warunkach światowej konkurencji; jeśli nie zrealizujemy naszego pomysłu w miarę szybko, na przykład dlatego, że czekamy rok lub dłużej na przyjazd postdoka z Indii może się okazać, że już nie trzeba go realizować, bo podobne czy takie same badania zrobi ktoś za granicą. Dzisiaj czas liczy się w nauce bardziej niż dawniej.

## **Część zatrudnionych w grantach, pracując intensywnie na stanowiskach postdoków, po siedmiu latach traci możliwość dalszej pracy w projektach finansowanych przez NCN, a okazuje się, że uczelnie nie chcą ich zatrudnić. Czy nie „produkujecie” kompetentnych bezrobotnych?**

Rzeczywiście, w grantach NCN jest ograniczenie pracy na stanowiskach postdoka do siedmiu lat po doktoracie. A dokładniej chodzi o to, że ostatni raz można wystartować w konkursie na takie stanowisko w siódmym roku (o ile nie ma się przedłużeń z różnych powodów) i oznacza to, że realnie można pracować w ten sposób około dziesięć – jedenaście lat po doktoracie. Chyba tylko w Stanach Zjednoczonych nie ma żadnych ograniczeń i można być postdokiem nawet w wieku 50 czy więcej lat. Uważam tamten model za gorszy – wykorzystuje pracowników o wysokich kompetencjach, nierzadko zmuszając do pracy na krótkoterminowych kontraktach bez perspektywy stabilizacji. W państwach europejskich są zawsze jakieś ograniczenia czasowe. A na naszym podwórku uważamy to za pozytywne rozwiązanie dla jednostek naukowych, które mają szansę przyjąć się naukowcom zatrudnionym przy realizacji projektów zewnętrznych i najlepszych zatrudnić już w innym charakterze. Taka osoba, pracując w najlepszych zespołach badawczych, nabywa kompetencje, które mogą zapocentrować w przyszłości np. własnymi skutecznymi aplikacjami grantowymi. Mówiąc krótko, NCN takimi rozwiązaniami stara się wychodzić naprzeciw potrzebom naukowców i zatrudniających ich jednostek, ale oczywiście nie jest w stanie rozwiązać wszystkich bolączek kadrowych trapiących naukę w Polsce.

## **Kurczy się nie tylko współczynnik sukcesu w grantach, ale także wielkość środków pośrednich, jakie uzyskują instytucje, w których realizowane są granty. W NCN te środki chyba nigdy nie były wyższe niż 30 procent, teraz są mniejsze, a podobno np. w USA najszacowniejsze instytucje dostają nawet 100 procent wartości projektu na koszty pośrednie. Jak pan chciałby tę sprawę rozwiązać w NCN?**

Jest to bardzo ważny element polityki grantowej Centrum. I poprzedni dyrektor prof. Zbigniew Błocki, i ja stoimy na



Prof. **Krzysztof Józwiak** (ur. w 1971 r.) jest chemikiem i farmaceutą, pracuje na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie. Prowadzi badania z zakresu farmakologii molekularnej i chemii leków. Bada substancje działające na receptory błonowe o potencjalnym zastosowaniu w leczeniu chorób neurodegeneracyjnych i cywilizacyjnych. Jest współautorem ponad 100 publikacji, dwóch międzynarodowych patentów oraz kilkunastu referatów plenarnych wygłoszonych na międzynarodowych konferencjach. Jest redaktorem i współautorem monografii: „Drug Stereochemistry: Analytical Methods and Pharmacology” (2013). Kierował grantami badawczymi KBN/MNiSW. Uczestniczy w konsorcjum realizującym projekt zlecony przez National Institutes of Health (USA). Jest laureatem programów Focus i Team Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Odbił dwa staże podoktorskie w National Institute on Aging, NIH w Baltimore, USA (2001-2004 i w Laboratorium Biomodelowania Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie (2005-2007). Był profesorem wizytującym na Uniwersytecie Bolońskim (2023). Jest laureatem nagród naukowych Ministra Zdrowia RP. W 2012 roku otrzymał nagrodę UCB-Ehrlich Award for Excellence in Medicinal Chemistry, przyznaną przez Europejską Federację Towarzystw Chemii Leków. W latach 2012-2020 był członkiem Rady Narodowego Centrum Nauki, gdzie pełnił m.in. rolę przewodniczącego Komisji Nauk o Życiu. Od października 2023 r. jest dyrektorem NCN.

stanowisku, że koszty pośrednie powinny być na możliwie wysokim poziomie. Instytucji musi się opłacać realizacja grantu, a już na pewno nie powinna do niego dopłacać, np. na remonty używanych w badaniach urządzeń. Przy niskich kosztach pośrednich jest takie ryzyko, szczególnie w przypadku mniejszych jednostek, które takich grantów mają niewiele, a muszą ponosić pewne stałe koszty związane z obsługą systemu grantowego. Grant to jednak nie tylko pieniądze, ale także prestiż, impuls pro jakościowy. Trudno mi odpowiedzieć na pytanie, ile powinny wynosić koszty pośrednie, na pewno powinny być większe, a decyzja powinna być podjęta w porozumieniu z Radą NCN i jest uwarunkowana wysokością dotacji celowej NCN. Niestety w tej chwili działamy z poziomem dwudziestoprocentowych kosztów pośrednich. Bez wzrostu dotacji celowej NCN nie uda się podnieść ani współczynnika sukcesu, ani poziomu kosztów pośrednich dla instytucji naukowych. Jako dyrektorowi Centrum zależy mi nie tylko na jednorazowym wzroście nakładów, ale na systematycznym rozwiązaniu zapewniającym regularny wzrost budżetu NCN

o pewien procent. Brak pewności co do zwiększenia dotacji celowej w kolejnym roku bardzo utrudnia jakiegokolwiek planowanie. A przyznawanie grantów jest zobowiązaniem długoterminowym, zaciąganiem wobec naukowców i ich pracodawców na kilka lat. Warto zauważyć, że dotacja celowa NCN przyznana na dany rok musi być w nim wykorzystana i nie może przejść na rok następny, a zobowiązania wobec grantobiorców przechodzą. Jeszcze kilka lat temu, gdy wprowadziliśmy czteroletnie, czyli wydłużone projekty w programie OPUS, Rada NCN podjęła decyzję, żeby proporcjonalnie zwiększyć alokację środków na taki konkurs z 350 do 450 milionów złotych. Wskaźnik sukcesu wynosił wtedy około 22 procent. A w tej chwili na jeden konkurs OPUS możemy przeznaczyć 300 milionów złotych, bo tylko tyle jesteśmy w stanie wygospodarować z dotacji celowej na to zadanie. I wskaźnik sukcesu w obecnie rozstrzyganym konkursie spadnie poniżej 10 procent. To jest najlepsza ilustracja zapaści finansowej w systemie grantowym naszego kraju.

### **Na ile możliwość zakupu aparatury oraz zatrudnienia doktorantów i postdoków wpływają na wzrost wysokości grantów?**

Rada Centrum podjęła ostatnio decyzje o podniesieniu wynagrodzeń etatowych kierowników i postdoków w grantach, te stawki muszą być konkurencyjne w kontekście międzynarodowym. Z aparaturą jest inaczej: limit 500 tysięcy złotych na jedno urządzenie był nałożony ustawowo i kwota pozostaje niezmienna od 2010 roku. Założenie jest takie, że Centrum finansuje najlepsze projekty i jeśli wymagają one zakupu lub wytworzenia drogiej aparatury, bo jednostka, w której ma być wykonany grant, jej nie posiada, to ten koszt zgodnie z ustawowymi zadaniami NCN jest finansowany. W naukach eksperymentalnych po prostu tak jest i oczywiście powoduje to wzrost kosztów projektu.

### **Aparatura pozostaje na uczelni.**

Tak. I można traktować to jako korzyść, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że wymaga serwisu i wiąże się to z koniecznością kolejnych, czasami niemałych wydatków. Ale na przykład w programie SONATINA zakładamy, że kierownik przychodzi z pomysłem do nowego laboratorium, w którym jest aparatura niezbędna do realizacji tego projektu, i nie przewidujemy finansowania dodatkowych urządzeń badawczych.

### **Coraz częściej słychać opinię, że granty NCN, które dają możliwość zdobycia sporych pieniędzy na długi czas, stają się konkurencją dla grantów ERC.**

Mam trochę inną wizję sytuacji. Gdy powstawało NCN, każdy minister, który do Centrum przyjeżdżał, pytał, dlaczego polscy naukowcy nie aplikują do ERC. Dzisiaj jednak to już się zmieniło i są dobre przykłady naukowców z naszego kraju, którzy nauczyli się skutecznie aplikować o granty ERC i je zdobywają. Uważam, że NCN odegrało w tym procesie ważną rolę, a uzasadniam to tym, że właściwie każdy z polskich laureatów ERC był wcześniej laureatem grantów NCN, a często też Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, której roli w tym procesie też nie powinniśmy pominąć. Sami laureaci też chętnie to powtarzają. A zatem wzrastająca liczba polskich laureatów ERC jest także efektem działalności krajowych agencji grantowych i stworzenia lepszej kultury grantowej na lokalnym podwórku. Niedawno mówiłem o tym w wywiadzie dla serwisu internetowego forumakademiczkie.pl: nie wierzę, że ktoś, kto prowadzi naprawdę topowe, ambitne badania, nie zechce wystąpić o grant w „lidze” ERC tylko dlatego, że łatwiej mógłby znaleźć finansowanie w kraju. Wygląda na to, że najsprawniejsi w tym są młodzi naukowcy,

startujący w „swoich” konkursach, na przykład ERC Starting Grants. Liczę na to, że wkrótce większe grono naszych badaczy zacznie zdobywać ERC Advanced Grants. Zaczęliśmy z niskiego poziomu, ale z czasem, budując naukową doskonałość i kulturę grantową, dojdziemy w poszukiwaniach zewnętrznego finansowania dla naszych pomysłów naukowych do ligi europejskiej.

**Większość grantów NCN trafia do wąskiego grona instytucji z największych ośrodków naukowych. Padła propozycja wprowadzenia komponentu geograficznego w grantach NCN. Czy pan uważa, że można taki pomysł zrealizować?**

Już w czasie powstawania NCN większość wniosków pochodziła z największych ośrodków naukowych. To chyba naturalne – tam jest najwięcej instytucji i naukowców. Sam reprezentuję mniejszy ośrodek i pamiętam, że w tych pionierskich czasach podchodzono do oferty NCN z dystansem i czekano na pierwsze rozstrzygnięcia i rezultaty. Większa kultura grantowa w bardziej aktywnych ośrodkach dawała – i nadal daje – przewagę. Po prostu z aktywniejszych jednostek wychodzi więcej wniosków, a zatem więcej szans na zdobycie środków.

**Prof. Zbigniew Błocki w prezentacji na posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki w Lublinie pokazał, że podobna do naszej sytuacja jest też w innych krajach, przy czym czasami różnice między „centrum” a „prowincją” są tam głębsze. I chodzi nie tylko o kraje postkomunistyczne, ale także państwa „starej Europy”.**

Tak, to prawda. Jednak NCN wychodzi naprzeciw, którzy z różnych powodów nie uczestniczyli w konkursach grantowych. Na przykład program MINIATURA w dużej mierze spełnił taką rolę, czyli wprowadził w krąg naszych interesariuszy sporą grupę nowych naukowców. Zwiększył też zróżnicowanie geograficzne grantów, chociaż pewnie oczekiwania lokalnych środowisk naukowych, ale i nasze w Radzie NCN, były jeszcze większe. Natomiast zaskakujący dla NCN był efekt innego konkursu, który mógł być wykorzystany przez osoby rozpoczynające przygodę z grantami. PRELUDIUM BIS to program skierowany do doktorantów ze szkół doktorskich i ich promotorów. Centrum zaproponowało kwotowo ograniczone granty, w których kierownik jest promotorem wybranego w konkursie doktoranta szkoły doktorskiej. Grant zawierał czteroletnie stypendium dla doktoranta i fundusze na badania, a także finansowany przez NAWA staż zagraniczny. Program ten jednak spotkał się ze zbyt małym zainteresowaniem i jego kontynuacja stoi pod znakiem zapytania.

**W jaki sposób NCN sprawuje nadzór nad poprawnością realizacji grantów?**

Jest on sprawowany kilkustopniowo. Oczywiście prowadzone są wrywkowe kontrole wybranych projektów, a pewne zadania w tym zakresie ma też jednostka, w której projekt jest realizowany. To na jej konto przelewane są pieniądze i ona odpowiada za to, aby badania i wydatkowanie środków przebiegały zgodnie ze standardami i warunkami umowy. Oczywiście rozumiemy, że w projektach mogą pojawić się różne komplikacje czy konieczność zmian i staramy się podchodzić do takich spraw elastycznie. Jeżeli ktoś na świecie w międzyczasie wykonał i opublikował badania zaplanowane w granicy NCN, kierownik projektu może go odpowiednio zmodyfikować. Zdarza się, że trzeba realizację projektu przedłużyć – tak było w ostatnich latach w okresie pandemii – i do tego staramy się przychylić. Składane są również raporty roczne oceniane w biurze, opisywane są tam postępy w pracach, wskazywane ewentualne zmiany oraz przedstawiane bieżące finanse. Po zakończeniu realizacji projektu składany jest raport końcowy, w którym podsumowane są wszystkie sprawy finansowe oraz

wymienione osiągnięcia naukowe. Wykonanie i efekty projektu opisane w raporcie końcowym oceniane są przez specjalne zespoły ekspertów. Moim zdaniem skutecznym narzędziem kontroli jest dobra jakościowo ocena wniosków na etapie przyznawania grantów, przecież oceniamy wtedy wiarygodność wnioskodawców.

**Zdarzają się zastrzeżenia co do bezstronności i rzetelności recenzentów.**

To prawda, zdarzają się. Mamy bardzo dużą bazę ekspertów i recenzentów, i znajdują się w niej uwagi na temat jakości ich pracy. Rezygnujemy z takich, których praca jest niewłaściwa.

**Znam przykład, gdy naukowiec poprawił odrzucony wniosek zgodnie z zastrzeżeniami recenzentów, złożył go w kolejnym konkursie i okazało się, że to, co było wcześniej jego zaletą, teraz jest wadą, a elementy poprawione zgodnie z uwagami recenzentów zostały ocenione źle i wniosek ponownie nie uzyskał finansowania.**

Rzeczywiście, konteksty się zmieniają i to, co jeden zespół ekspertów ocenił w danym momencie jako poprawne, drugi może w innym już kontekście ocenić jako niewłaściwe i odwrotnie – to jest cecha oceny eksperckiej. W kolejnym konkursie skład paneli oceniających jest inny, a wniosek jest porównywany z inną konkurencją.

**NCN rozbudowało międzynarodowe programy wspólnie z zagranicznymi agencjami grantowymi. Jest sporo programów, a niewiele projektów. Czy warto angażować w to siły i środki?**

Uważam to za duży sukces, nauka nie może działać w izolacji. Uczymy się od siebie nawzajem, widzimy, co u nas działa dobrze, a co możemy poprawić, korzystając z doświadczeń innych. Jesteśmy wiarygodnym partnerem budując wspólne programy grantowe. Myślę, że są ważne z wielu powodów, np. otwierają nam, polskim naukowcom, nowe perspektywy naukowe i źródła finansowania, tworzą sieci powiązań badawczych, które mogą procentować w przyszłości. Nie można tego oceniać tylko przez pryzmat liczby projektów i ich wartości. W tych programach wzrosła liczba międzynarodowych projektów z udziałem polskich grup badawczych.

**Czego się pan spodziewa po najbliższym roku? Podobno ma być trudny.**

Moje główne zadanie na najbliższe miesiące to zadbanie o znaczące, o około 300 milionów złotych (o ponad 21% – red.), zwiększenie finansów NCN.

**I wierzy pan, że to możliwe?**

Muszę wierzyć. Gdybym nie widział takiej możliwości, nie podejmowałbym się pełnienia funkcji dyrektora. Proponowany poziom zwiększenia budżetu NCN pozwoliłby na powrót do funkcjonowania – w sensie liczby przyznanych grantów, wskaźnika sukcesu oraz wartości kosztów pośrednich – na poziomie lat 2017–2018, przed pandemią. Jeśli budżet w roku 2024 się nie zwiększy, może być konieczność zamknięcia niektórych konkursów albo np. dalsze zmniejszanie alokacji środków na konkurs OPUS. Byłoby to z ogromną szkodą dla polskiej nauki. Będę się też upierał przy konieczności zapewnienia stabilnej, regularnej perspektywy wzrostu dotacji celowej NCN, aby możliwe było planowanie działalności statutowej Centrum w dłuższej perspektywie i zapewnienie środowisku naukowemu odpowiednich środków na realizację projektów badawczych w przyszłości.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

# Ewaluacja studencka jako wyzwanie akademickie

Wydaje się, że nie jest do końca jasne, przynajmniej z poziomu studenta, czy ocenia zajęcia czy też prowadzącego. Dodatkowo studenci nie dają się przekonać do tego, że anonimowość odpowiedzi jest zapewniona. W tym kontekście nie może dziwić niska zwrotność opinii.

Ewaluacja jest zjawiskiem coraz bardziej powszechnym w życiu społecznym. Chęć doskonalenia procesu, oparta na systematycznym działaniu mierzalnym, stanowi w wielu instytucjach kluczowe zagadnienie. Poznanie opinii uczestników procesu, ich wartościowanie i interpretacja przekładają się na decyzje podejmowane w konkretnej instytucji. Ich skutki mogą być zarówno podmiotowe, jak i przedmiotowe. Obszar ten jest również dostrzegany w działalności uczelni.

## Istota ewaluacji w szkole wyższej

Uczelnie są nastawione na dwie zasadnicze formy aktywności: naukową i dydaktyczną. W obu przypadkach ewaluacja zajmuje istotne miejsce. W procesie naukowym ma wymiar zewnętrzny, oparty na konkretnych wartościach i wskaźnikach. Jej wynik ma zdecydowany wpływ na pozycję danej uczelni, jej prestiż naukowy i uprawnienia akademickie. Przekłada się to w oczywisty sposób także na kształcenie. Dyscypliny naukowe i kierunki studiów są ze sobą ściśle powiązane.

W procesie dydaktycznym zakłada się (chyba zbyt optymistycznie), że ewaluacja ma znaczenie dla podniesienia jakości kształcenia. Jest obligatoryjnym, systematycznym procesem, w którym główna rola przypisywana jest studentom. Nie jest do końca jasne, czy ankiety oparte na opinii studentów są skutecznym i wymiernym narzędziem. W dodatku takim, które uprawnia do wykorzystania ewentualnych wyników w sposób przekładający się nie tylko na proces dydaktyczny, ale w zasadniczej mierze na środowisko akademickie, pracowników naukowo-dydaktycznych. W skrajnych przypadkach, przy nie zawsze w pełni weryfikowalnych ocenach negatywnych, może mieć to przełożenie na konkretne decyzje, w tym formalnoprawne.

Opinie wyrażane w ewaluacji w dużej mierze wymagają posiadania wiedzy w konkretnym obszarze. Przykładem są pytania występujące w arkuszach ewaluacyjnych traktujące m.in. o tzw. karcie przedmiotu, jej zawartości, interesującej formie zajęć. W dużej mierze wskaźniki te pozostają poza możliwością lub chęcią oceny studentów, opartej na posiadanej wiedzy na przykład na temat zawartości owej karty przedmiotu, której treści student po prostu często nie czyta. Zajęcia dydak-

tyczne mają przecież przekazać konkretną wiedzę. Dobrze jest, by zagadnienia były podawane w sposób przytępny i ciekawy. Jakkolwiek jednak nie to jest głównym celem procesu nauczania. Poza tym nie wszystkie przedmioty i treści z nimi związane są, mogą być lub mogą wydawać się interesujące. Jest to szczególnie trudna, zależna przestrzeń. Zwłaszcza w sytuacji oczywistej różnicy pokoleniowej, nawet generacyjnej (np. w sensie technologicznym) między nauczającymi a uczącymi się.

Należy także podkreślić, że nauczyciel akademicki prowadzi często zajęcia w różnych formach (np. wykład, warsztaty, ćwiczenia, seminaria). Dodatkowo mogą to być zajęcia realizowane na kilku kierunkach, w tym wydziałach uczelni. Stąd też wpływ na ocenę zajęć, ewentualnie prowadzącego, mogą mieć te czynniki.

Wydaje się, że zadowolenie studenta z zajęć może lub powinno dotyczyć raczej warunków studiowania. Chodzi o pojemność, dostępność sal, ich wyposażenie i sposób użytkowania. Informacja dotycząca tego zakresu może wpływać na decyzje zarządzających uczelniami. Z pewnością warto o to zadbać z uwagi na generalny brak problemów w tym zakresie, m.in. z zaopatrzeniem, rodzajem i jakością tego sprzętu.

## Praktyczne problemy i wyzwania ewaluacji

Ewaluacja wzbudza powszechne emocje, wręcz kontrowersje. Pytania o jej przydatność i skuteczność w procesie podnoszenia jakości kształcenia są absolutnie zasadne. Główny problem to wskazanie na faktyczny cel oceny i jej dobrowolność. Wydaje się, że nie jest do końca jasne, przynajmniej z poziomu studenta, czy ocenia zajęcia czy też prowadzącego. Dodatkowo studenci nie dają się przekonać do tego, że anonimowość odpowiedzi jest zapewniona. W tym kontekście nie może dziwić niska zwrotność opinii. Pozostaje ona w znacznie liczbie uczelni na poziomie niższym (nierazko znacznie) niż 20%. Studenci łączą ewaluację z ewentualnymi konsekwencjami podczas sesji. Jest to w oczywistym stopniu niezasadne, zwłaszcza że wyniki oceny są na uczelniach podawane generalnie już po zakończeniu sesji. Anonimowość procesu ewaluacji jest jedną z bardziej kontrowersyjnych kwestii. Z jednej strony studenci

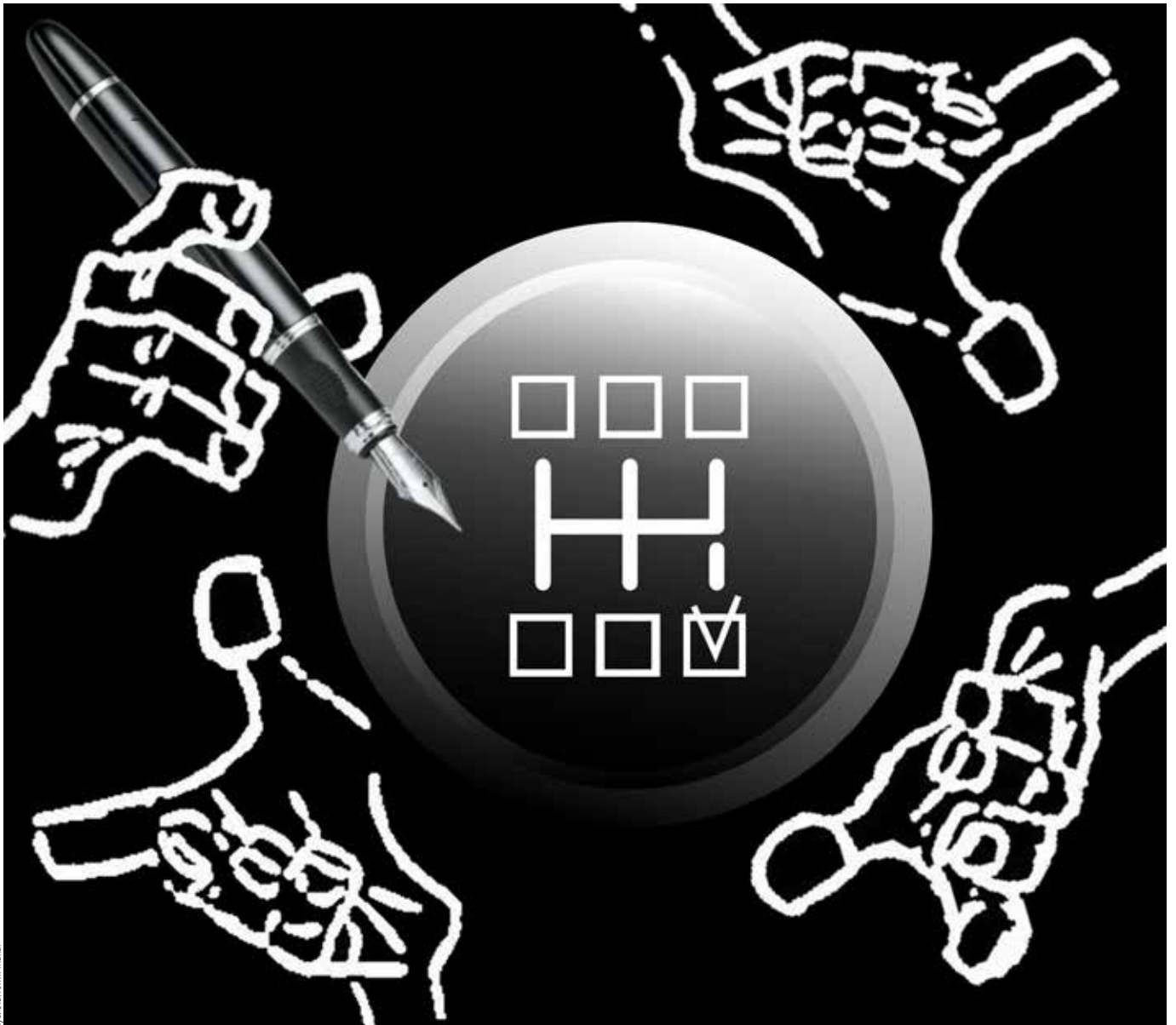
nie ufają w zapewnienia o braku identyfikacji opinii z osobą. Z drugiej zaś wykładowcy, zwłaszcza wskazywani negatywnie lub pomawiani w ankietach, czują się poszkodowani. Pojawia się przy tym postulat, by ocena była jawna. Jednak w tej sytuacji można mieć pewność, że poziom zwrotu ankiet ewaluacyjnych byłby jeszcze bardziej znikomy.

Trudno w tym kontekście znaleźć dobre sposoby poprawy zwrotności ankiet. Praktyka akademicka pokazuje, że nie są tym zainteresowani sami studenci, w tym organizacje studenckie, włączając w to samorządy. Nawet jeśli angażują się w poprawę tych wartości, to nie osiągają w tym zadowalających rezultatów. Być może należy powiązać proces ewaluacji z dostępem do dodatkowych funkcjonalności w ramach wewnętrznych systemów informatycznych na uczelniach. Postawy i korzyści z demokratyzacji, także na uczelniach, należy przecież stale promować i ich uczyć.

Co do zasady ewaluacja dotyczy zajęć nie zaś prowadzącej je osoby. W praktyce jednak jest to trudne do oddzielenia, zwłaszcza przy emocjonalnym podejściu do problemu. W głównej mierze obejmuje to również zakres wymagań i oczekiwań wykładowcy wobec wiedzy, jaką studenci mają wykazać się na pozytywne zaliczenie danych zajęć. Jeśli owe wymagania są wysokie, studenci wówczas gorzej oceniają zajęcia, w tym samego prowa-

dzącego. Ma to swoje miejsce w badaniach naukowych procesu ewaluacji w całym świecie akademickim. Gdyby więc wykładowca podążał takim sposobem myślenia występującego u części studentów, to wówczas jego wymagania byłyby zredukowane w dół w celu uzyskiwania lepszych opinii studenckich. W tym świetle jakość kształcenia byłaby wątpliwa. Wykładowca nie jest „fajny” dlatego, że łatwo zdać jego przedmiot. Wręcz przeciwnie. Często student zapamiętuje treści i ceni wykładowcę właśnie za to, że musiał postarać się bardziej przyswoić wiedzę.

Jednym z kluczowych problemów z tym związanych jest możliwość oceny przez studenta sposobu przygotowania wykładowcy do zajęć. Jest to szczególnie trudne dla studentów I roku, którzy przychodzą na uczelnię bezpośrednio po szkole średniej. Trudno ukrywać, że środowisko edukacyjne i sposób wkładu pracy własnej studenta są w tym przypadku zupełnie inne. Wymagania i samodzielność działań zdecydowanie wzrastają. Ponadto studenci są włączani w system, w ramach którego środowisko studenckie w zdecydowanie większym stopniu wskazuje na własne prawa, przy jednoczesnym delikatnym jedynie uświadamianiu obowiązków. Podkreślanie obu wymiarów: praw i obowiązków jest na uczelniach kluczowe. Studenci są podmiotem w ramach działalności akademickiej, mającym swoje przełożenie na kształtowanie programów stu-



diów, choćby przez udział w opiniowaniu programów studiów, członkostwo w organach akademickich. Ważne jest to, by proces ten, także przy pomocy ewaluacji, był rozumiany jako komplementarny, obejmujący dobro samych studentów. Jakkolwiek jednak wymaga to także świadomego i odpowiedzialnego zaangażowania wszystkich studentów. W tym świetle trudno pominąć proces ewaluacji dokonywany przez studentów. Opinie wyrażane w sposób obejmujący faktyczny stan dydaktyki mogą być pomocne. Studenci muszą zdawać sobie sprawę z konieczności rzetelności wyrażanych opinii. Zwłaszcza wtedy, gdy w grę mogą wchodzić trudne relacje i doświadczenia związane ze studiowaniem, wymogami i pokonywaniem kolejnych etapów.

Ważne jest więc, by nie przeceniać procesu ewaluacji. Ewaluacja, zwłaszcza na poziomie mniejszym niż jedna piąta ogólnej liczby studentów, nie może być podstawą dokonywania radykalnych korekt w programach studiów. Jest to bowiem obszar wielowymiarowy, niezwykle złożony, obejmujący wiele przesłzeń. Współcześnie także wymagający wielu konsultacji społecznych i reagowania na zewnętrzne okoliczności. Biorąc to pod uwagę, należy unikać sytuacji, w których to jedynie ocena studencka miałaby mieć zasadnicze znaczenie w tak skomplikowanej rzeczywistości akademickiej.

Oczywiste jest jednak także to, że nauczyciel akademicki ma w obszarze dydaktyki konkretne obowiązki. Są nimi przede wszystkim regularne prowadzenie zajęć, odpowiednie do nich przygotowanie, stosowanie efektywnych narzędzi i metod oraz stosowne zachowanie. To jednak było i ufamy, że jest nadal, swoistą normą. Potwierdzają to generalnie oceny ankiet, które wpływają ze strony studentów. Zdarzają się oczywiście wyjątkowo negatywne sytuacje. W tym kontekście ewaluacja daje szansę na ich wychwycenie lub potwierdzenie. Takie sytuacje wymagają oczywistej reakcji ze strony władz uczelni. Ich eliminowanie jest nie tylko w interesie studentów, ale przede wszystkim społeczności wykładowców.

Ewaluacja jest faktem w procesie dydaktycznym na uczelniach. Może stanowić swoiste, jednak nie do końca wiążące źródło wiedzy o relacji wykładowca – student. Jakkolwiek jednak nie ma potrzeby nadmiernego formalizowania tego obszaru. Wciąż przecież środowisko akademickie wierzy i próbuje dostrzegać fakt, że kultura akademicka istnieje, mimo zmian społecznych i rozwijających się nowych przestrzeni cywilizacyjnych.

*Dr hab. Wojciech Gizicki, prof. KUL, prodziekan Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*

## „Ontologia Boga” najlepszą książką filozoficzną roku

Nagrodę im. Kazimierza Twardowskiego wręczono 16 listopada na Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS w Lublinie. Uroczystość była częścią obchodów Światowego Dnia Filozofii. Pierwszym laureatem ustanowionej w tym roku nagrody został prof. Marek Łagosz, autor „Ontologii Boga” wydanej przez TW i WPN Universitas. Otrzymał statuetkę i 40 tys. zł.

– Problematyka podjęta w tej książce zdaje się być nieuchronnym punktem, do którego myślenie filozoficzne – gwoździ pełności swoich prób opisu i wyjaśniania rzeczywistości – musi dojść. Szczególnie w ontologii pytanie o absolutny wymiar bytu jawi się jako palące. Kwestia natury Boga oraz Jego relacji do pozaboskiej transcendencji (a w szczególności do człowieka) narzuca się przy tym z całą ostrością – chociażby jako przeciwwaga dla rozwiązania materialistycznego. Nie myślałbym o publikacji tej książki, gdyby nie przypuszczenie, że prowadzone wyżej spekulacje – mimo chronicznej niekonkluzywności i dramatycznej niepewności co do natury Boga – niosą ze sobą pewną wiedzę o świecie i człowieku, który zmagają się z problemem Absolutnego i Nieskończonego. Pomimo bowiem sceptycznego podejrzenia, iż prowadzone wyżej rozważania nie dają niezawodnej wiedzy o Bogu oraz niewiele rozstrzygają, można uznać, że przynajmniej porządkują one pewne obszary ontologicznego myślenia o świecie realnym w wymiarze jego odniesienia do Boskiego absolutu – opisuje autor.

Prof. Marek Łagosz pracuje w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie kieruje Zakładem Ontologii i Filozofii Przyrody. Dotychczas opublikował sie-

dem książek: Znaczenie i prawda. Rozważania o Fregowskiej semantyce zdań (Wrocław 2000), Brzytwia Ockhama a wykazywanie nieistnienia (Wrocław 2002), Realność czasu (2007), Marks. Praca i czas. Wartość czasu w ekonomii i moralności (Warszawa 2012), O świadomości.

Fenomenologia zjawisk umysłowych (Kęty 2016), Ontologia. Materializm i jego granice (Kraków 2019), Ontologia Boga (Kraków 2022). Jest autorem licznych publikacji m. in. w „Filozofii Nauki”, „Kwartalniku Filozoficznym”, „Przeglądzie Filozoficznym”, „Ruchu Filozoficznym”. Interesuje się ontologią, epistemologią, filozofią analityczną, filozofią Karola Marksa, fenomenologią oraz ontologią Boga i teologią.

Nagroda im. Kazimierza Twardowskiego, wybitnego filozofa, ojca współczesnej filozofii polskiej, twórcy Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, a przy tym zapalonego dydaktyka i popularyzatora nauki, przyznawana jest za wybitną pracę naukową z zakresu filozofii. Konkurs ma na celu promowanie i uhonorowanie najwybitniejszych twórczości w dziedzinie filozofii.

Uczelnie, ich jednostki organizacyjne, instytuty, wydawnictwa i inne instytucje naukowe mogły zgłaszać książki z zakresu filozofii, które opublikowano w języku polskim w roku 2022. Do konkursu zgłoszono 17 prac. Jego organizatorem jest Fundacja Academicon, która od 2016 r. wydaje dwumiesięcznik „Filozofuj!” z misją zapoznawania czytelników z zagadnieniami filozoficznymi w sposób wielostronny i przystępny. Patronat medialny nad konkursem objęło „Forum Akademickie”.

MK



Grzegorz Ostasz

# Student recenzentem swojego profesora

## czyli studenckie ankiety ewaluacyjne

Większość uczelnianych decydentów nie dyskutuje z „ankietami”. To odgórny obowiązek i sprawa zamknięta. Ale przecież mamy do czynienia z wyraźnym paradoksem. W ramach ankietyzacji prawo do oceniania zyskują ci, którzy są regularnie oceniani przez ocenianego. Warto ponowić kardynalne pytanie o sens i ideę weryfikowania mistrza przez ucznia. Czy przez tak ustawioną ewaluację nie niszczyliśmy akademickich autorytetów?

Żyjemy w czasach, w których ocenianie wszystkich i wszystkiego stało się normą, a nawet codziennością. Fora internetowe, media i grupy społecznościowe dają możliwość nieograniczonego i nieskrępowanego, a najczęściej również anonimowego komentowania. Coraz rzadziej zastanawiamy się nad tym, czy krytykujący posiada jakiekolwiek kompetencje do formułowania opinii, czy i jakie ma doświadczenie, wiedzę, wykształcenie. Jednocześnie zmieniają się pokolenia, w tym studenckie. To, z którym pracujemy obecnie – pokolenie Z – jest już dobrze rozpoznane i opisane w licznych publikacjach. Wśród wielu stereotypów na temat pokolenia Z pojawiają się i takie, z którymi trudno się nie zgodzić. Otóż zoomerzy są w pełni scyfrowani, chętnie dzielą się swoją „wiedzą” w internecie, sieć jest też dla nich najlepszym źródłem informacji, a media społecznościowe środowiskiem, w którym czują się najlepiej. Przedstawiciele pokolenia internetowego są bezpośredni, przedsiębiorczy, otwarci na doświadczenia, mają silną potrzebę zmieniania świata oraz pewność, że mogą to (z)robić. Niestety na ogół są też niecierpliwi, nieco powierzchowni, a zarazem bardzo wymagający i roszczeniowi. Ocenianie i krytykowanie to dla nich swoista specjalizacja, w której szkolą się od najmłodszych lat. Tymczasem zagadnienie konstruktywnej krytyki przyswoili sobie tylko nieliczni zoomerzy, ale nawet oni mają problem z jej stosowaniem w trakcie oceniania innych.

Nowe technologie, a teraz również rewolucyjna sztuczna inteligencja, bardzo szybko zmieniają rzeczywistość, całe nasze otoczenie oraz ludzi, a więc także studentów. Wszystko się ewaluje, jednakże świat akademicki wciąż sięga po przestarzałe narzędzia – na przykład ankiety studenckie – w przekonaniu, że dostarczą nam pożądaną informacji. Uczelnie w mozołnym tempie, wyraźnie odstającym od rytmu zmian, próbują modyfikować wewnętrzne kwestionariusze. Niestety te wysiłki nie gwarantują oczekiwanych rezultatów. Warto więc postawić

pytanie – jaki cel mają z wielu względów kontrowersyjne (nie ma co ukrywać) ankiety studenckie?

Oczywiście ankietyzacja nauczycieli akademickich ma nie-małą tradycję. Stała się powszechnym zjawiskiem w sporej części polskich uczelni jeszcze w ostatniej dekadzie minionego stulecia. Zatem taki sposób dodatkowej oceny wykładowców, w tym przypadku przez studentów, funkcjonuje co najmniej od ćwierć wieku. Należy przyznać, że przynajmniej częściowo spełnia swoją rolę i powoduje pożądaną refleksję pośród nauczycieli akademickich. Co z tego, skoro też wciąż trafiają się tacy, którzy grożą studentom, że niskie oceny w ankietach mogą skutkować vendettą podczas zajęć na wyższych semestrach.

Niegdyś, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, ankiety stwarzały możliwość weryfikowania rzetelności w realizacji zajęć dydaktycznych. Tak było chociażby ze względu na ówczesne oczekiwania i wymagania studentów. Wielu z nich – jak w każdym pokoleniu – z zapałem angażowało się w studiowanie (rozumiane jako samodzielne dążenie do wiedzy i jej ciągłego poszerzania), a relacje z wykładowcami były tradycją wyjątkowo cenioną, wręcz niezbędną i pożądaną w tym procesie. Dziś studiowanie motywowane ambicją i chęcią odkrywania zdarza się dużo rzadziej, a priorytetem okazuje się zdobycie dyplomu (oczywiście najlepiej z jak najwyższą oceną). Kiedyś rozstrzygnięcie problemów badawczych było swoistą ucztą intelektualną dla obu stron akademickich debat: wykładowców (mistrzów) i studentów. Obecnie artificial intelligence oferuje odpowiedź na każde pytanie, więc „po co się angażować”? W nieodległej przeszłości student nie miał czasu nudzić się na wykładach, bo robienie notatek zajmowało jego umysł, pobudzało wyobraźnię oraz przygotowywało do zrozumienia, zapamiętania i zintegrowania przyswajanych treści. Dziś rozpowszechniana przez wykładowcę prezentacja (często w ankietach pojawia się pytanie: „czy wykładowca udostępni swoje materiały studentom”)

albo zrobienie zdjęcia slajdu minimalizuje i ogranicza korzyści z samodzielnego zapisywania. Z kolei mobilizowanie i podtrzymywanie uwagi studentów staje się syzyfowym utrapieniem dla wykładowców. Nic dziwnego, że w takiej rzeczywistości nauczyciele akademicy są kuszeni ofertami konferencji i szkoleń podnoszących umiejętności aktywizowania studentów oraz pobudzania ich koncentracji. Bo przecież, jeśli student będzie się nudził na wykładzie albo kiedy nie będzie w stanie skoncentrować się podczas zajęć, bądź uzna, że są „nieinspirujące”, to winę poniesie prowadzący. Nadto student może to wyeksponować w ankiecie ewaluacyjnej.

### Mandat do rozliczania innych

Trudno o jednoznaczną odpowiedź czy kadra dydaktyczna uczelni w ogóle powinna być oceniana przez studentów, swoich klientów, a jeśli tak, to w jakiej formie. Czy student, ale także asystent bądź adiunkt, może oceniać profesora? To tak, jakby sportowcy oceniali swojego trenera (co się zdarza, ale wywołuje jednoznacznie negatywne komentarze) albo żołnierze własnego dowódcę (na przykład pod kątem budowania ich morale).

Z drugiej strony ankiety zapewne pomagają wyłapywać przypadki skrajne, patologiczne, przywołują do porządku. Wszak skutecznie dyscyplinują nauczycieli akademickich, którzy z racji obowiązków – chociażby naukowych – mają tendencje do odwoływania czy skracania zajęć. Rzeczywiście niełatwo jest pogodzić dydaktykę z udziałem w konferencjach, postępowań awansowych czy różnymi zadaniami organizacyjnymi na rzecz uczelni.

Ale przecież współcześnie dysponujemy technologiami pozwalającymi skutecznie wychwytywać przynajmniej część nieprawidłowości podczas zajęć dydaktycznych. Nie ma potrzeby odwoływać się do uwag studenckich. Nowoczesne systemy elektroniczne na większości uczelni informują o godzinie logowania, pobierania i zdawania kluczy przez pracowników, o czasie pracy. Z kolei covidowe doświadczenia upowszechniły zasadę monitoringu i nadzoru nad zajęciami on line.

Ankiety studenckie, pomocniczy element podczas oceny okresowej nauczyciela akademickiego, najczęściej są analizowane przez kierowników katedr, dyrektorów instytutów, dziekanów czy też różne komisje wydziałowe. Jednakże nie wiemy, jak wypadają w oczach studentów przedstawiciele tych gremiów. Czy osoby analizujące ankiety swoich podwładnych są wysoko oceniane przez studentów, a tym samym posiadają mandat do rozliczania innych? Zatem również w tym kontekście ankiety nie wydają się najlepszą metodą pomiaru jakości i efektywności akademickiego kształcenia.

Większość uczelnianych decydentów nie dyskutuje z „ankietami”. To odgórny obowiązek i sprawa zamknięta. Ale przecież mamy do czynienia z wyraźnym paradoksem. W ramach ankietyzacji prawo do oceniania zyskują ci, którzy są regularnie oceniani przez ocenianego. Warto ponowić kardynalne pytanie o sens i ideę weryfikowania mistrza przez ucznia. Czy przez tak ustawioną ewaluację nie niszczymy akademickich autorytetów? Czy nie podważamy zaufania do nich? Ponadto świat akademicki oparty na wielowiekowej tradycji uniwersytetów, ostoji tradycyjnych swobód i wolności, jest – co zrozumiałe – daleki od pełnej demokracji. To nie większość ustala i przegłosowuje zasady kontroli przyswojonej wiedzy, zaliczania kolokwium, treści pytań egzaminacyjnych.

Dziwne, że pomysł uczniowskich ankiet nie pojawił się na niższych szczeblach edukacji, w szkołach podstawowych i średnich. A przecież maturzyści to osoby formalnie dorosłe, pełnoletnie i dysponujące już sporym uczniowskim doświadczeniem. Zatem dlaczego uczniowie nie otrzymują szansy na ankietowanie swoich nauczycieli i, na przykład, wytykania nieciekawych

czy wręcz nudnych lekcji, braku obiektywizmu przy wystawianiu ocen, spóźniania się nauczycieli itp. Może dlatego, że nadzór i kontrola nad procesem dydaktycznym w szkołach podstawowych i średnich odbywa się wyłącznie poprzez dyrektorskie hospicja i obserwacje (ostatnio ponownie bez konieczności uprzedzenia nauczyciela). Co ciekawe, taka forma jest również stosowana na uczelniach. Często jednak rodzą się zastrzeżenia o zbytnią pobłażliwość podczas hospitacji i wyraźnie koleżeńskie, to jest „przesłodzone” oceny. Z drugiej strony również ankiety mogą zakłamywać i, jak wspomniano, nierzadko zakłamują rzeczywistość. Bo jaką ocenę studenci przypiszą wykładowcy, który prowadzi bardzo interesujące zajęcia, ale odbywane jedynie co dwa, trzy spotkania? A jeśli dodatkowo nauczyciel jest taktowny, ma poczucie humoru, nie czepia się studenckich nieobecności oraz wystawia wysokie oceny?

Z tego powodu ankiety budziły, budzą i będą budzić kontrowersje oraz znaczne emocje. Nie ulega wątpliwości, że wymagający, również surowi (co nie zawsze musi iść w parze) nauczyciele akademicy mają obawy o obiektywizm ze strony studentów. Często zadają pytanie, czy badanie ankietowe nie będzie szansą na studencki rewanż lub nawet swoistą zemstę. Co zrozumiałe, nie sposób ustalić, jak często ankietą bywa nadużywana i wykorzystywana do odegrania się na „trudnym” wykładowcy. Z własnego doświadczenia wiem jednak, że studencki odwet poprzez ankietę to raczej margines. Ponadto pojedyncze złośliwości i niekiedy niewybredne (bo anonimowe) uwagi nie wpływają na średnią ocenę opartą na całej grupie uczestników ankietowego badania. Przy okazji, jak się ma zasada anonimowości ankiet wobec dążenia do społeczeństwa świadomego, obywatelskiego, przekonanego do swoich racji i potrafiącego odważnie i otwarcie argumentować?

### Jak i kiedy robić ankiety?

Kolejna sprawa wiąże się ze studenckim, bardzo mizernym zapalem do wypełniania ankiet. Zwrotność ankiet waha się na poziomie 10-20%. Można przyjąć, że nawet jeśli student miał problemy z wykładowcą i zaliczeniem przedmiotu, rzadko skłania się do wypełniania ankiety. Nie sprawdzają się różne formy zachęty i mobilizacji, także ze strony studenckiego samorządu. Zwrotność ankiet wynika też z naturalnego zmęczenia „respondenta”; kiedy student ma wypełnić kilka ankiet w semestrze, to trudno się dziwić spadkowi jego zainteresowania i zrozumienia. Tym bardziej że do studentów nie trafiają informacje zwrotne odnośnie do konsekwencji ich ocen i uwag.

Następny dylemat wiąże się z terminem przeprowadzania ankiety. Czy robić je w trakcie zajęć w danym semestrze? W takim wypadku trudno liczyć na szczere, odważne odpowiedzi ze strony studentów. Nawet przy zachowaniu anonimowości. Można też przyjąć zasadę ankietowania nauczyciela po zakończeniu przedmiotu, już w trakcie nowego semestru. Tu jednak pojawia się sygnalizowane niebezpieczeństwo studenckiej zemsty, ale też braku zainteresowania ocenianiem prowadzącego z zaliczonego przedmiotu. Rodzi się też inna wątpliwość. Jeśli przedmiot był realizowany w semestrze letnim, to można go zweryfikować poprzez ankietę dopiero po wakacjach, czyli po kilku miesiącach, a taki poślizg czasowy nie wpływa na wiarygodność odpowiedzi. Przecież zdarzają się studenci, którzy na drugim stopniu studiów nie pamiętają nazwiska niedawnego promotora pracy licencjackiej czy inżynierskiej.

Formularze, to kolejny słaby punkt studenckiej ankietyzacji. Otóż wszystkie uczelnie są zobligowane do poddawania nauczycieli akademickich pod ocenę studentów, ale nie wprowadzono ujednoliconych kwestionariuszy. Pewnie niełatwo porównywać trud i zaangażowanie wykładowców na uniwersytetach, politechnikach czy uczelniach artystycznych i wojskowych. Ale chyba



rys. Sławomir Makal

warto spróbować. Inaczej bardzo różne uczelniane kwestionariusze ankietowe nie są w żaden sposób porównywalne. A same pytania są bardzo tendencyjne – wskazują, czy nawet sugerują wypaczenia, które stanowią niewielki margines w każdej szkole wyższej.

Najwięcej kontrowersji i uwag krytycznych wywołuje pytanie studentów o sprawy merytoryczne, ocenę treści przekazywanych na zajęciach, ich kompletności, także organizacji wykładów i ćwiczeń, przydatności podczas kolejnych etapów studiowania, a potem w życiu zawodowym, wykorzystanych źródeł i literatury, a nawet sposobu prowadzenia zajęć i metod dydaktycznych. Na przykład czy nauczyciel „przekazuje wiedzę ważną” albo „czy zajęcia wzbogaciły Twoją wiedzę?”. Czy student jest kompetentną osobą do weryfikowania takich spraw? Przecież na obiektywną, wyważoną ocenę w tym zakresie potrzeba co najmniej kilkuletniej perspektywy czasowej, a zatem najwcześniej po zakończeniu całego cyklu studiów. Również bardziej akceptowalne pytania – w rodzaju, czy wykładowca „dobrze przygotowuje i organizuje zajęcia”, czy „inspiruje studentów do samodzielnego myślenia”, „przekazuje wiadomości jasno i rzeczowo”, „realizuje wyraźnie określony cel zajęć”, „prowadzi zajęcia interesująco” – nie uwzględniają specyfiki zawodu nauczyciela (także akademickiego). Przecież nie ma gwarancji, że ten sam temat zostanie zrealizowany zawsze na pożądanym, wysokim poziomie. Sposób, forma, ale też satysfakcja z prowadzonych zajęć zależą od bardzo wielu zmieniających się czynników, w tym od relacji z ich odbiorcami, czyli studentami. Student nie powinien i nie może ocenić przygotowania wykładowcy do zajęć. Tutaj przypomina mi się ironiczna uwaga jednego z profesorów, że najlepiej nagrywać swoje wykłady, a potem odtwarzać kolejnym rocznikom te najbardziej udane. Dyskusyjnym pytaniem ze studenckich ankiet jest to w rodzaju: „czy prowadzone zajęcia są oryginalne (zawierają treści niepowtarzane na innych zajęciach)?”. Wszak powtórki materiału, oczywiście w odpowiednim ujęciu, mają sens dydaktyczny, utrwalają studencką wiedzę.

Wracając do wzmiankowanego zagadnienia konstruktywnej krytyki, informacje zawarte przez studentów w kwestionariuszach ankietowych miałyby sens, gdyby pozwalały podnieść jakość merytoryczną prowadzonych zajęć. Niestety mało którego studenta stać na konstruktywny feedback zawierający pomysł, nowe rozwiązanie czy propozycję zmiany. Tymczasem często złośliwa, niewnosząca niczego krytyka jest dla wielu nauczycieli akademickich trudna emocjonalnie.

### Niebezpieczeństwo nowych wypaczeń

Usługę dydaktyczną potrafi ulepszyć tylko ten, kto jest specjalistą, ekspertem w danej problematyce. Najlepiej, jeśli pra-

cjuje równie dobrze albo i lepiej od osoby ocenianej. Brené Brown, wykładowca Uniwersytetu w Houston, sugeruje: „lista osób, które mogą skrytykować twoje działanie, powinna zmieścić się na połowie post-it’a” (karteczki samoprzylepnej). Tak więc warto się zastanowić, kogo potrzebujemy do doskonalenia naszej pracy. Kto rzeczywiście może nam pomóc? Czy będzie to student z ostatniej ławki, który w anonimowej ankiecie wpisał, że zajęcia mu się nie podobały? Przeciwdziałając patologiom uczelnianym, ankiety niosą niebezpieczeństwo nowych wypaczeń. Niestety zdarza się, że studenci, którzy wypełniają ankiety i mają dużo uwag do wykładowców i zajęć dydaktycznych, sami rzadko pojawiają się na uczelni (co zresztą przynajmniej w ankietach).

Wraz z rozwojem wolnego rynku pojawiła się jeszcze jedna kontrowersyjna odsłona tej rzeczywistości. Otóż w szkolnictwie wyższym przyjęto narzędzia służące do pomiaru satysfakcji studenta. Są to narzędzia marketingowe, badające poziom zadowolenia klienta-konsumenta z jakości świadczonych usług. Klientem stał się także student. W gospodarkach opartych na konkurencji podmioty rynku są zobligowane do walki o klienta. Dotyczy to również uczelni, które coraz częściej muszą się bardzo starać, żeby ich klient był usatysfakcjonowany. Można się więc zastanowić, czy zadowolenie studenta badane po każdym semestrze studiów nie stało się ważniejsze niż kompleksowa usługa, którą student otrzymuje w postaci zrealizowanych studiów. W tym aspekcie ankiety ewaluacyjne stają się tylko narzędziem polityki kadrowej.

Studenci cenią sobie możliwość ankietowania swoich wykładowców. Są nawet przekonani, że w rezultacie badań ankietowych nastąpiły pozytywne zmiany u nauczycieli akademickich i w prowadzonych przez nich zajęciach dydaktycznych. Ale czy na lepsze? Czy te zmiany wpłynęły na podniesienie jakości kształcenia, czy były wyłącznie próbą przypodobania się studentom, zyskania przysłowiowego świętego spokoju?

Puentując temat, może warto przeprowadzić ogólnopolską ankietyzację wśród wykładowców i zadać pytanie: „Czy zdarzyło ci się zmienić wymagania/sposób prowadzenia zajęć wskutek nieprzychylniej/negatywnej oceny studentów?” oraz „Czy uważasz, że ta zmiana była korzystna dla procesu edukacyjnego studenta?”. Problem w tym, że nauczyciele akademicy mogą się stać zakładnikami swoich studentów i dla lepszych ocen w ankietach zrezygnować z wcześniej stosowanych, wartościowych rozwiązań.

*Prof. dr hab. Grzegorz Ostasz, kierownik Katedry Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Rzeszowskiej, prorektor do spraw studenckich tej uczelni*

## Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2024 r.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”, Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2024 roku.

Roczna prenumerata dla instytucji kosztuje 250 zł;  
prenumerata numerów 1-6: 132 zł, a 7-12: 118 zł.

Prenumeratorom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę, w związku z czym koszt prenumeraty wynosi 180 za cały rok i 90 zł za pół roku.

Redakcja



Damian Czarnecki

# Studenckie ankiety ewaluacyjne

## Forma pomiaru skuteczności nauczania

Ewaluacja powinna dotyczyć oceny prowadzącego (jego przygotowania, postawy, odnoszenia się do założonych treści uczenia się) i zajęć (ocena treści i ich praktycznego zastosowania, przydatności zastosowania w pracy zawodowej). Student ma doskonały materiał porównawczy, ponieważ posiada wgląd w standard kształcenia i inną wewnętrzną dokumentację programu kształcenia, sylabus przedmiotu i zawarte w nim efekty uczenia się oraz treści kształcenia.

Studenckie ankiety ewaluacyjne są jedną z form podnoszenia jakości kształcenia akademickiego. Narzędzia ewaluacyjne obejmują np. ocenę zajęć dydaktycznych czy ocenę satysfakcji studenta oraz ocenę losów absolwentów na co najmniej dwóch etapach po zakończeniu studiów.

Oprócz cyklicznych ocen doskonalących proces kształcenia każdy student i pracownik powinien mieć dostęp na stronie uniwersytetu do arkusza działań doskonalących, poprzez który przez cały rok akademicki można zgłaszać propozycje zmian procesu kształcenia.

Aby wyżej wymienione narzędzia oceny procesu kształcenia przynosiły jak najlepszy efekt, czyli przekładały się na adekwatne działania i zmiany doskonalące, powinny być spełnione następujące warunki, np.:

- sprawnie działający system doskonałości akademickiej wdrożony i realizowany poprzez wewnętrzne i zewnętrzne akty prawne;
- na mocy wyżej wymienionych dokumentów powołanie organów uczelnianych i wydziałowych, które ze sobą współpracują (dotyczy to np. uczelnianej i wydziałowej rady do spraw jakości kształcenia, uczelnianej i wydziałowej komisji programowo-dydaktycznej dla danego kierunku studiów);
- opracowanie i realizowanie kierunków współpracy organów uczelnianych, w tym administracji i władz uczelni, w celu osiągnięcia efektów doskonalących na podstawie wyników ewaluacji;
- opracowanie i realizowanie na mocy wyżej wymienionych dokumentów harmonogramu działań związanych ze studencką oceną i przenoszenie wyników oceny na konkretne działania doskonalące;
- rozpowszechnianie i ugruntowanie wiedzy studentów na temat możliwości i miejsca oceny procesu kształcenia,

- czyli np.: „Gdzie mogę znaleźć ankietę ewaluacji?”, „Kiedy ankieta będzie dostępna i kiedy system oceny się zamyka?”;
- pewność studentów o pełnej anonimowości procesu ewaluacji zajęć. Uczelnia publikuje informacje na temat oceny procesu kształcenia, zapewniając o braku możliwości identyfikacji danych studenta wypełniającego ankietę;
- rozpowszechnianie i ugruntowanie wiedzy studentów o przełożeniu ewaluacji na konkretne działania doskonalące, czyli student powinien mieć przekonanie: „Mam wpływ na zmianę treści programowych”, „Mam wpływ na zmianę postawy prowadzącego zajęcia”, „Mam wpływ na zmianę rozkładu zajęć” itp.;
- publikowanie przez jednostki uczelniane raportów z procesu ewaluacji wraz z rekomendacjami.

Mam nadzieję, że odpowiedzi na postawione poniżej pytania pozwolą wyjaśnić czytelnikowi, jak ocena ankietowa studenta przekłada się na poprawę procesu kształcenia.

### **Czy ankiety mogą być metodą pomiaru jakości kształcenia? Jaka jest ich przydatność?**

System doskonałości akademickiej jest – poprzez współpracę wielu zaangażowanych organów uczelnianych, w tym organów wydziałowych – ciągle udoskonalany. Stąd ankiety studenckie są modyfikowane w zależności od potrzeb, stanowiąc cenne źródło opinii studenta, wiedzy o jego postawach, potrzebach i postrzeganiu procesu kształcenia oraz satysfakcji.

Każdy proces ewaluacji uruchamiany w danym roku akademickim podlega weryfikacji od danych surowych przez dział informatyczny, po dane przygotowane do analizy merytorycznej, która jest prowadzona przez wyznaczone organy wydziału i uczelni. Wyniki podlegają analizie i są podsumowywane przez koordynatorów, rady wydziałowe ds. jakości

kształcenia, następnie wraz z władzami wydziału przygotowywane są rekomendacje, a na ich podstawie działania doskonalące. Efekty prac są udostępniane studentom i nauczycielom akademickim.

Poza tym dział kształcenia przekazuje wydziałowym koordynatorom informacje, że w systemie są dane gotowe do analizy, a w razie wykrycia nieprawidłowości możliwe jest podjęcie ewentualnych interwencji na poziomie wydziału i poszczególnych jednostek. Dzieje się to w kilku punktach czasowych przed założonym w harmonogramie zamknięciem systemu, umożliwiając w miarę bieżące reagowanie na nieprawidłowości.

Każde pytanie w ankiecie oceny procesu kształcenia ma skalę oceny, co umożliwia coroczne porównanie poziomu ocen i kierunku zmian, umożliwiając określenie czy dany oceniany aspekt procesu kształcenia został lepiej lub gorzej oceniony niż w poprzednim roku lub czy utrzymuje się np. od wielu lat na wysokim bądź niskim poziomie.

Co więcej, wydziały mogą na podstawie ewaluacji ankietowej określać kryteria wyboru nauczycieli czy jednostek prowadzących dany oceniany przedmiot do nagród za wysokie osiągnięcia dydaktyczne w danym roku akademickim.

### **Jaka jest reprezentatywność ankiet przy zwrotach na poziomie kilkunastu procent, w najłepszych przypadkach trzydziestu kilku?**

Każda opinia jest ważna. Oczywiście przy niewielkiej liczbie zwrotów trudno mówić o reprezentatywności dla danej populacji (grupy studentów, absolwentów danego roku). Jednak są podejmowane działania usprawniające w tym zakresie np. ustala się progi liczbowe zwrotów lub „punkty alarmowe”, przy których podejmuje się konkretne interwencje i działania doskonalące w ocenianym zakresie. Przykładem może być zgłoszenie nawet przez jednego respondenta naruszenia godności osobistej studenta przez nauczyciela. Dodatkowo ocena ankietowa umożliwia zgłoszenie problemu lub dodatkowej opinii w formie opisowej.

Warto zaznaczyć, że uczelnia powinna prowadzić kampanie informacyjne i motywacyjne w celu zwiększenia liczby studentów uczestniczących w ewaluacji.

### **Czy ewaluacja ma dotyczyć zajęć, czy prowadzącego? Czy student jest w stanie ocenić przygotowanie wykładowcy do zajęć?**

Ewaluacja powinna dotyczyć oceny prowadzącego (jego przygotowania, postawy, odnoszenia się do założonych treści uczenia się) i zajęć (ocena treści i ich praktycznego zastosowania, przydatności zastosowania w pracy zawodowej).

Student ma doskonały materiał porównawczy, ponieważ posiada wgląd w standard kształcenia i inną wewnętrzną dokumentację programu kształcenia, sylabus przedmiotu i zawarte w nim efekty uczenia się oraz treści kształcenia, tym samym jest w stanie ocenić adekwatność przekazywanych przez nauczyciela wiedzy i umiejętności.

### **Po co nam badanie zadowolenia z zajęć?**

Na poziom zadowolenia/satysfakcji jako emocjonalnej postawy składa się wiele czynników. W przypadku zadowolenia z zajęć mogą to być czynniki takie jak na przykład przygotowanie nauczyciela do zajęć czy spełnienie oczekiwań w zakresie uzyskanej wiedzy lub umiejętności podczas zajęć a wskazanych w ofercie dydaktycznej jednostki albo przedmiotu. Tym samym znajomość poziomu zadowolenia z zajęć jest odzwier-

cedleniem koincydencji wielu czynników, ważnych z punktu widzenia powodzenia procesu dydaktycznego. Zadowolony student to osoba akceptująca, zaangażowana i otwarta na proces kształcenia, w dobrej komunikacji z nauczycielem.

### **Jaki jest/powinien być wpływ ankiet na zmianę zawartości kursów? Jak wykorzystać wyniki ankiet?**

Uczelnie powinny mieć opracowane wytyczne, harmonogramy i algorytmy oceny zajęć dydaktycznych. Cały proces od analizy surowych danych, po wdrożenie rekomendacji zgodnie z wytycznymi uczelni powinien angażować wiele organów uczelni, w tym komisje lub zespoły bezpośrednio odpowiedzialne za program kształcenia, ale także rozkłady zajęć dydaktycznych. Do tych organów należą na przykład wydziałowa rada ds. jakości kształcenia, wydziałowa komisja programowo-dydaktyczna, dział kształcenia czy zespół przygotowujący rozkłady zajęć na poszczególne kierunki studiów. Dane z oceny zajęć dydaktycznych podsumowane przez wydziałowe organy do spraw jakości kształcenia, takie jak koordynator i rada, pod postacią raportu przekazywane są do dalszej analizy między innymi komisjom programowo-dydaktycznym, które w razie konieczności modyfikują pro-



gram kształcenia, a odpowiednie zespoły i działy kształcenia uwzględniają raport i podjęte rekomendacje z działaniami doskonalącymi w przygotowaniu rozkładu zajęć dydaktycznych. Komisje programowo-dydaktyczne w razie potrzeby modyfikują efekty uczenia się (uwzględniając ich zgodność ze standardami kształcenia) czy treści kształcenia, przekazując niezbędne zalecenia poszczególnym jednostkom prowadzącym dany przedmiot. Przykładem może być wskazywanie przez studentów w ankietach powtarzania się treści dydaktycznych na zajęciach z różnych przedmiotów, co jest umieszczane w raportach końcowych oceny zajęć i procedowane zgodnie z przedstawionymi powyżej zasadami.

Należy pamiętać, że zmiany samego programu kształcenia mają poszczególne etapy, to znaczy muszą być zaakceptowane przez władze wydziału, radę dyscypliny a następnie senat uczelni i muszą być zgodne z założonym przez senat rocznym harmonogramem – więc zmiany programu kształcenia są odroczone w czasie, ale następują i są efektem działań doskonalących dla kolejnych pokoleń studentów.

### **Czy ankiety mogą mieć wpływ na doskonalenie dydaktyki?**

Takie jest założenie oceny zajęć dydaktycznych. Nauczyciel akademicki, widząc wyniki oceny prowadzonego przez

niego przedmiotu, które odnoszą się do na przykład następujących pytań: „Prowadzący był zawsze przygotowany do zajęć”, „Prowadzący realizował zajęcia w sposób jasny i zrozumiały”, „Treść zajęć i sposób ich prowadzenia umożliwiały osiągnięcie zawartych w sylabusie efektów uczenia się”, jest w stanie krytycznie się do nich odnieść, doskonaląc swój warsztat dydaktyczny. Co ważne, każdy nauczyciel akademicki w swoim uczelnianym systemie obsługi studentów powinien mieć wgląd w wyniki ankiet z poprzednich lat, co tym bardziej ukierunkowuje proces samodoskonalenia. Poza tym wydziałowi koordynatorzy podsumowują w oddzielnej analizie ocenę zajęć dydaktycznych i prowadzących, co przekłada się na proces oceny nauczyciela między innymi pod postacią hospitacji zajęć dydaktycznych, które przyczyniają się do doskonalenia procesu dydaktycznego.

Podsumowując, ocena ankietowa podejmowana przez studentów jest jedną z ważniejszych i częściej stosowanych form oceny procesu kształcenia, która ma zadanie podnosić jego jakość.

*Dr Damian Czarnecki, Katedra Pielęgniarstwa Zachowawczego, Collegium Medicum w Bydgoszczy, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, jest wydziałowym koordynatorem ds. jakości kształcenia*



Rys. Sławomir Makal

# Nowy ranking uczelni

## Osiągnięcia w cytawalności za 2022 rok

Znalezienie się w rankingu World's TOP2% Most Influenced Scientists jest traktowane jako niezwykle prestiżowe, ponieważ cytowane artykuły traktuje się jako referencyjne, a więc wyznaczające kierunki rozwoju nauki w świecie.

Szosta wersja światowego rankingu cytowań TOP2% została oparta na kopii migawkowej danych z 1 października 2023 r. Dane zostały uaktualnione do końca roku kalendarzowego 2022. Do sporządzenia rankingu użyłem danych zgromadzonych na platformie Scopus dostępnych przez stronę ICSR Lab (<https://www.elsevier.com/icsr/icsrlab>). Obliczenia przeprowadziłem dla profili autorów ważnych w dniu 1 października 2023 r.

W Polsce to uczelnie generują prawie 70% ogółu cytowań wykazanych w rankingu TOP2% za 2022 r. Reszta jest zasługą innych instytucji naukowych. Ich dokładna analiza jest bardzo utrudniona z uwagi na duże rozproszenie, ponieważ są reprezentowane przez jedną lub najwyżej dwie osoby. Na 1124 polskich badaczy ujętych w rankingu, ok. 870 jest zatrudnionych w uczelniach państwowych i niepublicznych, co stanowi ponad 75%. W artykule wykorzystałem dane opublikowane w kategorii cytowań rocznych, które posłużyły do wyznaczenia odpowiednich, porównawczych wskaźników bibliometrycznych (patrz tabl.1) i utworzenia oryginalnego rankingu dla czterech grup polskich uczelni. Znalezienie się w rankingu World's TOP2% Most Influenced Scientists jest traktowane jako prestiżowe, ponieważ cytowane artykuły traktuje się jako referencyjne, a więc wyznaczające kierunki rozwoju nauki w świecie. Z doświadczenia autora popularyzującego od kilku lat wiedzę o wynikach rankingu TOP2% wynika, że nadal nie jest ona powszechna, ale stopniowo rośnie, na co może mieć wpływ raczej symboliczny udział w nim polskiej nauki – rzędu 0,5% (*Czy wzmożenie pozycji polskiej nauki jest realne*, FA 4/2023) i brak zrozumienia istoty stosowania wskaźników bibliometrycznych do oceny indywidualnego i zbiorowego wkładu naukowego (*Cytawalność w świecie*, FA 6/2023). Rankingi zaczynają być doceniane przez większość uczelni, które zamieszczają w Internecie listy ujętych w nich pracowników.

W artykule zestawilem wyniki cytowań uczelni z Polski w odniesieniu do całkowitej liczby cytowań i liczby ujętych pracowników oraz przypisanych im rocznych cytowań indywidualnych i wartości indeksu h. Dane te posłużyły do wyznaczenia średniej liczby cytowań i średniego indeksu h dla każdej uczelni za rok 2022. Na tej podstawie przeprowadziłem analizę porównawczą osiągnięć 18 polskich uczelni technicznych, 18 uniwersytetów, 10 uniwersytetów medycznych oraz 5 uniwersytetów

przyrodniczych i rolniczych. Jestem przekonany, że przedstawione statystyki zainspirują środowisko naukowe do dalszych działań na rzecz wzmocnienia roli polskiej nauki w świecie. Odnotowałem bowiem 20-procentowy przyrost cytowań.

### Metodyka analiz i ocen porównawczych

Do oceny pozycji polskich uczelni w światowym rankingu za 2022 r. wykorzystałem zasadniczo dwa wskaźniki bibliometryczne, a mianowicie całkowitą liczbę cytowań bez autocytowań ( $nc22(ns)$ ) i indeks h odniesiony do 2022 r. bez autocytowań ( $h22(ns)$ ) oraz średnią liczbę cytowań i średni indeks h dla danej uczelni. Wyniki rankingu pobrałem z bazy wydawnictwa Elsevier. Wskaźniki porównawcze za 2021 r. mają indeks 21. Jako czynnik jakościowy, wyznaczyłem dla każdej uczelni średnią wartość liczby cytowań ( $nc22(ns)_{av}$ ) i indeksu h ( $h22(ns)_{av}$ ) uwzględniający liczbę osób ujętych w rankingu. Odpowiednie dane są zestawione w tabl. 2-4.

### Analiza ilościowa osiągnięć publikacyjnych uczelni

W tabl. 2 podano zestawienie cytowań rocznych dla uczelni technicznych. Pod względem liczby cytowań liderem jest Politechnika Gdańska (21 969), a na drugim i trzecim miejscu znalazły się Politechnika Poznańska (20 415) i ubiegłoroczny lider AGH (18 092) ze stratą prawie 3 tys. cytowań. Dla przypomnienia, podium w 2021 r. zajmowały AGH (15 857), PG (15 533) i Politechnika Wroclawska (13 129) (FA 6/2023). Politechnika Poznańska ma wykazaną największą średnią liczbę cytowań na osobę – 600, czyli nieznacznie poniżej średniej dla całej Pol-

**Tabl. 1.** Lista wskaźników bibliometrycznych wykorzystanych do oceny pozycji polskich uczelni w kategorii cytowań w 2022 r. (opracowanie własne autora)

Symbol	Nazwa angielska	Odpowiednik polski
nc22(ns)	total cites to authored papers (self-citation excluded) in 2022	łączna liczba cytowań artykułów w 2022 r. (bez autocytowań)
nc22(ns) <sub>av</sub>	average value of total cites for individual universities	średnia wartość cytowań dla każdej uczelni
h22 (ns)	h-index as of end- 2022 (self-citation excluded)	h-indeks na koniec 2022 r. bez autocytowań
h22(ns) <sub>av</sub>	average value of h index for individual universities	średnia wartość indeksu h dla każdej uczelni

**Tabl. 2.** Zestawienie liczby cytowań dla uczelni technicznych w 2022 r. (opracowanie własne autora)

Nr	Nazwa uczelni	Liczba cytowań	Średnia liczba cytowań	Liczba osób w rankingu	Średni Indeks h
1	Politechnika Gdańska	21969	563	39	10
2	Politechnika Poznańska	20415	600	34	10
3	AGH	18092	369	49	8
4	Politechnika Wrocławska	16327	340	38	9
5	Politechnika Warszawska	12256	430	36	8
6	Politechnika Śląska	12532	296	39	8
7	Politechnika Łódzka	10571	352	30	8
8	ZUT Szczecin	7551	503	15	11
9	Politechnika Opolska	7355	1471	5	16
10	Politechnika Krakowska	4929	329	15	9
11	Politechnika Lubelska	4828	268	18	8
12	WAT	3231	249	13	7
13	Politechnika Rzeszowska	3065	236	13	7
14	Politechnika Białostocka	2967	424	7	9
15	Politechnika Częstochowska	2686	244	11	7
16	Politechnika Bydgoska	1182	296	4	9
17	Politechnika Koszalińska	559	280	2	9
18	Politechnika Świętokrzyska	446	149	3	8

**Tabl. 3.** Zestawienie cytowań dla uniwersytetów (opracowanie własne autora)

Nr	Nazwa uczelni	Liczba cytowań	Średnia liczba cytowań	Liczba osób w rankingu	Średni Indeks h
1	Uniw. Jagielloński	23830	581	41	9
2	Uniw. Warszawski	23286	582	40	10
3	Uniw. Wrocławski	11211	534	21	10
4	Uniw. Gdański	10990	646	17	10
5	UAM Poznań	9867	352	28	8
6	UMCS w Lublinie	9476	557	17	10
7	UMK w Toruniu	8171	454	19	9
8	Uniw. w Białymstoku	7887	1577	5	14
9	Uniw. Śląski	7087	354	20	8
10	UWM Olsztyn	6492	541	12	11
11	Uniw. Łódzki	6211	414	15	9
12	Uniw. Rzeszowski	5056	506	10	9
13	UJK w Kielcach	2997	1499	2	14
14	Uniw. Zielonogórski	1490	298	5	8
15	Uniw. Szczeciński	1311	187	7	7
16	KUL	1034	345	3	11
17	Uniw. Opolski	840	280	3	7
18	UKSW w Warszawie	770	385	2	7

**Tabl. 4.** Zestawienie cytowań dla uniwersytetów medycznych (opracowanie własne autora)

Nr	Nazwa uczelni	Liczba cytowań	Średnia Liczba cytowań	Liczba osób w rankingu	Średni Indeks h
1	CM Uniw. Jagiellońskiego	46234	1594	29	13
2	UM we Wrocławiu	42401	2120	20	15
3	UM w Łodzi	29810	1754	17	12
4	UM w Poznaniu	16752	1289	13	13
5	GUMed	16594	1037	16	12
6	WUM	12070	710	17	16
7	UM w Lublinie	11016	459	24	9
8	SUM	10378	2076	5	14
9	PUM	8790	977	9	13
10	UM w Białymstoku	6827	525	13	10

ski – 620 (tabl. 2). Dla pozostałych uczelni to zasadniczo przedział 250–400 cytowań na osobę, a dla grupy 10 uczelni poniżej średniej ok. 350 (tabl. 2). Ten wskaźnik jest niższy w porównaniu z uniwersytetami, a szczególnie z uniwersytetami medycznymi (tabl. 3 i 4).

W tabl. 3 podano zestawienie cytowań rocznych dla uniwersytetów. Pod względem liczby cytowań liderem jest Uniwersy-

tet Jagielloński (23 830), a na drugim i trzecim miejscu znalazły się Uniwersytet Warszawski z porównywalną liczbą cytowań (23 286) i wyraźnie odstający od czołowej dwójki Uniwersytet Wrocławski (11 211) ze stratą prawie 12 tysięcy cytowań. W porównaniu do poprzedniego roku uczelnie te zamieniły się miejscami, a na 3 miejscu był UG (10 887), który ze zbliżonym osiągnięciem jest obecnie na 4. miejscu (FA 7/2023). Naj-

**Tabl. 5.** Zestawienie cytowań dla uniwersytetów przyrodniczych i rolniczych (opracowanie własne autora)

Nr	Nazwa uczelni	Liczba cytowań	Średnia liczba cytowań	Liczba osób w rankingu	Średni Indeks h
1	UP w Poznaniu	8461	403	21	9
2	SGGW w Warszawie	5467	547	10	10
3	UP we Wrocławiu	4560	651	7	12
4	UP w Lublinie	4492	321	14	9
5	UR w Krakowie	2555	197	13	7

większą średnią liczbę cytowań na osobę wykazały uniwersytety w Białymstoku – 1577 i Kielcach – 1499, co jest dużym zaskoczeniem. Sytuacje takie zdarzają się również w innych grupach uczelni i można je traktować jako jednorazowe piki związane z zatrudnianiem osób legitymujących się ponadprzeciętną roczną liczbą cytowań. Można z dużym prawdopodobieństwem odnosić takie fakty do udziału w „fabrykach artykułów”, co opisuje J. Szczepaniak (FA 2/2022). Ogólnie średnia dla wszystkich 18 uniwersytetów wynosi 560, a bez tych dwóch jednostek zmniejsza się do 445. Ta wartość odpowiada bardziej ogólnej tendencji zauważalnej w tabl. 3. Z drugiej strony można zauważyć, że ten wskaźnik jest i tak wyższy niż dla uczelni technicznych, ale dalej zdecydowanie niższy niż dla uniwersytetów medycznych (1250).

W tabl. 4 podaje zestawienie cytowań rocznych dla uniwersytetów medycznych. Pod względem liczby cytowań liderem jest obecnie CM Uniwersytetu Jagiellońskiego (46 234), a na drugim i trzecim miejscu znalazły się ubiegłoroczny lider UM we Wrocławiu (42 401) i wyraźnie tracący dystans UM w Łodzi (29

810) ze stratą prawie 12,5 tys. cytowań. Czyli w porównaniu do poprzedniego roku największy przyrost cytowań wykazało CM UJ (127%). Największą średnią liczbę cytowań na osobę, ok. 2000, wykazały uniwersytety medyczne we Wrocławiu i Katowicach. O ile wynik UM we Wrocławiu nie jest zaskoczeniem (w ubiegłym roku wykazał 2032 cytowań na osobę), to wyniki innych uczelni już tak. Komentarz w tej sprawie był już powyżej. Średnia dla wszystkich 10 uniwersytetów medycznych wynosi 1250, ale rozrzut wartości jest znaczący (między 500 i 2000).

W tabl. 5 podano zestawienie cytowań rocznych dla 5 uniwersytetów przyrodniczych i rolniczych. Pod względem liczby cytowań liderem jest UP w Poznaniu (8461), a na drugim i trzecim miejscu znalazły się SGGW w Warszawie (5467) i UP we Wrocławiu (4560). Z pewnością potencjał naukowy uczelni z tej grupy jest zdecydowanie większy, o czym może świadczyć liczba cytowanych osób na poziomie średnich wartości z pozostałych grup.

Średni indeks h wygenerowany przez polskie uczelnie techniczne i uniwersytety to 9, a uczelnie medyczne to ok. 13. Z kolei dla wszystkich jednostek naukowych i badawczych z Polski ujętych w rankingu średnia wartość indeksu h wygenerowanego w ciągu 2022 roku to ok. 10. Publikacje wykazane w rankingu zostały opracowane ze średnim udziałem autocytowań 16,29%.

Porównanie liczby cytowań za lata 2021 i 2022 w czterech grupach uczelni przedstawiłem na rys. 1-4. Ogólnie można stwierdzić, że w 2022 r. wykazano znaczący postęp w liczbie cytowań (patrz tabl. 2), ale nie poprawiono indeksu h, co sygnalizowałem już w artykule *Cytowalność w świecie* (FA 6/2023). Z rys. 1-4 wynika, że największy przyrost cytowań w 2022 r. odnotowały akademie medyczne (ok. 50%), a najmniejszy uniwersytety (ok. 13%). Inne ważne statystyki zestawiono w tabl. 6. Należy zasignalizować, że są w Polsce uczelnie, które ledwie przekraczają lub nie dochodzą do 500 cytowań. W kilku uczelniach technicznych i uniwersytetach (tabl. 2 i 3) liczba osób ujętych w rankingu to 5 lub mniej i to często z uwzględnieniem starszych pracowników lub emerytów. Jest grupa kilku uczelni z jednym, dwoma lub najwyżej trzema pracownikami legitymującymi się odpowiednimi cytowaniami, np. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Akademia im. J. Długosza w Częstochowie czy Uniwersytet SWPS w Warszawie, nie wspominając o kilku uczelniach ekonomicznych i licznych uczelniach niepublicznych. Dostrzegalny jest szkodliwy dla polskiej nauki trend zbiorowego publikowania nawet w formie „fabryk artykułów naukowych” lub zatrudniania pracowników z Azji legitymujących się cytowaniami w tysiącach. Bo jak logicznie można wytłumaczyć wzrost liczby cytowań o ponad 100% rok do roku dla jednej z uczelni technicznych i jednego uniwersytetu? Normalnym zjawiskiem podyktowanym wagą cytowań w ewaluacji wydaje się wzrost o 10-20%. Czytelnicy mogą sami dostrzec skalę tego zjawiska, analizując dane w tabl. 2-5 i na rys. 1-4.

### Osiągnięcia uczelni na tle danych rankingowych

W tabl. 6 zamieszczono zbiorcze dane odniesione do liczby cytowanych osób (nc22(ns)) i (nc21(ns)) wg danych źródłowych



Rys. 1. Porównanie liczby cytowań rocznych za 2022 i 2021 r. dla grupy 18 uczelni technicznych na podstawie danych z bazy Scopus. Numery kolejnych uczelni wg tabl. 2.



Rys. 3. Porównanie liczby cytowań rocznych za 2022 i 2021 r. dla grupy 10 uniwersytetów medycznych na podstawie danych z bazy Scopus. Numery kolejnych uczelni wg tabl. 4.

**Tabl. 6.** Zestawienie całkowitej liczby cytowań w 2021 i 2022 r. (opracowanie własne autora)

Wskaźnik/rocznik	2021	2022	Przyrost %
nc(ns) – Polska ogółem	564497	708283	25,5
nc(ns) – uczelnie techniczne	112549	137989	22,6
nc(ns) – uniwersytety	121901	138006	13,2
nc(ns) – uniwersytety medyczne	133999	200872	50
nc(ns) – uniw. przyrodnicze i rolnicze	20881	25535	22,3
nc(ns) – Polska ogółem	540	620	14,8

dostępnych w bazach rankingu TOP2%. Na ich podstawie dokonano porównania osiągnięć publikacyjnych 5 grup uczelni za lata 2021 i 2022.

Z danych zestawionych w tabl. 6 wynikają następujące wnioski:

- Udział uczelni w cytowanym dorobku publikacyjnym dla Polski wzrósł o 25,5%, ale występuje znaczne zróżnicowanie w poszczególnych grupach uczelni.
- Największy przyrost cytowań wykazały uniwersytety medyczne (ok. 50%), a najmniejszy uniwersytety (ok. 13,2%).
- Wart odnotowania jest wzrost o prawie 15% średniej liczby cytowań, co przekłada się na zwiększenie liczby publikacji o większym indeksie h.
- Występuje bardzo duże zróżnicowanie co do liczby i jakości cytowań.

### Podsumowanie

W związku z szerszym rozpowszechnieniem listy World's TOP2% Most Influenced Scientists TOP2% w nauce polskiej potrzebne są analizy zmierzające do wzrostu jej jakości i autorytetu. Ranking TOP2% może pełnić, a może już pełni, rolę stymulatora do osiągania wyższych pozycji w hierarchii naukowej, nie tylko w kraju, ale przede wszystkim w świecie. Na podstawie przedstawionych wyników analiz i porównań można stwierdzić, że:

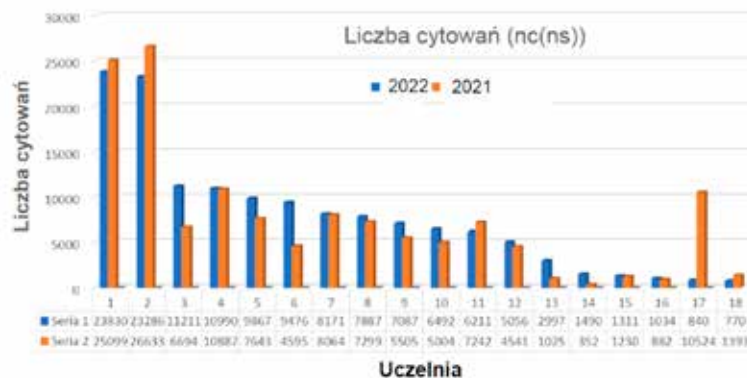
- Uczelnie z 870 badaczami na liście (75%) i 70 % cytowań decydują o potencjale publikacyjnym kraju.
- W 2022 r. wystąpił wzrost nie tylko liczby cytowanych publikacji, ale również średniej liczby cytowań, czyli jakości publikacji.
- Pod względem liczby cytowań i średniej liczby cytowań uczelnie medyczne wyprzedzają wyraźnie pozostałe grupy uczelni.
- Pod względem jakości publikacji uczelnie techniczne są na porównywalnym poziomie z uniwersytetami, ale znacznie poniżej uniwersytetów medycznych. Średni indeks h wygenerowany przez polskie uczelnie to 10.

- Gwałtowny wzrost liczby cytowań w niektórych uczelniach można łączyć, chociaż hipotetycznie, z masową produkcją publikacji przez międzynarodowe zespoły autorów, które nazwano „fabrykami artykułów – research papers mills”.

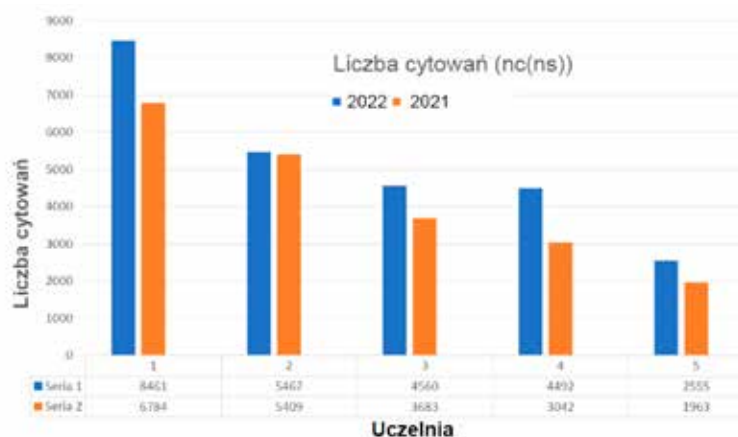
Porównując wyniki rankingu TOP2% 2022/2023 i XXIV Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy 2023, można stwierdzić, że w obydwóch Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski są na dwóch pierwszych miejscach (w tym drugim zajęły ex aequo pierwsze miejsce). Z kolei Politechnika Warszawska jest na trzecim miejscu w rankingu „Perspektyw”, ale dopiero na 5 w ranking TOP2% 2022 (była na 3 miejscu w poprzedniej edycji). Taka zgodność miejsc w dwóch różnych rankingach może potwierdzać wagę wykazanej pozycji naukowej uczelni w świecie.

Ogólna ocena dorobku publikacyjnego polskich uczelni wydaje się pozytywna, chociaż nie stanowi w skali globalnej przełomu. Dla porównania: Uniwersytet Techniczny w Berlinie wykazał 131 984 cytowań, czyli liczbę porównywalną z cytowaniami wszystkich uczelni technicznych w Polsce (137 987), ale ze średnią liczbą cytowań 702, średnim indeksem h = 11 i liczbą osób 188, czyli dwukrotnie mniejszą. Uniwersytet Stanforda wykazał 1 110 609 cytowań, ze średnią liczbą cytowań 1272, średnim indeksem h = 14 i liczbą osób 874, czyli porównywalną z liczbą osób z wszystkich uczelni w Polsce (patrz tabl. 6).

*Prof. dr hab. inż. Wit Grzesik, Katedra Technologii Maszyn i Materiałoznawstwa, Wydział Mechaniczny, Politechnika Opolska*



Rys. 2. Porównanie liczby cytowań rocznych za 2022 i 2021 r. dla grupy 18 uniwersytetów na podstawie danych z bazy Scopus. Numery kolejnych uczelni wg tabl. 3.



Rys. 4. Porównanie liczby cytowań rocznych za 2022 i 2021 r. dla grupy 5 uniwersytetów przyrodniczych i rolniczych na podstawie danych z bazy Scopus. Numery kolejnych uczelni wg tabl. 5

# Jak naukowiec pracuje?

Nie ma potrzeby przekonywania naukowców do użyteczności ich pracy, ponieważ sama natura odkrywania nowych prawd jest z definicji użyteczna. W tym przypadku można rozważyć różne stopnie użyteczności i pilności, ale jest to kwestia kolejności potrzeb i zadań przedstawianych naukowcom. Nie trzeba również zachęcać naukowców do większej aktywności, ponieważ z natury swojego talentu poznawczego są jednymi z najbardziej aktywnych osób na świecie.

W panującej dziś postawie wobec naukowców ignoruje się rolę pasji badawczej, przywiązując wagę do motywów o wiele słabszych i nie zawsze zgodnych z charakterem pracy naukowej.

Ludzie są skłonni podejmować pracę z różnych pobudek i motywów, takich jak np. chęć użyteczności, potrzeba aktywności, pragnienie uznania, poczucie obowiązku, chęć zarobku. W zależności od stopnia nasilenia poszczególnych motywacji u konkretnego człowieka istnieje wiele sposobów, które można zastosować w celu pobudzenia ludzi do pracy, np. ukazując im doniosłość celów, stwarzając szersze pole do działania, rozdając awanse i odznaczenia, odwołując się do poczucia obowiązku czy też zwiększając wynagrodzenie.

W zawodach, które wymagają wyjątkowego talentu, odwoływanie się do takich motywów traci na znaczeniu. Dla utalentowanych osób naczelnym motywem staje się zamiłowanie, silne pragnienie rozwijania i wykorzystywania swojego talentu. To, co robią z pasją, wykonują najchętniej, więc nie ma potrzeby nakłaniania ich do działania.

Bez wątplenia zawód naukowca wymaga talentu poznawczego. W istocie naukowiec powinien charakteryzować się takimi cechami jak wnikliwość w rozróżnianiu pozornie podobnych rzeczy, zdolnością kojarzenia na pozór ze sobą niezwiązanych informacji oraz krytycyzmem w identyfikacji wartości i jakości informacji, które często posiadają pozory prawdy. Pasja towarzysząca temu talentowi manifestuje się jako głębokie zainteresowanie badawcze, które obejmuje niepokój wobec nieznanych faktów oraz pragnienie znalezienia najtrafniejszych odpowiedzi i najbardziej racjonalnych rozwiązań.

Jeśli inne motywacje są zgodne z pasją badawczą, to odwoływanie się do nich jest zbędne, a jeśli są niezgodne, to jest nieskuteczne. Dlatego właściwą strategią wobec naukowców nie jest pouczanie ich, jakie motywy powinni mieć, ale raczej wyszukiwanie i kształcenie odpowiednio zdolnej młodzieży do tego zawodu oraz tworzenie odpowiednich warunków do pracy naukowej.

Nie ma potrzeby przekonywania naukowców do użyteczności ich pracy, ponieważ sama natura odkrywania nowych prawd jest z definicji użyteczna. W tym przypadku można rozważyć różne stopnie użyteczności i pilności, ale jest to kwestia kolejności potrzeb i zadań przedstawianych naukowcom. Nie trzeba również zachęcać naukowców do większej aktywności, ponieważ z natury swojego talentu poznawczego są jednymi z najbardziej aktywnych osób na świecie.

Jeśli chodzi o objawy uznania, dla utalentowanych naukowców są one jedynie naturalną konsekwencją ich osiągnięć, ale nie stanowią motywacji samej w sobie. Za takimi objawami uganiają się natomiast pseudonaukowcy i pasożyty nauki, „feudałowie” starannie reżyserujący swoje wystąpienia w roli „wielkich uczonych”, dopisujący się jako „współautorzy” (oczywiście na pierwszym miejscu) do prac „wasali”, czyli swoich podwładnych. „Feudałowie” uważają każdy sprzeciw w dyskusji za osobistą obrazę, kumulują wszelkie możliwe stanowiska kierownicze i prezydialne w swojej dziedzinie, otaczając się „cmokierami” i „potakiwaczami”, a tępiący zbyt dobrze zapowiadające się talenty. Jest zdumiewające, jak bardzo umożliwiają to stosunki panujące u nas w nauce.

## Pasja badawcza to stan psychiczny

Brak zrozumienia motywacji działania naukowców prowadzi również do absurdów, takich jak postrzeganie pracy naukowej jako obowiązku, który należy spełniać w określonych godzinach. Tymczasem z obowiązku można w określonych godzinach sprzedawać znaczki na pocztę, a nawet wykładać na uniwersytecie, ale nie rozwiązywać problemy naukowe. Pasja badawcza nie jest czymś, co można zamówić, zaplanować lub nakazać. Jest to stan psychiczny, który towarzyszy naukowcom przez większość czasu, z wyjątkiem snu (choć nie jest wykluczone, że wtedy również). Charakteryzuje się nieregularnymi fluktuacjami koncentracji i odprężenia, które są nieprzewidywalne i niejednostajne.

Naukowiec nie odróżnia „normalnych” od „nienormalnych” godzin pracy ani nauki „służbowej” od „niesłużbowej”. Ten aspekt osobowości naukowca jest niezrozumiały dla różnych „organizatorów” nauki, którzy uważają, że motywacją do pracy naukowej jest dyscyplina polegająca na przebywaniu w budynku instytutu w określonych godzinach, z listami obecności, a nawet – co gorsza – z automatycznymi systemami kontrolnymi. Ci „organizatorzy” utożsamiają kontrolę nad fizyczną obecnością z kontrolą nad myśleniem, jakby jedno miało bezpośredni wpływ na drugie. Kontrola organu myślenia utożsamiała im się z kontrolą organu siedzenia.

I wreszcie trzeba zrozumieć, że próba motywowania naukowców poprzez perspektywę zwiększenia zarobków jest błędnym rozumowaniem. Naukowiec, podobnie jak narkoman, jest gotów nawet ponosić koszty, aby czerpać przyjem-

ność z twórczej działalności, którą uprawia. Już w pradziejach historii nauki istnieją dowody na to. Czy ktokolwiek zapłacił chociażby grosz Pitagorasowi za jego odkrycia dotyczące trójkątów czy Archimedesowi za sformułowanie prawa, które nosi jego imię? Gdyby pasja badawcza naukowców nie miała tak wielkiej przewagi nad motywem zarabiania pieniędzy, któż by rozwijał naukę przez poprzednie dwa i pół tysiąca lat?

Niezależnie jednak od postawy motywacyjnej naukowców muszą oni zdobywać środki na utrzymanie. Faktem jest, że każdy naukowiec, który nie pracuje na kilku etatach lub nie zajmuje wysoko płatnych stanowisk administracyjnych (co jest zaskakujące, bo awansem finansowym dla naukowca jest odejście od pracy badawczej!), wcześniej czy później musi dokonać wyboru dotyczącego swojego stylu życia: 1) Może ciężko pracować na kilku etatach; 2) Może zrezygnować z normalnego standardu życia; 3) Może przyjąć złagodzoną definicję solidności pracy, decydując się na uprawianie chałtury.

Rozstrzygnięcie można by pozostawić samym naukowcom, gdyby interes społeczny nie nakazywał uwolnienia ich od tego wyboru. Do zrewolucjonizowania systemu społecznego i całej gospodarki niezbędni są nie pracownicy naukowcy „w ogóle”, lecz badacze, poszukiwacze, a gdzie oni? Jeśli spojrzymy na poszczególnych pracowników naukowych, okaże się, że niektórzy z nich nie są w stanie skupić się na badaniach naukowych. Jedni poświęcają dużo czasu na wykłady na uczelni i zajęcia dydaktyczne, co ogranicza ich możliwość prowadzenia badań. Inni nie mogą poświęcić się badaniom, ponieważ zajmują stanowiska kierownicze, które wymagają pełnienia obowiązków

administracyjnych. Niektórzy są zbyt młodzi i nie mają jeszcze wystarczającego doświadczenia, inni zaś są starsi i zmagają się z problemami zdrowotnymi. Ci w średnim wieku mają liczne zobowiązania rodzinne i finansowe, przez co muszą podejmować dodatkową pracę.

Z masy pracowników naukowych należy koniecznie wyróżnić wszystkich tych, którzy mają potencjał wniesienia czegoś nowego do nauki. Należy przyznać im odpowiednie znaczenie i uwolnić ich od obowiązków, które nie są związane z badaniami naukowymi. Poszukiwaczom nowych idei, nowych pomysłów, nowych rozwiązań trzeba zapewnić warunki sprzyjające świeżości umysłu i rozwijaniu inwencji. To przecież proste: wśród problemów nurtujących badacza nie może być problemu utrzymania, bo się te problemy ze sobą gryzą.

Warunków pracy naukowców nie można traktować jako sprawy, o której kiedyś w przyszłości trzeba będzie pomyśleć, „gdy kraj będzie bogatszy”, bo bez jej załatwienia nie będzie bogatszy. Pozostawienie życia naukowców samemu sobie jest błędem, który społeczeństwo za dużo kosztuje.

Tekst opracowałem na podstawie pracy Mariana Mazura pt. *Historia naturalna polskiego naukowca* (Warszawa 1970) oraz własnej obserwacji uczestniczącej i eksperymentów uczestniczących.

*Parte proxima res continuetur.*

*Dr Paweł Kawalerski, Wydział Bezpieczeństwa, Logistyki i Zarządzania Wojskowej Akademii Technicznej, sekretarz Rady Dyscypliny Naukowej „Nauki o Bezpieczeństwie”*



rys. Sławomir Mękal

# Oceny za całość

Apeluję do Rady Doskonałości Naukowej, aby w doborze opiniodawców w procedurach awansowych nie kierowała się głównie niedoskonałym sposobem ich wyłaniania, jakim jest losowanie z grupy nie zawsze trafnie dobranych ekspertów. Sprawia on bowiem, że w gronie oceniających pojawiają się również osoby, których dokonania naukowe nie potwierdzają posiadania odpowiednich kompetencji do przeprowadzenia obiektywnej oceny.

Bycie członkiem akademickiej społeczności oznacza, że albo jest się ocenianym, albo oceniającym. Często występuje się raz w pierwszej, innym razem w drugiej roli. Problem w tym, aby pełnić je z zachowaniem krytycyzmu i samokrytycyzmu, które świadczą o naszej umiejętności wyważenia różnych „za” i „przeciw”. Nie jest o to łatwo, zwłaszcza w ocenie całości kształtu osiągnięć uczonego i nauczyciela akademickiego. Wiele jednak zależy od okoliczności, w których oceny są formułowane.

## Oceny zwyczajowe

Nie tylko w życiu akademickim są takie okoliczności, w których zwyczajowo dokonuje się podsumowania osiągnięć ocenianych osób. Ten zwyczaj jest przestrzegany m.in. w uczelnianych nekrologach. Jednak nie tylko w nich, bowiem również pojawiają się one przy okazji świętowania różnego rodzaju jubileuszy członków akademickiej społeczności. Takie oceny mogą mieć zarówno bardziej ogólnikowy, jak i bardziej szczegółowy charakter, a im osiągnięcia zawodowe ocenianych osób są bardziej znaczące, tym łatwiej jest oceniającym wskazać takie szczegóły. Rzecz jasna, nie o każdym ocenianym można powiedzieć w takich okolicznościach, że był wybitnym uczonym, bowiem jest to stosunkowo łatwe do zakwestionowania. Trudniej jest stwierdzić, że był doskonałym akademickim nauczycielem i opiekunem młodych uczonych. Problem zaczyna się w momencie, gdy nawet tego nie da się poprzeć żadnymi konkretnymi i trzeba poprzestać na ogólnikach, które wprawdzie nie krzywdzą nikogo, ale też mało komu dają satysfakcję.

Odrębną kategorię zwyczajowych ocen stanowią te, które pojawiają się w ankietach okresowych ocen osiągnięć pracowników. Wprawdzie w każdym przypadku są to oceny za wskazany w takiej ankiecie okres, jednak powinny one uwzględniać wszystkie obowiązki pracownika wynikające z jego umowy o pracę. W przypadku pracowników akademickich zatrudnionych na etatach badawczych są to nie tylko osiągnięcia naukowe, ale także ich upowszechnienie w czasopiśmie naukowych i wydawnictwach publikujących monografie naukowe oraz poprzez wygłaszanie referatów na kongresach i konferencjach naukowych. Istotne znaczenie w ocenie ma również pozyskiwanie znaczących grantów na realizację projektów badawczych lub przynajmniej udział w nich jako wykonawcy. Takich etatów badawczych z reguły na uczel-

niach jest stosunkowo niewiele, a ci, którzy je zajmują, zwykle muszą się wykazać osiągnięciami, które to uzasadniają. Co więcej, często ma ono charakter czasowy i jego przedłużenie wymaga osiągnięcia kolejnych naukowych wyników. Zdecydowana większość pracowników akademickich uczelni zatrudniona jest na etatach naukowo-dydaktycznych, a co za tym idzie, w ankietach oceniane są nie tylko ich osiągnięcia naukowe, lecz także dydaktyczne. Jest w nich również możliwość wskazania osiągnięć w zakresie organizacyjnym (np. organizacji konferencji naukowych, współpracy z innymi ośrodkami akademickimi oraz z pozaakademickim otoczeniem).

W takiej ankiecie są co najwyżej trzy warianty oceny końcowej, tj. pozytywna, negatywna lub warunkowa. Można wprawdzie uzyskać ocenę pozytywną, mając nieco słabsze wyniki w jednym ocenianym zakresie, ale znacznie lepsze w innych. W końcu ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka. Rzecz jednak w tym, aby nie były to tak niewielkie „ziarnka”, by owa „miarka” stawała się daleka od wymaganej od pracownika naukowo-dydaktycznego. Jej uznanie za wystarczającą do pozytywnej oceny zależy jednak również od tego, jakie „miarki” stosują oceniający w stosunku do własnych osiągnięć, a te na wielu uczelniach, a nawet na różnych wydziałach tej samej uczelni, są mocno zróżnicowane. Gdyby to były miary akademickich ocen, które są stosowane na wiodących uczelniach zachodnich, to zapewne przetrwałyby na uczelnianych etatach jakaś część naszych uczonych, ale nie byłoby ich aż tak wielu jak dzisiaj (w 2022 r. – ok. 125 tys., co stawiało Polskę pod tym względem na 5. miejscu w UE).

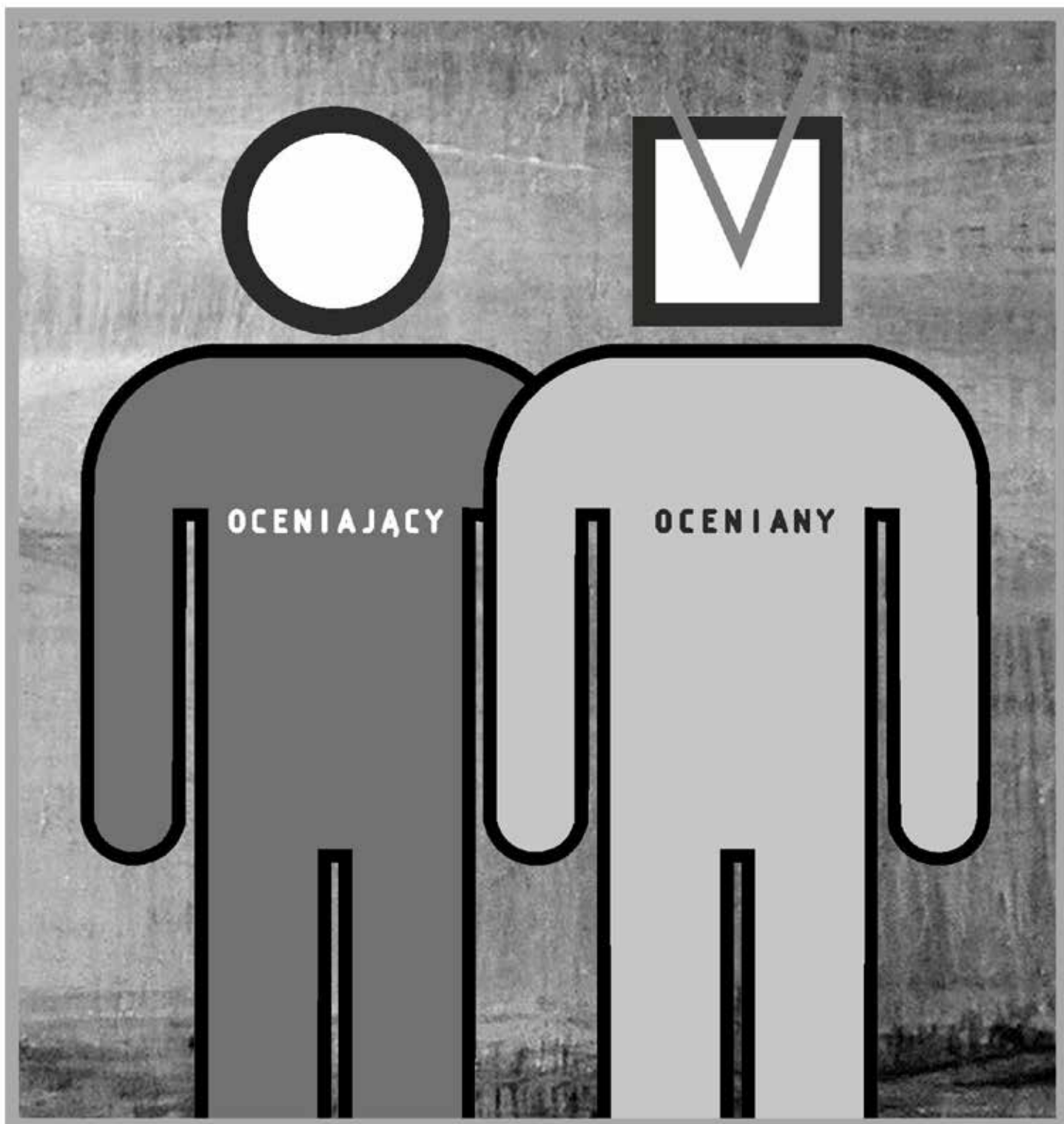
## Oceny awansowe

Spółeczność akademicka posiada swoje specyficzne hierarchie pracownicze i jedynie w niektórych z nich w grę wchodzi ocena całości osiągnięć osób ubiegających się o awans. Co więcej, na różnych uczelniach stosowane są różne zasady awansowe. Przykładem może być awans ze stanowiska adiunkta na stanowisko uczelnianego profesora. Są uczelnie, na których następuje on „automatycznie”, po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego, a nawet bez uzyskania tego stopnia, ale po znalezieniu uznania u władz rektorskich (dotyczy to głównie uczelni prywatnych). Są jednak również takie, na których wymagane jest spełnienie dodat-

kowych warunków (np. uzyskania publikacji w znaczących czasopismach). Jeszcze do niedawna spora uznaniowość występowała również przy ocenie osiągnięć osób ubiegających się o tytuł profesora w określonej dziedzinie nauki lub sztuki. Wprawdzie w środowisku akademickim funkcjonowało coś takiego jak „monografia profesorska”, jednak nie miało to umocowania w regulacjach prawnych, nie było też jasno określone, co można uznać za taką monografię. W efekcie tytuł otrzymywali nie tylko ci, którzy po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego opublikowali poważną

monografię naukową, lecz także ci, którzy co najwyżej dokonali połączenia w książkową całość wcześniej opublikowanych artykułów.

Wprowadzone w 2018 r. i później regulacje prawne dopuszczają możliwość uzyskania stopnia doktora habilitowanego na podstawie „cykl(u) powiązanych tematycznie artykułów naukowych opublikowanych w czasopismach naukowych lub w recenzowanych materiałach z konferencji międzynarodowych, które w roku opublikowania artykułu w ostatecznej formie były ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami



wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit.". W niektórych dziedzinach nauki oczekuje się jednak od kandydatów do tego stopnia stworzenia monografii. Podobnie jest w przypadku ubiegania się o tytuł profesora. Takie wymagania nie występują jednak w ustawowych zapisach. W świetle obowiązującej obecnie Ustawy 2.0 od osoby ubiegającej się o tytuł wymagane jest posiadanie: „1. stopnia naukowego doktora habilitowanego; 2. wybitnych osiągnięć naukowych krajowych lub zagranicznych (do osiągnięć stanowiących podstawę do nadania tytułu profesora można także zaliczyć oryginalne osiągnięcia projektowe, konstrukcyjne lub technologiczne); 3. uczestnictwa w pracach zespołów badawczych realizujących projekty finansowane w drodze konkursów krajowych lub zagranicznych lub odbyte staże naukowe w instytucjach naukowych, w tym zagranicznych, lub prowadzenie badań naukowych lub prac rozwojowych w uczelniach lub instytucjach naukowych, w tym zagranicznych” (Dz. U. 2020 poz. 85; art.227 – art.23). Istotnym dopełnieniem tych zapisów są regulacje wprowadzające obowiązek uzyskania opinii pięciu specjalistów w danej dziedzinie nauki lub sztuki, przy czym żaden z nich nie może być zatrudniony w jednostce, w której zatrudniona jest osoba ubiegająca się o tytuł profesora. Pomocny dla nich ma być przygotowany przez Radę Doskonałości Naukowej (organ uprawniony do procedowania nadawania tytułu) poradnik praktyczny zatytułowany *Postępowanie w sprawie nadania tytułu profesora*. Dookreśla się w nim m.in. takie kwestie, jak „wybitne osiągnięcia” i „uczestnictwo w pracach badawczych”), oraz zaleca się powołaniem w takiej procedurze recenzentom, aby ich recenzje były „rzetelne, skrupulatne, dokładne i obiektywne, a oceny uzasadnione”.

Na pytanie, jak sobie radzą z tymi zróżnicowanymi wymaganiami kandydaci do profesorskich tytułów, można krótko odpowiedzieć, że różnie to wygląda w różnych dziedzinach i dyscyplinach nauki. Sporo do myślenia daje fakt, że stosunkowo wiele osób uzyskuje obecnie tytuł w medycynie oraz naukach o zdrowiu. Czyżbyśmy mieli w Polsce tak wielu specjalistów od zdrowia na światowym poziomie, że o odpowiednią opiekę zdrowotną nie powinniśmy się martwić? Nie twierdzę, że w ogóle takich nie mamy. Problem jednak w tym, że nie ma ich aż tak wielu, aby ci, którzy musieli skorzystać z pomocy naszej służby zdrowia, nie mieli powodów do narzekania na jakość świadczonych przez nią usług; a przecież takie narzekanie jest powszechne i nawet rządzący są skłonni zgodzić się z tym, że w wielu przypadkach uzasadnione. Być może jest tak, że dzisiaj łatwiej uzyskać w medycynie i w naukach o zdrowiu tytuł profesora niż takie kwalifikacje, że określenie: „zna się na czymś jak profesor” nie jest jedynie potocznym wyobrażeniem o profesorskich kwalifikacji. Nie będę tutaj jednak wchodził w szczegóły. Wygląda jednak na to, że najbardziej prominentna część naszej służby zdrowia lepiej od innych opanowała sztukę zdobywania akademickich szczytów. Miejmy nadzieję, że odbywa się to bez wielkiej szkody dla zdrowia ich pacjentów.

### Osobiste doświadczenia i dwa apele

Byłem opiniodawcą w procedurach awansowych zarówno „po staremu”, jak i „po nowemu”, w tym już po wprowadzeniu do Ustawy 2.0 i dopełniających ją rozporządzeń korekt (ostatnia z nich została wprowadzona 1 maja br.). Korekty te okazały się konieczne nie tylko dlatego, że ta regulacja dosyć szybko ujawniła niedoskonałości, ale także dlatego, iż społeczność akademicka wykazała się taką zaradnością, że uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego zyskały m.in. jednostki uczelniane, które zatrudniają w zdecydowanej większości doktorów bez habilitacji, a habilitację mogły uży-

skiwać osoby, których kompetencji nie można było sprawdzić poprzez „przepytanie” na kolokwium. Rzecz jasna, do dyspozycji oceniających była i jest wymagana w tej procedurze dokumentacja, w tym autoreferat kandydata. W procedowaniu „po nowemu” powinny być w nim przedstawiane wszystkie te osiągnięcia, o których jest mowa w regulacjach prawnych. Trzeba jednak je posiadać, a z tym był i jest niejednokrotnie problem. Dotyczy to zarówno osób ubiegających się o tytuł profesora, jak i stopień doktora habilitowanego. Szczególnie trudny do spełnienia okazuje się ustawowy wymóg udziału w realizacji znaczących projektów badawczych oraz odbycia staży naukowych w instytucjach innych niż zatrudniająca kandydata do tytułu lub stopnia. Przyznam, że w przypadku opiniowania osób ubiegających się o stopień doktora habilitowanego nieco łagodniej oceniałem spełnienie wymagań w sytuacji, gdy kandydat mógł się wykazać znaczącymi publikacjami naukowymi w prestiżowych czasopismach i wydawnictwach, przy czym samo ich znajdowanie się na ministerialnej liście nie wystarczyło do uznania za prestiżowe (po ostatniej aktualizacji tej listy można mieć co do tego jeszcze większe wątpliwości). Inaczej sprawa wyglądała w przypadku oceniania osiągnięć osób ubiegających się o tytuł profesora, zarówno „po staremu”, jak i „po nowemu”. Nie do zaakceptowania dla mnie było i jest nadawanie tytułu osobom, których osiągnięcia naukowe mają głównie lokalny charakter, a ich udział w życiu akademickim sprowadza się do aktywności naukowo-dydaktycznej i administracyjnej na swojej uczelni. To, że takich osób jest dzisiaj wiele i niektóre z nich legitymują się nawet profesorskim tytułem (uzyskanym jednak w większości w procedurze „po staremu”), nie może, a przynajmniej nie powinno stanowić okoliczności usprawiedliwiającej „przymykanie oka” na ich odbieganie od doskonałości akademickiej, o którą się apeluje przy różnych okazjach i realizuje na najlepszych uczelniach zachodnich.

Apeluję zatem do Rady Doskonałości Naukowej, aby w doborze opiniodawców w procedurach awansowych nie kierowała się głównie niedoskonałym sposobem ich wyłaniania, jakim jest losowanie z grupy nie zawsze trafnie dobranych ekspertów. Sprawia on bowiem, że w gronie oceniających pojawiają się również osoby, których dokonania naukowe nie potwierdzają posiadania odpowiednich kompetencji do przeprowadzenia obiektywnej oceny. Natomiast do różnego szczebla władz uczelnianych apeluję, aby w dobrze pojętym interesie uczelni wyróżniały swoimi świadczeniami nie tyle tych, którzy czymś się im zasłużyli w przeszłości lub przynajmniej potrafią dobrze się zaprezentować na różnych spotkaniach, lecz tych, którzy wprawdzie rzadko się na nich pokazują, ale mogą się wykazać aktualnymi osiągnięciami badawczymi trudnymi do zakwestionowania nawet przez najbardziej „wiernych” krytyków.

Nikt się nie rodzi z wysokimi umiejętnościami oceniania akademickich osiągnięć członków tej społeczności. Opanowanie tej sztuki okazuje się czasami dużo trudniejsze niż zdobywanie wysokiego „stołka” uczelnianej władzy. W swoim długim akademickim życiu miałem do czynienia z różnymi uczelnianymi władzami, w tym z takimi, których umiejętność obiektywnego oceniania pracowników budziła moje poważne wątpliwości. Nie będę jednak podawał przykładów. Jestem bowiem przekonany, że to samo może powiedzieć wielu innych członków społeczności akademickiej. Problem jest nie tyle personalny, co instytucjonalny. Dodam jednak, że daleko idące rozszerzenie uprawnień rektorskich w obecnie obowiązujących regulacjach prawnych oznacza m.in. ich większą odpowiedzialność za oceny całościowe osiągnięć pracowników, a popełnione w tym zakresie błędy przekładają się na kondycję naukową i dydaktyczną całej uczelni.

Marek Wroński

# Szczecińska habilitacja na niemieckim doktoracie

Zgoda splagiatowanego na przejście danych z jego niemieckiego doktoratu nie ma mocy prawnej i nie powoduje, że oparta na nich polska monografia habilitacyjna jest samodzielną pracą.

Formalnie sprawa ta zaczęła się 25 kwietnia 2023 r., kiedy anonimowy sygnalista za pomocą specjalnego systemu „Sygnanet” zapewniającego anonimowość, poufność oraz możliwość zwrotnej komunikacji, poinformował rektora Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie o zarzucie obszernego plagiatu w habilitacji dr. inż. Rafała Wróbla, prof. ZUT.

Rektorem tej uczelni, kończącym drugą kadencję we wrześniu 2024 r., jest dr hab. inż. Jacek Wróbel (przypadkowa zbieżność nazwisk), profesor ZUT i kierownik Katedry Bioinżynierii Wydziału Kształtowania Środowiska i Rolnictwa. Ten 61-letni agronom z wykształcenia i specjalista fizjologii roślin (habilitacja 2007 r., Akademia Rolnicza w Szczecinie) jest wytrawnym i doświadczonym administratorem akademickim, od 2008 r. przez dwie kadencje pełnił w ZUT funkcję prorektora ds. studentów i kształcenia, zaś od września 2016 r. jest rektorem uczelni.

Z kolei dr hab. inż. Rafał Wróbel (niespokrewniony z rektorem) jest profesorem ZUT w Katedrze Inżynierii Materiałów Katalitycznych i Sorpcyjnych (kierownik prof. Beata Michalkiewicz) Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej (dziekan prof. Rafał Rakoczy). Po skończeniu studiów w 1999 r. ze specjalnością technologia chemiczna na Politechnice Szczecińskiej był na tej uczelni na studiach doktoranckich i w 2004 r. obronił doktorat (promotor prof. Walerian Arabczyk). Został adiunktem i z rekomendacją promotora wyjechał na czteroletni pobyt badawczy (post-doctoral fellowship) do Instytutu Chemii (dyrektor prof. Helmut Weiß) Uniwersytetu w Magdeburgu, gdzie szefem grupy badawczej i jego bezpośrednim przełożonym był ówczesny docent dr Yuri Suchorski (habilitacja 2003 r. Magdeburg). Po około trzech latach od powrotu, we wrześniu 2013 r., na podstawie dorobku i monografii *Aktywność katalityczna układów M-tlenek ceru (M = Pt, Pd, Cu) w reakcji utleniania tlenku węgla* otworzył przewód habilitacyjny.

Monografię wydało Wydawnictwo ZUT. Liczy ona 162 strony, w tym 132 to zasadniczy tekst. Recenzentami wydawniczymi byli znani w owym czasie profesorowie: Roman Dziembaj, były dziekan Wydziału Chemii UJ oraz Zbigniew Karpiński z Instytutu Chemii Fizycznej PAN oraz Wydziału Mate-

matyczno-Przyrodniczego UKSW w Warszawie. Dziś obaj są już na emeryturze. Przewodniczącym komisji habilitacyjnej został prof. Henryk Górecki z Politechniki Wrocławskiej, zaś na recenzentów powołano prof. Jacka Rynkowskiego z Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej, prof. Krzysztofa Kurzydłowskiego z Wydziału Inżynierii Materiałowej Politechniki Warszawskiej oraz prof. Barbarę Grzmił z Wydziału Technologicznego i Inżynierii Chemicznej ZUT. Członkiem KH była również ówczesna dr hab. inż. Agnieszka Wróblewska, zaś na sekretarza powołano dr hab. inż. Beatę Michalkiewicz. Obie panie są dziś profesorami tytularnymi i pracują w tej samej katedrze co ówczesny habilitant. Monografia i dorobek zostały ocenione przez recenzentów wysoko i komisja habilitacyjna jednogłośnie zaleciła nadanie stopnia Radzie Wydziału, co nastąpiło przy 26 głosach „za” i jednym wstrzymującym. Po „usamodzielnieniu się” prof. R. Wróbel współpracował z kilkoma zespołami na macierzystym wydziale. Ocenia się go jako rzutkiego i inteligentnego naukowca, merytorycznie dobrze przygotowanego i chętnie współpracującego z pozauczelnianymi zespołami badawczymi. Jednocześnie w przypadku konfliktów na tle zawodowym potrafił być przykry i złośliwy, pisząc liczne skargi do władz uczelnianych. Nie odpowiedział na redakcyjną prośbę o komentarz odnośnie do plagiatowych zarzutów.

## Zarzuty

Anonimowy sygnalista 25 kwietnia 2023 r. przesłał rektorowi list, w którym zarzucił, że większość wyników badawczych w monografii habilitacyjnej R. Wróbla została przejęta z niemieckiego doktoratu obronionego w 2010 r. przez Stefana Beckera na Uniwersytecie w Magdeburgu. Jako dowód została podana lista ok. 56 rysunków i wykresów oraz dwie tabele, którym odpowiadały numery identycznych wykresów z niemieckiej dysertacji. Dodatkowo podano, że w monografii zamieszczono dane badawcze z 7 wcześniej opublikowanych już przez dr. R. Wróbla artykułów, nie informując o tym czytelnika. Załączono też link do niemieckiego doktoratu, tak aby zarzuty można było sprawdzić. Jednocześnie kopię tych zarzutów sygnalista przesłał do Rady Doskonałości Naukowej w Warszawie. Aczkolwiek już 28 kwietnia rektor Jacek Wróbel odpo-

wiedział sygnaliście, że sprawa jest poważna i że przekazał ją jakoby do rzecznika dyscyplinarnego, to jednak ten po kilku tygodniach się zorientował, że w uczelni nic praktycznie się nie dzieje w tej sprawie. Z tego powodu 31 maja anonimowo powiadomił o sprawie zarzutów niżej podpisanego.

Tymczasem okazało się, że RDN zareagowała na anonimowe doniesienie. Prof. Grzegorz Węgrzyn, szef RDN, napisał 22 maja 2023 r. do rektora J. Wróbla, prosząc uczelnię o formalne sprawdzenie zarzutów i w sytuacji, gdy one się potwierdzą, unieważnienie habilitacji. Było to o tyle ważne, że dr hab. Rafał Wróbel złożył w połowie lutego 2023 r. wniosek profesorski, który w RDN zaczął być formalnie procedowany. Wyznaczono nawet 5 wylosowanych recenzentów, którymi zostali profesorowie Bogdan Szczygieł z Wydziału Chemicznego PWr, Jan Hupka z Katedry Inżynierii Procesowej i Technologii Chemicznej PG, Janusz Ryczkowski z Katedry Technologii Chemicznej UMCS, Piotr Kula z Instytutu Inżynierii Materiałowej PŁ oraz Andrzej Olszyna z Wydziału Inżynierii Materiałowej PW.

Mam wrażenie, że rektor ZUT poważnie zareagował na zarzut plagiatu dopiero po otrzymaniu listu z RDN. Wybrano kilka nazwisk profesorów chemii znających niemiecki i skontaktowano się z nimi telefonicznie z pytaniem, czy byłoby w stanie sporządzić niezależną opinię. Był to już czas sesji egzaminacyjnej i zbliżających się wakacji, dlatego zgodę na szybkie wykonanie ekspertyzy wyraziła jedynie prof. Małgorzata Witko, była wieloletnia dyrektor Instytutu Katalizy Fizykochemii Powierzchni PAN w Krakowie, członek korespondent PAN oraz członek Academia Europea. W lipcu prof. Witko przesłała rektorowi swoją opinię. Jednocześnie potwierdziła w niej zarzuty sygnalisty. Oceniała, że w 80% monografia jest plagiatem badań wykonanych i opisanych w niemieckim doktoracie, o czym świadczy 29 rysunków oraz danych tabelarycznych. Potwierdziła też fakt autoplagiatu ze współautorskich prac dr. Rafała Wróbla. Stwierdziła też, że dwa wspólne artykuły z S. Beckerem, na jakie habilitant się powołuje („w przygotowaniu”), nigdy nie ukazały się w druku. Uznała, że monografia habilitacyjna w przeważającej części jest plagiatem ukrytym doktoratu Stefana Beckera.

Rektor ZUT opinię biegłej przesłał do prof. Węgrzyna pismem z 10 sierpnia, informując RDN, że przekazał sprawę rzecznikowi dyscyplinarnemu w celu wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Jednak o zarzucie plagiatu nie zostali powiadomieni ani przewodnicząca rady dyscypliny, prof. Zofia Lendzion-Bieluń, ani dziekan Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej, prof. Rafał Rakoczy. Rektor ZUT dopiero po zapytaniu na początku września poinformował sygnalistę, „że opinia jest” i przesłał ją do RDN, jednak nie pisząc, co w dokumencie stwierdzono. Sygnalista zwrócił się ponownie do mnie z prośbą o wyjaśnienie, jaka jest konkluzja opinii i jakie kroki podjęły ZUT oraz RDN.

Na postawie ustawy prasowej otrzymałem z Biura RDN skan opinii prof. Witko oraz informację o postępowaniu profesorskim, którego nie zawieszono, wraz z nazwiskami pięciu recenzentów, z których czterech przesłało już recenzje. O podobną informację – jakie są losy tej sprawy – poprosiłem rektora Jacka Wróbla. Ten jednak, pod pretekstem, że to nie jest informacja publiczna (co nie jest prawdą), odmówił mi udostępnienia zarówno opinii biegłej, jak i treści postanowienia o wszczęciu dyscyplinarnego postępowania wyjaśniającego.

Sygnalista 12 października br. poinformował mnie, że na wydziale, na którym pracuje R. Wróbel, panuje błoga cisza i nikt nic nie wie o sprawie potwierdzonych już plagiatowych zarzutów. Zdecydowałem się więc formalnie wystąpić do przewodniczącej Rady Dyscypliny inżynierii chemicznej ZUT z wnioskiem o wszczęcie postępowania prowadzącego do unieważ-

nienia przewodu habilitacyjnego Rafała Wróbla w związku z zarzutem naruszenia praw autorskich innych osób i niesamodzielności pracy. Do pisma, które 15 października br. poszło do wiadomości rektora ZUT, RDN i dziekana Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej, dołączyłem 8 dokumentów, w tym m.in. konkordancję zapożyczonych wykresów badawczych (udostępniam te dokumenty pod artykułem na internetowej stronie „Forum Akademickiego”, aby Czytelnicy mogli sami ocenić skalę przejęć). Otrzymałem odpowiedź, że przewodnicząca prof. Zofia Lendzion-Bieluń jest zaskoczona i wcześniej nic nie wiedziała o sprawie zarzutów. Podobnie odpowiedział dziekan, prof. Rafał Rakoczy.

Zdziwiony i zaskoczony tym, że sprawa znalazła się „pod rektorskim dywanem”, ponownie wystąpiłem z pytaniami, kiedy dokładnie rektor polecił wszczęcie dyscyplinarnego postępowania wyjaśniającego. Otrzymałem odpowiedź, że 11 września br. Jednak dopiero 20 października rzeczniczka dyscyplinarna, dr hab. inż. Agnieszka Ubowska, profesor w Katedrze Inżynierii Bezpieczeństwa i Energetyki Wydziału Techniki Morskiej i Transportu, członek Senatu ZUT, wydała postanowienia o wszczęciu tego postępowania. Formalnie i prawnie oznacza to, iż procedura dyscyplinarna, która prowadzona jest na podstawie kodeksu postępowania karnego, dopiero wtedy się rozpoczęła. Sprawy zarzutów niezetelności naukowej rzecznicy dyscyplinary podejmują z urzędu, czyli powinni to zrobić niezwłocznie, bez wielotygodniowego wyczekiwania.

### Pismo z RDN

Zwróciłem się też 16 października br. do RDN o zawieszenie postępowania profesorskiego, informując, że rektor ZUT po otrzymaniu opinii biegłej praktycznie nie zrobił żadnego kroku w kierunku unieważnienia habilitacji. Już 18 października br. prof. Grzegorz Węgrzyn, przewodniczący RDN, napisał do rektora ZUT Jacka Wróbla pismo, w którym zażądał, aby Rada Dyscypliny inżynierii chemicznej (następca prawny Rady Wydziału, która w 2014 r. nadała stopień doktora habilitowanego) wszczęła postępowanie prowadzące do ewentualnego unieważnienia habilitacji dr. inż. R. Wróbla. Powodem są uzasadnione podstawy podejrzenia naruszenia praw autorskich w monografii habilitacyjnej, o których poinformowano rektora w piśmie RDN z 22 maja 2023 r. Poproszono też, aby postępowanie zostało wszczęte do 20 listopada br., zwracając uwagę, że powinno być ukończone przed 21 stycznia 2024 r., gdyż wtedy mija 10 lat od nadania stopnia doktora habilitowanego, a ostatnie zmiany w KPA utrwalają niemożność unieważnienia decyzji administracyjnej po tym okresie. Rektora poinformowano także, iż dr hab. inż. Rafał Wróbel 15 lutego 2023 r. złożył wniosek profesorski, który będzie zawieszony z urzędu, jeśli RDN otrzyma informację o wszczęciu postępowania unieważniającego habilitację. Z tego powodu prosi się „o potraktowanie sprawy jako pilnej”. Pismo skierowano także do wiadomości prof. Zofii Lendzion-Bieluń jako przewodniczącej organu, który musi podjąć niezwłocznie takie kroki.

Przewodnicząca podjęła więc niezbędne starania o zwołanie posiedzenia Rady Dyscypliny. Termin wyznaczono na wtorek 31 października, bo ta data odpowiadała większości. Na 5 dni wcześniej członkom Rady udostępniono niezbędne dokumenty, w tym opinie biegłej prof. M. Witko, datowaną na 14 października 2023 r. Różniła się ona nieznacznie od pierwszej wersji (ta nie była opatrzona datą, ale wpłynęła do rektora ZUT w końcu lipca). W pierwszej wersji był błąd pisarski polegający na podaniu daty obrony doktoratu jako daty urodzenia doktora. Błąd miał charakter pisarski (mechaniczne przeniesienie do wielu rubryk), został poprawiony w autokorekcie i nie wpłynął na wnioski biegłej.

Formalnie  
sprawa ta  
zaczęła się  
25 kwietnia  
2023 r.



### Co działo się na wydziale?

W miarę zbliżania się terminu posiedzenia temperatura sporów rosła. 26 października br. przewodnicząca Rady Dyscypliny z mocy prawa wyłączyła z urzędu (kpa) dr. hab. inż. Rafała Wróbla, członka Rady, z udziału w posiedzeniach dotyczących unieważnienia jego przewodu habilitacyjnego. W niedzielę 29 października na internetowej tablicy NSZZ „Solidarność” ZUT pojawił się publiczny apel w tej sprawie, w którym napisano, jak to jest gnębiony członek związku, „który został w sposób perfidny zaatakowany tylko dlatego, że walczył o respektowanie przepisów prawa na naszej uczelni, ponosi teraz bardzo duże konsekwencje: jest pomawiany i oskarżany przed całą społecznością akademicką na podstawie anonimowych donosów, bo osoby oskarżające nie mają ani moralności, ani odwagi przyznać się kim są. Wszystko to przypomina czasy stalinizmu, gdzie (powinno być: kiedy – MW) powszechnie stosowano strach i zamordyzm wobec osób «niepokornych», nie dając im prawa do obrony”. Towarzyszył temu wystąpieniu list otwarty wiceprzewodniczącej związku, mgr inż. Patrycji Kulewskiej-Mały. Warto go przeczytać, bowiem zawiera szereg pytań, na które próbuję odpowiedzieć w niniejszym artykule.

Zostało też równocześnie upublicznione anglojęzyczne oświadczenie dr. Stefana Beckera z 17 października br., który podaje w nim, że jako świeży absolwent studiów (nauczycielskich – nauczanie fizyki i chemii, skończonych wiosną 2008 r. z wyróżnieniem), który współpracował z prof. Helmutem Weißem (był później jego doktorantem), od jesieni 2008 r. przez rok ściśle współpracował z dr. R. Wróblem (do końca sierpnia 2009 r., kiedy ten wyjechał). Wcześniej, będąc studentem, też współpracował z nim jako członek grupy badawczej (zapewne docenta Yurija Suchorskiego). Wszystkie wyniki były wspólnie dyskutowane i razem przygotowywali wykresy, tabele i maszynopisy, zaś dane badawcze były archiwizowane w repozytorium (Katedry Chemii Fizycznej Instytutu Chemii). Wiele tych danych, mimo gotowych rysunków i tabel, nigdy nie zostało opublikowanych. Nad całością badań miał kontrolę prof. H. Weiß. Dr Becker, wytykając opinii prof. Witko „błąd w dacie obrony”, stwierdza, że uważnie porównał wskazane przez nią wykresy pochodzące z jego doktoratu oraz monografii dr. R. Wróbla. Jest zdania, że ich podobieństwo (similarity) wywodzi się z dostępu do wspólnych danych i rysunków, na podstawie których on napisał swój doktorat. Może poświadczyć, że dr Wróbel użył tych danych jako chemik (miał zgodę zarówno od niego, jak i od prof. Weißa), a on sam w doktoracie analizował je jako fizykochemik. Z tego powodu nie można zarzucać habilitacji ani plagiatu, ani autoplagiatu. W tym ostatnim przypadku, jego zdaniem, dr Wróbel powołuje się na odpowiednie publikacje. Jest gotowy przyjechać do Szczecina i wziąć udział w posiedzeniu rady dyscypliny.

Na marginesie chciałbym dodać, że dr Becker z pracy na Uniwersytecie w Magdeburgu odszedł w czerwcu 2011 r., wkrótce po obronie dysertacji, która miała miejsce 19 listopada 2010 r. Był zdolnym doktorantem i wiązano z nim naukowe nadzieje. Otrzymywał wsparcie stypendialne z Funduszu Przemysłu Chemicznego. Gotowy tekst jego doktoratu przekazano do oceny promotorowi, prof. Helmutowi Weißowi (był on w latach 2005-2012 prorektorem Uniwersytetu w Magdeburgu ds. planowania i budżetu oraz dyrektorem Instytutu Chemii) oraz recenzentowi, prof. Ronaldowi Imbilhowi z Instytutu Fizykochemii i Elektrochemii Uniwersytetu im. Leibniza w Hanowerze. Obaj są wybitnymi fizykochemikami. Dr Becker do 2021 r. pracował w przemyśle technologii chemicznych na różnych stanowiskach kierowniczych (w tym w niemieckim oddziale polskiej firmy CIECH), a od ponad dwóch lat jest nauczycielem gimnazjalnym chemii w Magdeburgu, gdzie mieszka.

Na końcu jego dysertacji jest podziękowanie dla R. Wróbla „za lata dobrej współpracy i ogromne wsparcie, z którego zrodziła się intensywna przyjaźń”. Podano też, że wydrukowano cztery współautorskie publikacje na temat badań zawartych w doktoracie. R. Wróbel był współautorem wszystkich czterech, ale żadna z prac nie figuruje w bibliografii doktoratu.

Co ciekawe, w monografii habilitacyjnej R. Wróbla z 2013 r. nie tylko nie można znaleźć żadnego podziękowania dla jakiegokolwiek badacza z Magdeburga, ale i nie ma żadnej wzmianki (a powinna być!), że badania wykonano w latach 2005-2009 w Katedrze Chemii Fizycznej Instytutu Chemii Otto von Guericke Uniwersytetu w Magdeburgu (kierownik: prof. dr Helmut Weiß). No i nie ma żadnego odwołania do doktoratu S. Beckera. Zauważyłem też, iż w ostatniej wspólnej pracy z Beckerem i Weißem z 2015 r. pt. *Influence of subsurface oxygen in the catalytic CO oxidation on Pd (111)* („Journal of Physical Chemistry” C 2015, 119, str. 5386-5394) w bibliografii nie pojawia się monografia habilitacyjna, co jest dziwne i rzadko spotykane, gdyż zwykle powołujemy się na nasze ostatnie istotne osiągnięcia naukowe.

Rankiem 30 października 2023 r. prof. Zofia Lendzion-Bieluń, za radą doświadczonego prawnika znającego dobrze meandry postępowań unieważniających przewody doktorskie i habilitacyjne, zwróciła się do RDN o wyłączenie jej jako przewodniczącej Rady Dyscypliny w tym konkretnym przypadku. Umotywowała to ewentualnym konfliktem interesu, gdyż z powodu jej skargi na działania R. Wróbla zostało wszczęte postępowanie dyscyplinarne. Jeszcze tego samego dnia przewodniczący RDN wystosował postanowienie wyłączające prof. Lendzion-Bieluń z powodu „istnienia okoliczności, które mogą wywołać wątpliwości co do jej bezstronności”.

Z kolei dziekan R. Rakoczy również wyłączył się ze sprawy z powodu tego, że złożył w sierpniu br. do Sądu Okręgowego w Szczecinie pozew przeciwko dr. hab. R. Wróblowi o naruszenie dóbr osobistych, w którym zarzucił mu wielokrotne pisma i maile podające nieprawdziwe treści, rozpowszechniane też wśród pracowników wydziału i uczelni. Ostry konflikt zaistniał w 2021 r., kiedy po przejściu na emeryturę dotychczasowej opiekun naukowej dyfraktometru rentgenowskiego, prof. Barbary Grzmil, Rada Laboratorium Zaawansowanych Technologii zapewniła wakant, nominując na tę funkcję prof. Z. Lendzion-Bieluń. Prof. Rafał Wróbel uważał, że to on jest lepszym kandydatem i atmosfera na wydziale bardzo się pogorszyła.

Rankiem 31 października 2023 r. przyszedł email od prof. M. Witko, w którym w odpowiedzi na zarzuty NSZZ Solidarność i dr. S. Beckera skomentowała swój błąd związany z datą obrony doktoratu, stwierdzając, że nie miał on wpływu na jej ustalenia i wnioski. Potwierdziła też swoją znajomość niemieckiego, informując o kilku pobytach naukowych w Niemczech, przekraczających łącznie 30 miesięcy. Odniosła się także do oświadczenia dr. Beckera, zapytując retorycznie, czy wyniki użyte do niemieckiego doktoratu mogą być jeszcze raz użyte do polskiej habilitacji? Wyraziła zdziwienie, że jego zdaniem „te same wyniki mogą być inaczej interpretowane przez fizyka (ściślej: przez fizykochemika – MW) i przez chemika”.

### Posiedzenie Rady Dyscypliny...

...od początku odbywało się w warunkach podwyższonych emocji grupy osób wywodzących się z katedry, w której jest zatrudniony R. Wróbel, a którą kieruje prof. Beata Michalkiewicz. Trzeba dodać, że pracuje tam też obecny prorektor ds. nauki oraz pierwszy zastępca rektora, prof. Jacek Przepiórski. Obradom przewodniczyła wcześniej upoważniona przez przewodniczącą prof. Sylwia Mozia, która do końca maja 2023 r. kierowała Radą Dyscypliny. Zrezygnowała z tej funk-

cji, gdy zmiany prawne w statucie ZUT spowodowały, że to Rada stała się organem, który od początku do końca prowadzi sprawy awansowe. Wcześniej formalnie nad nadaniem doktoratów i habilitacji miał pieczę Senat uczelni, który głosował w takich sprawach. W nowych wyborach na to stanowisko na początku czerwca 2023 kandydowały dr hab. inż. Magdalena Urbala, prof. ZUT oraz prof. Zofia Lendzion-Bieluń. Obie kandydatki dostały po 12 głosów. Rektor ZUT powołał na stanowisko prof. Lendzion-Bieluń, która 15 czerwca objęła funkcję. To pokazuje, że głęboki podział na wydziale nie pojawił się nagle w związku z habilitacją dr. Wróbla. Od dawna istnieje rywalizacja pomiędzy grupami osób reprezentujących technologię chemiczną i inżynierię chemiczną. Są to obecnie dwie katedry, które powstały z podzielonego w 2018 r. Instytutu Technologii Chemicznej, Nieorganicznej i Inżynierii Środowiska. Pomiedzy nowe katedry rozdzielono wówczas także pomieszczenia i sprzęt badawczy, a to zawsze powoduje ukryte emocje.

Po otwarciu posiedzenia dr hab. Magdalena Urbala od razu postawiła wniosek o przeniesienie obrad na inny termin, argumentując, że wiele spraw jest niewiadomych. Wtórowały jej dr hab. inż. Agata Markowska-Szczupak i prof. Beata Michalkiewicz. Argumentowały, że trzeba najpierw poczekać na werdykt rzeczniczki dyscyplinarnej, która ustali, czy w ogóle mamy tutaj jakikolwiek plagiat, bo przecież była zgoda na wykorzystanie danych ze „wspólnych badań”. Na podnoszone argumenty rzeczowo odpowiadała prof. Sylwia Mozia, „uzbrojona” w przygotowane wcześniej opinie prawne. Jasno przedstawiła, że postępowanie dyscyplinarne i wznowienie habilitacji są prowadzone niezależnie. Procedura unieważnienia stopnia prowadzona przez organ, który go nadał, jest znacznie szersza i obejmuje powołanie merytorycznych recenzentów. To ona daje szansę obrony habilitantowi, który jest w niej stroną i później ma prawo odwołać się do RDN i sądu administracyjnego. Argumenty te wydawały się nie docierać do dyskusantek. Po prawie dwugodzinnych zażartych sporach ustalono w głosowaniu (za – 16 osób, przeciw – 4, wstrzymujących się – 2), że sprawa zarzutów plagiatu w habilitacji dr. R. Wróbla i przegłosowanie otwarcia postępowania będą miały miejsce we wtorek 14 listopada br. Na opisywanym posiedzeniu wniosek o zatwierdzenie programu posiedzenia rady nie przeszedł, bo stosunek głosów wyniósł 11:11. Jeden z komentarzy brzmiał, że „nie mamy co się spieszyć, bo R. Wróbel ostatnio sam złożył do RDN wniosek o zawieszenie postępowania profesorskiego”. To pokazuje skalę problemu, który stoi przed Radą Dyscypliny.

## Komentarz

W mojej opinii sprawa jest jasna. Zarzuty przejścia przez dr. hab. inż. R. Wróbla większości danych badawczych z doktoratu S. Beckera do jego monografii habilitacyjnej zostały potwierdzone przez powołaną przez rektora biegłą prof. M. Witko. Zapożyczenia widać na pierwszy rzut oka na upublicznionej konkordancji przejętych rysunków i wykresów. Zarówno w Polsce, jak i w Niemczech nie można dostać dwóch różnych stopni naukowych na podstawie tych samych wyników badawczych. Zgoda post factum dr. Beckera, obecnie outsidersa naukowego, aby przyjaciel z czasów doktoranckich dr Wróbel wykorzystał jego dane badawcze z doktoratu, nie ma żadnego przełożenia na polskie i niemieckie prawo dotyczące wymogów awansowych. Dodam, że nawet zgoda prof. H. Weiße, który jako szef katedry miał nadzór i wytyczał kierunki badań obydwu panów w świetle polskich i niemieckich przepisów jest nieważna. Jeśli rektor Jacek Wróbel zleciłby tłumaczenie monografii habilitacyjnej R. Wróbla na niemiecki i następnie poprosił obecnego prorektora Uniwersytetu w Magdeburgu, prof. H. Weiße (byłego promotora) o opinię, to stawiam „dukaty przeciwko orzechom”, że ten ostatni potwierdzi, że to również w świetle niemieckich przepisów nieakceptowalny plagiat.

Niniejsza historia jasno ukazuje, jak zmiany przepisów wprowadzone ustawą ministra Jarosława Gowina w 2018 roku, spowodowały odebranie autonomii wcześniej działającym uczelnianym ciałom kolegialnym (Rady Wydziału). Z kolei Rada Doskonałości Naukowej została pozbawiono uprawnień kontrolujących i wykonawczych, które miała jej poprzedniczka, Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów. Nie pozwalała to na jakąkolwiek skuteczną zewnętrzną kontrolę jakości nadawanych stopni (wg prof. G. Węgrzyna – liczba jednostek mających uprawnienia do nadawania doktoratów wzrosła z 900 do 1940) i na unieważnianie przez RDN nierzetelnych doktoratów i habilitacji. Uczelnie i instytuty naukowe mają tutaj często towarzyskie podejście i niewątpliwy konflikt interesów. Zdarza się, że odmawiają eliminacji z nauki nieuczciwych osób, bo to „nasz kolega”.

Ps. Na posiedzeniu rady dyscypliny 14 listopada br. wszczęto postępowanie o unieważnienie habilitacji. Poinformujemy jak dalej potoczyła się ta sprawa.

Marekwro@gmail.com

Marek Wroński jest dr. hab. n. med., emerytowanym profesorem Uniwersytetu Kaliskiego. Zajmuje się patologią nauki od 25 lat.

## Książki nadesłane

Monika Anna NOGA, *Stanisław Brzozowski w kręgu „Kultury” paryskiej*, Wyd. UŁ, Łódź-Paryż 2023, seria: Jerzy Giedroyc i... Monografie.

Przemysław URBAŃCZYK, *Niezwykli goście Bolesława Chrobrego. Tom II: Otto III – król i cesarz*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2022.

Przemysław URBAŃCZYK, *Niezwykli goście Bolesława Chrobrego. Tom III: Święty Bruno i jego „bracia”*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2023.

Sławomir SOJAK, *Fra Luca Pacioli. Wizerunki twórcy nowożytnej rachunkowości*, Pewne Wydawnictwo, Kielce 2022.

Robin George ANDREWS, *Superwulkany. Wybuchowe tajemnice Ziemi i innych planet*, Wyd. UJ, Kraków 2023.

Andrzej WAŚKO, *„Pan Tadeusz”. Media pamięci*, FRSE, IPN, Warszawa 2022, seria: Literatura i Pamięć.

Marian STĘPIEŃ, *Jarosław Iwaskiewicz mniej znany*, Wyd. UJ, Kraków 2023.

Agnieszka TRZEŚNIEWSKA-NOWAK, *W kleszczach lęku. Thriller medyczny w literaturze i kulturze popularnej*, Wyd. UMCS, Lublin 2022.

Zbigniew DROZDOWICZ, *Akademickie życie. Wspomnienia i przemyślenia*, Wyd. Nauk Społ. i Hum. UAM, Poznań 2023.

Jacek JAROCKI, *Gdzie jest mój umysł? Podręcznik nie tylko dla studentów*, PWN, Warszawa 2023.

*Nowa szkoła – szkoła wyższa. Refleksje, wyzwania, postulaty*, red. nauk. Marta GRZEŚKO-NYCZKA i Monika KOŚCIELNIAK, ANS w Lesznie, Leszno 2023.

Wojciech WŁODARCZYK, *Sztuka Polska. Tom VII: Sztuka XX i początku XXI wieku*, Arkady, Warszawa 2022.

## Otulenie

W piramidzie Abrahama Maslowa bezpieczeństwo zajmuje niezwykle ważne miejsce tuż za niezbędnymi do przetrwania potrzebami fizjologicznymi. To znaczy, że do pełnego i w pełni świadomego życia potrzeba czegoś więcej niż tylko zaspokojenia podstawowych funkcji biologicznych. We współczesnym świecie, pełnym wojen i konfliktów, anomalii pogodowych czy cyberataków, zapewnienie bezpieczeństwa wydaje się być szczególnie istotną kwestią. Co zrobić, by nie zgubić się w tym gąszczu skomplikowanych zagadnień wynikających z niespotykanego do tej pory tempa zmian? Można zacząć od lektury magazynu Polskiej Akademii Nauk poświęconego w całości bezpieczeństwu właśnie. W „Academii” (nr 1/2023) znalazło się kilkanaście tekstów ujmujących temat numeru z odmiennych perspektyw. Weźmy chociażby obszar związany z pakowaniem oraz przechowywaniem żywności. Jak istotna jest to kwestia, wskazuje realne niebezpieczeństwo zakażenia się bakteriami rozwijającymi się w produkowanych przemyśle surówkach albo sałatkach. Aby uniknąć ewentualnych kłopotów ze zdrowiem, warto przeczytać, jakie środki zapobiegawcze proponują przedsiębrać specjaliści. Tematyka zdrowia przewija się zresztą w piśmie w wielu innych ujęciach. Na przykład w kontekście niepamięci o niedawnej pandemii. Okazuje się, że ludzie szybko zapomnieli o sile rażenia wirusa, a przecież wiadomo, że zarazki zawsze wracają, co gorsze – za każdym razem w innym, ale równie groźnym przebraniu.

Zamiast jednak się załamywać i frustrować z powodu nieprzewidywalności otoczenia i konieczności modyfikowania znanych schematów naszego funkcjonowania w rzeczywistości, tak bardzo nieprzewidywalnej, lepiej skupić się na tym jej fragmencie, na który możemy mieć wpływ i realną kontrolę, podpowiada psycholog. Świadome ujarzmianie zagrożeń przyda się chociażby w lesie. Jak bowiem wynika z ankiety przeprowadzonej w 2018 r. przez Instytut Praw Pacjenta i Edukacji Zdrowotnej trzy czwarte respondentów choć raz zrezygnowało ze spaceru wśród gąszczy drzew w obawie przed ukąszeniem przez kleszcza. Co ciekawe pytani mówili, że boją się nie tyle samego pajęczaka, ale ryzyka choroby, jaka wiąże się z jego ukłuciem. Zamiast jednak unikać kontaktu z zielenią poprawiającą dobrostan, warto po prostu zaopatrzyć się w odpowiednią odzież i buty.

A czy ktoś się na co dzień zastanawia nad tym, że na naszą planetę codziennie spada około 100 ton materii pozaziemskiej? Pewnie niewiele osób, i dobrze, bo w większości przypadków są to niezauważalne drobinki. Oczywiście zdarzały się w historii, i to nie całkiem odległej, katastrofy o dużym rozmiarze. Na przykład w 2013 r. w Czelabińsku eksplodowała dwudziestometrowa asteroida kamienna, poważnie raniąc ponad 1500 osób. Ale na szczęście wystarczy, że dowiemy się o niebezpieczeństwie odpowiednio wcześniej, aby można było podjąć skuteczną interwencję. Ważne, by odbywało się to w przemyślany sposób, nie tak, jak ma to często miejsce w przypadku osuwisk, gdzie z uwagi na stosunkowo niską społeczną świadomość zagrożenia powszechnie praktykuje się w naszym kraju wybieranie tak niedoskonałych środków zaradczych, jakimi są doraźne zasypywanie oraz niwelowanie charakterystycznej rzeźby osuwisk. W ten sposób wypiera się z pamięci katastrofę i naraża kolejne pokolenia na powtarzanie błędów poprzedników.

Mówiąc o bezpieczeństwie nie można oczywiście pominąć jego wymiaru kulturowego. Bez realizacji tego obszaru nie uda



się przecież zapobiec konfliktom na tle narodowym i etnicznym, a co za tym idzie – ograniczyć exodusu ludności uciekającej przed skutkami dramatycznych wydarzeń. Trudno się dziwić zdesperowanym jednostkom, że za wszelką cenę usiłują sforsować kolejne mury czy granice, byle tylko dostać się do świata, w którym będą mogły czuć się niezagrożone przemocą czy wojną. Ale zjawisko migracji, nienowe przecież w dziejach człowieka, nie oznacza wyłącznie ucieczki przed zagrożeniem. To także ludzie przemieszczający się z miejsca na miejsce, czy to w poszukiwaniu odpoczynku, czy pracy. Tymczasem „Świat został (...) podzielony na tych, którzy mogą się przemieszczać – głównie białych, bogatych i z globalnej Północy – i tych, którym to prawo zostało odebrane (lub przynajmniej jest ono kwestionowane) – głównie niebiałych, biednych i z globalnego Południa”. Bezpieczeństwo to bez wątpienia energetyka, także ta pochodząca z wody. Przypomina o tym sylwetka Elektrowni Wodnej Włocławek, największej elektrowni przepływowej w Polsce. To także odpowiednio zabezpieczony zasób archiwalny, przydatna aparatura jądrowa, zachowanie bioróżnorodności niezbędnej do trwania gatunków, ale też ekonomia oraz transport. Nie można przy tej okazji pominąć kwestii związanej z demografią. Największym zagrożeniem jest wyludnianie się zdecydowanej większości obszarów naszego kraju, co w konsekwencji prowadzi do deformacji struktury wieku ludności tam zamieszkującej.

Na szczycie piramidy Maslowa znajduje się samorozwój i akceptacja. Trzeba pamiętać, że bez poczucia bezpieczeństwa owe potrzeby wyższego rzędu nie mogą być realizowane.

Aneta Zawadzka

Marek Misiak

# Telefon do przyjaciela

Nie należy się krygować, tylko pytać, a jeśli ton odpowiedzi nam nie odpowiada, jasno to wskazać; jeśli redaktor nadal traktuje nas z góry lub w inny sposób jest nieprzyjemny, powiadamy jego przełożonych. Nie ma ucieczki przed wysokimi standardami w branży.

Dla większości autorów redaktor czasopisma naukowego pozostaje tylko nazwiskiem w stopce e-maila. Stykałem się nawet z poglądem, że tak naprawdę nie jestem realną osobą, lecz botem – tak myślały niektóre osoby, które dostają ode mnie głównie zestandaryzowane maile (np. przypomnienia, których nie da się zautomatyzować poprzez system zarządzania manuskryptami). Zdarzają się też badacze – z niewiadomego powodu zwłaszcza z krajów Bliskiego Wschodu – uważający, że stanowią tzw. composite character; to pojęcie z teorii literatury i kina, gdy w utworach opartych na faktach kilka rzeczywistych osób łączonych jest w jedną postać, zazwyczaj dla zachowania czytelności narracji, która nie powinna rozdzielać się na zbyt wielu protagonistów. W kontekście redakcji czasopisma naukowego oznacza to, że redaktorów jest kilku, ale do kontaktów ze światem zewnętrznym stworzyli kolejnego, fikcyjnego, i wszyscy korzystają z tego samego konta. Jest w tym ziarno prawdy. W niektórych organizacjach, a redakcje nie są tu wyjątkiem, w systemach komputerowych stanowiących środowisko pracy tworzy się czasem fikcyjne konta, gdyż upraszcza to korzystanie z niektórych funkcji systemu. Takie fikcyjne konto nigdy nie jest używane do kontaktów z nikim z zewnątrz (chyba że jesteśmy w świecie *Neuromancera* Williama Gibsona i takie byty mogą uzyskiwać świadomość, a nawet osobowość). Nieco makabryczną odmianą takiego narzędzia są tzw. martwe dusze lub konta martwej ręki. Wówczas nie tworzy się kont fikcyjnym użytkownikom, lecz wykorzystuje konta użytkowników, którzy już w danym miejscu nie pracują, a nawet osób nieżyjących.

Niektórzy autorzy preferują jednak kontakt bardziej osobisty i korzystają z możliwości dzwonienia, jeśli taka możliwość faktycznie jest. Nie wszystkie czasopisma naukowe podają jakiegokolwiek telefon do redakcji, ma to trzy przyczyny. Po pierwsze, nie każda redakcja ma biuro, w którym jest biurko, a na nim stacjonarny telefon lub służbowa komórka, wiele działa wyłącznie zdalnie i wirtualnie. Po drugie, nie każde czasopismo zatrudnia na etacie choć jednego redaktora (dotyczy to zwłaszcza czasopism mniejszych, ale wciąż prestiżowych), a członkowie zespołu redakcyjnego będący czynnymi naukowcami mogą po prostu nie mieć czasu na odbieranie telefonów w sprawach redakcyjnych. Po trzecie, w niektórych redakcjach zakłada się, że po wszelkiej komunikacji z autorami czy w ogóle z kimkolwiek w sprawach służbowych musi pozostać elektroniczny ślad (a zatem gdyby odbierali telefony,

musieliby nagrywać rozmowy). Rozmowa telefoniczna ma jednak – przy licznych ograniczeniach, które omówię poniżej – szereg zalet. Często (choć nie zawsze) pozwala szybciej wyjaśnić wątpliwości i rozwiać obawy (ale też złudzenia) autorów. U wielu ludzi (np. u piszącego te słowa) mówienie sprzyja zebraniu myśli, zatem podczas rozmowy przychodzą do głowy kolejne pytania i za jednym razem można wyjaśnić kilka kwestii. Komunikacja ustna, nawet zapośredniczona przez urządzenie, utrudnia też odebranie komunikatów drugiej strony jako suchych, zdystansowanych czy obcesowych (a takie wrażenie mogą czasem robić oficjalne e-maile z redakcji, zwłaszcza jeśli zawierają odmowę lub wskazanie, że trzeba wykazać więcej cierpliwości). Z kolei redaktorzy zdają sobie czasem sprawę, że autor, który w korespondencji wydawał się wręcz roszczeniowy, przez telefon okazuje się zagubiony, a nawet wystraszony (w komunikacji pisemnej łatwiej nieświadomie wejść w rolę).

Jeśli autor dzwoni do redakcji czasopisma naukowego, niezależnie od tego, czy chce spytać o losy swojego artykułu, czy o coś przed przedłożeniem go do rozpatrzenia, przede wszystkim nie powinien przeproszać za to, że dzwoni i że przeszkadza. Rozumiem, że często jest to przejaw grzeczności, ale w tym kontekście wydaje mi się ona zbyt daleko posunięta. Jeśli redakcja decyduje się podać na stronie WWW lub profilu w dowolnym medium społecznościowym numer telefonu, oznacza to, że można i należy z tej możliwości korzystać. Ponadto kontakty z autorami należą do obowiązków redaktorów i nie zależą od ich osobistych preferencji czy nastrojów. Redagowanie tekstów, zwłaszcza w obcych językach, wymaga koncentracji, ale jeśli ktoś jest w stanie ją osiągnąć wyłącznie w warunkach zbliżonych do benedyktyńskiego skryptorium, to praca w redakcji czasopisma naukowego może być dla niego pewnym wyzwaniem.

## Nie ma głupich pytań

Przy telefonowaniu do redakcji sprawdza się maksyma, że nie ma głupich pytań, mogą być natomiast pytania redundantne. Przed wybraniem numeru warto dokładnie sprawdzić, czy odpowiedź na nasze wątpliwości nie znajduje się w instrukcjach lub poradach dla autorów. Rozpoczęcie od telefonu, a nie od lektury, stanowi przejaw lekceważenia czasu osoby po drugiej stronie słuchawki, może nie rażący, ale jednak wyraźny. Zdarzało mi się, że dzwonili poten-

cialni autorzy i dopiero w rozmowie ze mną dowiadywali się, że czasopisma, w których pracuję, są wyłącznie anglojęzyczne (widomy znak, że w ogóle nie zapoznali się z zawartością strony WWW). Bywają też autorzy przekonani, że kropła drażni skałę i że jeśli będą dzwonić co kilka dni, to coś to zmieni. Tak się raczej nie stanie z dwóch przyczyn. Po pierwsze, praca redakcji odbywa się na podstawie konkretnych reguł i większości czynności nie da się przyspieszyć – gdyby dało się coś zrobić szybciej, zostałyby to zrobione szybciej. Po drugie zaś, wiele spraw, z którymi dzwonią autorzy, nie zależy od redaktora. Nie jest on w stanie np. przyspieszyć procesu peer review albo przerwać go i wydać decyzję według uznania. Gwoli ścisłości: niektóre z tych problemów może rozwiązać redaktor naczelny, ale ta osoba akurat rzadko siedzi w redakcji pod telefonem. Częste dzwonienie z tym samym spowoduje po prostu, że wciąż będzie padała ta sama odpowiedź (np. „musimy czekać”), która za pierwszym razem będzie brzmiała racjonalnie, a za trzecim jak wyrażona impertynencja.

Naprawdę nie ma w tym kontekście głupich pytań, autor ma pełne prawo nie orientować się w szczegółach procesu oceniania manuskryptu i przygotowywania go do publikacji; jest specjalistą w swojej dziedzinie i już to czyni go kimś wyjątkowym. Pisałem już o tym w ramach tego cyklu: redaktor, dla którego zbyt wiele rzeczy staje się sprawami oczywistymi, które każdy powinien wiedzieć, skazuje się na powtarzającą się frustrację. Dlatego nie należy się krygować, ale pytać, a jeśli ton odpowiedzi nam nie odpowiada, jasno to wskazać; jeśli redaktor nadal traktuje nas z góry lub w inny sposób jest nieprzyjemny, powiadamy jego przełożonych. Nie ma ucieczki przed wysokimi standardami w branży. Doświadczeni badacze szereg razy wykazywali się cierpliwością wobec niedociągnięć piszącego te słowa, choć wcale nie

musieli – samo to zobowiązuje. Powtarzam: nie ma głupich pytań. Natomiast warto przygotować się na to, że odpowiedź może nie być po naszej myśli.

Dotykamy tutaj częstego nieporozumienia. Telefonów w redakcji nie odbiera zazwyczaj redaktor naczelny, z reguły nie znajduje się on nawet w tym samym budynku, a bywa, że i w innym mieście czy nawet kraju. Osoba po drugiej stronie to często redaktor prowadzący (managing editor), kieruje on pracą zespołu redakcyjnego, ale do podejmowania najważniejszych decyzji upoważniony jest (prawnie lub zwyczajowo) tylko redaktor naczelny. Tylko on może przyjąć artykuł do publikacji (i w ogóle podejmować decyzje w kwestiach merytorycznych) czy przydzielić go do konkretnego zeszytu. Telefony może też odbierać redaktor językowy, a w dużych zespołach osobny pracownik zajmujący się kontaktem z autorami. Udziela oni wielu porad i wyjaśnia wiele spraw, ale nie ma najmniejszego sensu wyjaśniać im zagadnienia związane z zawartością i wartością naukową manuskryptów, gdyż są to zazwyczaj osoby z wykształceniem filologicznym lub podobnym i – w przeciwieństwie do redaktora naczelnego czy redaktorów tematycznych – nie są uprawnione do oceniania prac pod tym kątem. Często będzie można zatem usłyszeć, że będą musieli skontaktować się z naczelnym, albo wręcz sugestią napisania bezpośrednio do tego ostatniego. Nie należy natomiast liczyć na podanie numeru bezpośrednio do Najwyższego, jeśli nie znajduje się on na stronie WWW czasopisma, członkowie zespołu redakcyjnego w takiej sytuacji zazwyczaj nie są do tego uprawnieni.

### Na rowerze lub z dzieckiem

Warto tu też wskazać na drobny, ale istotny szczegół: ma znaczenie, czy podany na stronie internetowej numer do redaktora to numer stacjonarny, czy komórkowy, gdyż obie



Rys. Sławomir Makal

możliwości łączą się z pewnymi ograniczeniami. W wielu redakcjach nie ma w ogóle służbowych telefonów komórkowych, zatem redaktor dla ułatwienia kontaktu zdecydował się podać numer prywatnej komórki. Oznacza to jednak, że ani redaktor, ani aparat nie mają wówczas możliwości rozróżnienia, czy dzwoni nieznany numer w sprawie prywatnej, czy służbowej, a zatem nie aktywuje się żadna automatyczna sekretarka, gdy redaktor będzie na urlopie czy zwolnieniu lekarskim albo np. będzie tego dnia opiekował się dzieckiem. Zdarza się, że dzwoniący do mnie autorzy słyszą w tle moją trzyletnią córkę, która włącza się do rozmowy, i pytają, czy pracuję z domu, a wówczas ja z rozbrajającą szczerością wyznaję, że jestem z córką w parku, a rozmawiam z nimi, bo traktuję work-life balance poważnie, ale nie fanatycznie. Z kolei telefon stacjonarny może pozostać nieodebrany, jeśli redaktor jest sam w pokoju/gabinie i akurat wyszedł (np. na spotkanie). Nie w każdej redakcji jest ktoś, kto odbierze telefon za niego. Warto też po prostu sprawdzić, gdzie fizycznie (a właściwie geograficznie) znajduje się osoba, do której dzwoniemy. Ponieważ w obszarze nauk ścisłych czy medycznych większość czasopism i tak jest anglojęzyczna, lokalizacja biura redakcji (o ile w ogóle jest jakieś biuro) nie ma większego znaczenia aż do momentu, gdy chcemy zadzwonić. Zdarzyło mi się odebrać telefon od pomagającej mi astronomki z USA w środku nocy, gdyż znajoma zapomniała, że gdy ona relaksuje się na porch (werandzie) po pracy o 18:00, u mnie jest 3:00. Autorzy z Szanghaju potrafią dzwonić o 7:00 (u nich jest 13:00), gdy jadę właśnie do pracy na rowerze. Niektóre redakcje praktykują dyżury (np. na MS Teams lub Google Meet) i jeśli sprawa nie jest pilna, warto skorzystać z tej opcji – to instytucja zbliżona charakterem do konsultacji na uczelni, tyle że wirtualna.

Jeśli chcemy spytać o konkretny artykuł, dobrze jest sprawdzić w korespondencji redakcji z nami, czy manuskryptowi nie nadano jakiegoś identyfikatora – numeru lub kombinacji cyfr i liter (nie chodzi tu o numer DOI, który jest przydzielany w momencie publikacji). Jeśli tak, podajemy ten właśnie identyfikator, gdyż tylko on jest unikalny. Systemy do zarządzania manuskryptami umożliwiają wprawdzie także wyszukiwanie po tytule lub nazwiskach autorów, ale jest to bardziej czasochłonne. Dlaczego? Tytuły artykułów naukowych bywają z jed-

nej strony rozbudowane, z drugiej podobne do siebie w obrębie jednego obszaru tematycznego, a z trzeciej trudne do wymówienia i zrozumienia przez telefon. Nazwiska także mogą się powtarzać i również łatwo je przekręcić. Moje nazwisko wydaje się proste, a nie zliczę, ile razy i na jakie sposoby było przekręcane (a nawet brane za pseudonim). Angielska ortografia i wymowa nie są proste, mogą się takie wydawać, jeśli mamy z tym językiem do czynienia od dziecka, ale w rzeczywistości tak nie jest i łatwo coś źle wymówić, przez co dane słowo czy sformułowanie stanie się niezrozumiałe. Natomiast kilkucyfrowy numer lub kombinację znaków przypominającą numer rejestracyjny samochodu można łatwo przekazać, nawet jeśli jakość połączenia nie jest najlepsza. Lepiej też nie liczyć na dobrą pamięć redaktora i oczekiwać, że będzie pamiętał nasz artykuł. Nawet w mniejszych czasopismach jeden redaktor ma jednocześnie pod opieką kilkadziesiąt artykułów. Ponadto redaktor językowy czyta cały artykuł dopiero na etapie obróbki lingwistycznej i wcześniej ma z nim do czynienia tylko przy wstępnej weryfikacji, gdy tylko skanuje tekst wzrokiem pod kątem wymagań formalnych – trudno, żeby szczegółowo pamiętał całość czy kojarzył tytuł z treścią. Bez identyfikatora być może też uda się ustalić, o który artykuł chodzi, ale zajmie to znacznie więcej czasu.

\*\*\*

Z pamięcią redaktora wiąże się też jeszcze jedna kwestia: nie należy się dziwić, że mimo rozmowy telefonicznej i tak zostaniemy poproszeni o przypomnienie się za pomocą e-maila, z dwóch powodów. Po pierwsze, aby został ślad na piśmie, aby można było w razie czego wrócić do sprawy. Po drugie, nie każdy dobrze radzi sobie z multitaskingiem i redaktor może chcieć się w ten sposób zabezpieczyć, aby nie zapomnieć o naszej prośbie ani jej nie przeinaczyć. Bardziej złożone sprawy lepiej opisać w korespondencji, maleje szansa na błąd przekazu lub zrozumienia.

Na koniec warto zaznaczyć, że poprawek tekstu, nawet drobnych, nigdy nie należy przekazywać telefonicznie, gdyż każda taka zmiana musi być udokumentowana. Ryszard Kapuściński dyktował z Afryki czy Ameryki Południowej przez trzeszczącą słuchawkę całe artykuły, są to czasy romantyczne, ale słusznie minione.

## Książki nadesłane

Agnieszka PIELA, *Chwyć języka, czyli z sekretów polszczyzny (z wizytą na antenie Polskiego Radia Katowice)*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Monika Anna NOGA, *Stanisław Brzozowski w kręgu „Kultury” paryskiej*, Wyd. UŁ, Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura w Paryżu, Łódź 2023, seria: Jerzy Giedroyc i...

Marek KLECEL, *Pisarze niepodległości. Szkice o ludziach i dziełach*, Wyd. IPN, Warszawa 2023.

Katarzyna WONIAK, *Oblicza przymusu. Polacy na robotach w Berlinie 1939–1945*, Wyd. UMCS, Lublin 2023.

Adam SPODARYK, *Michał Lancz z Kitzingen. Frankoński malarz w Krakowie*, Wyd. Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, Kraków 2023.

Matthew REYNOLDS, *Przekład*, tłum. Łukasz Bogucki, Wyd. UŁ, Łódź 2023, seria: Krótkie Wprowadzenie.

Wojciech BROWARNY, *Anatomia nowoczesnego regionu. O związkach środowiska, kultury i pamięci*, Wyd. UW, Wrocław 2023.

January WEINER, January WEINER 3, *Jak powstało życie na Ziemi*, Copernicus Center Press, Kraków 2023.

George MATHER, *Psychologia sztuki*, tłum. Katarzyna Piszczek, Wyd. UŁ, Łódź 2023, seria: Psychologia Wszystkiego.

Marek Artur ABRAMOWICZ, *Między Bogiem a prawdą. Metafizyczne przygody roztargnionego profesora*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.

Anna MARKOWSKA, *Sztuka i rewolucja. Wieloperspektywiczne ujęcie sztuki polskiej zaraz po wojnie*, TAIWPN UNIVERSITAS, Kraków 2023.

Magdalena BRODACKA-DWOJAK, *Środkowoeuropejczyk – gatunek na wymarciu? Narracje tożsamościowe na wybranych przykładach prozy czeskiej i polskiej XX i XXI wieku*, Wyd. UJ, Kraków 2023.

Stanisław PRZYBYSZEWSKI, *Dzieła literackie. Edycja krytyczna*, red. Gabriela Matuszek-Stec: t. 1, *Proza poetycka. Pentalogia*, red. Gabriela Matuszek-Stec, 2022; t. 3, *Homo sapiens. Trylogia*, red. Ewa Skorupa, 2022; t. 6, *Dzieci nędzy. Adam Drzazga*, red. Katarzyna Badowska, 2023;

Rozmowa z prof. Piotrem Müldnerem-Nieckowskim,  
autorem *Wielkiego słownika frazeologicznego języka polskiego*

# Od słownika do sztucznej inteligencji

We frazeologii wyrazu „niebo” obok możliwych produktów językowych istnieje jednak, według naszego słownika, aż 37 utrwalonych zestawień, frazeologizmów, z wojennym „czystym niebem” ‘czasem bez nalotów bombowych’ na czele. Najprawdopodobniej wszystkie pierwotnie były produktami językowymi, ale ludziom się spodobały i zaczęto ich używać tylko w określonych sytuacjach.

## **Co zawiera i do czego służy słownik frazeologiczny? Oczywiście wszyscy to wiemy, ale przypomnijmy i uporządkujmy.**

Słownik frazeologiczny zawiera istotne utrwalone w języku wielowyrzawowe jednostki języka. Nazywamy je związkami frazeologicznymi albo frazeologizmami. Choć są wielowyrzawowe, zachowują się nieco podobnie do pojedynczych wyrazów, ale nie tak samo. O ile wyrazy tworzą w języku system, o tyle każdy związek frazeologiczny jest mikrosystemem i do żadnego systemu nie należy.

Nasz słownik zawiera nie tylko wykaz rodzimych albo zapożyczonych wielowyrzawowców. Podaje także ich budowę, gramatykę, definicję znaczenia lub znaczeń i sugeruje sposoby użycia w czasie mówienia i (albo) pisania. Zawiera też na wstępie wprowadzenie edukacyjne do frazeologii oraz na końcu potężny indeks, który pozwala znaleźć szukany związek wyrazów.

W słowniku przedstawiamy wielowyrzawowce, które są używane przez większość Polaków i w języku dzisiejszym, mniej więcej do 20 lat wstecz. Frazeologizmy są tworzone przez użytkowników każdego języka na Ziemi, wciąż ich przybywa, ale wiele z nich się starzeje i zanika. Są też takie, które mają nawet po kilka tysięcy lat, na przykład biblijne, mitologiczne, naukowe, literackie. Andrzej Bogusławski ocenia, że w języku polskim jest ponad 5 milionów takich trwałych połączeń wyrazowych, które znajdują się w pamięci ludzi, w tekstach i nagraniach mowy, z tym że na co dzień w Polsce w użyciu jest ich – według z kolei moich obliczeń – nieco ponad 200 tysięcy, dokładnie 207. Oczywiście jest to suma ogólna, przeciętny Polak czynnie posługuje się, pisze i mówi, może tysiącem, może dwoma tysiącami, a dobrze wykształcony i czytany zna sens, choć niekoniecznie użyje w piśmie czy mowie, do kilkunastu tysięcy frazeologizmów. Wszystkie frazeologizmy zawarte w słowniku są mniej lub bardziej aktualne, chyba że w ich opisie zaznaczono inaczej. Niektóre od czasu do czasu są odświeżane, przywracane do życia, bo ktoś może po nie sięga, a inny podchwyci ten ruch i też zastosuje. Jest też pewna liczba takich, które są używane

rzadko, ale wciąż ktoś z nich korzysta. Ze względu na ograniczone miejsce w książce musieliśmy pominąć wielowyrzawowce gwarowe, naukowe, środowiskowe, zawodowe, specjalistyczne.

## **Ciekaw jestem przykładów takich frazeologizmów, które powstały w ciągu ostatnich dwudziestu lat.**

W oczy zawsze rzucają się elementy zapożyczone, zwłaszcza takie, które na wzór „weekendu” ‘końcowe dni tygodnia’, zaakceptowanego w latach 40. XX w. przez Witolda Doroszewskiego, zachowują nie tylko swoją ortografię, ale i wymowę. Do nich, zupełnie nowych w języku polskim ogólnym, należy „fake news” ‘fałszywa, kłamliwa informacja, szczególnie prasowa’. Jest trochę związków dodanych do polszczyzny przez przybyszów, imigrantów i przedstawicieli obcych firm, na przykład „ktoś oddaje fartucha” ‘rezygnuje z pełnionej funkcji, granej roli itp.’. Jest sporo takich, które się pojawiły jako dopełnienie zasobów dosadnego słownictwa, zwłaszcza w prasie i telewizji, w reklamie, na przykład „szafa nie ma” ‘nic ciekawego, nic zaskakującego’, i jeszcze kilkadziesiąt podobnych, w tym na przykład obsceniczny zwrot „stawić klocek” ‘wypróżnić się’. Zwraca uwagę to, że brzmi on i działa na odbiorcę mocniej niż dotychczasowe wulgarne „srać”, którego dosadność wyraźnie się stępiła, szczególnie po celebryckich wystąpieniach pewnej zafanej w sobie aktorki. Podobnie zaskakujące obraźliwością było wyrażenie „moherowe berety”, użyte przez pewnego czołowego polityka, a dyskredytujące ogół kobiet, mimo że pierwotnie zostało zaadresowane do kobiet nieumiejących się ubrać, nieciekawych fizycznie i słabo wykształconych. Interesujące są zapożyczone przez język ogólny wyrażenia z języka medycznego typu „objaw kliniczny” ‘budzące zastrzeżenia zdarzenie lub czyjeś zachowanie’ i „przypadek kliniczny” ‘coś co, zasługuje na pochwałę’, ale i odwrotnie, bo w pewnych kontekstach znaczące ‘coś gorszego, zasługującego na potępienie’. Z zasobów lek-sykalnych zawodowych, na przykład z techniki, pochodzą też takie frazeologizmy jak zwrot, który stopniowo rozpowszech-

niał się od lat 70. „jechać na oparach” ‘być bardzo zmęczonym, pracować ostatkiem sił’, i w ogóle „na oparach” ‘bez koniecznej energii’. W latach 2002-2003 karierę zaczęło robić ciekawe wyrażenie „dzień konia”, istniejące dawniej, ale w uśpieniu, a mające dziś aż trzy różne znaczenia, odróżnialne na podstawie kontekstu: ‘czas powodzenia, szczęścia’, ‘czas posiadania zwiększonej mocy, wydajności’, ‘czas wykonywania wymuszonej ciężkiej pracy’. Zdarzają się też nawroty do bardzo dawnej frazeologii. I tak dzisiejsze, przeważnie żartobliwe „lekcje sobie ważyć” albo „lekcjo sobie ważyć coś” przez kilka wieków istniało w postaci zrostu „lekcjewazyć coś”. Spotyka się też liczne zmiany lub odmiany znaczeń albo nadawanie znaczeń, których pewne frazeologizmy wcześniej nie miały. Materiał gigantyczny, tak jak i twórcza aktywność językowa Polaków.

### **Pierwsze wydanie *Wielkiego słownika frazeologicznego języka polskiego* ukazało się dwadzieścia lat temu. Czym różni się od niego drugie wydanie?**

Przed wszystkim zastosowaliśmy ulepszony sposób podawania treści, bardziej jednolity, przyjazny i w pełni uzasadniony naukowo, a po drugie w 80 procentach zmieniliśmy zestawienie, czyli tak zwaną siatkę haseł, ze sporą liczbą frazeologizmów zupełnie nowych. Stare hasła wraz z ich definicjami i sposobami stosowania, które pozostają w wydaniu pierwszym, z obecnego zostały wycofane. Czekają w Bazie na lepsze czasy. Uważa się, że duże zmiany we frazeologii dają się poprawnie ocenić po dwudziestu latach. Różnice językowe widać zatem między mniej więcej dwoma pokoleniami użytkowników. Teraz ten okres jest znacznie krótszy niż przed pojawieniem się Internetu. Świat pędzi do przodu, rozwija się, a wraz z tymi procesami zmieniają się języki. Nowe słowa, nowe sposoby wyrażania myśli, a więc i nowe frazeologizmy. Wraz z odmienioną frazeologią pojawiły się wyniki wieloletnich badań naukowych tej dziedziny leksykologii, także w moim warsztacie językoznawczym. Słownik się temu podporządkował. Stara klasyfikacja frazeologizmów Stanisława Skorupki ostatecznie odeszła do lamusa, a w zamian mamy trzy nowe klasyfikacje, każda systematyzuje inne cechy frazeologii. We „Wstępie” podaję ich brzmienie i zasady rozumienia, co może być przydatne nauczycielom, językoznawcom, kulturo- i literaturoznawcom. W ostatniej przed wydaniem chwili, na prośbę kulturalno-literackich grup użytkowników serwisu społecznościowego LinkedIn, dołączyłem do „Wstępu” bardzo przydatną tabelę ponad 150 wielowyrzawowych spójników, przed którymi stawiamy przecinek, na przykład „mimo że”, „tak jak” czy „i to”. To taki rodzaj wiedzy z lekka tajemnej, bo Polska wciąż ma kłopoty z przecinkami.

### **Jako redaktor tekstów wiem coś o tym. Czy jest możliwy język bez frazeologii? Co daje językowi frazeologia?**

Nie można się bez niej obejść już na poziomie czynności codziennych, w tak zwanym normalnym życiu, nie mówiąc o literaturze pięknej i innych sztukach, o nauce i edukacji, o praktyce zawodowej, a także o dużych systemach nazwniczych i czynnościowych, takich jak na przykład technika czy medycyna. Kto nie zna albo nie rozumie frazeologii w zakresie swojego działania, ten nie zna danego języka i wobec tego nie może za jego pomocą działać, jeśli musi mówić albo pisać. Ale też i myśleć, myślenie bez jakiegos języka jest niemożliwe. To wynika z definicji myślenia. Trzeba ponadto wiedzieć, jak się trwałych połączeń wyrazowych używa i co znaczą, jaka jest ich definicja i gramatyka. Trzeba pamiętać, że ich wyrazy składowe nader często zmieniają swój sens i zupełnie nie dają informacji o sensie takiego wypowiedzenia. Nazywam je wyrazami uwiecznionymi, bo zmieniają swoją „osobowość” jak więźniowie. Więzieniem dla nich są granice frazeologizmów. Na przykład

„biały kruk”, nie jest ani krukiem, ani czymś białym, ani tym bardziej białym krukiem, tylko ‘rzadko spotykanym egzemplarzem książki lub innym cennym lub szlachetnym przedmiotem’. Istnieje spora grupa ok. 3,5 tysiąca często używanych związków frazeologicznych, których sensu nie można się domyślić nawet z kontekstu, czyli ze zdania lub akapitu. Trzeba się z każdym przynajmniej raz w życiu zetknąć i zapamiętać jego sens, definicję, sposób użycia.

### **Trwa spór językoznawców o poszczególne jednostki języka – są czy nie są frazeologizmami. Dlaczego „składać rymy”, „składać samokrytkę” to frazeologizmy, a „składać komputer” czy też „składać obrus” już nie?**

To trudne zagadnienie, często rozwiązywalne dopiero na podstawie analiz licznych użyc danej jednostki. Kłopot polega na tym, że o ile wyrazy tworzą system słownictwa, powtarzam: system, o tyle związki frazeologiczne do żadnego systemu nie należą. Same są mikrosystemami, takimi systemikami, każdy frazeologizm z osobna.

Istnieje jednak solidna definicja związku frazeologicznego, która wszystko jasno precyzuje. Zasada, którą sformułowałem między innymi dzięki współpracy z Wojciechem Chlebą, mówi, że związkiem frazeologicznym, to znaczy utrwalonym w języku połączeniem wyrazów, jest figura złożona z co najmniej dwóch wyrazów, zapamiętywalna jako związek mający zdolność oznaczania określonego znaczenia, ale który do ujawnienia swojego znaczenia wymaga zawsze określonych okoliczności. W takiej sytuacji powinna to być figura, której znaczenie daje się odtworzyć z pamięci przez odbiorcę i jest zrozumiałe dla niego na podstawie kontekstu, otoczenia tekstowego lub sytuacji mownej, w której w danym momencie jest użyta.

Istnieją gotowe frazeologizmy jako zdania albo zdania okrojone lub równoważniki zdań. Nazywamy je wtedy frazami. Na przykład „Klamka zapadła.”, „Jakoś to będzie.”, „Odpukać w niemalowane drewno”, „Otóż to!”, „Wyszło szydło z worka.” – to przykładowe frazy.

Jednak zdecydowana większość to tylko zwroty – formy czasownikowe, i wyrażenia – pozostałe. Są to półprodukty, w dodatku zmetaforizowane częściowo, całkowicie lub nawet pozbawione przenośni, dosłowne – ale utrwalone jako jednostki języka. Można z nich korzystać w budowaniu wypowiedzi niczym z gotowca, choć czasem wymagającego jeszcze jakiejś obróbki.

Ważne jest, aby odróżniać takie formy od, jak to nazywają Andrzej Bogusławski, Andrzej Maria Lewicki czy Anna Pajdzińska, zwykłych produktów językowych, które nie istnieją w zasobach języka jako związek, i dopiero w trakcie budowania zdania zostają utworzone z wyrazów zestawianych jeden po drugim jako zestrojenie dwóch lub więcej nośników sensu. Aby uzyskać produkt językowy niebędący frazeologizmem, ale wyznaczający w wypowiedzi jedno istotne znaczenie złożone, na przykład „ojciec językoznawstwa” ‘ktoś, kto zapoczątkował istnienie językoznawstwa’, zestawiamy wyrazy „ojciec” ‘ktoś, kto daje życie’ i „językoznawstwo” ‘dziedzina nauki i wiedzy o języku’. Zwykle jeden z tych składników jest kompletnie dowolny i dobiera się go z dużej liczby możliwych jako określenie tego drugiego. Wybieramy wyraz „językoznawstwo” na dookreślenie, doprecyzowanie sensu wyrazu „ojciec”. Na poczekaniu utworzyliśmy sensowny dwuwyraz, ale nie frazeologizm, bo ojców czegokolwiek mogą być i są miliony.

Inny przykład: „niebo” – może być jasne, niebieskie, białe, granatowe, czerwone i jeszcze jakieś inne, i to w dziesiątkach możliwych zestrojeń doraźnych. I są to tylko produkty językowe, dowolne, utworzone dla jedynej sytuacji wypowiedzeniowej. We frazeologii wyrazu „niebo” obok możliwych



Fot. Krzysztof Dubiel „Nowe Książki”

**Piotr Müldner-Nieckowski** jest doktorem habilitowanym nauk humanistycznych, językoznawcą, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, doktorem nauk medycznych, lekarzem chorób wewnętrznych. Poeta, prozaik, autor dramatów radiowych, wydawca, wiceprezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Stały felietonista „Forum Akademickiego”.

produktów językowych istnieje jednak, według naszego słownika, aż 37 utrwalonych zestawień, frazeologizmów, z wojennym „czystym niebem” ‘czasem bez nalotów bombowych’ na czele. Najprawdopodobniej wszystkie pierwotnie były produktami językowymi, ale ludziom się spodobały i zaczęto ich używać tylko w określonych sytuacjach.

Frazeologizmy mają charakter, jak to nazywał Edmund Husserl, „wrażen okazjonalnych” albo „potencjalnie nazywających”, to znaczy takich, które same w sobie nic nie znaczą i są tylko materiałem słownikowym, a ich znaczenie pojawia się dopiero w związku z okazją, a więc wtedy, gdy znajdują się w określonym kontekście. I to kontekst, albo jeszcze lepiej: sytuacja zaplanowania i użycia przez piszącego lub mówiącego decyduje, czy mamy do czynienia z „czarną owcą” ‘owcą o czarnej sierści’, czy z „czarną owcą” ‘osobnikiem, który kompromituje swoje środowisko’. A więc kontekst. A więc pragmatyka, użycie, sposób wstawienia do wypowiedzi, okoliczność użycia, a nawet cel wypowiedzania się. Jeśli w cytacie widzę zależność znaczenia jakiegoś połączenia wyrazów od tego, co w tym tekście się znajduje, to kwalifikuję to połączenie do badań jako potencjalny związek frazeologiczny.

### Czym jest Baza danych frazeologii polskiej?

To wyspecjalizowany zbiór samych związków frazeologicznych, następnie jednej, dwóch, a jeśli istnieją, to trzech definicji, a zdarza się, że nawet pięciu, które są im przypisywane przez język. Słownik następnie zawiera zestawienia obrobionych przez nas cytatów, które pokazują sposoby użycia związków frazeologicznych i źródeł ich pochodzenia, w tym danych co do przyczyn i okoliczności powstania danego związku, jeśli udało się to stwierdzić. Wreszcie słownik za pomocą kwalifikatorów podaje potężny aparat leksykologiczny z danymi co do statusu użytkowego każdej jednostki, zgodny z uznanymi klasyfikacjami. Jest to efekt, jak obliczam, 48 lat pracy naukowej nad frazeologią, od około 1975 roku, kiedy zauważyłem, że mam w biblioteczkę już kilka pudeł z kartonikami, na których robiłem wypisy z cytowanych tekstów. To była moja pierwsza baza. Potem przenio-

słem ją na dziecięcy komputer ZX Spectrum, co zajęło mi pół roku, potem na komputer Amiga, co już poszło szybciej, wreszcie na solidny IBM i zaczęło się pisanie oprogramowania tej bazy. Wtedy włączył się mój syn, który szybko stał się lepszy ode mnie w zakresie informatyki. Był to rok 1996. Baza wraz z oprogramowaniem jej obsługi już wtedy stawała się solidnym pierwowzorem dzisiejszego molocha, do którego dostęp pod adresem frazeologia.pl mają tysiące użytkowników Internetu. Aż pewnego dnia mój przyjaciel, też profesor, Andrzej Dąbrówka, inicjator i współautor słynnych dzieł: *Słownika synonimów*, *Słownika antonimów* i *Słownika stylistycznego*, namówił mnie, abym pomyślał o książkowym wydaniu tej bazy, najlepiej w „Świecie Książki” firmy Bertelsmann Media, gdzie pod koniec lat 90. powstawała subredakcja leksykografii. I tak nasza baza w 2003 roku się zmaterializowała w postaci papierowej.

### Interesuje mnie aspekt poprawnościowy słownika – w hasłach pojawia się znaczek „zakaz wjazdu”. O czym on informuje?

W pewnym momencie prac nad słownikiem zauważyłem w bazie sporą liczbę frazeologizmów błędnie pisanych lub wymawianych, i to zarówno co do formy, jak i znaczenia, sensu. Początkowo uznałem, że nie są materiałem słownikowym, ale kiedy zaczęli mnie o nie nagabywać studenci, pisarze, dziennikarze, koledzy naukowcy, i kiedy sam sobie uświadomiłem, z jaką niechęcią reagują na różne niepoprawne wypowiedzi znanych ludzi w mediach, także nauczycieli, lekarzy, handlowców, techników, sportowców, polegające na bezkrytycznie niepoprawnym stosowaniu znanych form wielowyrzawowych – musiałem zareagować. Do dziś, kiedy słyszę „potępić w czambuł dyrektora” albo „...ustawę”, gdy przecież potępić w czambuł nie można jednostki, ale tylko grupę ludzi lub rzeczy, czuję się nieswojo. Czambuł to tatarski oddział wojskowy. Pewnego dnia uruchomiłem tę archiwalną część bazy danych, która zawiera buble frazeologiczne, czyli związki wyrazowe zwichrowane, uszkodzone, okaleczone lub źle używane, i wstawiłem do słownika z ostrzegającym znacznikiem „zakaz wjazdu”, ale także z poradą językową. W ten sposób słownik stał się w znacznym stopniu podręcznikiem poprawności frazeologicznej w polszczyźnie. Nie ukrywam, że jeśli wiedziałem, że jakieś wyrażenie jest często kaleczone albo niewłaściwie stosowane, to także tu ostrzegawczo, już nie z cytatów, ale pobierając z własnej świadomości językowej, dodawałem owe skaleczenia obok jednostki poprawnej, opatrując zakazującym znacznikiem. Poprawność też jest sygnalizowana za pomocą kwalifikatorów, które objaśniają zakres użycia. Obecność tych wstawek i objaśnień już w pierwszym wydaniu z 2003 roku, a szczególnie w słowniku dla szkół, wydanym w 2004, cieszyła się bardzo dobrą opinią i oba dzieła były chwalone właśnie między innymi za to.

### Jakiego typu błędy frazeologiczne popełniamy najczęściej, mówiąc i pisząc po polsku?

Och, jest cała litania znanych typów różnych przewinień. Stanisław Bąba podał swego czasu solidny wykaz możliwych innowacji, czyli nowotworów językowych, który na podstawie swoich badań uzupełniłem o następne warianty jednostek poprawnych i niepoprawnych, a więc trafnych i niesłusznych, i jest ich aż dwanaście klas głównych. Są wśród nich ciekawe pochodne form pierwotnych, ale i rozmaite przekręcenia, użycia niewłaściwych wyrazów składowych, zastosowanie w niewłaściwym znaczeniu albo w nieodpowiedniej sytuacji. Nawet zgranie frazeologizmu ze stylem wypowiedzi jest ważne. Użycie wielowyrzawca potocznego w tekście uroczystym i pompatycznym, na przykład w przemówieniu powitalnym, też jest błędem, i to nieraz rażącym i kompromitującym. W słowniku każda jednostka została oznaczona stylistycznie. Jeśli przy któ-

rejs nie ma kwalifikatora stylistycznego, to znaczy, że należy ona do stylu starannego naturalnego, zrównoważonego, w każdej sytuacji właściwego. Najwięcej jest jednak frazeologizmów potocznych, w moim materiale jakieś 70 procent, a to powoduje, że łatwo o ich nieostrożne użycie w mowie kierowanej do osoby, której należy się szacunek i której w dodatku nie zna się dobrze. Takie zachowanie językowe może być odebrane jako niegrzeczność albo wręcz ordynarność, nieokrzesanie. Na przykład powiedzenie do starszej, dostojnej, o zadbanym wyglądzie pani, że „jej mąż obudził się z ręką w nocniku”, osoba ta słusznie może uznać za przejaw chamstwa. Lepiej byłoby powiedzieć, że „mąż przeczył odpowiedni moment”.

**We wstępie do słownika napotkamy wskazówkę, aby szukać najpierw w indeksie, dopiero potem kierować się jego wskazaniami i szukać w odpowiednich gniazdach. Weźmy frazeologizm „mieć coś z tyłu głowy”. Gdzie znajdziemy takie hasło: w gnieździe „mieć”, gnieździe „tył” czy „głowa”?**

To ważny problem, dużo ważniejszy niż się na pozór wydaje. Chodzi nie tylko o wyszukiwanie w słowniku, ale o coś więcej. O tym jednak za chwilę, najpierw o szukaniu. Zastosowałem gromadzenie haseł w gniazdach, w których artykuły hasłowe są ułożone alfabetycznie i ponumerowane. Nazwa gniazda wynika z konstrukcji haseł. Każde ma wyraz główny, który jest określany, i składnik lub składniki określające. Hasło powinno się więc znaleźć w gnieździe o nazwie, która jest w nim składnikiem głównym, tym określanym przez pozostałe wyrazy składowe frazy, zwrotu lub wyrażenia.

Dla dobrego analityka znaczeń i sensów jest oczywiste, że na przykład w zwrocie „obiecować gruszki na wierzbie” wyrazem określanym są „gruszki”, i to one są dominantą semantyczną, tą istotną rzeczą, która jest lub nie jest obiecwana, i to one, te gruszki, są na wierzbie, a nie odwrotnie. Zwrot ten należy więc do gniazda „gruszka”.

W wypadku zwrotu „mieć coś z tyłu głowy” nieporównanie częstszą formą, a przez niektórych uważaną za jedyną frazeologiczną, jest „mieć coś w tyle głowy”. Ta pierwsza jest przeważnie traktowana jako zwykłe zestawienie wyrazów, a nie związek frazeologiczny. Mówią, że z tyłu głowy można mieć wszystko, czapkę, warkocz, kokardę i tak dalej, ale w tyle już tylko coś, co ma dla danej osoby duże znaczenie, a poza tym w tyle głowy znajduje się mózg ze swoimi mechanizmami pamięci, a z tyłu głowy są głównie włosy. Oczywiście w obu tych ciągach wyrazów dominantą jest „głowa”, a więc znajdują się w gnieździe „głowa”, a w indeksie należy szukać słówka „tył”, przy nim na pewno jest nazwa gniazda „głowa” i numery, pod którymi są szukane artykuły hasłowe, w tym wypadku akurat 134,173. Wniosek? Szukaj pan w gnieździe „głowa” pod tymi właśnie numerami!

A teraz ta zapowiadana ważniejsza informacja. Proszę zauważyć, że dzięki temu postępowaniu uzyskujemy dostęp do segmentów znaczeń frazeologicznych, które dotychczas były niewidoczne. Obecnie znajdują się w swego rodzaju przestrzeni semantycznej, znaczeniowej, między indeksem a tekstem artykułów hasłowych. Uważny użytkownik słownika wyczuwa to natychmiast już teraz. Dla słabszych przygotowuję metodę, która pozwoli uruchamiać potrzebną intuicję językową nawet osobom gorzej przygotowanym.

**Podobno powstaje nowa wersja słownika.**

No właśnie. Obecny słownik jest kolejnym etapem rozwoju mojej frazeologii jako nauki, ale nie ostatnim. W jego indek-

sie znajdują się w porządku alfabetycznym tylko składniki samych związków frazeologicznych. Ale w przyszłym, ulepszonym słowniku ma być dużo więcej i mądrzej. Po wydaniu obecnej wersji słownika przystąpiłem bowiem do kolejnej nowej pracy nad Bazą frazeologiczną. Zaczęłem wprowadzać indeksację opartą na fuzymimii, silnej tak zwanej relacji znaczeniowej, lecz wynikającej nie bezpośrednio ze znaczeń wyrazów czy nawet frazeologizmów, ale z innych parametrów. Biorę pod uwagę na przykład także relacje takie jak hiperonimia, holonomia, synonimia i quasi-synonimia, ale także około 200 innych parametrów oraz to, że każdy frazeologizm w tekście czy wypowiedzi ustnej znajduje się w ściśle określonym kontekście, w specyficznej sytuacji logicznej i pojęciowej oświatowej. Łącznie z logiką rozmytą i nieostrością pól znaczeń.



**Czy badania frazeologiczne mogą pomóc w udoskonaleniu sztucznej inteligencji?**

Kiedy przedstawiałem to zagadnienie na posiedzeniu naukowym Komisji Frazeologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN, widziałem, że wywołuję spore zainteresowanie połączone z jakimś zaskoczeniem, a potem rozszalały się telefony i e-maile od osób, które w mojej relacji z badań dostrzegły szansę dla sztucznej inteligencji. AI ma bowiem poważne problemy translatorskie, a to z powodu braku istnienia słownika prawdziwie semantycznego, to jest takiego z właściwym semantyce zakresem znaczeń i zatartymi granicami pól znaczeniowych, ich zachodzeniem na siebie. Dodam, że istnieją, na przykład na Politechnikach Warszawskiej i Wrocławskiej, zaawansowane próby tworzenia takiego materiału semantycznego, opartego na różnych relacjach śródtekstowych i nie tylko. Ciekawe, fascynujące, ale nieskuteczne w leksykografii. Kilka już zaniechano, inne brną w zaułek...

Więc AI ze względu na skomplikowanie frazeologii, niestanowiącej żadnego systemu, kompletnie niejednolitej, nie daje sobie rady z przekładaniem tekstów na języki obce. Dotyczy to wszystkich języków świata. Ale może dzięki mojej metodzie AI nauczy się poprawnego, kongenialnego tłumaczenia? Nie wystarczają gotowe schematy tłumaczeń konkretnych wariantów tekstowych, w tym deszyfracji frazeologizmów i ich użycia, a w tym także celów i skutków użycia, zgodnie z teorią wypowiedzi oraz teorią aktów mowy, zwłaszcza z illokucją i perlokucją. Nie powinienem jeszcze podawać żadnych informacji co do samej metody, ale na podstawie różnych eksperymentów mogę zapewnić, że to już ma prawo działać, a w dodatku może być przedmiotem bardzo szybkiego algorytmu.

Niestety Narodowe Centrum Nauki dwukrotnie, i to pod dziwnym pretekstem, odmówiło mi dotacji, wobec czego muszę się tym zajmować sam, bez zespołu, i prace posuwają się zbyt wolno. Lat życia mi ubywa. Ale może zdążyć. Za pomocą pewnych precyzujących technik muszę strukturalnie i pojęciowo opracowywać wspomniane parametry, których wykaz przedstawiałem na kilku już konferencjach i zjazdach naukowych, to znaczy sprawdzać przydawane im definicje i funkcje, a następnie po uzyskaniu bazy ich cech i przygotowaniu instrukcji stosowania, konfrontować w słowniku. Kilka lat codziennej pracy, ale skorzystają na tym użytkownicy następnego wydania.

Rozmawiał Grzegorz Filip

# Miasta i urbanizacja

Do odniesienia sukcesu przez miasta i osiągnięcia zrównoważonego, zintegrowanego rozwoju potrzebne są nie tylko najnowsze technologie (często bardzo drogie), ale też innowacyjne i kreatywne społeczności, wizje włodarzy miast i społeczników. Gra o miasto powinna wychodzić poza standardowe myślenie i odbywać się w sposób zintegrowany, uwzględniający wszystkie aspekty życia w mieście.

Miasto jest wytworem człowieka. Akt jego tworzenia zaczął się z chwilą powstania pierwszych cywilizacji i trwa jako nieodłączna część historii ludzkości. Miasto jest tworem człowieka, płodem jego rozumu, pracy i woli. W mieście rodzą się i stąd rozprzestrzeniają nowe idee. Główne miasta nazywa się często duchowymi pracowniami ludzkości, twórczymi laboratoriami.

Miasto staje się środowiskiem życia coraz większej liczby ludności świata, a także miejscem koncentracji różnorodnych form działalności człowieka. W 2006 roku po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczba ludności miast przekroczyła liczbę mieszkańców wsi.

W skali globalnej cały czas obserwuje się zarówno wzrost liczby miast, jak i wzrost liczby ludności w miastach. W XIX wieku zaczął się gwałtowny proces koncentracji ludności w miastach, którego kontynuację i skutki obserwowaliśmy przez cały XX wiek, jak i obecnie – na początku XXI wieku. Zwłaszcza drugą połowę XX wieku można określić jako „pęd do miast”. Ziemia stała się planetą miast, zwłaszcza miast dużych, a proces urbanizacji jest jednym z najbardziej uderzających przejawów współczesnej cywilizacji.

Tempo wzrostu liczby miast i ludności miejskiej, szczególnie tempo wzrostu miast dużych (intensywnie zwiększające się w ostatnich dziesięcioleciach), znacznie przewyższało i przewyższa tempo ogólnego wzrostu liczby ludności kuli ziemskiej w ogóle, znanego jako „eksplozja demograficzna”. O ile w latach 1800–1850 liczba ludności wzrosła o 30%, o tyle w latach 1950–2022 powiększyła się z 2,52 mld do nieco ponad 8 mld, a zatem ponad trzykrotnie, natomiast liczba ludności miejskiej w tym samym okresie wzrosła ponad sześciokrotnie, z 733 mln do 4,56 mld, co stanowi 57% mieszkańców naszej Planety. Z tego wynika, że ludność ta jest „wchłaniana” przez miasta. W większości krajów świata wzrasta liczba miast i udział ludności miejskiej. Szacuje się, że w 2030 roku udział mieszkańców miast w zaludnieniu naszej planety zwiększy się do 60% (w 1950 roku było to 30%).

Na podstawie analiz światowych tendencji oraz opracowań i prognoz ekspertów możemy zaryzykować twierdzenie, że miasta są przyszłością ziemskiej cywilizacji. Stąd też problematyka zrównoważonego rozwoju miast, zmniejszenia negatywnego wpływu działalności człowieka na środowisko, podniesienia jego efektywności gospodarczej w wykorzystaniu zasobów naturalnych w celu poprawy jakości życia mieszkańców miast

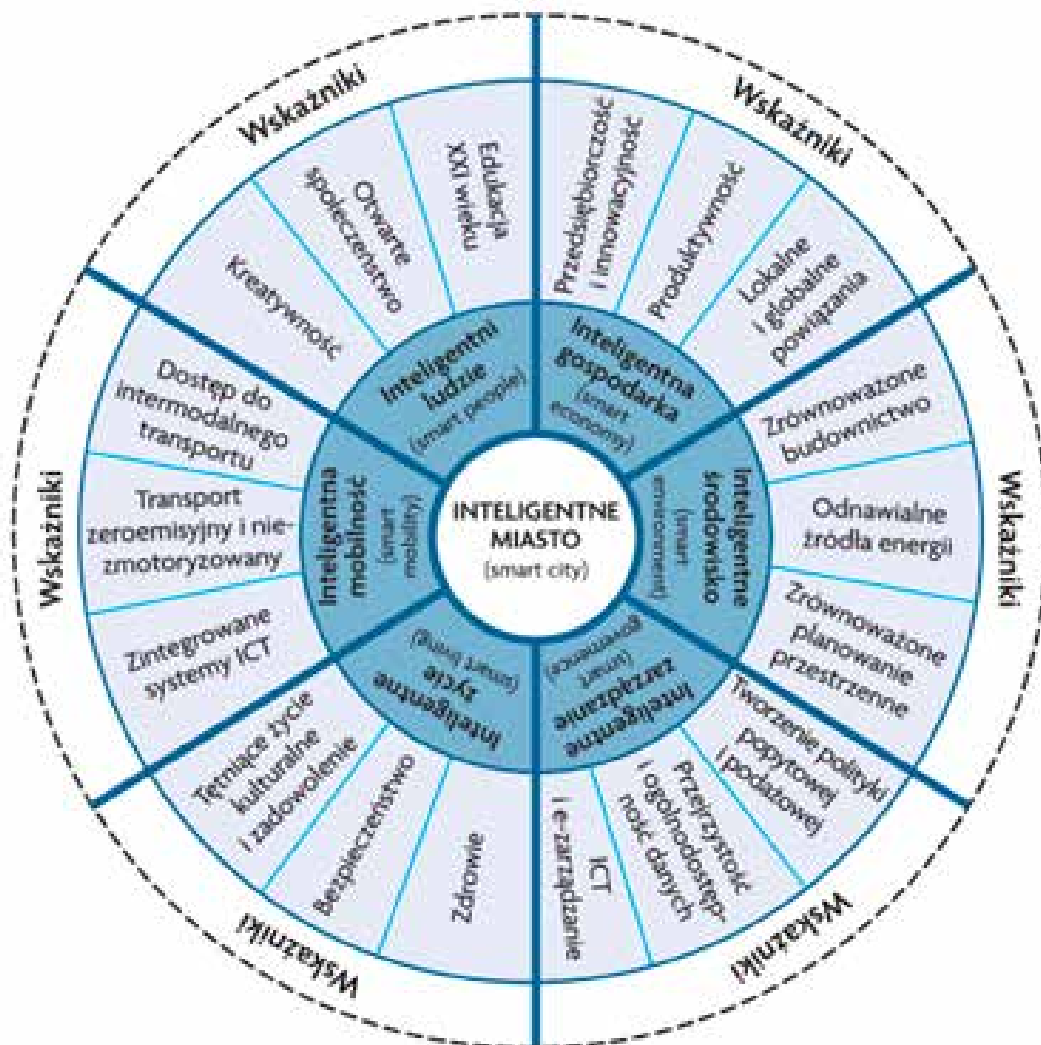
i poprawy kondycji ekologicznej naszej planety przykuwa uwagę światowej społeczności, uczonych, polityków, przywódców różnych kościołów, włodarzy miast i mediów.

Wszystkie dyskusje, jakie toczą się wokół miast, w tym i na światowych forach miejskich – World Urban Forum (WUF), na których co dwa lata począwszy od 2002 roku (pierwsze WUF odbyło się w Nairobi w 2002 roku, ostatnie w Katowicach w 2022 roku) zbierają się przedstawiciele nauki, polityki, mediów, samorządowcy, przedstawiciele różnych organizacji (np. Cities Alliance), mają na celu podniesienie świadomości przedstawicieli magistratów, mieszkańców, polityków, strategów, planistów w zakresie wdrażania zrównoważonej urbanizacji. Debaty, wymiana doświadczeń i praktyk mają zwiększyć koordynację i współpracę między różnymi podmiotami dla rozwoju i wdrażania zrównoważonej urbanizacji.

## Jedno z najlepszych rozwiązań

Najważniejszymi wyzwaniami dla współczesnego świata są: zagrożenie atomowe, terroryzm, wojny, głód, ocieplenie klimatu, zanieczyszczenie środowiska naturalnego, kryzys ekologiczny oraz wzrost miast. W tym kontekście kluczowymi sprawami dla społeczności światowej, polityków oraz władz stają się m.in. zwiększanie efektywności energetycznej i redukcja emisji gazów cieplarnianych, ograniczenie nadmiernego transportu prywatnego, poprawa w zakresie dostępności i oszczędności wody oraz dostępności zasobów słodkiej wody, utylizacja i zarządzanie odpadami, gospodarka wodno-ściekowa oraz wiele innych.

W rozwiązywaniu i łagodzeniu tych wyzwań i problemów pomaga wdrażanie idei i koncepcji inteligentnych miast (smart cities). Nie jest to jedyne rozwiązanie, ale chyba jedno z najlepszych. Na światowych forach miejskich mówi się o degradacji środowiska naturalnego, o negatywnych tendencjach zmian klimatycznych i pogarszaniu się jakości życia na naszej planecie, ale co najważniejsze wskazuje się kierunki działań, by osiągnąć równowagę ekologiczną i zapewnić zrównoważony rozwój miast. Na przykład na ostatnim World Urban Forum (WUF11 w 2022 r.) w Katowicach dyskutowano o przyszłości i rozwoju miast. Uczestniczyło w nim ponad 10 tys. osób ze 174 państw i ponad 6 tys. osób, które brały udział online. Dzięki temu WUF było dostępne niemal w każdym zakątku świata.



Ryc. Model i główne składowe inteligentnego miasta (Szymańska, 2023:94)

Nie chcąc by Czytelnicy „Forum” odnieśli wrażenie, że koncentracja ludności w miastach i fenomen urbanizacji mają tylko negatywne konsekwencje. Wyraźnie należy podkreślić, że w urbanizacji zdecydowanie przeważają aspekty pozytywne. Jednakże należy cały czas dążyć do tego, by negatywne konsekwencje niwelować, czemu służy między innymi wdrażanie idei inteligentnego miasta (smart city).

Powyższy rysunek wskazuje na wieloaspektowość rozumienia idei smart city i co za tym idzie na różnorodność koncepcji wdrożeniowych. Doświadczenia wielu miast europejskich, amerykańskich, azjatyckich, australijskich i afrykańskich (omawiam je w książce *Inteligentne miasta*) w zakresie wdrażania koncepcji inteligentnych miast pokazują, jak można przyczynić się do zmniejszenia presji na środowisko naturalne, wpływając na poprawę warunków życia (zielone technologie, efektywność energetyczna, proekologiczne rozwiązania transportowe, odnawialne źródła energii, gospodarka odpadami, ekologiczne rozwiązania budowlane i wiele innych). Nie sposób wymienić tu wszystkich miast, które wdrażają idee smart city, zwróć jednakże uwagę na kilka zaskakujących przykładów.

### Chodniki i odchody

Przykładem w zakresie zmniejszania zużycia energii i działań proekologicznych jest jedna z londyńskich dyskotekek Bar Surya, która jest zasilana przez panele słoneczne i turbiny wiatrowe. Dyskotekę tę zbudowano, wykorzystując jedynie

surowce pochodzące z odzysku: drewno, szkło, butelki oraz różne elementy metalowe. Ściany wykonano ze starych telefonów komórkowych, a na wyposażenie dyskoteki składają się stoliki zrobione z gazet, ceramiczne wanny pełniące funkcję sof itd., a podłoga w klubie zasila klimatyzację. Takie rozwiązanie uzyskano dzięki wykorzystaniu zjawiska piezoelektryczności (generowania potencjału elektrycznego przez niektóre kryształy poddawane mechanicznemu ścisnaniu lub rozciąganiu, czyli w tym przypadku podczas tańca). Umieszczone pod podłogą kryształy poruszają się przy każdym kroku, co pozwala wygenerować 60% energii potrzebnej do prowadzenia klubu.

W Londynie są także inne zadziwiające rozwiązania proekologiczne, bowiem tuż przed igrzyskami olimpijskimi w 2009 roku zainstalowano przed centrum handlowym Westfield Stratford City pierwsze płyty chodnikowe, po których wystarczy po prostu chodzić, by wytwarzały energię elektryczną. Zdaniem wielu ekspertów jedna płyta chodnikowa na zatłoczonej ulicy jest w stanie przyjąć do około 50 tys. kroków dziennie. Fakt ten wykorzystywała firma PaveGen Systems i stworzyła płyty zdolne do przetwarzania marnowanej codziennie energii kinetycznej w elektryczność. Płyta pod naciskiem ludzkiej stopy nieznacznie się ugina, absorbując tym samym energię kinetyczną i jest w stanie wytworzyć w ciągu godziny 2,1 watów elektryczności. Energia ta jest następnie magazynowana przez baterie polimerowo-litowe i dystrybuowana do pobliskich lamp ulicznych, tablic informacyjnych, reklam i innych elementów

miejskiej infrastruktury wymagających prądu. Wyliczono, że wystarczy pięć rozmieszczonych wzdłuż ruchliwego deptaka płyt, by oświetlić jeden przystanek autobusowy przez całą noc. Nie tylko sama idea płyt jest „zielona”. Co ważne, płyty wykonano z wykorzystaniem materiałów pochodzących z recyklingu (np. z gumy ze starych opon). Zapewne takie rozwiązania mogą być stosowane w innych dużych i ruchliwych miastach świata. Planuje się, że systemy PaveGen będą powszechnie wykorzystywane w gęsto zaludnionych centrach miast, stacjach metra i na korytarzach szkolnych do zasilania urządzeń sieci publicznej, takich jak oświetlenie, podświetlane mapy ulic i reklamy.

Wspomnijmy tu także o innych, nieraz bardzo zaskakujących proekologicznych rozwiązaniach transportowych – o autobusach jeżdżących na paliwie (biogazie – biometanie) produkowanym m.in. z ludzkich odchodów. Pojazdy napędzane gazem nie są nowością, jeżdżą po drogach już od dawna, ale zasilanie „takim gazem” to szokująca nowość. Angielska firma Bath Bus Company wypuściła do eksploatacji autobusy jeżdżące na gazie produkowanym z ludzkich odchodów i odpadów żywnościowych. Autobusy kursują na trasie od lotniska w Bristolu do Bath City Center. Miesięcznie przewożą około 10 tys. pasażerów. Bio-Bus, zwany pieszczotliwie „bus poo”, zabiera jednorazowo 40 osób i na jednym zbiorniku gazu umieszczonym na dachu może podróżować do 300 km, co odpowiada rocznej produkcji odchodów od około 5 osób. Według doniesień BBC roczne odchody i odpady żywnościowe od jednej osoby wystarczają na 37 mil (60 km; BBC News, 2014). Autobus emituje około 30% mniej dwutlenku węgla niż w przypadku konwencjonalnych pojazdów na tradycyjne paliwo, przez co jest bardziej proekologiczny i przyjazny dla środowiska naturalnego.

Obecnie w Wielkiej Brytanii pojazdy zasilane gazem odgrywają niezwykle ważną rolę w zakresie poprawy jakości powietrza w miastach brytyjskich, jednakże Bio-Bus ma nad nimi przewagę, bowiem faktycznie zasilany jest przez mieszkańców miasta i okolicy. I są to stale odnawiające się zasoby. Działania te wpisują się w dążenia do ogólnej poprawy jakości powietrza, a miasto Bristol i okoliczne miejscowości oraz lotnisko nadal będą koncentrować się na potencjale tego paliwa.

### Polityka walki z plastikiem

Najlepszym przykładem inteligentnego miasta na świecie jest Wiedeń, w którym wdraża się ideę smart city wielotorowo we wszystkich aspektach działalności człowieka, m.in. także zazieleniając miasto. Wiedeń jest jedną z najbardziej zielonych metropolii na świecie. Z analizy zdjęć lotniczych wynika, że ponad 50% przestrzeni miasta to obszary zielone. Statystycznie na jednego mieszkańca przypada 120 m<sup>2</sup> zieleni. Odsetek ten stale rośnie dzięki sadzeniu nowych drzew i finansowaniu projektów green up, wspomagających zazielenianie dziedzińców i fasad budynków, przyczyniając się do dobrego mikroklimatu.

Warto także dodać, że istotna z punktu widzenia wdrażania idei smart city, w tym zrównoważonej urbanizacji oraz środowiskowych i proekologicznych działań, jest także polityka danego kraju w kwestii zapewnienia czystości ulic w miastach i walki ze zużyтым plastikiem. Trzydzieści pięć spośród 54 krajów afrykańskich albo uchwaliło ustawę zakazującą stosowania tworzyw sztucznych jednorazowego użytku i wdrożyło ją, albo uchwaliło ustawę z zamiarem wdrożenia. Kontynent afrykański w walce z jednorazowym plastikiem, w porównaniu z resztą świata, jest liderem i radzi sobie dobrze (aczkolwiek nie we wszystkich krajach afrykańskich tę walkę podjęto). Jako pierwsza całkowity zakaz plastikowych toreb i opakowań wprowadziła w 2003 roku Republika Południowej Afryki, dalej w 2005 roku Erytrea, później kolejne 32 państwa. Ostatnio w 2020 roku dołączył do nich Senegal.

Rwanda jest „świecącą gwiazdą” na kontynencie afrykańskim (ale i na świecie), bowiem w 2008 roku wprowadziła ogólnokrajowy całkowity zakaz produkcji, sprzedaży, importu i używania plastikowych toreb. Następnie w 2019 r. jako pierwszy kraj w Afryce wprowadziła całkowity zakaz stosowania wszystkich wyrobów z tworzyw sztucznych jednorazowego użytku. Rwanda prowadzi bardzo radykalną (dającą wspaniałe efekty) politykę walki z plastikiem. Podróżujący do Rwandy napotykać podobne ograniczenia jak ci, którzy udają się do Tanzanii czy Kenii, gdyż do tego kraju nie wolno wwozić plastikowych toreb na zakupy.

Generalnie mówiąc o inteligentnych miastach, należy rozpatrywać istniejące miasta w kontekście ich transformacji w smart city, która dokonuje się w różnych aspektach i na różnych płaszczyznach. Oczywiście miasta starają się wdrażać kompleksowo wszystkie koncepcje smart cities, jednakże jest to bardzo trudne. Zależy im na wielopłaszczyznowych rozwiązaniach, tzn. optymalnych warunkach życia dla ludności i rozwoju działalności gospodarczej, szeroko stosowanych innowacyjnych rozwiązaniach wykorzystujących ICT w zarządzaniu miastem i zarządzaniu ruchem transportowym, a ponadto na rozwiązaniach proekologicznych dbających o jakość środowiska, wprowadzających zasadę zero emisji (zero emissions) i zero odpadów (zero waste) oraz ekologicznych w zakresie zużycia wody, energii i innych zasobów naszej planety.

### Czasem wystarczą działania oddolne

Podsumowując, należy pokreślić, że szerzenie idei i wdrażanie koncepcji inteligentnych miast jest koniecznym wyzwaniem XXI wieku, bowiem niezależnie od tego, gdzie pracujemy i gdzie mieszkamy, wszyscy w mniejszym lub większym stopniu jesteśmy zainteresowani jakością środowiska, harmonijnym rozwojem miast, racjonalnym rozplanowaniem sieci transportowej, redukcją odpadów, niekontrolowaną ekspansją miast na tereny wiejskie, redukcją zanieczyszczeń powietrza w miastach i innymi podobnymi problemami. W obecnych czasach poprzez większy udział publiczny w procesie stanowienia o mieście coraz częściej mamy możliwość wpływania na decyzje, które będą oddziaływały na sposób rozwoju miast w przyszłości, uwzględniający przesłanie, jakie wynika z wdrażania idei inteligentnych miast.

Przykłady niektórych miast świadczą o tym, że można podjąć te wyzwania (jeśli nie kompleksowo, to chociaż częściowo) i im sprostać. Nie zawsze musi to wynikać z inicjatywy odgórnej, czasem wystarczą działania oddolne wypływające od społeczności lokalnych. Nie musi to być również kosztowna inwestycja, wystarczy np. wprowadzić mechanizmy sprawnego zarządzania miastem, zbudować ścieżki rowerowe i wypożyczalnię rowerów, udrożnić transport, stworzyć parking, polepszyć dostęp do służby zdrowia, usprawnić gospodarkę wodno-ściekową, wprowadzić optymalną gospodarkę i zarządzanie odpadami. Należy oczywiście pamiętać, że idea tworzenia inteligentnych miast ma podstawowe znaczenie, ale ważne jest również, by zrozumieć, że do ich powstania możemy przyczynić się sami.

Do odniesienia sukcesu przez miasta i osiągnięcia zrównoważonego i zintegrowanego rozwoju potrzebne są nie tylko najnowsze technologie (często bardzo drogie), ale też innowacyjne i kreatywne społeczności, wizje włodarzy miast i społeczników. Gra o miasto powinna wychodzić poza standardowe myślenie (out of the box) i odbywać się w sposób zintegrowany, uwzględniający wszystkie aspekty życia w mieście. To powinna być gra nie jednym palcem, ale wieloma, by wybrzmiały wszystkie akordy (sprawy, które winniśmy rozwiązać). Należy równocześnie pamiętać, że wiele można osiągnąć, ukierunkowując politykę miejską i ulepszając to, co już jest chociażby poprzez

kształtowanie świadomości ekologicznej, a także nowelizację prawa budowlanego, która wymusi większą sprawność energetyczną budynków (np. w wyniku poprawy izolacji) oraz odpowiednią kolorystykę budynków i dachów, ich zazielenianie.

Wszystkie działania, nawet te pojedyncze, są bardzo wskazane. Nie zawsze też trzeba budować nowe kosztowne miasta; miast mamy dużo na naszej planecie. Budowa nowych miast ekologicznych, supernowoczesnych to jedna z dróg rozwoju miast przyszłości. Jednakże bardziej wskazana i skuteczniejsza jest modernizacja i przekształcanie już istniejących miast w ośrodki bardziej przyjazne dla środowiska i mniej kosztowne dla mieszkańców. Niejednokrotnie wystarczy je unowocześnić, poprawić ich rozplanowanie, by stały się bardziej przewietrzane. Wznosząc nowe budynki, orientować je w sposób optymalny do stron świata, zoptymalizować transport miejski, zdrzewić nowe przestrzenie, by miasta były bardziej ekologiczne i zmniejszyły swą presję na środowisko. Czasem trzeba uruchomić wyobraźnię i kreatywność, stosując zasadę *out of the box*. Potencjał inteligentnego miasta tkwi w jego mieszkańcach, władzach, podmiotach gospodarczych i ich współuczestniczącym, odpowiedzialnym rozwiązywaniu problemów i wdrażaniu idei inteligentnych miast.

Inteligentne miasto to nie – jak niektórzy sądzą – miasto naszpikowane systemami ICT, mocno usieciowione, ale jest to miasto, które szeroko rozumie ideę *smart city*, angażując w nią społeczność, władzę, podmioty gospodarcze, włączając w nią rozwiązania ekologiczne, dbałość o środowisko naturalne, optymalne planowanie, zarządzanie i wiele innych elementów.

### Praca nad poprawą materii istniejących miast

Z prognoz wynika, że w 2050 roku w miastach będzie mieszkało 68% ludności naszej planety, a miasta cały czas kumulują swój społeczny i gospodarczy potencjał, demonstrując zadziwiająco żywotność i umiejętność życia w zmieniającej się rzeczywistości, umiejętność rozwiązywania wielu problemów społecznych, ekologicznych, gospodarczych i innych. Nie ma do tej pory żadnej zadowalającej możliwości zastąpienia miast inną formą osadnictwa. Dlatego powinniśmy dbać o to, by życie w miastach było zdrowe, przyjazne i wygodne, nie powinniśmy niszczyć środowiska naturalnego, zaśmiecać naszego globu i postępować nieetycznie wobec środowiska i innych mieszkańców planety. W działaniu te wpisuje się koncepcja zrównoważonej urbanizacji z wdrażaniem idei inteligentnych miast, w różnych płaszczyznach działalności człowieka w mieście (którą należy szeroko wdrażać i propagować).

Największym zadaniem, które czeka mieszkańców i władze miast, jest zatem praca nad poprawą materii istniejących miast. Idea inteligentnych miast to szansa i wyzwanie, jakie stawia przed ludzkością i całą planetą XXI wiek. Jest to istotne, tym bardziej że stale powiększa się liczba mieszkańców miast, wzrasta liczba miast i wielkich metropolii. Już w roku 2050, jak przewidują szacunki, prawie 68% ludności świata będzie mieszkać w miastach, co może znacznie pogorszyć (jeśli nie wdrożymy różnych programów uwzględniających zrównoważony i zintegrowany rozwój, w tym ideę i koncepcję inteligentnych miast) stan środowiska naturalnego i komfort życia.

Przed ludzkością stoją ogromne, nowe wyzwania, ale działania nowo powstałych miast i modernizacje już istniejących napawają optymizmem. Ponadto ludność, zarówno w krajach rozwiniętych, jak i rozwijających się oraz słabo rozwiniętych, ma „kreatywną moc” tworzenia coraz to nowszych technologii i rozwiązań w celu optymalizacji życia w miastach i ich funkcjonowania w przestrzeni. Często mówi się wręcz, że bogactwo myśli i kreatywności rodzi się właśnie w miastach. Miasta na całym świecie przyciągają ludność, której zbiorowy wysiłek warunkuje postęp i owocuje wielkimi osiągnięciami. Nie należy walczyć z miastem jako zjawiskiem cywilizacyjnym, ale trzeba podjąć walkę z problemami, jakie niesie ze sobą urbanizacja. Miasta dowodzą, że potrafią rozwiązywać te problemy.

Nie należy też ograniczać pojęcia *smart city* do jednego aspektu życia i działalności w mieście. Dobrze, że się pojawiła idea i przykuwa uwagę społeczności światowej (tak jak kiedyś *ekorozwój* czy *eco-city*, *garden city*, *green city*, *innovative city*), jest rozwojowa i nie ma punktu końcowego. Bez względu na to jak ją nazwiemy, ważne jest, że chcemy ją wdrażać. Wiele miast zareagowało na to wyzwanie i stara się ją wdrażać, dając przykłady konkretnych rozwiązań.

Należy uczynić wszystko, by życie w miastach (dziś i w przyszłości) było czystsze, zdrowsze, tańsze i wygodniejsze, z jak najmniejszą presją na środowisko. Czy to osiągniemy, zależy tylko od nas. Powstają więc projekty nowoczesnych miast przyszłości oraz plany modernizacji już istniejących, w których nie będzie zanieczyszczeń przemysłowych, dzikich wysypisk śmieci, brudnej wody w kranach czy starych, dymiących samochodów. W nowoczesnych miastach będzie sprawny i wydajny transport, miejsca na rekreację, w których będzie cicho i wygodnie. Są to nie tylko wizje, ale także już realnie wdrożone projekty. Niestety nadal nie jest ich zbyt wiele i większość mieszkańców miast doświadcza pozytywnych i negatywnych skutków galopującego procesu urbanizacji i ogromnej presji na środowisko. Naszym moralnym obowiązkiem jest uczynić wszystko, by poprawiać różnymi działaniami (w tym wdrażając ideę *smart city*) jakość życia na naszej planecie oraz zadbać, by Ziemia była dla nas habitatem, o który powinniśmy walczyć już teraz, by nie było za późno na odwrócenie negatywnych konsekwencji naszych działań. Niezależnie od tego gdzie pracujemy i mieszkamy, pod jaką szerokością geograficzną, wszyscy w mniejszym lub większym stopniu możemy mieć wpływ na zrównoważony i zintegrowany rozwój miast i urbanizację. Dlatego pamiętając należy, że wdrażanie idei *smart city* powinno służyć dobrem celom społecznym i zapewniać bezpieczeństwo naszej planecie, że idea ta nie powinna być wdrażana dla samej idei, ale dla konkretnych działań i poprawy jakości życia społecznego i gospodarczego oraz kondycji „zdrowotnej” naszej planety.

W artykule wykorzystano fragmenty książki Danieli Szymańskiej pt. *Inteligentne miasta*, Wydawnictwo Naukowe PWN SA, Warszawa 2023.

Prof. dr hab. Daniela Szymańska, Katedra Studiów Miejskich i Rozwoju Regionalnego, Wydział Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Rozmowa z prof. Beatą Wożakowską-Kapłon, internistką, kardiologiem, hipertensjologiem, kierowniczką I Kliniki Kardiologii i Elektroterapii Świętokrzyskiego Centrum Kardiologii w Kielcach, wykładowczynią na Wydziale Lekarskim i Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

# LDL cholesterol – im niżej, tym lepiej

Najczęstszym czynnikiem ryzyka chorób układu sercowo-naczyniowego jest hipercholesterolemia, która dystansuje pod tym względem nadciśnienie tętnicze, zaburzenia węglowodanowe, otyłość czy palenie tytoniu. Na podstawie wyników badania NATPOL 2011 wiadomo, że występuje ona u około 18 mln Polaków. To zaburzenie gospodarki lipidowej organizmu oznacza podwyższony poziom cholesterolu całkowitego oraz frakcji LDL we krwi. Hipercholesterolemię zalicza się dziś do chorób cywilizacyjnych. Niestety mamy nadal niską społeczną świadomość, że podwyższone stężenie LDL to jedna z przyczyn zawału serca, udaru mózgu i droga prowadząca do miażdżycy. Wiemy też, że wysoki poziom LDL odpowiada za ok. 35% zgonów w naszym kraju.

## Pani profesor, czym uzasadnić opinię, że LDL to „zły” cholesterol?

Przede wszystkim tym, że jest nośnikiem frakcji lipoprotein o niskiej gęstości, która jest głównym budulcem blaszki miażdżycowej, ograniczającej światło i przepływ krwi w naczyniu. W przebiegu miękkiej blaszki miażdżycowej może dochodzić do jej destabilizacji i pęknięcia z następnym tworzeniem zakrzepu wewnątrznaczyniowego, upośledzeniem lub całkowitym zatrzymaniem przepływu krwi w naczyniu. Tu warto dodać, że cholesterol to substancja tłuszczowa nierozpuszczająca się w wodzie, dlatego w osoczu krwi transportowana jest w połączeniu ze specjalnymi białkami.

## A jaka jest norma LDL w warunkach fizjologii i jak oceniamy ryzyko zaistnienia incydentu sercowo-naczyniowego?

To bardzo ważne pytanie, bowiem odpowiedź na nie wyjaśni, dlaczego jest tak źle i dlaczego obszar naszej niewiedzy jest tak ogromny. Norma europejska LDL cholesterolu dla osoby dorosłej i zdrowej to jest mniej niż 115 mg/dl. Jednak problem pojawia się wtedy, gdy zaczynamy oceniać i określać ryzyko sercowo-naczyniowe. Do tego celu kardiolodzy mają specjalny taryfikator, skalę SCORE 2 (Systematic Coronary Risk Evaluation-2) oraz SCORE 2 OP (Systematic Coronary Risk Evaluation 2 Older Persons) pozwalającą określić 10-letnie ryzyko incydentu sercowo-naczyniowego zakończony i niezakończony zgonem w zależności od: płci, wieku, ciśnienia tętniczego, stężenia nie-HDL cholesterolu i faktu palenia tytoniu. Nowe zalecenia wprowadziły system SCORE 2 dla osób w wieku 40-69 lat i SCORE 2 OP u osób w wieku 70-89 lat. Generalnie ta skala pokazuje nam, jakie jest ryzyko sercowo-

naczyniowe u osoby, która nie ma takiego schorzenia, nie zdiagnozowano u niej cukrzycy, choroby nerek czy hipercholesterolemii rodzinnej (heterozygous familial hypercholesterolemia), choroby uwarunkowanej genetycznie, powodującej zwiększenie stężenia we krwi zarówno całkowitego cholesterolu, jak i lipoprotein o małej gęstości, czyli tak zwanego złego cholesterolu LDL. Tak więc możemy poznać nasze ryzyko zachorowania na zawał, udar a także i zgon z powodów sercowo-naczyniowych. Wyróżniamy kilka kategorii tego ryzyka: niskie, umiarkowane, wysokie i bardzo wysokie. Od 2019 r. cele terapii hipolipemizującej ukierunkowanej na cholesterol frakcji LDL są następujące: u pacjentów z bardzo wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym należy dążyć do uzyskania stężenia cholesterolu LDL poniżej 55 mg/dl, a u pacjentów z wysokim ryzykiem poniżej 70 mg/dl. Jednocześnie w obu tych grupach stężenie cholesterolu LDL powinno zostać obniżone o co najmniej 50% w stosunku do wartości wyjściowych. Istnieje jeszcze ryzyko ekstremalnie wysokie, ale ta kategoria dotyczy pacjentów chorujących na schorzenia sercowo-naczyniowe.

## Czy znamy przyczyny tak złych wyników LDL cholesterolu?

W rozmowie o cholesterolu warto przypomnieć, że czynnikami sprawczymi choroby miażdżycowej naczyń są: nadciśnienie tętnicze, palenie papierosów, cukrzyca, otyłość, brak ruchu czy sposób spędzania wolnego czasu odbiegający od zaleceń lekarzy. To plasuje nas w UE w kategorii kraju o wysokim ryzyku sercowo-naczyniowym. W Polsce ponad połowa populacji ma nieprawidłowe stężenie LDL cholesterolu. A tylko niecałe 40% mieści się w tzw. normie. Co ciekawe, Polacy, mając takie same wartości jak obywatele UE, są bardziej narażeni

na incydenty sercowo-naczyniowe niż np. Duńczycy, Francuzi czy Niemcy.

### **Przypomnijmy, jaką rolę w metabolizmie pełni cholesterol.**

To składnik budulcowy komórek i błon komórkowych, bierze udział w metabolizmie komórek, a także uczestniczy w przekazywaniu sygnałów, będąc składnikiem otoczki mielinowej komórek nerwowych. Cholesterol jako składnik żółci pomaga w trawieniu tłuszczu. Jest prekursorem syntezy witaminy D3 oraz hormonów steroidowych takich jak aldosteron, progesteron, estrogen, testosteron oraz kortyzon. Źródłem cholesterolu egzogenego dostarczanego z pożywieniem są tłuszcze zwierzęce oraz produkty pochodzenia zwierzęcego, czyli mięso i jego przetwory, jaja oraz w mniejszym stopniu nabiał. Cholesterol endogeny produkowany jest w organizmie człowieka. Może być syntetyzowany we wszystkich komórkach, aczkolwiek główne miejsca syntezy to wątroba, skóra i jelita, skąd pochodzi 10% cholesterolu syntetyzowanego endogennie.

### **Jakie są korzyści dla zdrowia z obniżania poziomu LDL cholesterolu?**

Najkrócej mówiąc, ogromne. Potwierdzają to badania kliniczne, populacyjne, rejestry czy metaanalizy. Zmniejsza się liczba zdarzeń sercowo-naczyniowych, czyli następuje obniżenie ilości zawałów, udarów, nagłych zgonów sercowych. To również dłuższe życie i o lepszym standardzie. Dlaczego? Bo wolniej rozwija się choroba miażdżycowa i jej pochodne: demencja, epizody niedokrwienia mózgu i innych narządów, zniechęcenie, niesprawność umysłowa i fizyczna powiązana z szybkim starzeniem się organizmu.

### **Jak obniżyć za wysoki poziom LDL cholesterolu?**

Mówimy w środowisku lekarskim o tzw. piramidzie interwencji sercowo-naczyniowych, u której podstawy leży zdrowy styl życia ze zbilansowaną dietą, w której ograniczamy cukry proste, tłuszcze zwierzęce oraz dołączamy zalecenia wszelkiej aktywności fizycznej (gimnastyki, spacerów, ulubionych czynności jak choćby jazdy na rowerze czy pływania). Już wybitny polski lekarz XVI-wieczny Wojciech Oczko głosił, że ruch może zastąpić wiele leków natomiast żaden lek nie zastąpi ruchu. Oczywiście im mamy wyższe ryzyko sercowo-naczyniowe, tym pojawia się więcej wskazań do interwencji terapeutycznych. Nasza gorliwość w obniżaniu poziomu cholesterolu zależy więc od ryzyka sercowo-naczyniowego. Jeśli pacjent przeżył incydent w zdarzeniu sercowo-naczyniowym, to powinniśmy sięgnąć po farmaceutyki, czyli po statyny. I jest to najwłaściwsza droga do obniżenia LDL cholesterolu. Statyny hamują działanie enzymu odpowiedzialnego za wytwarzanie cholesterolu w wątrobie. Pod wpływem statyn wątroba produkuje mniej cholesterolu oraz poprzez uwrażliwienie receptorów LDL na powierzchni hepatocytów wychwytuje „zły cholesterol” z krwi. Poza wpływem na stężenie cholesterolu statyny zapobiegają pękaniu blaszki miażdżycowej, przez co zmniejszają ryzyko zawału serca. Należy wybierać statyny silne w adekwatnych dawkach, dostosowanych do potrzeb terapeutycznych. I to jest gwarantem obniżenia poziomu LDL cholesterolu odpowiednio do zaplanowanego celu terapii. Mamy dużo dostępnych badań, które potwierdzają skuteczność i bezpieczeństwo tych leków. W rozmowie z pacjentem warto wyjaśnić, po co chcemy te leki zastosować. Oczywiście zależy nam w pierwszej kolejności na obniżeniu stężenia cholesterolu LDL, ale celem nadrzędnym jest zmniejszenie ryzyka wystąpienia zawału serca, udaru mózgu, niewydolności serca czy zgonu. Chcemy wydłużyć życie, podnieść jego jakość i zapobiec inwalidztwu.



### **Czy statyna jest lekiem dla każdego pacjenta i skąd przekonać, że to lek z dużą ilością działań niepożądanych?**

Istnieje niewiele przeciwwskazań do stosowania statyn: czynna choroba wątroby – aktywność aminotransferaz (ALAT, AspAT) we krwi przekraczająca trzykrotnie i więcej górną granicę normy. To również ciąża i karmienie piersią. Nietolerancja statynowa zdarza się bardzo rzadko, a obawy pacjentów przed stosowaniem biorą się głównie z tzw. czarnego PR w mediach społecznościowych. Ponadto w ulotkach dla chorych wiele miejsca przeznaczane jest na wymienianie potencjalnych działań ubocznych tych leków. Najczęściej zgłaszane przez pacjentów działania niepożądane to mialgia, czyli bóle mięśni występujące u ok. 10% leczonych. Najnowsze wyniki badań wykazują, że 90% tych dolegliwości jest efektem placebo. Bóle odczuwamy, bo to nasza świadomość podpowiada, że przyjmowane statyny wywołują takie objawy. A więc bóle nie zawsze są spowodowane przyjmowaniem statyn, często wynikają również z dysfunkcji narządu ruchu, a uświadamiane są przez chorych przy samoobserwacji związanej z przyjmowaniem leku. W 2012 roku zespół lekarzy z Tajwanu ustalił też, że u pacjentów, którym przepisywano stałe dawki statyn, odnotowano istotne zredukowanie ryzyka wystąpienia demencji. Badanie trwało pięć lat i obejmowało chorych leczonych statynami oraz tych, którym statyn nie podawano. A w 2013 roku onkolodzy z USA stwierdzili, iż statyny hamują podział komórek nowotworowych w raku jelita grubego.

### **Którą statynę zastosować?**

Wybieramy taką statynę, która gwarantuje zmniejszenie stężenia cholesterolu LDL przynajmniej o 50%. Takie możliwości dają atorwastatyna i rosuwastatyna, w wytycznych wymieniane jako tzw. statyny potentne. Nie tylko zdolność do obniżenia stężenia cholesterolu LDL czyni je wyjątkowymi, lecz także właściwości plejotropowe, hamują oksydację lipidów, reakcję zapalną i tworzenie zakrzepu. Oprócz tego zwiększają syntezę tlenu azotu, poprawiają funkcję śródbłonna i stabilizują blaszkę miażdżycową. Zarówno atorwastatyna, jak i rosuwa-

statyna mają udokumentowane działanie plejotropowe: przeciwzapalne, immunomodulujące i przeciwmiażdżycowe. Rosuwastatyna w prewencji pierwotnej redukuje o połowę ryzyko udaru mózgu i zawału serca, liczbę pierwszych zdarzeń sercowo-naczyniowych o 44% i liczbę zgonów z jakiegokolwiek przyczyny o 20%.

### **A co się dzieje, gdy nie uda się osiągnąć celu terapii za pomocą samej statyny?**

Wtedy po 4–6 tygodniach u chorego z bardzo wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym, np. po zawale serca, rewaskularyzacji naczyniowej, udarze niedokrwiennym, należy włączyć do terapii ezetimib (I klasa zaleceń). W szczególnych sytuacjach u pacjentów bardzo wysokiego ryzyka, z bardzo wysokim wyjściowym stężeniem cholesterolu LDL, nierokujących powodzenia w monoterapii statyną, można rozważyć zainicjowanie terapii od razu od skojarzenia statyny i ezetimibu. Zwłaszcza że dołączenie ezetimibu do statyny gwarantuje czterokrotnie silniejsze działanie hipolipemizujące (zmniejszające stężenie lipidów w surowicy krwi) niż podwojenie dawki rosuwastatyny. Ezetimib ma działanie synergiczne ze statyną, zmniejsza wchłanianie cholesterolu w przewodzie pokarmowym, zarówno egzogenego, jak i endogenego. Synergizm działania tych dwóch molekuł polega na tym, że synteza statyn przy niedoborze cholesterolu egzogenego zachodzi intensywniej i silniejsze, nawet sześciokrotnie, staje się działanie statyny hamującej produkcję cholesterolu w obecności ezetimibu. Czyli ta para: statyna i ezetimib w przeszło 90% pomaga osiągnąć cel terapeutyczny, którego nie udało się osiągnąć samymi statynami. Synergiczne działanie tych leków zostało udowodnione w badaniu ACTE, a w badaniu EXPLORER dołączenie ezetimibu do 40 mg rosuwastatyny spowodowało zmniejszenie stężenia cholesterolu LDL o 70%. Jest to największa redukcja stężenia cholesterolu LDL możliwa w przebiegu terapii doustnej. Bardzo ważne przy tym jest to, że takie leczenie pacjenci dobrze tolerują. Profil bezpieczeństwa terapii skojarzonej rosuwastatyną z ezetimibem jest podobny do terapii samą statyną.

Niestety polscy lekarze zalecają zbyt małe dawki statyn, a wytyczne mówią nie tylko o zastosowaniu silnej statyny, lecz także o maksymalnej tolerowanej dawce. Trzeba pamiętać o dwóch ważnych celach terapii w grupach wysokiego, bardzo wysokiego i ekstremalnie wysokiego ryzyka. To jest obniżenie LDL cholesterolu poniżej określonego poziomu, czyli poniżej 70, poniżej 55 i poniżej 40 mg/dl. Drugim obligatoryjnym celem terapii jest obniżenie stężenia LDL cholesterolu przynajmniej o 50% w stosunku do wartości wyjściowej. I np. jeżeli pacjent przed zawałem miał stężenie cholesterolu 60 czy 56 mg/dl to stężenie LDL cholesterolu docelowe wynosi nie mniej niż 55 mg/dl, ale obowiązkowo mniej niż 30–28 mg/dl.

### **Jak sprawdza się zasada: LDL cholesterol – im niżej, tym lepiej?**

W medycynie, konkretnie w kardiologii, mamy takie parametry i takie sytuacje, gdy mówimy: dobrze jest uzyskać obniżenie stężenia glukozy w cukrzycy. Ale uwaga! Jeżeli uzyskujemy nadmierne obniżenie stężenia glukozy (punkt przegięcia – nadir), występuje niedocukrzenie – hipoglikemia. Chory może mieć zaburzenia mowy, drżenia mięśniowe widoczne jako drżenia rąk, uczucie mrowienia skóry twarzy, zawroty głowy, nasilone uczucie niepokoju, problemy z koncentracją, dezorientację, co w efekcie manifestuje się utrudnionym kontaktem z otoczeniem. Podobnie jest z obniżaniem ciśnienia tętniczego. Obniżamy ciśnienie skurczowe do wartości 130 albo 120 mmHg, ale obniżenie wartości ciśnienia skurczowego poniżej wartości 100 mm Hg może wywołać objawy hipoperfuzji narządowej i mózgowej (zmniejszonego przepływu krwi przez

tkankę lub narządy), a pacjent poczuje się gorzej. Natomiast w przypadku terapii hipolipemizującej nie występuje taki punkt przegięcia, a zależność stężenia cholesterolu z redukcją zdarzeń sercowo-naczyniowych ma charakter krzywej liniowej, co oznacza, że im niższe jest stężenie LDL cholesterolu, tym mniej występuje zawałów, udarów i zgonów sercowych. I mamy na to twarde dowody naukowe w EBM (evidence based medicine) i w badaniach obserwacyjnych.

### **Polska jest krajem o wysokim poziomie kardiologii interwencyjnej. Dlaczego więc po sukcesie uratowanego życia, np. po zawale sercowym, tak wielu pacjentów ginie w następnych pięciu latach?**

Odpowiada za to społecznie niska świadomość cholesterolowa. Mamy program KOS-zawał, czyli koordynowana opieka specjalistyczna nad pacjentami z zawałem serca. I przy tak specjalistycznym leczeniu tylko co piaty pacjent uzyskuje docelowe stężenie LDL cholesterolu. Odpowiada za to brak edukacji i niski poziom zrozumienia idei leczenia. Często pacjenci sami odstawiają terapię statynami, uznając, że problemu już nie ma. Występuje również deeskalacja dawek wprowadzana zarówno przez lekarzy, jak i samych pacjentów. I mimo że po morfologii poziom stężenia cholesterolu jest drugim co do ilości najczęściej zlecanym badaniem, to wykorzystanie wiedzy z wyników tych badań jest niestety znikome. Ponadto skupiliśmy się głównie na medycynie naprawczej, a jest ogromna potrzeba stosowania medycyny prewencyjnej, czyli zapobiegawczej. Pamiętajmy, że mamy ogromną grupę pacjentów i to w młodym wieku, którzy mają wysokie ryzyko sercowo-naczyniowe. To są pacjenci z rodzinną hipercholesterolemią (HeFH) uwarunkowaną genetycznie, która powoduje zwiększenie stężenia we krwi zarówno całkowitego cholesterolu, jak i lipoprotein o małej gęstości (low density lipoprotein – LDL) czyli tzw. złego cholesterolu. Są to pacjenci z rodzinną hipercholesterolemią heterozygotyczną, co drugi chory między 45 a 50 rokiem życia doznaje zawału, udaru, a śmiertelność w tej populacji jest o 100% większa niż u osób bez hipercholesterolemii rodzinnej. W przypadku hipercholesterolemii rodzinnej homozygotycznej zawały serca pojawiają się nawet u małych, kilkuletnich dzieci. Dla tych pacjentów nie wystarczają statyny z ezetimibem. Tu stosujemy jedno z dwóch dostępnych w terapii przeciwciał przeciwmolekularnych – inhibitor PCSK-9 (białko PCSK-9 zmniejsza liczbę receptorów dla LDL cholesterolu, zwiększając ich klirens wewnątrzkomórkowy i doprowadzając do podwyższenia stężenia LDL-cholesterolu we krwi). Wyjątkową możliwością obniżenia stężenia cholesterolu daje również zastosowanie inclisiranu, który hamuje produkcję białka PCSK-9 w mechanizmie dysregulacji kwasu rybonukleinowego. Inclisiran jest dwuniciowym, małym interferującym kwasem rybonukleinowym (ang. small interfering ribonucleic acid, siRNA). Lek jest podawany drogą podskórną, podobnie jak inhibitory PCSK-9 ewolocumab i alirocumab, ale znacznie rzadziej niż te ostatnie. Po pierwszym wstrzyknięciu leku kolejna dawka inclisiranu jest podawana po 3 miesiącach a następnie, przewlekłe, co 6 miesięcy. Aby zminimalizować negatywny wpływ chorób układu sercowo-naczyniowego, trzeba więc działać systematycznie i wielotorowo, począwszy od edukacji społecznej z naciskiem na zapobieganie i profilaktykę, dogłębną edukację pacjentów, ale i lekarzy różnych specjalności. Ważna jest też promocja standardów postępowania, wdrożenia opieki koordynowanej i kompleksowej w całym kraju oraz dostęp do nowoczesnych metod leczenia o potwierdzonej skuteczności.

*Rozmawiał Artur Wolski, komentator naukowy*

Marcelina Smużewska

# Uniwersytet za kolczastym drutem

## Sonderaktion Krakau we wspomnieniach Stanisława Urbańczyka

Obóz jako środek zastraszania zawiódł, a stał się szkołą charakterów. Wydobywał to, co już wcześniej tkwiło w charakterze danej osoby. „Człowiek skłonny do poświęceń był w obozie jeszcze bardziej ofiarny, odważny stawał się bohaterem, tchórz – lizusem lub donosicielem” – pisał Stanisław Urbańczyk.

9 listopada 1939 roku po godzinie 12:00 Niemcy aresztowali w Krakowie 183 osoby, które znajdowały się w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego lub w jego pobliżu. Aresztowani byli przede wszystkim pracownikami uniwersytetu (142 osoby), którzy przybyli na spotkanie z SS-Sturmbannführerem Bruno Müllerem, który był ważną postacią w strukturach władz okupacyjnych. Profesorowie oczekiwali, że się dowiedzą, na jakich zasadach będzie mógł funkcjonować uniwersytet w rozpoczynającym się roku akademickim. Zamiast tego usłyszeli, że UJ jest ogniskiem antyniemieckich nastrojów i za próbę otwarcia uczelni trafią do obozów pracy. Istotnie tak się stało. 28 listopada 1939 roku, po kilku tygodniach aresztu, większość więźniów trafiła do obozu pracy w Sachsenhausen. W tej grupie był również Stanisław Urbańczyk, trzydziestoletni asystent z Wydziału Filozoficznego UJ.

### Pierwsze wrażenia z obozu

Najpierw krakowianie zobaczyli peron leśnej stacyjki. Potem do pociągu wdarły się wściekle krzyki esesmanów. Więźniowie byli bici i popychani. Asystenci i docenci starali się pomagać starszym profesorom, którzy potrzebowali pomocy przy opuszczeniu pociągu. Jeszcze byli w cywilnych ubraniach, jeszcze mieli swoje tobołki. Po przekroczeniu bram obozu rozpoczęła się „ceremonia” przyjęcia. Trzeba było oddać wszystkie rzeczy i nadawano numer obozowy. Od tej pory wszyscy – nieważne czy profesorowie, czy asystenci – byli Schutzhaftling (więźniów aresztowany przewencyjnie, czyli polityczny) numer taki a taki. Numer Urbańczyka to 5371. Trzeba było się całkowicie rozebrać i poddać inspekcji pod kątem pasożytów. Potem więźniom strzyżono włosy i golono wszelki zarost. W dalszej kolejności szło się pod prysznic. Magazynier wydawał obozowy strój (zazwyczaj znoszony i zniszczony): koszulę, kalesony, bluzę wojskową, spodnie więzienne w paski, skarpetki, trzewiki i „pajacowaty beret z paskowanego materiału” (s. 45). Z własnych rze-

czy można było zatrzymać okulary, chustki do nosa, szczotkę do zębów czy bandaże – nic więcej. Jak wspomina Urbańczyk, przerastało to starszych profesorów. Jeśli ktoś młody i zaradny nie pomógł, kończyli np. z dwoma lewymi butami lub bez okularów, co nie zwiększało niestety szans na przeżycie obozu.

Po zakończeniu biurokracji rozpoczęło się szkolenie, a raczej brutalna tresura. Uczono w nieskończoność niemieckich komend i ustawiania się w szeregi po pięć osób. Szczególnie przykre było dla uczonych wykonywanie obozowych zdjęć. Nikt nie chciał, żeby go uwieczniano w takim położeniu – w więziennym stroju, jako osadzony, bez zarostu i włosów. Większość krakowian – poza Żydami i duchownymi – zamieszkało w barakach nr 45 i 46, które miały już w części swoich mieszkańców, głównie Niemców, Polaków z pogranicza i Czechów.

Dzień zaczynał się o godzinie 5:30 rano. Potem wszystko musiało odbywać się błyskawicznie: sprzątanie legowiska (sienika), mycie, toaleta, poranna zupa. Apel rozpoczynał się o 7:00 rano. Trwał około 40 minut. Z apelu szło się do pracy, a kto nie miał pracy, udawał się do tzw. Stehekommando. Obozy pracy w swojej ideologii nie mogły być bez pracy, więc jeśli dla kogoś brakowało zajęcia, jego pracą miało być wielogodzinne stanie w wielotysięcznym tłumie. Do tego zajęcia przeznaczono dwa baraki. Południowy apel rozpoczynał się o 11:30. Wydawano posiłek. Potem wracano do pracy, w tym do stania, które trwało do 16:00, kiedy był kolejny apel. Później skromna kolacja. Do toalety można było pójść rano albo wieczorem, co dla schorowanych i starszych ludzi stawało się torturą. Na szczęście los oszczędził profesorom „pracy” w Stehekommando, inaczej szybciej i większa liczba spośród nich pożegnałaby się z życiem.

Osadzeni byli podzieleni na kilka kategorii: więźniów politycznych, do których zaliczano krakowian (z czerwonym trójkątem na lewej piersi i prawym udzie), zawodowych przestępców (zielony trójkąt), społecznych (brązowy trójkąt), badaczy Pisma Św. (fioletowy trójkąt), homoseksualistów (różowy trójkąt) i tych,

którzy zhańbili rasę z Żydówkami (czarny trójkąt). Oprócz tego osobną kategorię stanowili księża i Żydzi. Więźni w obozie nic nie znaczyli. Nie miała znaczenia też jego przeszłość. O ile nie było się w służbie blokowej albo obozowej, los z dobrego mógł się w sekundę zmienić w bardzo zły. Jakies znaczenie w obozie mieli izbowi, blokowi, przewodnicy pracy. Można było zostać też „starszym obozowym”, czyli członkiem pseudosamorządu, gońcem albo pisarzem. Te funkcje przypadały jednak częściej kryminalistom, a nie zwykłym ludziom, gdyż tym ostatnim brakowało bezwzględności. Niejeden z funkcyjnych często bił i torturował współwięźniów. Istniały karne kompanie, w których praca była wyniszczająca. Tę funkcję w Sachsenhausen pełniła klinkiernia, rządził tam Kommandoführer „der eiserne Gustav” (żelazny Gustaw), człowiek niezwykle brutalny względem osadzonych. Praca w tym miejscu była możliwa przez kilka miesięcy. Potem zazwyczaj człowiek umierał z wycieńczenia.

### Życie w Sachsenhausen

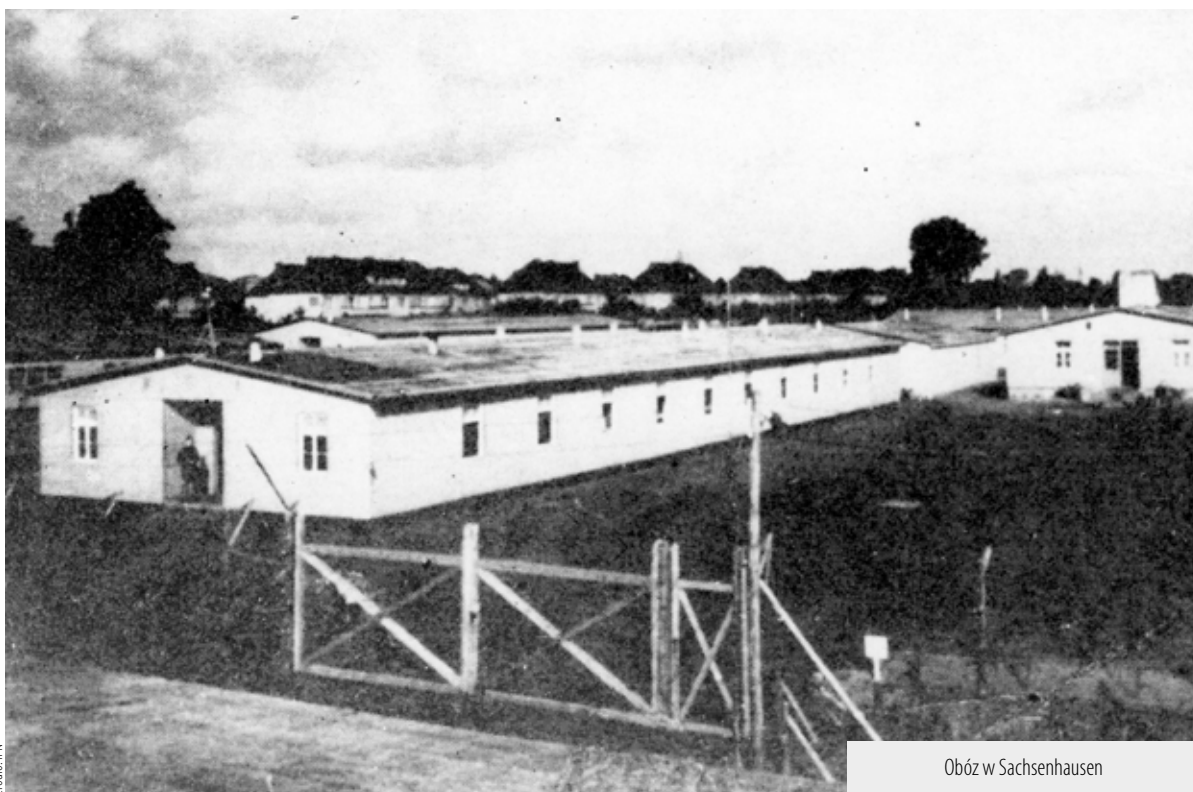
Krakowianie stanowili wśród osadzonych odrębny świat. Ponieważ nie byli nawykli do prac fizycznych, musieli dokładać szczególnych starań przy podziale obowiązków, żeby np. słabszego i starszego zbyt ciężkim zajęciem nie wykończyć. Zachowywali w tym względzie solidarność. Zimą młodszy pracownicy UJ próbowali ćwiczeń fizycznych, żeby się wzmocnić. Podczas apeli przyjmowali strategię tupania i podskakiwania, żeby zapobiec odmrożeniom (oczywiście wtedy, kiedy esesman nie patrzył). Mimo mrozu i wychłodzenia „duch ludzki silniejszy jest jednak od wszystkich zewnętrznych szykan” (s. 93). Naukowcy z UJ potrafili zachwycać się wschodem słońca i recytować nawet przy tym poezję. Wyjście na apel zimą wiązało się z ryzykiem, nikt nie mógł być pewny swojego zdrowia, a nawet życia.

W czasie wolnym więźniowie teoretycznie mieli siedzieć przy stole w milczeniu. Krakowianie jednak czytali ukradkiem gazety i prowadzili odczyty oraz dyskusje. Prowadzono też kursy języka niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego, czeskiego oraz tureckiego. Trudne to było w organizacji, gdyż początkowo

„studenci” nie mieli ołówków ani papieru. Nauczyciel skupiał się na gramatyce. Często też uczył wierszy, które dostarczały i zasad gramatycznych i potrzebnych słów. Gdy pojawiły się ołówki, notatki robiono na papierze przeznaczonym do toalety. Urbańczyk wspomina, że choć języka w pełni nikt się nie nauczył, to jednak uczący się „wynieśli wcale dobre pojęcie o gramatycznym i fonologicznym systemie języka” (s. 107).

Więszą popularnością cieszyły się wykłady, które zapoczątkowano jeszcze w areszcie we Wrocławiu. W bloku 45 wygłoszono ogółem 160 pogadanek, w bloku 46 odbyło się 120 wystąpień. Np. prof. Ignacy Chrzanowski (1866-1940) opowiadał o Sienkiewiczu, prof. Michał Siedlecki (1873-1940) o Wypiańskim, podróżach oraz kwestiach przyrodniczych. Docent Wiktor Ormicki (1898-1941) opowiadał o programie gospodarczego rozwoju kraju. Prof. Tadeusz Garbowski (1869-1940) miał cykl o idealizmie. Również młodszy więźniowie zabierali głos. Urbańczyk wspomina wykłady o polskim kopalnictwie i farmakologii. „Niezwykle warunki, dobór słuchaczy, atmosfera koleżeństwa, swobodna wymiana myśli wydobywały z prelegentów najlepsze ich walory” (s. 108). Pogadanek było mnóstwo, więc układano harmonogramy. Niejeden też w obozie przemyślał nad problemami swojej dyscypliny i rozwijał w miarę możliwości swoje badania. Jak wspomina Urbańczyk, „to życie umysłowe było dla nas wielką moralną podporą, odwracało uwagę od przeżywanego niedoli, przenosiło myśl w sfery, gdzie władze obozowe nie miały dostępu. Wiązała się przyjaźń i zadatki naukowej współpracy na przyszłość” (s. 110). Wymagało to jednak siły woli. Trudno się skupić na odczytach, gdy praktycznie codziennie ktoś z krakowian umierał.

W obozie nie było rzetelnych informacji, więc rządziła „parola”, czyli plotka. Były one różnorodne: od informacji o rzekomym zwolnieniu, po pogłoskę, że w kolejnym dniu będzie np. szczególnie dobry obiad. Rozpuszczali je sami osadzeni, głównie po to by podnieść współtowarzyszy na duchu. Dolegliwa dla profesorów była także ciasnota i brak prywatności. Dla nich przecież towarzystwo było w normalnych czasach tylko dodatkiem do długich godzin samotnej pracy. Panował



Obóz w Sachsenhausen

Źródło: IPN

także pośpiech. Ponad 200 mężczyzn musiało załatwić swoje sprawy higieniczne w kilka minut, co dla starszych wiekiem było trudne i często kończyło się poszturchiwaniem. Krakowianie nie lubili niedziel, bo w baraku panował straszny ścisk. Nikt nie szedł do pracy i trzeba było sprzątać.

Nade wszystko panował głód. Rano więźniowie dostawali mleczną zupę, w której nie było specjalnie dużo mleka ani innych dodatków. W południe dostawało się pół litra zupy z karpeli, czyli brukwi. Zdarzała się też pastewna marchew, ale ziemniak należał do rarytasów. Tłuszczu w tych potrawach praktycznie nie było, co uwidaczniało się przy myciu misek. Na kolację ok. 17:00 była herbata i 300 g chleba z porcją tzw. pasztetówki, marmolady lub margaryny. W niedzielę więźniowie dostawali po 3 ziemniaki w łupinach z łyżką twarogu. To była uczta. Mówiło się, że to menu dostarcza jakieś 600-1000 kalorii dziennie, co było faktycznie wartością graniczną. Wystarczającą, by utrzymać przez jakiś czas przy życiu, ale powolnie osłabiającą i wyniszczającą organizm. Dieta powodowała biegunki, a z czasem nawet opuchliznę głodową.

Porządku przy stole pilnował Tischältester. On decydował o tym, kto dostanie dokładkę, a ponieważ panował głód, miało to znaczenie. Jedni jedli w pośpiechu, inni powoli. Chorzy najczęściej oddawali swoje porcje zdrowym. Najcięższą przewiną była kradzież jedzenia. Jeśli takiego więźnia złapano, musiał się liczyć z ciężkim pobiciem. Nie wszystkim głód doskwierał tak samo. Niektórych doprowadzał na granicę szaleństwa. Kradzież rzeczy obozowych nie była już tak ciężką zbrodnią, a nazywała się organizowaniem. Pieniądze więźniowie mieli. Niestety nie mieli co z nimi zrobić, ponieważ w obozowej kantynie nie można było nic kupić. Paczek od bliskich nie mogli przyjmować.

Spanie wiązało się z dzieleniem siennika i ze znaczną niewygodą. W nocy w barakach było zimno. Trochę ciepła mógł dać śpiący obok, więc się do siebie przytulano. Trudno było zmienić pozycję podczas spania bez budzenia sąsiada, a co dopiero udać się do toalety. Chorzy i umierający także znajdowali się w baraku i spędzali noce razem ze zdrowymi. Czasami w nocy się pracowało. Urbańczyk wspomina zajęcia w podzie-

miach kuchni przy sortowaniu i obieraniu ziemniaków. Było tam mokro i śmierdziało zgniłymi warzywami. Można było zostać okradzionym z rękawic lub czapki. Ze względu na ścisk i stan ziemniaków nie sposób było wyrobić wskazanej normy. Ryzyko pobicia przez esesmana też było znaczne. Dla wycieńczonego głodem więźnia każda praca w dłuższej perspektywie była wyniszczająca.

Wymiana bielizny – jak wiele innych czynności w obozie – była loterią. Nikt nie patrzył na rozmiar, ale prawdziwym problemem było otrzymanie np. koszuli bez tyłu, bo wcześniej inny więzień coś z niej wyciął. Potrzebne były względnie całe sztuki, żeby utrzymać jako taki komfort termiczny. Czasem „opłacało się” zostawić brudny komplet niż ryzykować noszenie czystej, ale niekompletnej bielizny. Ten nieznaczący – wydawać by się mogło – szczegół decydował w wielu przypadkach o utracie zdrowia i rychłej śmierci.

### Zwolnienie starszych profesorów

8 lutego 1940 roku Sachsenhausen opuściło 102 więźniów z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Byli to zazwyczaj profesoria urodzeni przed 1900 rokiem. Ośmiu z nich było w stanie skrajnego wyczerpania. Zwalniano ich bezpośrednio ze szpitala, więc ratunek istotnie przyszedł w ostatnim momencie. Jeden ze zwolnionych – Antoni Haborski (1879-1940) – nie doczekał wyjazdu i zmarł w obozie 9 lutego. W obozie pozostało 48 krakowian, w większości tych, którzy byli urodzeni po 1900 roku.

W efekcie różnych chorób, niedożywienia, bicia i mrozu, pierwszych miesięcy obozu nie przeżyli: Stefan Bednarski (1874-1940) – prawnik, lektor języka rosyjskiego, prof. Ignacy Chrzanowski (1866-1940) – filolog, prof. Stanisław Estreicher (1869-1939) – prawnik, prof. Tadeusz Garbowski (1869-1940) – przyrodnik i filozof, prof. Antoni Haborski (1879-1940) – matematyk, prof. Kazimierz Telesfor Kostanecki (1863-1940) – lekarz, prof. Antoni Meyer (1870-1939) – inżynier górnik zajmujący się przemysłem naftowym z AGH, prof. Feliks Rogoziński (1879-1940) – fizjolog, prof. Adam Różański (1874-1940) – doktor nauk technicznych zajmujący się rolnictwem, prof. Michał Siedlecki



Obóz w Dachau

(1873-1940) – zoolog, prof. Jerzy Smoleński (1881-1940) – geograf oraz prof. Władysław Takliński (1875-1940) – inżynier budowlany z AGH.

Krótko po powrocie z obozu zmarli: prof. Arnold Bolland (1881-1940) – chemik, prof. Zygmunt Bielski-Saryusz (1864-1944) – inżynier mechanik z AGH, prof. Franciszek Bossowski (1879-1940) – prawnik, prof. Stefan Kołaczkowski (1887-1940) – historyk literatury, prof. Jan Kozak (1880-1941) – chemik, prof. Paweł Łoziński (1883-1942) – medyk, prof. Jan Nowak (1880-1940) – paleontolog i geolog, prof. Tadeusz Szydlowski (1883-1942) – historyk sztuki, prof. Leon Jan Wachholz (1867-1942) – medyk, dr Antoni Wilk (1876-1940) – astronom, prof. Jan Włodek (1885-1940) – specjalista od rolnictwa, prof. Maciej Starzewski (1891-1944) – prawnik, docent Ludwik Kamykowski (1891-1944) – historyk literatury polskiej, dr Longin Tadeusz Zawadzki (1899-1944) – chemik, prof. Kazimierz Piech (1893-1944) – botanik.

Prof. Leon Sternbach (1864-1940), filolog klasyczny, nie został zwolniony z resztą profesorów krakowskich w lutym 1940 roku, ponieważ był Żydem z pochodzenia. Zmarł w tym samym miesiącu w żydowskim bloku w Sachsenhausen. Docent Joachim Metallman (1889-1942), filozof przyrody pochodzenia żydowskiego, również nie został zwolniony i zginął w Buchenwaldzie w sierpniu 1942 roku. Profesor prawa Adam Heydel (1893-1941) przeżył Sachsenhausen, ale ponownie został aresztowany w 1941 roku i rozstrzelano go w Auschwitz. Podobnie było z docentem Dobiesławem Dobrzyńskim (1904-1942), fizykiem, którego aresztowano ponownie w 1942 roku i zginął rozstrzelany w Auschwitz. Ten sam los podzielił magister prawa Włodzimierz Ottman (1876-1942), kierownik Sekretariatu UJ. Śmierć spotkała go w Auschwitz w kwietniu 1942 roku. Doktor prawa i lektor języka węgierskiego Janos Harajda (ur. 1905) zginął najprawdopodobniej w obozie lub więzieniu na Węgrzech w 1944 roku. Prof. Walenty Winid (1894-1945), geograf, ponownie został aresztowany w 1943 roku i zginął w obozie koncentracyjnym Auschwitz w styczniu 1945 roku.

### Pobyt w Dachau

4 marca 1940 roku grupa 43 uczonych aresztowana podczas Sonderaktion Krakau wraz z 1500 innymi więźniami została przeniesiona do Dachau. Miejsce to leży w klimacie podgórskim i charakteryzuje się dość dużymi zmianami pogody. Większość krakowian znalazła się w baraku o numerze 23. Do obozu, który miał kształt prostokąta, przylegała 50-hektarowa plantacja będąca własnością SS, która specjalizowała się w uprawie ziół lekarskich i przemysłowych. Przełęczna obsada baraku wynosiła 90 osób, każdy przynajmniej miał swoje łóżko. Były one stłoczone w trzech kondygnacjach. Każdy blok miał blokowego, pisarza, kantyniarza, fryzjera i czterech izbowych oraz 2-3 gońców. Samorząd więźniów był reprezentowany przez obozowego, jedynego przyzwoitego człowieka z grupy uprzywilejowanych. Dachau w latach 1939-1940 było centrum szkoleniowym dla esesmanów, więc kiedy krakowianie do niego przybyli, był w fazie reorganizacji w celu przekształcenia go ponownie na obóz dla więźniów. Brakowało wszystkiego, a plan dnia nie zawsze był realizowany konsekwentnie. Obóz nie kojarzył się zupełnie z niemieckim upodobaniem do porządku.

Uczni z Krakowa nie mieli umiejętności szewskich, krawieckich, stolarskich czy elektrotechnicznych. Poza nielicznymi wyjątkami pracowali w szklarniach i na plantacji. Ze środowiska krakowskiego dwóch zostało tłumaczami, jeden dostał pracę w szpitalu, jeden w zakładzie przy naprawie radioodbiorników i jeden w zakładach krawieckich. Na plantacji

praca była cięższa, bo przy pogodzie i niepogodzie trzeba było kopać, sadzić, pielic, zbierać. Nieco lżej było w szklarniach, gdzie łatwiej było pozorować pracę i czasem co nieco podjąć. Hasłem wszystkich kapo było „Bewegung und immer Bewegung!“ („Ruch i ciągle ruch!“).

Życie w Dachau rozpoczynało się już o 3:30 rano w okresie letnim. Przy trzech kondygnacjach łóżek trzeba było specjalnej strategii, żeby je pościelić. Najpierw do pracy przystępowali więźniowie z pierwszego i trzeciego poziomu, na koniec robił to ten ze środkowego łóżka, uważając, żeby nie zniszczyć pracy dwóm pozostałym. Niewłaściwie „zbudowanie” łóżka było srogo karane i można było za to skończyć na tak zwanym słupku, czyli na palu, gdzie przypinano ręce w górze na łańcuchu, stopom pozwalając ledwie dotykać ziemi. Rano podawano wyłącznie kawę. Trzeba było pić ją w pośpiechu, błyskawicznie ogarnąć kwestie higieniczne i biegiem zmierzać na apel. Do południa trwała praca, potem wracano na obiad. Rozdawano zupy odbywano się w baraku, co nie szło tak sprawnie jak w Sachsenhausen, tak że wielu miało zastrzeżenia do systemu. Po południowym apelu pracowało się kolejne cztery godziny. Potem była kolacja. Wieczorem teoretycznie czas należał do więźnia, ale w praktyce go nie było, bo zła organizacja pracy obozu zazwyczaj powodowała konieczność gromadzenia się na dodatkowych apelach lub wykonywania innych czynności. Urbańczyk opisuje m.in. konieczność ręcznego zabijania paszytów, które rozpleniły się w obozie. Jeśli znaleziono u jednego więźnia wszy, stosowano odpowiedzialność zbiorową i karano cały barak. W niedzielę Żydzi, księża i badacze Pisma św. przymuszani byli do dodatkowych prac porządkowych. Celem było upokorzenie tych grup.

Z jedzeniem w Dachau było źle. Co prawda południowe zupy były solidniejsze niż w Sachsenhausen, ale dodatki do chleba były mniejsze i mniej wartościowe. Więzień otrzymywał jeden bochenek na cztery dni, co powodowało, że kradzieże były nagminne. W kantynie nic nie było. Nawet nie można było kupić znaczka pocztowego. Chyba najbardziej cierpieli pala-



cze z braku papierosów. Jak wspomina Urbańczyk, „te różne okoliczności, a więc niedożywienie, niewyspanie, praca, bicie, karne raporty, nerwowe życie w bloku bardzo nas wyniszczały. Z niepokojem patrzyliśmy w kąpiel, gdy w końcu przysła, na nasze chude ciała” (s. 175).

Najczęstszą karą były kije lub wspomniany słupek. Oto jakie „zbrodnie” wymienia Urbańczyk, za które naukowcy zostali ukarani: „Borkowski za listy od matki noszone w kieszeni, Leśnodorski, bo się wyprostował na chwilę pracując łopatą, Mikulski za znaczek na list przechowywany w woreczku na pieniądze, Skowron za to, że (...) nie dość umiejętnie markował pracę (...). Brożek za złe zrozumienie rozkazu (s. 182). Autor wspomnień uważał, że w duszy Niemca siedzi coś, co sprawia, że uwielbia on średniowieczne procesy w rodzaju tych, z paleniem czarownic. Oprawcy ochoczo organizowali teatralne egzekucje.

W kwietniu 1940 roku warunki dla krakowian się poprawiły. Po pierwsze, zwiększono racje żywnościowe. Po drugie, stworzono tzw. komendę naukową. Była to specjalna grupa, która odpowiadała za sadzenie nowych roślin na plantacji i zarządzała organizacją nasadzeń. Łatwiej tam było pozorować pracę albo chociaż wymieniać się zadaniami, żeby oszczędzać słabszych. Opiekunem plantacji był Sturmführer Vogt, który chronił więźniów jak mógł. Zaczęto także powoływać niektórych osadzonych, co dawało nadzieję pozostałym, że i oni wyjdą na wolność. Jednak latem zamiast zwalniać, zaczęto przywozić kolejne transporty więźniów. Zaczął panować ścisk i choroby. Pojawiły się wywózki. W pierwszej kolejności pozbywano się nauczycieli i urzędników, co – jak można się domyślać – było elementem przemysłanej, szerszej strategii wyniszczania inteligencji danego kraju. Urbańczyk szacuje, że jakies 10 tys. Polaków prze-

winęło się przez Dachau. Śmiertelność w obozie w listopadzie 1940 roku wynosiła 30 osób dziennie na 10 tys. osadzonych. Nie była to duża liczba w porównaniu z Sachsenhausen.

Zwolnienie z obozu przyszło dla Stanisława Urbańczyka 21 grudnia 1940 roku. W pewnym sensie się go spodziewał, bo uwalniano coraz więcej osób. Także żona w listach wspominała, że się go spodziewa lada dzień. Zwolnionym oddano odzież z 1939 roku, która nie była już w najlepszym stanie i zaopatrzone ich w bilety na pociąg. Do 15 stycznia 1941 roku prawie wszyscy pracownicy UJ, zarówno z Sachsenhausen, jak i z Dachau, wrócili do domów.

### Jak obóz zmienia człowieka?

Przez dłuższy czas spotkanie Niemca w mundurze wiązało się z lękiem. Obóz odcisnął swój psychiczny i fizyczny ślad, ale także w pewnym sensie wychował krakowian. Z tułaczki wynieśli oni pogardę dla formalizmu, świadomość, że ryzyko jest czymś w życiu koniecznym i że kluczem jest działanie, choćby wiązało się ze stratami. Obóz jako środek zastraszenia zawiódł, a stał się szkołą charakterów. Wydobywał to, co już wcześniej tkwiło w charakterze danej osoby. „Człowiek skłonny do poświęceń był w obozie jeszcze bardziej ofiarny, odważny stawał się bohaterem, tchórz – lizusem lub donosicielem; wierzący w opiekę boską utrwalał się w swojej wierze, wątpiący tracił wiarę, widząc szalejące okrucieństwo. W wielu z nas była ukryta energia, chęć działania i walki, więc obóz te właściwości ożywił” (s. 245).

Cytaty pochodzą ze wspomnień Stanisława Urbańczyka *Uniwersytet za kolczastym drutem*, Kraków 2014 (pierwsze wydanie 1969).



Władze i społeczność akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego składają hołd ofiarom akcji Sonderaktion Krakau.

# Polscy przyrodniccy i medycy w Charkowie

(wiek XIX i początek XX)

To właśnie w Charkowie dokonywali wielkich odkryć, które i w XXI wieku ratują ludzi. To w Charkowie pisali prace naukowe i wygłaszali wykłady uczniom, którzy w przyszłości stali się wybitnymi postaciami.

Charków w czasach bezpaństwowości Polski, czyli w okresie od XIX do początku XX wieku, był unikatowym miastem z tego względu, że dwóch Polaków, hrabia Seweryn Potocki i profesor Napoleon Halicki, założyły w nim pierwsze uczelnie wyższe, Uniwersytet Cesarski (1805) i Charkowską Szkołę Weterynaryjną (1851). Druga z wymienionych, dzięki staraniom jeszcze jednego Polaka, profesora Jerzego Poluty, została przekształcona w Instytut Weterynaryjny (1873). Stopniowo miasto stawało się centrum badań biologicznych prowadzonych na tych uczelniach.

Z Charkowem związanych było prawie trzydziestu uczonych z dziedziny nauk biologicznych oraz medycyny. Wielu z nich było znanymi działaczami społecznymi, aktywnie zaangażowanymi w życie miejscowej Polonii, a dwóch – lekarza Władysława Frankowskiego i profesora biologa Leona Cienkowskiego – uważa się za najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych obywateli Charkowa. Szereg tych słynnych postaci nie jest znanych w Polsce lub z różnych przyczyn są nieco zapomniane. A więc niniejszy artykuł stanowi zaledwie próbę przybliżenia ich sylwetek współczesnym czytelnikom.

## **Jan Krynicki (1797–1838)** – jeden z pierwszych Polaków profesorów w Charkowie

Przyszły wybitny profesor zoolog, urodzony w guberni kijowskiej, studiował na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Wileńskiego, wykazywał wielkie zdolności do nauki. Na przeszkodzie realizacji planów stanęło aresztowanie w 1823 r. za udział w Towarzystwie Filaretów i zesłanie do wewnętrznych guberni Imperium Rosyjskiego. Do Charkowa trafił po paru latach i dzięki wsparciu rektora Uniwersytetu Andrzeja Dudrowicza otrzymał stanowisko wykładowcy mineralogii. W 1829 r. został mianowany na stanowisko profesora. Wykładał zoologię, uporządkował katalog gabinetu mineralogicznego. Był pierwszym malakologiem (badaczem mięczaków) we Wschod-

niej Europie. Opisał około 15 nowych gatunków mięczaków naziemnych, a także nieznanych na Ukrainie gatunków ptaków, płazów oraz ziemnowodnych.

Prace uczonego zostały uznane za wybitne osiągnięcia nauki. Utrzymywał on kontakty naukowe z kolegami z innych krajów, był członkiem towarzystw przyrodniczych w Genewie, Dreźnie, Heidelbergu, Moskwie. W 1835 r. wyruszył w podróż naukową na Kaukaz, wybrzeże Morza Czarnego i Kaspijskiego. Podczas powrotu do Charkowa ciężko zachorował. Zmarł w 1838 r. po czterech latach walki z chorobą, w ciągu których kontynuował badania naukowe. Został pochowany w Charkowie (grób niezachowany).

## **Profesor Edward Ostrowski (1816–1859)** – jeden z twórców polskiej weterynarii

Wybitny polski weterynarz, jeden z twórców i dyrektorów Szkoły Weterynaryjnej w Warszawie, jako pierwszy w Polsce i Imperium Rosyjskim zainicjował i opracował zbiór przepisów dotyczących nadzoru nad zwierzętami, a faktycznie zapoczątkował ustawodawstwo weterynaryjne. Można zaliczyć go również do grona podróżników polskich, ponieważ w połowie XIX w. stworzył opis stepów kazaskich.

W charkowskim okresie życia (1853–1859) pracował na stanowisku profesora Charkowskiej Szkoły Weterynaryjnej, założonej w 1851 r. przez innego Polaka, profesora Napoleona Halickiego. Do Charkowa przeniósł się z rodziną z przyczyn zdrowotnych, a również zamierzając poświęcić się pracy dydaktycznej oraz „oddać się wyłącznie uprawie naukowej ulubionego przedmiotu swego”, którym była weterynaria. Na uczelni wykładał patologię, terapię, weterynarię sądową, prowadził klinikę terapeutyczną. Jego zainteresowania naukowe dotyczyły głównie parazytologii.

W ciągu pobytu w Charkowie napisał większość ze swoich 32 prac naukowych, m.in. dwutomową pracę *O tworzeniu się robaków u zwierząt*. W 1855 r. kierował kilkumiesięczną ekspedycją do stepów kazaskich. Jej owocem była książka *Podróż do*



Edward Ostrowski

Źródło: polona.pl

wewnętrznej Ordy Kirgisko-Kazaskiej w celu weterynaryjnym, opublikowana w 1859 r. w Sankt Petersburgu. Sprawozdanie w opracowaniu literackim ukazało się w tymże roku w Grodnie w języku polskim. Autor wspominał: „Po wykonaniu tej mozolnej pracy przystąpiłem do opisu moich wędrówek w języku polskim w formie listów, które przygotowałem w odpowiedzi na prośbę moich przyjaciół z Charkowa”. Pierwsze cztery listy dotyczą jego ulubionego Charkowa. Edward Ostrowski bardzo polubił to miasto, które stało się miejscem ukochanej pracy i dobrych przyjaciół – przytulnym zakątkiem na ziemi.

### Lekarz Władysław Frankowski (1819–1895) – najwybitniejszy obywatel Charkowa

O słynnym lekarzu historyk współczesny Dmytro Bagalij pisał: „Pół wieku minęło na obczyźnie, od lat szkolnych do ostatniej chwili życia trwała jego ofiarna działalność na rzecz biednych i niepełnosprawnych”. Władysław Frankowski to wybitny lekarz, filantrop, działacz społeczny, obywatel honorowy Charkowa, w którym mieszkał w latach 1840–1895. Był fundatorem pierwszego prowincjonalnego bezpłatnego szpitala dla dzieci (drugiego na terenie Imperium Rosyjskiego), współzałożycielem Charkowskiego Towarzystwa Medycznego, jednym z najbardziej znanych Polaków w historii miasta.

W ciągu ponad 50 lat pracy udzielił pomocy ponad 200 tysiącom chorych, szczególnie biedocie, dla której ambulatorium lekarza było jedynym miejscem, gdzie mogła uzyskać bezpłatną pomoc medyczną. Wspominano: „Lekarza znał w Charkowie niemal każdy uczeń, zawitał on tu prawie do każdego domu”.

Frankowski brał czynny udział w życiu społecznym miasta, prowadził działalność charytatywną. W ciągu 40 lat uczestniczył w pracach Charkowskiego Towarzystwa Charytatywnego, został wybrany na jego członka honorowego. W latach 1871–1891 był wybierany na rzecznika Charkowskiej Dumy Miejskiej, na której posiedzeniach przedstawiał konstruktywne propozycje dla rozwoju miejscowej wspólnoty.

W 1894 r. jako wyraz uznania zasług dla miasta jego imieniem został nazwany zaułek, przy którym w domu nr 2 od 1876 r. zamieszkał wraz z rodziną. W maju 2018 r. na gmachu byłego Towarzystwa Medycznego przy ulicy Maksymilianowskiej 11 umieszczono poświęconą mu tablicę pamiątkową. Na tablicy pamiątkowej autorstwa rzeźbiarza Katyba Mamedowa umieszczono płaskorzeźbę popiersia lekarza z dziećmi i dedy-



Władysław Frankowski

Źródło: kuriergalk.yixit.com

kacją w języku polskim i ukraińskim: „Władysław Frankowski (1816–1895) - lekarz, filantrop, Polak, inicjator powstania szpitala dziecięcego (1878), Honorowy obywatel Charkowa (1892). Wdzięczni Rodacy”.

### Profesor Leon Cienkowski (1822–1887) – ojciec polskiej biologii

Dzięki swej działalności w latach 1872–1887 na rzecz rozwoju Charkowa Leon Cienkowski, podobnie jak lekarz Frankowski, został uznany za jedną z najwybitniejszych postaci publicznych, zasługujących na szczególnie szacunek. Paradoksalnie w listach do swojego serdecznego przyjaciela Jerzego Aleksandrowicza z dnia 5 września 1872 r. pisał o tym mieście: „W dzikim Charkowie nie mogłem wyszukać lepszego mieszkania jak w Hotelu”, a innym razem wyznawał: „nie chciałbym w śmierzącym Charkowie swoich kości złożyć”. Przez całe życie nazywał się „warszawiakiem”, marzył o Warszawie, o tym, że po latach wróci do domu.

Jednak właśnie Charków, którego nie lubił, został tym jedynym miastem, w którym wybudował własne gniazdo i dostał możliwość spokojnego prowadzenia badań naukowych. Tu był doceniony finansowo przez władzę miejscową, tu uszanowano jego zasługi dla nauki i charkowian, dla których zrobił dużo ważnych rzeczy ratujących ich życie i zdrowie. Na miejscowym uniwersytecie kierował ogrodem botanicznym, prowadził wykłady z botaniki w Sekcji Przyrodniczej Wydziału Fizyczno-Matematycznego, a także na Wydziale Medycznym. Kilkakrotnie przedłużano mu kontrakt na stanowisku ponadetatowego profesora zwyczajnego.

W Charkowie światowej sławy uczyony, mikrobiolog, botanik, bakteriolog, podróżnik, uczyony teoretyk, uczyony praktyk i utalentowany dydaktyk, jeden z najważniejszych biologów XIX

wieku, który przedmiotem badań naukowych prowadzonych na szeroką skalę uczynił „najniższe ustroje”, dokonał swojego największego odkrycia naukowego – szczepionki przeciw węglikowi. Pierwsze próby z tą szczepionką przeprowadził w latach 1883–1884 w Zakładzie Fizjologii Instytutu Weterynaryjnego. Okazała się ona skuteczniejsza niż ta wykonana przez Pasteura. Ponadto „wakcyna Cienkowskiego” stała się pierwszą szczepionką stosowaną nie tylko w weterynarii, ale także w medycynie Imperium Rosyjskiego. Jej twórcę wdzięczni współcześni nazywali „ukraińskim Pasteurem”.

### **Profesor Władysław Karol Rothert (1863–1916) – światowej sławy botanik i podróżnik**

W zmieniającym się jak w kalejdoskopie życiu uczonego, w którym różnymi punktami były miasta (Wilno, Ryga, Dorpat, Strasburg, Paryż, Sankt Petersburg, Lipsk, Kazań, Charków, Odessa, Tokio, Hongkong, Singapur), państwa (Imperium Rosyjskie, Egipt, Grecja, Japonia, Norwegia) i kontynenty (Europa, Azja) – Charków był jak niewielkie szkiełko. W związku z nieprzyjemnościami w pracy na Uniwersytecie w Kazaniu, gdzie kierownik katedry zazdrościł mu odkryć i sukcesów, Rothert przeniósł się w 1897 r. do Charkowa, tam wraz z żoną Olgą zamieszkali przy centralnej ulicy miasta – Sumskiej 15. Na miejscowym uniwersytecie objął stanowisko profesora katedry fizjologii roślin.

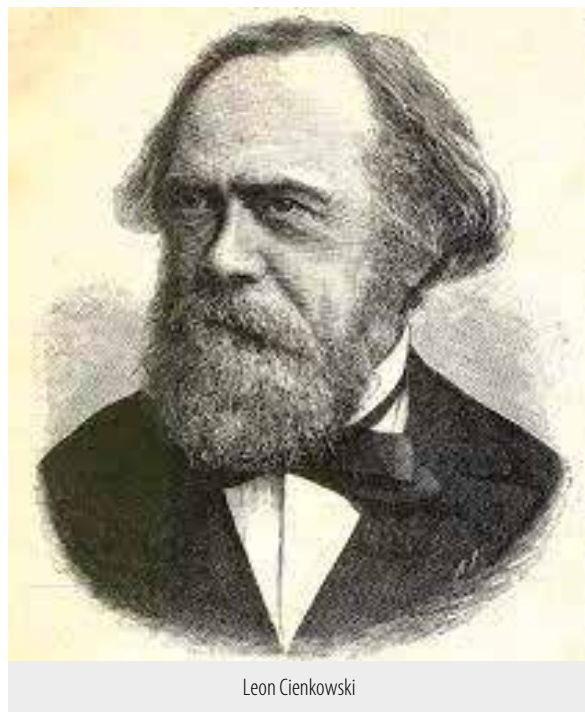
W latach 1899–1900 kolejny raz przebywał w Lipsku, w laboratorium profesora botanika i fizjologa roślin Wilhelma Pfeffera, gdzie prowadził badania i doświadczenia w zakresie wpływu substancji znieczulających (eter i chloroform) na podrażnienie i ruch roślin. Po powrocie do Charkowa opracował wyniki badań oraz przedstawił je w referatach i artykułach. Główne zainteresowania naukowe były związane z kierunkiem biofizycznym w fizjologii roślin: drażliwość, ruch roślin, fizjologia wzrostu. W 1900 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego katedry botaniki, a już w 1902 r. wyjechał do Odessy i na Uniwersytecie Noworosyjskim objął stanowisko kierownika katedry botaniki oraz kierownika laboratorium botanicznego.

### **Julian Pęski (1872–1920) | – utalentowany chirurg-nowator**

Julian Pęski, lekarz, profesor Uniwersytetu Charkowskiego, wybitny działacz Polonii, spędził w Charkowie około 50 lat. Przyjechał do miasta wraz z matką po zesłaniu ojca, Romana Pęskiego, uczestnika powstania styczniowego, na Syberię. W latach 1880–1885 studiował na Wydziale Medycznym miejscowego uniwersytetu, otrzymał dyplom lekarza z wyróżnieniem. Przeszedł wszystkie szczeble zawodowe na tej uczelni: od asystenta (1883) do profesora (1910). W 1910 r. uzyskał tytuł profesora honorowego Uniwersytetu Charkowskiego. Julian Pęski umiejętnie łączył działalność pedagogiczną i naukową. Niejednokrotnie był wybierany na dziekana Wydziału Medycznego oraz dyrektora Kliniki Chirurgicznej uniwersytetu.

W latach 1893–1894 wspólnie z lekarzem-chirurgiem Kuzniecowa opracował i opublikował dane eksperymentalne dotyczące stosowania specjalnego szwu podczas operacji na wątrobie. Metoda ta została wpisana do podstawowych pomocy medycznych z zakresu chirurgii pod nazwą szew Kuzniecowa-Pęskiego. Tę metodę leczenia opisał w pracy *O resekcji wątroby*. Uczni opracowali specjalną igłę medyczną do operacji na wątrobie, tzw. igłę Kuzniecowa-Pęskiego. Jego metoda została wdrożona też przez kolegów z zagranicy i wysoko oceniona na zjeździe lekarzy polskich w Szczecinie.

W 1912 r. na XII zjeździe chirurgów Imperium Rosyjskiego Julian Pęski po raz pierwszy przedstawił nowatorską pracę *O wczesnym zabiegu usunięcia wyrostka robaczkowego*,



Leon Cienkowski

Zródło: www.wetpol.org.pl

w której dokonano aprobacji i opisano pionierską wówczas metodykę usunięcia wyrostka robaczkowego. W 1914 r. wspólnie z lekarzem Trofymowem przeprowadził skuteczny zabieg operacyjny ratujący życie bardzo ciężko choremu człowiekowi; wówczas zapalenie wyrostka robaczkowego uważane było za chorobę nieuleczalną.

Jeden ze współczesnych, Teodor Lipiński, powiedział o Pęskim następująco: „(...) był jednym z najbardziej aktywnych członków polskiej kolonii i bliskim przyjacielem młodzieży polskiej, która miała do niego ogromne zaufanie, także w razie jakichkolwiek nieporozumień między polską młodzieżą a polską kolonią zwracali się do niego z prośbą o pomoc i pośrednictwo w rozstrzygnięciu sporów. Wykazał się odwagą osobistą w sytuacji, gdy w kwietniu 1895 r. na ceremonii pożegnania z wybitnym Polakiem Charkowa – lekarzem W. Frankowskim – wygłosił przemówienie w języku polskim. To wystąpienie wywołało nieprzychylny komentarz władz rosyjskich”.

### **Dwa lata charkowskie entomologa Zygmunta Atanazego Mokrzeckiego (1865–1936)**

Zygmunt Mokrzecki to wybitny uczone entomolog, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a także utalentowany uczone-praktyk, który zainicjował stosowanie oprysków lasów prowadzonych przy użyciu samolotów. Dzięki niemu Polska została jednym z pierwszych krajów, w których wprowadzono tę nowatorską metodę odznaczającą się bardzo wysoką skutecznością.

Był on autorem ok. 300 prac naukowych i popularnonaukowych, opublikowanych po polsku, rosyjsku, bułgarsku, niemiecku, francusku, angielsku i włosku, wydrukowanych, m.in. w „Piśmie Entomologii Stosowanej”, „Rosyjskim Przeglądzie Entomologicznym”, „Czasopiśmie Leśnym”, „Notatkach Cesarzowskiego Towarzystwa Rolnictwa Południowej Rosji”, „Owocarstwie”, „Zeitschrift fur wissenschaftliche Insektbiologie”, „Zeitschrift fur Pflanzenkrankheiten”, „Allgemeine Zeitschrift fur Entomologie”. Pierwszy swój artykuł z obfitej spuścizny naukowej przysły uczone opublikował w Charkowie, do którego po ukończeniu Instytutu Leśnictwa w Sankt Petersburgu przyjechał w 1890 roku. Poświęcony on był ekologii jedwabnika sosnowego w leśnictwach guberni charkowskiej.



Pałac Gubernatorski w Charkowie – dawny gmach uniwersytetu

Dwa lata, które Zygmunt Mokrzecki spędził w Charkowie, pozwoliły mu zorientować się w kwestii dalszej działalności zawodowej i naukowej, opublikować pierwszy artykuł naukowy, zebrać pierwszą kolekcję i zrobić pierwsze kroki w karierze zawodowej. W tym krótkim okresie pracował w Charkowskim Zarządzie Mienia Państwowego na stanowisku asystenta leśniczego. Swoje zainteresowania naukowe i życiowe skupił na entomologii, w tym celu przestudiował odpowiednie kursy akademickie na Uniwersytecie Charkowskim, równoległe pracując jako asystent w katedrze zoologii pod kierunkiem znanego zoologa profesora Aleksandra Brandta. Zebrał też kolekcję owadów w powiatach zmijewskim i iziumskim guberni charkowskiej.

### Charków w pamięci lekarza i działacza społecznego Stanisława Nowaka (1874–1940)

W pierwszych dniach września 1895 r. przyjechał do Charkowa Stanisław Nowak, żeby w ciągu kolejnych pięciu lat studiować na Wydziale Medycznym miejscowego uniwersytetu. W 1933 r. ten polski lekarz, społecznik i działacz samorządowy opublikował książkę *Z moich wspomnień*, na której kartach pozostawił refleksje o czasach studenckich. O Charkowie napisał tak: „Charków liczył w r. 1895 dwieście tysięcy mieszkańców [...]. Gmachów monumentalnych, odznaczających się swoją architekturą, Charków nie posiadał; śródmieście było zabudowane dość dobrze, posiadało kilka niebrzydkich i ruchliwych ulic, kilka ładnych placów. Miasto było ośrodkiem życia przemysłowego i handlowego południowej Rosji i stolicą okręgu górniczego Zagłębia Donieckiego i Przydnieprowskiego; Charków był miastem bogatym”.

\*\*\*

Charkowskie okresy życia Polaków zaangażowanych w dziedziny nauk biologicznych i medycznych były różne – od kilku lat do kilku dziesięcioleci, ale nawet krótkie pobyty w tym miejscu pozwoliły osiągnąć pewne sukcesy zawodowe. To właśnie w Charkowie uczeni dokonywali wielkich odkryć, które i w XXI wieku ratują ludzi. To w Charkowie pisali prace naukowe i wygłaszali wykłady uczniom, którzy w przyszłości stawali się wybitnymi postaciami. A ponadto miasto było dla nich przytulnym miejscem do życia, chociaż dla niektórych to nie była miłość od pierwszego wejrzenia.

Konsultacja językowa tekstu dr Marcin Lutomiński

*Prof. dr hab. Lubow Żwanko, kierownik Centrum Muzealnego w Państwowym Uniwersytecie Biotechnologicznym w Charkowie; stypendystka programu POLONISTA (NAWA) realizowanego na Wydziale Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (2023–2024), specjalizuje się m.in. w historii i wojny światowej (szczególnie uchodźców), procesach migracyjnych XX i XXI w., historii Polonii Charkowa oraz Polaków na terenach Ukrainy Wschodniej.*



Zygmunt Mokrzecki

# Anna Wazówna

## Księżniczka dwóch ojczyzn, aptekarka i heretyczka

Założyła ogród, sadziła zioła lecznicze, ale także rośliny uprawne. W tym aspekcie podzielała pasję swojego brata i ciotki Anny Jagiellonki. Ta z kolei mogła ją odziedziczyć po matce, królowej Bonie.

Cytując z *Monumenta Sarmatarum beate aeterbitati adscriptorum* (Szymon Starowolski, 1655, tłum. I. Mikołajczyk): „Najdostojniejsza Księżniczka, Anna Infantka Szwecji (...) była umysłem wykształconym, życzliwym, dobrotliwym, godną podziwu uprzejmością w stosunku do wszystkich, rzadką stanowczością przewyższająca płeć [kobietę], dziewica najobyczajniejsza, księżniczka wspaniałomyślna, Bohaterka sławna. Której ręce i bogactwo zawsze stały otworem dla sierot i potrzebujących, życzliwość dla strapionych, apteka dla chorych, hojność dla dobrze zasłużonych, którą pozostałe również cnoty do tego stopnia ozdabiały, że niczego w niej nie zabrakło do najwyższej chwały i prawdziwej ozdoby i mimo że wytrwała w religii odwróconej od katolickiej, a jednak nie była [tej] wroga. W Brodnicy po długim cierpieniu na skutek chorób z żywych dnia 6 lutego Roku Zbawienia 1625, w 56 roku zaś swego wieku usunięta”.

Niniejszy tekst dotyczy niezwyklej postaci Anny Wazówny, księżniczki szwedzkiej, którą los rzucił do Polski. Tu przez wiele lat żyła, wspierała króla Zygmunta III Wazę, który był jej bratem. Była mecenaską polskiej nauki i sztuki. Sprawnie zarządzała swoimi dobrami, co zapewniało rozwój gospodarczy regionu. Gdyby czasy były inne, może byłaby lekarką lub naukowczynią. W jej życiorysie mało co jest zwyczajne, jak na standardy ówczesnej epoki.

### Skąd wzięła się Anna Waza?

Ojcem Anny był Jan III Waza (1537-1592), książę Finlandii, syn Gustawa Wazy, który założył dynastię. Jego przyrodnim bratem był Eryk XIV, który do historii przeszedł jako „Szalony”. Matką Anny była królowa Katarzyna Jagiellonka (1526-1583), córka Bony Sforzy i Zygmunta I Starego, siostra Zygmunta II Augusta. Małżeństwo miało charakter dynastyczny,



Pałac Anny Wazówny w Brodnicy



Brodnica. Pomnik Anny Wazówny



Mural przedstawiający Annę Wazównę w Brodnicy

ale było dobrze dobrane. Mariaż nie podobał się Erykowi XIV, więc jako ówczesny król Szwecji uwięził parę na zamku w Gripsholm. Tam na świat przyszło dwoje dzieci: Izabela (przeżyła 2 lata) i Zygmunt, przyszły król Polski. Anna, trzecie dziecko Wazów, urodziła się już na wolności 17 maja (według nowego kalendarza 31 maja) 1568 roku na zamku Eskilstuna. Jan III i Katarzyna przy wsparciu możnych obalili Eryka XIV i zaprowadzili własne rządy w Szwecji.

Zygmunt i Anna odebrali wszechstronne wykształcenie. Zygmunt, jak matka, był katolikiem, Anna – pod wpływem ojca i własnych przemyśleń – przeszła na luteranizm. Brata szykowano na przyszłego króla Szwecji, Anna zaś miała umożliwić zawarcie strategicznego przymierza. Najpierw planowano wydać ją za mąż za habsburskiego arcyksięcia Maksymiliana, Mateusza lub Ernesta. W grę wchodził też szwedzcy możnowładca, synowiec Stefana Batorego, a nawet księżęta ruscy. Ostatnim poważnym kandydatem był Jan Jerzy, elektor brandenburski. Ślub planowano na 1598 rok. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, bo zdecydowała polityka.

W 1587 roku Anna Wazówna wraz z bratem przybyła do Polski, żeby wesprzeć go w objęciu tronu elekcyjnego. Główną architektką pomysłu była Anna Jagiellonka, ciotka Wazów, królowa wdowa po Stefanie Batorym, z którą rodzeństwo czuło się związane. Szwedzka księżniczka chętnie podróżowała po Polsce i Litwie. Nie bała się trudów i chorób. Na katolickim dworze Zygmunta nie była jednak mile widziana ze względu na wyznanie (wszak trwała kontrreformacja). Później sytuację skomplikował ożenek Zygmunta z arcyksiężną Anną z Habsburgów, która była zagorzałą katoliczką. W 1592 roku zmarł Jan III i Zygmunt stał się królem Szwecji. Karol IX Sudermański został regentem i przewodził frakcji protestanckiej w macierzystym kraju Wazów. Ze względu na spłot tych okoliczności księżniczka Anna wielokrotnie wybierała się do Szwecji. Jak można się domyślać, celem było wzmocnienie pozycji Zyg-

munta III Wazy na tamtejszym tronie. Niestety bunt wzniesiony przez Karola IX był na tyle skuteczny, że po przegranej bitwie pod Linköping w 1598 roku, Zygmunt III Waza musiał wycofać się do Polski. Formalnie zdetronizowany został rok później. Rodzeństwo więcej nie zobaczyło Szwecji.

### Jak wyglądała księżniczka Anna?

Według badań antropologicznych (omówione w: Alicja Saar-Kozłowska, *Infantka Szwecji i Polski Anna Wazówna 1568-1625. Legenda i rzeczywistość*, Toruń, 1995) księżniczka Anna miała skrzywienie kręgosłupa, co skutkowało deformacją sylwetki, a może nawet garbem. Jej twarz była asymetryczna, a szczęka dolna wysunięta do przodu (co określa się mianem progenii). Chorowała także na impressio basillaris, wrodzone wgniecenie postawy czaszki, co mogło być przyczyną wielu późniejszych problemów zdrowotnych, których opis zachował się w źródłach. Schorzenia księżniczki nie były jednak powszechną wiedzą, bo nic o nich nie ma w relacjach. Być może choroba postępowała stopniowo lub Anna umiejętnie maskowała ułomności strojem. Jednak, nawet jeśli wiedza o defektach księżniczki była wiadoma, według ówczesnych standardów nie były to wady, które wykluczały zamążpójście. Wszystko mógł naprawić odpowiednio duży posąg. O tym, że księżniczka Anna pozostała niezamężna, zdecydował nieszczęśliwy spłot zdarzeń, a właściwie cała ich sekwencja. Najpierw plany matrymonialne Anny odwlekła elekcja Zygmunta na tron polski, potem walka o szwedzki tron.

Ze wspomnianych badań antropologicznych wiemy, że królowa była wysoka (167 cm), smukła, miała długie nogi, reprezentowała nordycki typ urody. Była podobna do Wazów, choć źródła mówią o podobieństwie do matki. Są dwa obrazy, które rzekomo przedstawiają Annę Wazównę. Jeden pochodzi ze szwedzkiego zamku Gripsholm, drugi z Warszawy. W zasadzie to drugie malowidło jest kopią pierwszego. Do niedawna



Źródło: <https://etnomuzeum.eu>

Zielnik Szymona Syrenniusza

nie było nawet pewności, czy to faktycznie Anna Wazówna. Na obrazach widać kobietę w młodym wieku, w strojnej szacie i klejnotach. Twarz ma poważną, ale raczej ładną. Nie widać żadnych mankamentów postawy.

### Zainteresowania naukowe

Wazówna nie była typową kobietą swojej epoki. Od niewiast w XVI i XVII wieku nie wymagano wiele, głównie skromności i pobożności. Umiejętność czytania nie była powszechna. Anna natomiast była uznawana za bystrzejszą niż brat. Znała co najmniej sześć języków: szwedzki, polski, łacine, niemiecki, włoski i francuski. Interesowała się polityką i teologią. Praktykowała ziołolecznictwo, dlatego określono ją po śmierci „apteką dla chorych”. Uprawiała rośliny lecznicze w Szwecji, a później w Brodnicy i Golubiu. Leczyła siebie i swoich poddanych. Ułożyła osobiście *Zielnik ziół leczniczych*, po którym jednak ślad się urywa w XVIII wieku w bibliotece Radziwiłłów. Uznaje się ją także za prekursorkę w uprawie tytoniu, który na Pomorzu i Kujawach nie był jeszcze znany.

Anna Wazówna była dobrą starościna. Pierwsze starostwo otrzymała w Brodnicy w 1604 lub 1605 roku. Objęła swoimi rządami kilkadziesiąt wsi, liczne młyny i folwarki oraz siedem jezior. Rozwijała handel rzeką Drwęcą. Wspierała rzemiosło. Zmodernizowała stary pokrzyżacki zamek w Brodnicy. Fundowała kościoły, spichlerze i szpitale. W starostwie panowała wyznaniowa tolerancja. Katolicy obok protestantów praktykowali swoją wiarę. Dwór brodnicki był mieszany, polsko-szwedzki. Anna prowadziła korespondencję z wybitnymi przedstawicielami kultury i nauki. Gościła pisarzy, uczonych i uchodźców. Po uzyskaniu starostwa w Golubiu w 1611 roku podjęła się także przebudowy tamtejszego zamku. W efekcie jej zabiegów powstała elegancka renesansowa rezydencja, która stoi do dziś. Golub stał się letnią rezydencją Wazówny, a Brodnica zimową. Także w tym pierwszym założyła ogród, który był przede wszystkim użytkowy. Sadziła zioła lecznicze, ale także rośliny uprawne. W tym aspekcie podzielała pasję swo-

jego brata i ciotki, Anny Jagiellonki. Ta z kolei mogła ją odziedziczyć po matce, królowej Bonie.

### Mecenaska nauki i sztuki

Wazówna wspierała polską naukę. Sfinansowała wydanie dzieła Szymona Syrenniusza (1541-1611) pt. *Zielnik (zowią go z łacińskiego języka herbarzem), to jest opisane własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutków i mocy ziół wszelakich, drzew, krzewin. Przytym o ziemiach i glinkach różnych, o kruszczach. Też o zwierzętach czworonogich, czolągających się, ptactwie i rybach; z wielkim uważaniem i rozsądkiem, polskim językiem zebrany i na ośmioro ksiąg rozłożony*. Praca ta była najwybitniejszym osiągnięciem krakowskiej uczelni na przełomie XVI i XVII wieku. Było to kompendium wiedzy lekarskiej doby odrodzenia, okraszane licznymi przykładami z praktyki lekarskiej Syrenniusza. Sam autor nie był w stanie wydać swojego dzieła z powodów finansowych. Druk był kosztowny, a książka miała 1600 stron. Po drugie, starania przerwała śmierć autora. W przygotowaniu znacznej części tekstu pomógł lekarz królewski Gabriel Joannicy (1565-1613). W podziękowaniu fundatorce pisał o jej mądrości i chwalał umiejętności w dziedzinie samodzielnego przygotowywania leków. Joannicemu Wazówna także sfinansowała publikację pt. *Katalog roślin*.

Księżniczka dbała o edukację swoich dworów. Co ciekawe, nauczycielem na jej zamku był polski plebejusz o nazwisku Nostecki. Jej starostwa były ostoją dla protestantów. Tu mogli swobodnie praktykować, bez narażenia się na prześladowania. Majątki królowy były także schronieniem dla emigrantów ze Szwecji. Tych fal było kilka. Pierwsza przybyła po to, by kształcić się w Polsce. Było to jeszcze za czasów Jana III, ojca Anny i Zygmunta. Druga fala przybyła do Polski wraz z księżniczką Anną i przyszłym królem Zygmuntem. Trzecią falą byli tzw. legalści, którym nie podobało się, że Karol Sudermański został królem Szwecji. Z ojczyzny Wazówny uciekali też przed prześladowaniami katolicy. Od 1611 roku na mocy statutu uchwalonego przez riksdag (szwedzki parlament) Zygmunta, Anna i cała

emigracja stracili prawną możliwość powrotu do kraju i stali się banitami. Za kontakty z nimi groziły surowe kary.

Jeśli chodzi o sztukę, Wazówna upodobała sobie szczególnie malarstwo batalistyczne. Zleciła namalowanie obrazu przedstawiającego bitwę pod Kircholmem z 1605 roku. Zależało jej na przedstawieniu miejsca walki, formacji bojowych, nazwisk osób biorących w starciu udział. Przypisuje jej się także zlecenie innych obrazów o tematyce historyczno-batalistycznej, które wyszły spod pędzla nadwornego malarza Wazów Tomasza Dolabelli. Anna inspirowała także wielu poetów, m.in. Andrzeja Zbylitowskiego, ks. Stanisława Grochowskiego (który piętnował jej odstępstwo od wiary katolickiej), profesorów gimnazjum w Toruniu czy pastora z Wilna – Samuela Dambrowskiego. Postać Wazówny była także opisywana w paszkwilach. Poruszały one rzekome nieobyczajności Anny i jej brak urody. Utwory te powstawały głównie na dworze Karola IX. Stryj księżniczki uważał ją za zagrożenie i darzył niechęcią.

Z imieniem Wazówny łączy się także kwestia drugiej w historii Polski egzekucji literackiej. Dotyczyła ona dzieła z 1624 roku opublikowanego przez Samuela Bolestraszyckiego. To było tłumaczenie francuskiego traktatu pt. *Heraklit albo o próżności świata*, a oryginalnym twórcą był Piotr du Moulin. Tłumaczenie zostało zadedykowane Annie Wazównie, protektorce protestantów. Kościołowi w Polsce nie spodobało się, że wydano publikację bez pytania o pozwolenie. Nie do zaakceptowania była też sama dedykacja. W konsekwencji cały nakład spalono w Lublinie w 1627 roku, a szlachcie zakazano czytać i rozpowszechniać dzieło pod karą infamii i więzienia (dla plebejuszy przewidziano karę śmierci i konfiskatę mienia). Sam autor trafił do więzienia na kilka miesięcy i musiał zapłacić pokaźną grzywnę.

### Niezwykłe losy po śmierci

Anna Wazówna zmarła na zamku w Brodnicy 6 lutego 1625 roku na schorzenie, które dawało objawy podobne do gruźlicy. Dziś wiemy, że mogło to być powiązane z układem kostnym królowej. Papież Urban VIII nie wyraził zgody na pochowanie jej na Wawelu. Wobec tego przez 11 lat infantka spoczywała w sarkofagu umieszczonym w jednej z sal zamku brodnickiego. Prawdopodobnie podczas tego okresu dokonano pierwszej z kilku profanacji zwłok. Stało się to około 1629 roku podczas inwazji szwedzkiej. Właściwy królewski pogrzeb wyprawił Annie dopiero jej bratanek Władysław IV Waza. Jako miejsce wiecznego spoczynku wybrał Toruń, który wtedy był centrum protestantyzmu. Mauzoleum księżniczki umieszczono w Kościele św. Anny. W kolejnych wiekach spójność księżniczki zakłócano był jeszcze kilkakrotnie, prawdopodobnie przez zwykłych złodziei.

W 1994 roku naukowcy z Torunia dokonali ponownego otwarcia grobowca w celu oceny jego stanu technicznego. Sprzyjały temu prace konserwatorskie w świątyni i nowe doniesienia na temat tego, że w grobowcu mógłby się znajdować ktoś jeszcze – młody książę, który zginął, służąc szwedzkiemu królowi. W krypcie znaleziono rozrzucone kości, trochę strzępów tkanin, a poza tym gruz, ziemię i różne śmieci. Po badaniach szczątków potwierdzono, że szkielet należy do jednej osoby – Anny Wazówny. Był prawie kompletny, poza jednym przedramieniem. To zapewne zasługa rabusiów, których musiało coś zainteresować na ręce królowej. Źródła sugerują, że była to bransoleta z herbem księżniczki i jej inicjałami, znaleziona wiele lat później w Szwecji. Po badaniach antropologicznych i posprzątaniu krypty ponowny pochówek Wazówny odbył się w październiku 1995 roku. Kilka tajemnic dzięki tej eksploracji wyjaśniono, choć wiele nadal pozostaje ukrytych w mrokach historii.



Grobowiec Anny Wazówny w Toruniu



Piotr Müldner-Nieckowski

# Plotki – żywioł nieokiełznany

Angielskie wyrażenie *fake news* ‘informacja fałszywa, kłamliwa a. niewłaściwa, nietrafna, udawana, oszukańcza’ zostało przez polszczyznę początku XXI w. zaadaptowane i wchłonęło w naszej mowie znaczenie kilku innych świetnych nazw kłamstwa lub fałszu, między innymi *plotki*, jest bowiem pojemniejsze i na przykład dla plotki jest znakiem nadrzędnym, hiperonimem. Warto o tym pamiętać, bo język polski w każdej dziedzinie, dla dużej liczby odcieni różnych znaczeń wytworzył mnóstwo wspaniałych słów i frazeologizmów. Rzecz związana z plotką należy do problematyki retoryki niegodnej, czyli obyczajowo zakazanej. Plotka ma znacznie szerszy zasięg, niż wynika z jej definicji.

To bardzo dziwny instrument, ostatnio bardzo często stosowany w perswazji politycznej, seryjnie zastępujący dowody faktyczne. Całkiem poważnie mówi się, że procesy wytaczane w USA byłemu prezydentowi Donaldowi Trumpowi są oparte na plotkach („jedna pani powiedziała”, „ludzie mówili w sklepie, że...” itd.) i nikt nawet nie próbuje analizować pochodzenia takich argumentów, sędziowie wydają się kompletnie nie przyjmować tego do wiadomości. To bardzo niebezpieczne zjawisko, tym bardziej że występuje w kraju słynącym ze zdrowego rozsądku.

Według *Innego słownika języka polskiego PWN* (red. Mirosław Bańko, 2001) *plotka* to ‘niesprawdzona i często nieprawdziwa wiadomość, jaką ludzie przekazują sobie z ust do ust, zwykle szkodząca czyjejs opinii’. W liczbie mnogiej znaczy też ‘plotkowanie’ („panie spotkały się na kawie i plotkach”). To definicja zgrubna, powierzchowna. Sam kilka razy odczułem niszczącą moc plotki, choćby to, że potrafi trwać latami, raz nawet państwowo odebrano mi coś ważnego (przede wszystkim honor) przez czyjąś złośliwość sprzed pół wieku. Jak mawiał Plutarch z Cheronei (ok. 50 – ok. 120 po Chr.) *semper aliquid haeret* (wym. z łacińska: ...heret) ‘zawsze coś przylgnie’. Francis Bacon (1561–1626) rozszerzył to zdanie o radę daną wprost: *audacter calumniare, semper aliquid haeret* ‘śmiało oczerniaj, zawsze coś się przyczepi’. Czyli: nie wiadomo, czy on ukradł, czy jemu ukradli, ale na wszelki wypadek miej na niego baczność.

Autor plotki – nieznan. Są plotki wymyślone (informacje nieprawdziwe) i są prawdziwe (informacje niechciane). Te drugie przeważnie są przemyślnie niekompletne, niosą tylko część informacji, i to tę niewygodną, potrzebną do sterowania ludźmi. Często zdarza się à rebours mylić prawdę z plotką w ten sposób, że opisywany fakt (czyli prawdę) przedstawia się jako nieprawdę i przesyła dalej, tak że słuszny tekst zachowuje się już jak niesłuszna plotka. Zauważyli to specjaliści od propagandy politycznej i zaczęli z dobrym skutkiem wprowadzać w czyn, np. „mówią, że przewodniczący partii jest niewątpliwie całkowicie

zdrowy”, i taka wypowiedź zaczyna znaczyć: ‘uwaga, ukrywają, że jest chory’.

Plotka może po prostu zniekształcać rzeczywistość, choćby częściowo, aby ktoś osiągnął jakiś cel, np. „On się żeni z jakąś panią Anną, ale mówią, że ta pani ma coś z nogami”. Proces odbioru takiej informacji można streścić następująco:

„Dobrze słyszałem. Ma coś z nogami. Nieważne co z nimi ma. Po prostu ma. Wiadomo. Biedny pan Franek. Się żeni z kulawą”. I już liczni wiedzą: ten pan wiąże się z kaleką, czyli sam jest nieudacznikiem, a jeśli nie, to żeni się z nią nie bez powodu, na pewno dla pieniędzy. Wniosek: po ślubie będzie bogaty i warto się nim zająć.

Plotka tego rodzaju, „prawdująca i sterująca”, wcale nie jest bardziej moralna niż plotki tradycyjnie szkodzące; jej funkcja, myślę, bywa nawet podlejsza, bo może dotyczyć dużej grupy ludzi. Pamiętam plotkarską, bazarową wręcz bzdurę o terenie w Warszawie przy skrzyżowaniu ul. Wolskiej i Płockiej, tam gdzie teraz znajduje się przystanek metra, a według której ziemia tej okolicy miała od czasów przedwojennych wydzielać opary węglowodorów, zabójczych olejów i paliw, a także trucizny z rozłożonych ciał w liczbie 30-65 tysięcy wymordowanych przez Niemców mieszkańców Woli w sierpniu 1944 roku (Rzeź Woli). Puszczono taką wieść, żeby nie dopuścić do budowy stacji kolei podziemnej. Stacja była budowana o rok dłużej niż planowano. Nie wiem, czy z tego powodu, ale wiele osób mi mówiło, że jednak na skutek plotki. A może ci też plotkują i powodują, że o tym piszę?

Plotka sterująca w zamiarze plotkującego nie musi niszczyć (czegoś lub kogoś). Może służyć zmianie stosunku ludzi lub urzędów do rzeczy lub osób (nawet na korzystny); może też zmieniać układ – jednej osobie zaczyna pomagać, innej pomagać przestaje, jeszcze innej szkodzi. Literatura piękna dostarcza tysiące ciekawie skonstruowanych plotek. Na nich, a także na badaniach oparto podręczniki plotkowania skutecznego, powszechnie dostępne w księgarniach USA.

Znam osoby, które całe życie poświęcają plotkowaniu i wyłącznie kłamią, a ponieważ robią to nałogowo, uważają, że inni też tak postępują. Są to co prawda plotkarze zawołani i tylko plotkami żyją, ale kierując się doświadczeniem, sami sprawdzają wszystko, co inni mówią. Jeśli ktoś jest tak inwigilowany, musi się przy nich pilnować, czy opowiada o rzeczach pewnych, czy też tylko przypuszczalnych. To drugie zostanie przez plotkarza bezlitośnie wytropione, wytknięte i skomentowane co do prawdziwości i w ogóle wszelkich cech moralnych.

Plotka bez wątpienia jest jedną z metod współżycia społecznego. Ma takie oblicza, na jakie ludzie zasługują.

e-mail: lpj@lpj.pl

## Imperium trwa



Współczesna doktryna polityczna Rosji zakorzeniona jest w dziedzictwie „działaczy października”. Gospodarz Kremla Władimir Putin uformowany został przez służby, które swoim rodowodem sięgają czasów rewolucyjnej i sowieckiej Rosji. Kolejne elity rosyjskie z dumą przywołują Czekę, OGPU, NKWD, KGB, nawiązują do Feliksa Dzierżyńskiego (patrona pierwszej z tych organizacji) oraz Jurija Andropowa (patrona ostatniej). Putinowska Rosja bezspornie czerpie ze spuścizny ZSRR.

*Imperium Zła* to jedenaście rozdziałów przedniej lektury, w której prócz genezy tytułowej formuły Ronald Reagana odnaleźć można rozdziały o wkładzie Polaków do zachodniego myślenia o Sowietach (omówienie przypadków Leopolda Łabędzia, Adama Ulama i Richarda Pipesa), a także wizję Rosji i rewolucji Zygmunta Kraśńskiego, rozdziały o mesjanizmie rosyjskim, inteligencji postsowieckiej i jej misji zbawienia świata, a w końcu o rosyjskim potencjale militarnym.

Imperializm rosyjski ma głębokie korzenie. Jest odwieczny i to niezależnie od tego, czy na tronie moskiewskim siedzą rodzimi władcy, wschodni najeźdźcy, Niemcy czy przedstawiciele podbitych, zrusyfikowanych lub już zsowietyzowanych nacji. Dla przykładu notatka Katarzyny II przygotowana na posiedzenie Rady Państwa obradującej w 1792 roku poświęcona była planom inwazji na Rzeczpospolitą. Rozważaniu podlegała kwestia kolejnego rozbioru. Nota uzasadniała likwidację Rzeczypospolitej w celu aneksji Białorusi i Ukrainy, a wszystko „dla przywrócenia sprawiedliwych, historycznych granic odwiecznej Rosji”. Współcześnie zarządcy Kremla nadal trzymają się takiej historiografii.

Niezwykle ciekawym rozdziałem jest ostatni, *Putin jako historyk*. Autor wykazuje, że dzisiejsza polityka Rosji realizowana przez Putina nie odbiega zasadniczo od tej, którą realizowali carowie. Jest to też kontynuacja myśli Lenina i Stalina. Na potwierdzenie tej tezy przytacza mało znany fakt przetłumaczenia przez carycę Katarzynę II dorobku historycznego sąsiadów Polski. Niemiecka imperatorowa Rosji powołała w latach 80. XVIII wieku zespół badawczy kierowany przez hrabiego Andrieja Szuwałowa. Złożony był on z kilku profesorów Uniwersytetu Moskiewskiego oraz tłumaczy źródeł z języków obcych. Katarzyna miała pod ręką wyciągi ze 150 starych kronik. Trzymała tę rękę również na pulsie rodzimej historiografii, sama wydając drukami kilka swoich opracowań historycznych. Najobszerniejsze z nich stanowiło odpowiedź Katarzyny na kalumnie „zachodnich oszczerców” pod adresem Rosji twierdzących, jakoby jej Imperium było orientalną despotią. Caryca mogła też mieć jako takie pojęcie o historii Polski. Zapoznana ją z dziełami Gala Anonima, Wincentego Kadłubka, Macieja Strykowski. Wszystko to było jej potrzebne jednak po to, by uzasadnić racje sięgnięcia przez Rosję po tereny sąsiadów. Od czasów Iwana IV Groźnego na dworze moskiewskim obowiązywała genealogia poświadczająca wkład Rusi w kulturę Zachodu. Głoszono, jakoby założycielami takich miast jak Wiedeń czy Buda byli książęta ruscy. Z legendy o pochodzeniu Rurykowiczów od Prusa, brata cesarza Augusta, wynikało, że tytuł własności w stosunku do Prus (czyli dzisiejszego obwodu królewieckiego) przynależą bezdyskusyjnie do strony rosyjskiej. Z kolei do kniazia Jarosława Mądrego, wnuka założyciela Wiednia, należeć miał Tartu (estoński Dorpat), a z tego tytułu Moskwa uzurpowała sobie już prawo do zajęcia całych Inflant, czyli i Estonii, i Łotwy. Za czasów Iwana IV Groźnego Rosja zachciała zlikwidować Wielkie Księstwo Litewskie i opanować całość tak zwanych dawnych ziem Rusi Kijowskiej aż po Brześć, Drohiczyn i Przemyśl. Współczesna Rosja Putina – jak uzasadnia profesor Nowak – nie zmieniła swego imperialnego nastawienia. To nie tylko brzmi jak groźba, to dzieje się naprawdę.

Bogdan Bernat

Andrzej NOWAK, *Powrót „Imperium Zła”. Ideologie współczesnej Rosji, ich twórcy i krytycy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.

## Odzyskiwanie Przybyszewskiego



Dostępne są już cztery tomy z zamierzonych jedenastu *Dzieł literackich* Stanisława Przybyszewskiego. Można się spierać o jego rangę pisarską, niemniej jest on twórcą, który zrobił rzeczywistą karierę międzynarodową, a to przydarzyło się niewielu Polakom. Inna sprawa, że rozgłos zdobyły publikacje niemieckojęzyczne. To prawda, ale berlińsko-norweskie sukcesy sprawiły, że stał się on bożyszczem literackiej publiczności Warszawy i Krakowa z przełomu XIX i XX stulecia.

Pamiętamy rozegzaltowane uwagi Brzozowskiego z *Legendy Młodej Polski*, w których zrównywał Przybyszewskiego z Wyspiańskim, Żeromskim i Kasprovczem, wzywał, aby zaprzestać „mordowania” (sic!) tegoż Przybyszewskiego. Jego gwiazda jak szybko wzeszła, tak szybko zgasła. Pozostało kilka kłamliwych etykietek, które wciąż funkcjonują w obiegu szkolnym. Jak mogło być inaczej, skoro pisarz niemal sto lat czekał na edycję krytyczną spuścizny literackiej?

W miarę szybko, bo na rok 2024, przewidziano zakończenie realizacji przedsięwzięcia. W tę działalność, której celem jest przywracanie dorobku Przybyszewskiego świadomości zbiorowej, zaangażowani są przedstawiciele ośrodków naukowych z całego kraju. Pracują pod kierunkiem Gabrieli Matuszek-Stec z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która odpowiada za redakcję naukową całości edycji. Szkoda tylko, że wyprzedzili nas tu Niemcy, którzy w latach 1990-1999 w hamburskim Igel Verlag wydali osiem tomów utworów niemieckojęzycznych oraz wybór listów. Teraz nadrabiamy tę zawstydającą zaległość i wkrótce miłośnicy Przybyszewskiego, a jest ich całkiem sporo, będą się cieszyć pełną edycją polskojęzycznej twórczości literackiej najslawniejszego naszego dekadenta i to w opracowaniu naukowym.

W bieżącym roku ukazał się tom szósty, który zawiera dwie powieści z monachijskiego okresu życia pisarza, tj. z lat 1906-1919. *Dzieci nędzy* i *Adam Drzazga* tworzą powieściową dylogię. Katarzyna Badowska, która przygotowała ich edycję, opatrzyła komentarzami i napisała wstęp, podkreśla, iż rzeczy te niesłusznie były niedoceniane i funkcjonowały jedynie na obrzeżach *Homo sapiens*, *Dzieci szatana*, *Synów ziemi*, *Powrotu i Krzyku*. Tom ósmy (także z 2023) przygotowany przez Hannę Ratuszną zawiera pięć utworów dramatycznych: *Dla szczęścia*, *Złote runo*, *Goście*, *Matka* i *Śnieg*. Przypomnijmy tylko, że w ubiegłym roku ukazały się: tom pierwszy z *Pentalogią* oraz tom trzeci z trylogią *Homo sapiens*. Poszczególne tomy, jak widać, ukazują się nie w porządku matematycznym, ale wtedy, kiedy prace nad ich przygotowaniem dobiegają końca. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, gdyż taka procedura od dawna przyjęta jest w przypadku wielotomowych publikacji z zakresu humanistyki.

Na koniec wyznanie natury osobistej. Szkolne mury opuściłem ze znajomością *Śniegu*, *Confiteoru*, fragmentów prozy „satanistycznej”, plotek Boya i biografii Helsztyńskiego. Poza tym z przekonaniem, że to marny pisarz, nikczemny człowiek, alkoholik i właśnie... satanista. Później dopiero na swoją rękę podjąłem się odzyskiwania dla siebie Przybyszewskiego. Okazało się, że nic w tym człowieku nie było proste, że zło było w nim wymieszane na równi z dobrem, że rację miała Matuszek-Stec, gdy pisała: „Przybyszewski podejmuje »wielką narrację« chrześcijaństwa w sposób inwersyjny, traktując satanizm jako doświadczenie mistyczne à rebours. Wiara w szatana jest wszak zamaskowaną wiarą w istnienie Boga”. Poza tym to pisarz znakomity, może nie najwybitniejszy, ale – że powtórzę to za monografistką – „wybitnie interesujący”.

Tomasz Klusek

Stanisław PRZYBYSZEWSKI, *Dzieła literackie. Edycja krytyczna*,

red. Gabriela Matuszek-Stec: t. 1, *Proza poetycka. Pentalogia*, red. Gabriela Matuszek-Stec, 2022; t. 3, *Homo sapiens. Trylogia*, red. Ewa Skorupa, 2022; t. 6, *Dzieci nędzy. Adam Drzazga*, red. Katarzyna Badowska, 2023; t. 8, *Dla szczęścia, Złote runo, Goście, Matka, Śnieg*, red. Hanna Ratuszna, 2023, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

## Razem i osobno



Pojawienie się internetowych narzędzi tłumaczących, bezpłatnych i dostępnych bez ograniczeń, a przynajmniej w rozbudowanych darmowych wersjach, umocniło u wielu osób przekonanie, że przekład jest czynnością mechaniczną, polegającą na zamianie pojedynczych słów w języku wyjściowym na słowa w języku docelowym w stosunku jeden do jednego. Najważniejszą zaletą książki Matthew Reynoldsa jest wskazanie na mocne strony i kierunki rozwoju takich instrumentów. To nowoczesne wprowadzenie do teorii przekładu, jednak jasno podkreślające, że teoretyczna refleksja translatologiczna rozwija się na wyższym poziomie ogólności; jak dotąd cyfrowe ułatwienia wpływają raczej na praktykę niż teorię.

Kluczowe jest podkreślenie, że tłumaczenie to nie po prostu przejście z jednego języka na drugi, ale stworzenie komunikatu (ustnego, pisemnego, audiowizualnego) w pełni zrozumiałego w języku docelowym, a jednocześnie przenoszącego do niego pewne cechy – czasem trudno uchwytnie – mowy autora (a w każdym razie języka, z którego tłumaczymy). Reynolds oddaje istotę tłumaczenia za pomocą metafor – to wkroczenie na „ziemię niczyją” między dwoma językami albo most nad takim obszarem, spinający dwa języki. Nie poprzestaje na oczywistych już dziś stwierdzeniach, że przekłada się nie tylko z języka na język, ale z kultury na kulturę, wskazuje, jak złożone może to być zagadnienie. Czy uprzyśpieszenie komunikatu lub całego większego dzieła uzasadnia zastąpienie obecnych w nim odwołań do jednych realiów kulturowych innymi, bliższymi odbiorcom? Jeśli tak, w jakiej sytuacji jest to dopuszczalne czy wręcz wskazane? Rozważania autora nie rozwijają się w próżni, już w pierwszym rozdziale wykazuje on znaczenie kontekstu, w którym dochodzi do aktu przekładu: dla kogo tłumaczymy, jaki jest cel tej czynności i jej zakładany rezultat?

Z odpowiedzi na powyższe pytania wynika z kolei głębsze potraktowanie drugiej oczywistości często obecnej w wypowiedziach (nie tylko fachowców) o przekładzie: prymatu oddania sensu tłumaczonego tekstu/komunikatu. Czy mówimy o sensie całości, czy także każdym sensem cząstkowym – każdego zdania, każdego słowa? I przede wszystkim kto będzie decydował o tych sensach? Tłumaczenie nie tylko literatury, ale także np. dokumentów państwowych czy aktów prawnych, wiąże się z ogromną liczbą decyzji, jakie sformułowanie wybrać, aby sens był jak najbardziej zbliżony, ale Reynolds podkreśla, że tłumaczenie zawsze jest do pewnego stopnia interpretacją, i że także kodeksy etyczne formułowane przez stowarzyszenia profesjonalistów nie sprawią, że praca ich członków stanie się wolna od dylematów.

Wszystkie te zagadnienia poruszane są w naturalnym toku wyводу, widać, że stanowią system naczyń połączonych, a nie odrębne problemy, które można raz na zawsze uregulować. Przykłady z wielu języków – najczęściej rzecz jasna z angielskiego, ale także z włoskiego, niemieckiego i mandaryńskiego – pozwalają z kolei zademonstrować, że podobny problem może się różnie manifestować w zależności od tego, z jakiego języka na jaki tłumaczymy. Mimo skromnych rozmiarów książki autor znajduje też miejsce, aby zasygnalizować mniej typowe, a wcale nie tak rzadkie sytuacje, np. tłumaczenie tekstów stworzonych w języku, który nie był ojczystą mową samego autora (Samuel Beckett piszący po francusku czy Vladimir Nabokov po angielsku). Warto też zauważyć, że publikację przełożył z angielskiego Łukasz Bogucki, sam będący cenionym przekładoznawcą. Niektórzy teoretycy przekładu podkreślają, że tłumacz powinien „przeżyć” (cokolwiek to w tym kontekście oznacza) przekładany tekst; tu można mówić raczej o przemyśleniu (na równie profesjonalnym co u autora poziomie) prezentowanej teoretycznej refleksji. Aby oddać sens, trzeba go najpierw uchwycić, tu nie ma co do tego wątpliwości.

Marek Misiak

Matthew REYNOLDS, *Przekład*, tłum. Łukasz Bogucki, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2023, seria: Krótkie Wprowadzenie.

## Pomiędzy Wschodem i Zachodem



Milan Kundera, Jáchym Topol, Radka Denemarkova oraz Czesław Miłosz, Krzysztof Czyżewski, Andrzej Stasiuk i Olga Tokarczuk – na dokonaniach tych literatów skupia się Brodacka-Dwojak, realizując tytułowy koncept swej naukowej rozprawy. Analizując wybrane fragmenty utworów i przytaczając ich fragmenty, wskazując literackie, społeczne i polityczne podobieństwa bądź różnice, badaczka snuje swą opowieść o gatunku zwanym Środkowoeuropejczykiem.

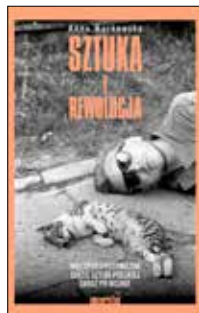
Upraszczając nieco sytuację, można powiedzieć, że po roku 1945 świat podzielił się (truzim) na dwa obozy: Wschodu i Zachodu, walczące między sobą o dominację gospodarczą, militarną, kulturalną i toczące szeroko pojmowaną wojnę ideologiczną. Pomiędzy tymi dwoma bytami znalazło się kilka państw jakby nienależących w pełni geograficznie i kulturowo do żadnego z tych światów, państw pełniących rolę łącznika pomiędzy Wschodem i Zachodem, w których różnorakie wpływy zimnowojennych mocarstw mieszały się przez dekady. Na takim podglebiu tworzyli wyżej wymienieni twórcy, a polityka w ich życiu i pisarstwie odgrywała niepoślednią rolę. Jak pięknie ujął to Kundera w klasycznym już eseju *Zachód porwany*: „Po 1945 roku granica między dwiema Europami przesunęła się o kilkaset kilometrów na zachód i narody, które dotąd uważały się za zachodnie, obudziwszy się pewnego poranka stwierdziły, że znajdują się na Wschodzie. [...] Geograficznie Europa Środkowa jest środkiem, kulturalnie – Zachodem, a politycznie – od 1945 roku – Wschodem”. Zdaniem Kundery narody Europy Środkowej zostały po wojnie niejako wymazane z mapy Zachodu, za co winę w dużej mierze ponoszą zachodni intelektualiści i ich ignorancja w traktowaniu środkowoeuropejskiej przestrzeni życiowej wyłącznie jako przynależnej do Rosji: „Z jednej strony przyparte do muru przez Niemców, z drugiej – przez Rosjan, narody te wyczerpały zbyt wiele sił w walce o przeżycie i o własny język. Nie będąc w stanie przeniknąć wystarczająco głęboko do świadomości europejskiej, pozostały najmniej znaną i najbardziej kruchą częścią Zachodu”. Może również dlatego literatura środkowoeuropejska pozostaje mimo wszystko nadal mniej znana niż twórczość autorów zachodnioeuropejskich. Czesław Miłosz wyraźnie zaznaczał, że nie można dopuścić do unifikacji kultury rosyjskiej i polskiej, i wskazywał głębokie różnice między oboma narodami zarówno w sferze języka, jak i widzenia świata. Jak wiadomo, sam noblista miał doświadczenie uczestniczenia w budowaniu obu światowych porządków i żywił nadzieję na kulturalny, ożywczy wpływ Zachodu, który jednak zakończył się wyłącznie powodzią popkulturowej pulpy. Podobne spostrzeżenia ma w swych literackich dokonaniach młodszy o pół wieku Jáchym Topol. Czeski undergroundowy opozycjonista wyraźnie rozczarował się tym, co po roku 1989 miał nam do zaoferowania uwielbiany w latach komunizmu Zachód.

Zapewne wiele do powiedzenia na temat stosunków na linii Wschód-Zachód miałby nieżyjący już założyciel paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc, który twierdził, że w naszym geopolitycznym położeniu zawsze byliśmy skazani na kołatanie do drzwi Wschodu lub Zachodu. Kimże był w takim razie kiedyś i jest teraz ów Środkowoeuropejczyk, zdaje się pytać autorka książki? Jaka jest teraz jego kondycja? Tytułowy znak zapytania jest nie tyle wyrazem wątpliwości w żywotność „ludu” zwanego Środkowoeuropejczykami, co raczej stanowię przekonanie o umiejętności jego ciągłej transformacji, mimikry i adaptacji do warunków, w jakich przez dziesięciolecia przyszło im (nam) żyć. Brodacka-Dwojak pośrednio zadaje pytania o sens naszej politycznej, społecznej i zwyczajnie ludzkiej egzystencji w tym miejscu Europy, które, jak pokazał rok 2022, wciąż może być zarzewiem konfliktów i imperialnych zakusów.

Jacek Hnidiuk

Magdalena BRODACKA-DWOJAK, *Środkowoeuropejczyk – gatunek na wymarcu? Narracje tożsamościowe na wybranych przykładach prozy czeskiej i polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023.

## O sztuce początków (PRL-u)



Swego czasu w polskiej publicystyce zawrotną karierę zrobiło pojęcie „białej plamy”. Chodziło o wydarzenia, postacie oraz zjawiska dziejowe, które były pomijane w oficjalnym obiegu wydawniczym. Zdumiewać jednak może, że ponad trzydzieści lat później wciąż mamy do czynienia z owymi „białymi plamami”, które być może zmieniają się w czarne dziury.

Przykładem owego pominiętego i „zapomnianego” fragmentu polskiej historii sztuki jest okres bezpośrednio po wojnie. Oczywiście powstawały szczególne opracowania, a druga połowa lat

czterdziestych XX wieku była omawiana w tekstach poświęconych okresowi PRL-u, w szczególności socrealizmowi. Jednakże w powszechnej świadomości jest to okres nieokreślony, ujęty z jednej strony koszmarem okupacji i wojny, a z drugiej zaordynowaniem socrealizmu jako obowiązującego w państwie socjalistycznym sposobu uprawiania sztuki.

Książka Anny Markowskiej *Sztuka i rewolucja* jest próbą opisanego pierwszych powojennych lat i zmian, jakie dokonywały się w tym czasie w sztuce (oraz szerzej: w kulturze). Autorka zaś stawia tezę, że przemiany rewolucyjne – jak dobitnie określa cały proces, który dokonywał się w Polsce komunistycznej – objął dziedzinę kultury od samego początku.

Autorka opisuje kilka zjawisk, jej zdaniem istotnych dla opisu i zrozumienia tego, co się działo w latach powojennych w Polsce. Pierwszym jest proces zanikania (lub przynajmniej istotnego przekształcania) niektórych wątków, które do tej pory były w polskiej sztuce bardzo istotne. Chodzi o motyw religijny (zanikanie Boga), temat dziecka oraz pejzaż. Opisuje także relację nowej sztuki do starych motywów i twórców. Istotnym elementem była także relacja pomiędzy twórczością artystyczną a kolektywnym podejściem do świata i społeczeństwa.

Kluczową dla zrozumienia tekstu Markowskiej jest lektura dwóch ostatnich rozdziałów. Mamy do czynienia z wyjaśnianiem procesów poprzez ukazanie, w jaki sposób aplikowano w Polsce lat czterdziestych leninowskie koncepcje rozumienia i zmieniania świata. A wszak to one stanowiły intelektualną podstawę rewolucji. Mamy tutaj próbę wyjaśnienia, jakie były przyczyny przyjmowania tych haseł w ówczesnej rzeczywistości. Niekoniecznie było to przyjmowane powszechnie, ale dotyczyło osób i środowisk, które z punktu widzenia tematu książki były najistotniejsze. Jednakże (co sugeruje tytuł ostatniego rozdziału) owa rewolucja, wielka przemiana, jaką zapoczątkowano u nas od pierwszych lat po II wojnie światowej, oparta była na kontynuacji modernistycznego (oraz oświeceniowego) konceptu przemiany i ulepszenia świata. Co ważne, owa analiza zjawisk sprzed niemalże osiemdziesięciu lat pozwala, zdaniem autorki, na zrozumienie mechanizmów, które rządzą naszymi działaniami lub przynajmniej naszym rozumieniem współczesnego świata, kultury i sztuki.

*Sztuka i rewolucja* nie jest pracą łatwą w czytaniu. Przyczyny są dwie. Po pierwsze sama materia analizowana przez Markowską jest skomplikowana, a po drugie autorka przyjęła specyficzną metodę opisu, analizy oraz oceny badanych przez nią wydarzeń, osób i dzieł. Określa to mianem wieloperspektywizmu. I chociaż takie podejście nie daje prostych opisów ani ocen, to jest ciekawym sposobem przeciwstawienia się prostemu ukazywaniu przekształceń dokonywanych w ramach rewolucji oraz szerzej: modernizacji wywodzącej się od oświecenia, jako jednoliniowej koniecznej ścieżki przemian i rozwoju. A sztuka i kultura – jak słusznie twierdzi Markowska – nie rozwija się bynajmniej ani liniowo, ani wedle pewnych twardych i niezmiennych prawideł. Dlatego też konieczne jest opisywanie z wielu perspektyw. Postulat interesujący, jednakże utrudniający lekturę.

Juliusz Gałkowski

Anna MARKOWSKA, *Sztuka i rewolucja. Wieloperspektywiczne ujęcie sztuki polskiej zaraz po wojnie*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2023.

## Niezwykła rzeka



Na dzisiejszą wyjątkowość Biebrzy i terenów, przez które przepływa, wpłynęło kilka czynników. Przede wszystkim oparla się planem melioracji, tak powszechnej w czasach PRL-u. Gdyby zostały zrealizowane, Biebrza byłaby podobna do innych polskich rzek, a po otaczających ją bagnach pewnie nie byłoby śladu. Mokradła traktowane były jako ziemia diaboliczna, siedlisko demonów i innych wstrętnych istot, a także „haniebne świadectwo zaniedbania i biedy regionu”. Podobno plany melioracji zostały zatrzymane przez partyjnych

notabli przyjeżdżających tam na polowania. Według Kłosowskich w większym jednak stopniu przyczynił się do tego sprzeciw przyrodników, m.in. profesorów Adama Pałczyńskiego, Andrzeja Drycza i Henryka Okruszko. To dzięki ich badaniom utworzono Biebrzański Park Narodowy, dostrzegając niepowtarzalne walory tego obszaru. Wcześniej odwiedzany jedynie przez myśliwych, wędkarzy i obserwatorów ptaków, z roku na rok staje się coraz bardziej popularny wśród amatorów turystyki.

Bagna Biebrzy to ogromy rezerwar wody. Podobno zawierają jej więcej niż wszystkie polskie zbiorniki razem wzięte. Tworzą je torfowiska, które można „uznać za żywe, powstające na naszych oczach złoża węgla”. To na tym podłożu wyrasta różnorodna roślinność, dająca pożywienie i schronienie zwierzętom, a później sama przemieniająca się w kolejne pokłady torfu.

Książka Kłosowskich jest jednak nie tylko o przyrodzie, „mokradłach, olsach i łąkach, leśnych duktach”. To również, jak brzmi druga część rozbudowanego podtytułu, opowieści o „wspaniałej Carskiej Drodze, a także o życiu zwierząt i biebrińskich ludzi na bagnie, które wciąga tak, że już nie pójdziesz dalej”. Tym razem to właśnie opowieści o ludziach i życiu w tamtych rejonach wciągnęły mnie najbardziej, może właśnie dlatego, że Kłosowskich czytam i słucham już od dawna i dotąd przede wszystkim skupiałam się na przyrodzie. Tymczasem tu zobaczyłam fragment świata z przeszłości, którego nie znałam. Był to świat zarówno stałych mieszkańców regionu, jak i odwiedzających go badaczy i pasjonatów przyrody, których Kłosowscy spotykali nad Biebrzą od lat 70. ubiegłego wieku. Czytamy więc o tym, w jakich warunkach żyli mieszkańcy, czym się zajmowali oraz jakie mieli relacje z turystami. I o tym, jak ci turyści czasem osiadali nad rzeką, tak jak Król Biebrzy, czyli Krzysztof Kawenczyński, który przeprowadził się z Warszawy do Bud i założył tam skansen oraz azyl dla zwierząt. Kłosowscy opisują też spotkania z naukowcami, którzy na przestrzeni lat prowadzili badania na tamtych terenach.

Doktor Izabela Tałataj z Uniwersytetu w Białymstoku opowiadała im o rosnącym nad Biebrzą niezwykłym storczyku, buławniku czerwonym, „oszuście i manipulatorze”. Okazuje się, że jego kwiat nie wydziela nektaru, chociaż wabi owady kielichem zapowiadającym „słodki prezent”. Owad odlatuje po chwili bez jedzenia, ale z pyłkiem kwiatu przyczepionym do ciała, zazwyczaj nie zajmując się już innymi kwiatami tej samej rośliny. Pozwala to buławnikowi uniknąć samozapylenia, które nie jest korzystne dla rozwoju organizmu.

To oczywiście nie jedyna ciekawostka przyrodnicza z nad Biebrzą. Na przykład Marcin Sielezniew, badacz z Uniwersytetu w Białymstoku, obserwował tam motyle modraszki, których rozród jest uzależniony od mrówek. Ich gąsienice wytwarzają wydzieliny, z których korzystają mrówki, a z kolei gąsienice zabrane do mrowiska żywią się larwami mrówek. Dotąd uważano, że tylko jeden gatunek mrówek jest w stanie w ten sposób „hodować” gąsienice modraszek, ale Sielezniew zaobserwował, że potrafi to również inna odmiana.

Książka zawiera mnóstwo pięknych, kolorowych zdjęć zrobionych przez braci Kłosowskich, dokumentujących niezwykłą przyrodę terenów nadbiebrzańskich oraz życie mieszkańców okolic i ludzi przybywających nad Biebrzę.

Justyna Jakubczyk

Tomasz KŁOSOWSKI, Grzegorz KŁOSOWSKI, *Biebrza. Opowieści o rzecze*, Państwowy Buriat, Kielce 2023.



Leszek Szaruga

# Gromadzenie wiedzy

Serfowanie po internecie jest dla każdego, kto poszukuje nowych informacji z dowolnej dziedziny, przygodą niemającą końca, ale też uświadamiającą znikomość wiedzy, jaką dysponujemy. Gigantyczny przyrost wiedzy z jednej strony przytłacza, z drugiej jednak pozwala żywić nadzieję, że człowiek – jako gatunek, nie jako jednostka – znajdzie w końcu drogę pozwalającą na kontynuowanie jego egzystencji, która jest coraz bardziej zagrożona przez grabieżczą eksploatację i dewastację jego rodzimej planety.

Szacuje się, że w roku 2012 na świecie było 7% ludzi z wyższym wykształceniem, co przy globalnej liczbie ludności wynoszącej nieco ponad 7 miliardów (obecnie już 8 miliardów) daje 70 milionów osób przy 6 930 000 000 osób, które tego poziomu nie osiągnęły. Zważywszy, że odpowiednie proporcje w okresach wcześniejszych były niższe, nietrudno zauważyć, że ten przyrost w czasach współczesnych – w wieku XV ludność świata liczyła ok. 500 mln, co przekłada się na ok. 500 tys. akademików – w sposób oczywisty wpływać musi na rosnące przyspieszenie badań decydujących o przemianach cywilizacyjnych, co zresztą stwarza poważne problemy dotyczące upowszechniania wiedzy i konieczności daleko idących zmian w systemach edukacji. Ale to już temat na osobny felieton, tu dość przypomnieć problemy, jakie stwarzało w skali ogólnospołecznej upowszechnienie wiedzy o przewrocie kopernikańskim czy o teorii względności, ale przecież za moich szkolnych czasów nikt nie uczył się o całkach i różniczkach wynalezionych wszak jeszcze przez Leibniza i Newtona.

Dziś nawał odkryć we wszelkich dziedzinach wiedzy wymyka się zdolności ich scalenia i ujrzenia całości. Mają z tym kłopot także ludzie w takim scalaniu wiedzy wyspecjalizowani, jakimi są filozofowie nauki. A wszak w wielu przestrzeniach wiedzy zapowiadane są przewroty, dla których najbardziej wyrazistym szyldem jest zapowiedź „nowej fizyki”, choć przecież i w archeologii nie brak odkryć, które zdają się zapowiadać konieczność „pisanie historii na nowo”. Z innej perspektywy dynamizują obszar nauki powstawanie i rozwój specjalizacji na pograniczach różnych dyscyplin, proces skądinąd fascynujący, lecz wymagający zgłębienia specyfiki każdej z nich. Fakt, że w procesach tych przemian uczestniczy dziś owe 70 milionów, a nie, jak w wieku XV, ledwie pół miliona uczonych, ma bezsprzecznie znaczenie decydujące o obserwowanym przyspieszeniu. Rzecz w tym, że odbiorcą tych dokonań są jak dawniej „zwykli ludzie”, często kompletnie tym skołowani i nierzadko

bezrozumnie protestujący przeciw powstającym wynalazkom jako czynnikom zagrażającym ich zdrowiu czy życiu.

Ci właśnie ludzie skłonni bywają do protestów przeciw „zbyt wysokim kosztom na naukę”, które zresztą są nieporównanie niższe od kosztów zbrojeń, przeciw którym protestują rządziej z tego prostego powodu, że skłonni są rozumieć ich potrzebę. Uważają oni, że wydatkowanie milionów czy nawet miliardów dolarów na wystrzelenie rakiety mającej osiąść na jakiejś planetoidzie to wydatek zbędny i nieuzasadniony, ale gdy usłyszą, że wystrzelono raketę, której celem jest lądowanie na asteroidzie 16 Psyche wartęj wedle wstępnych szacunków 10 bilionów, czyli  $10^{15}$  dolarów i złożonej między innymi ze złota, wówczas mogą się zastanawiać nad racjonalnością takiego przedsięwzięcia. Być może z czasem pojmą też, że badania kosmosu to także próba naszkicowania perspektywicznego – liczonego na kilka pokoleń, a nie kilka kadencji parlamentu – planu ratowania ludzkości z opresji, której sama jest sobie winna. Może też na powszechną wyobraźnię oddziaływać odkrycie w gwiazdozbiórze Węża planety nazwanej Janssen, o masie ośmiokrotnie większej niż Ziemia, której trzecią część stanowi diament. Takie informacje, skądinąd drugorzędne z czysto naukowego punktu widzenia, czynią badania prowadzone w kosmosie atrakcyjnymi dla szerszej publiczności.

Ale kosmos przyniósł też dodatkową dla laików atrakcję. Oto w ostatnich dziesięcioleciach wykształciła się nowa gałąź badań, jaką stanowi kosmoteologia. Dla tych, którzy się tymi problemami zajmują, nie jest ona czymś zupełnie zaskakującym, co zaświadcza esej astrobiologa i egzoteologa, a także eksperta NASA Stevena J. Dicka *Kosmoteologia. Nowe ujęcie*, w którym badacz wskazuje na myślicieli rozważających wcześniej zagadnienia związane z możliwością istnienia życia pozaziemskiego i ewentualnych wierzeń kosmitów i omawia ustalenia konferencji zorganizowanej przez University of Notre Dame z roku 1998 zatytułowanej *Wiele światów. Nowy wszechświat, życie pozaziemskie i implikacje teologiczne*. Jak zatem widać, badania kosmosu mają nie tylko wymiar materialny, nie tylko doprowadziły do stworzenia kosmicznych formacji militarnych, nie tylko rozpoczęły wyścig po surowce, w jakie obfitują ciała niebieskie, lecz także zainspirowały poszukiwania teologów i choć ich rozważania dla wielu zdać się mogą podobne średniowiecznym poszukiwaniom odpowiedzi na pytanie o ilość diabłów na czubku szpilki, to przecież nie brak uczonych, dla których te kwestie mają znaczenie pierwszoplanowe.



# GALA SPORTU AKADEMICKIEGO 2023

Fot. Ewa Milun-Walczak, Paweł Skraba

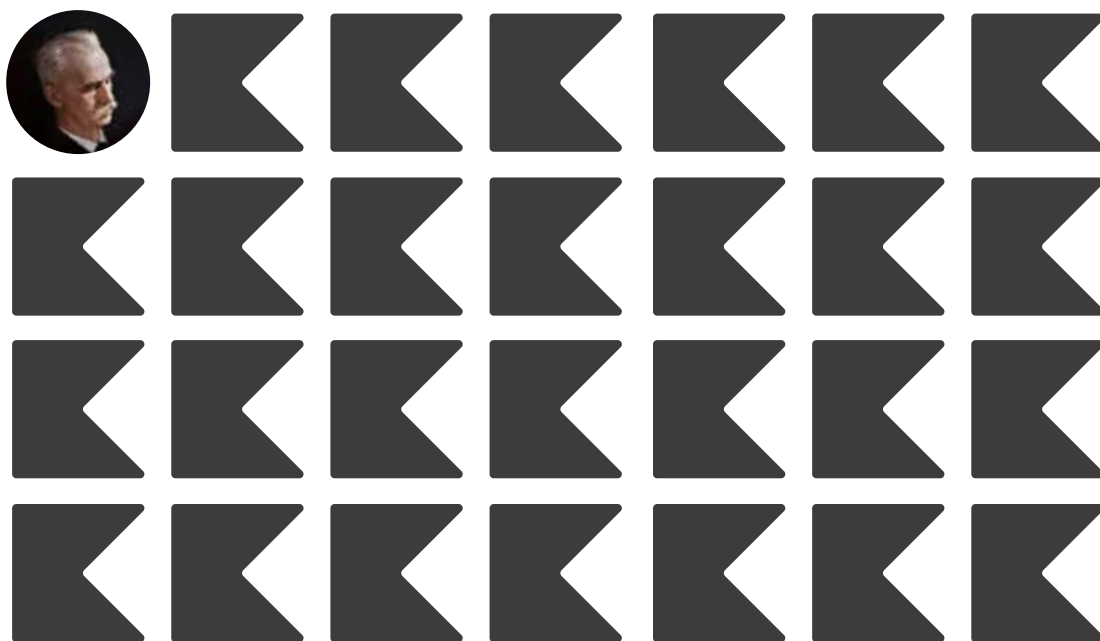


# Nagroda im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Prof. **Tadeusza Kotarbińskiego**

70 tys. zł za najlepszą książkę  
humanistyczną w Polsce

Poznaj laureata nagrody  
26 listopada 2023 r., godz. 18:00

FB: [@nagrodatk](#)



NAGRODA  
IM. PIERWSZEGO REKTORA  
UNIwersytetu ŁÓDZKIEGO

Prof. Tadeusza  
Kotarbińskiego

[www.ntk.uni.lodz.pl](http://www.ntk.uni.lodz.pl)